



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

---

**Rzym za Nerona**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

# *Rzym za Nerona*

OBRAZY HISTORYCZNE

# Spis treści

I. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	4
II. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	8
III. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	12
IV. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie . . . . .	18
V. Zeno Ateńczyk Sabinie Marcji zdrowia i szczęścia . . . . .	20
VI. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	23
VII. Kajus Macer Juljuszowi Flawjuszowi zdrowia . . . . .	27
VIII. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	27
IX. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie . . . . .	33
X. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	37
XI. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi zdrowia . . . . .	42
XII. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi pozdrowienie . . . . .	45
XIII. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	48
XIV. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi zdrowia . . . . .	49
XV. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	52
XVI. Celsus Anarus Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	61
XVII. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	62
XVIII. Leljusz Helwidjusz Sofonjuszowi Tygellinusowi zdrowia . . . . .	66
XIX. Sofonjusz Tygellinus Leljuszowi Helwidjuszowi zdrowia . . . . .	67
XX. Leljusz Helwidjusz Sofonjuszowi Tygellinusowi zdrowia . . . . .	67
XXI. Sofonjusz Tygellinus Lucjuszowi Helwidjuszowi zdrowia . . . . .	67
XXII. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi zdrowia . . . . .	68
XXXIII. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	72
XXIV. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	74
XXV. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia . . . . .	76
XXVI. Chryzyp Zenonowi Ateńczykowi zdrowia . . . . .	86

## I. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Z głębi Galji, dokąd cię losy zapędziły goniącego za sławą i Marsowemi laurami, Kajusie drogi, wzywasz mnie, abym ci opisywał życie moje, co czynię, co z sobą zamierzam na przyszłość.

Długo wahałem się, jak ci odpowiedzieć, czy wielą a rozciągniętymi słowami, do których układania nie przywykłem, czy krótkim jakim wierszem poety, coby mnie uwolnił od zadośćuczynienia żądaniu twojemu. Wiersz nawet jużem był znalazł w Horacjuszu, alem go, przewróciwszy styl<sup>1</sup> zaglądził i postanowiłem przesyłać listy, właśnie dlatego, że nie mam ci co pisać.

Czynniejsze prowadząc życie, byłbym czasu na opisywanie go nie znalazł; mając do zbytku godzin wolnych, z którymi nie wiedzieć, co począć, chętnie się podejmuję pisać o niczem.

Wszakże znasz to nasze rzymskie życie? nic się w niem nie zmieniło, dni płyną zawsze wśród tej czczejwzawy, Forum, *Via sacra*<sup>2</sup>, portyków, teatru, cyrku i termów. Jest to nużące próżnowanie, z którego, gdy rozwinąwszy volumen<sup>3</sup> starego filozofa, wynijść zapagniesz, aby z nim w pogodniejsze i jaśniejsze wnijść sfery, nałóg niepokoju już ci myśli własnej opanować i kierować nią nie daje. Skaczą ci na paginach<sup>4</sup> te figury, które widziałeś przed chwilą na Flamińskiej drodze.

Pisziesz mi, że ty sam tęsknisz za Rzymem naszym wśród barbarzyńskiego, dzikiego ludu i dżdżystego zimnego kraju; lecz, na Herkulesa, Kajusie drogi, więcej warte nudy i utrapienia twoje, walki z dzikimi żywioły i zwierzęty, niż wytworne życie nasze wpośród pełnego wrzawliwego, zepsutego Rzymu. Bezpieczniej tam jesteś wpośród nieprzyjaciół, niż my tu wśród przyjacielskiego tłumu. Żaden cię dumny wyzwoleniec nie doniesie, iż na uroczystości Augustów nie byłeś przytomny i nowo zapisanemu bóstwu leniwie składasz ofiary.

Stary nie jestem; owych czasów, o których mówią z uwielbieniem ojcowie nasi: Trazeasz, Silanus, Kasjusz nie pomnę; powinienbym, wroślszy wpośród tego świata i w obyczajach jego, być chwałą naszego wieku; czuję przecież, że tak, jak jest dziś, nie jest dobrze. Z wnętrza mej duszy głos mi jakiś powiada, że Rzym doszedłszy wysokiego wielkości i potęgi szczytu, wroślszy w bogactwa i sławę, nadużywa wszystkiego, a nic użyć nie umie.

Uczucie to nie mojem jest tylko, widzę je na chmurnych czołach starców, w których gronie zasiadają gaszkowie z pyłów cyrku jeszcze nieotarci, na bładych policzkach młodzieży, w zmęczonem wejrzeniu niewiast i lubieżnych żrenicach dzieci, wprzódy zepsutych niż dorosłych. Życie Rzymu, jeżeli Rzym żyje jeszcze a nie kona, nie tu dziś jest, ale z wami, w legjach, które podbijają Brytanów, zajmują Galję i rządzą w puszczech germańskich, w Armenji i Syrji, na krańcach świata, gdzie jest znój, praca i chwała; albo wśród wieśniaków, spokojnie uprawiających swą rolę.

Alem odbiegł od założenia — znać niewprawnego pisarza; powracam doń, muszę ci mówić o sobie. Gdyś do Galji odchodził z legją swoją, rzuciłeś mnie jeszcze ubogim chłopakiem, wyczekującym z klientami<sup>5</sup> Marka Flawjusza na jego spadek, testament lub zawiedzione nadzieje. Było wielce prawdopodobnem, że stary zapisze raczej Pallasowi, Senecjonowi lub pięknej Epicharis majątności swe, niżeli mnie, ku któremu nie okazywał wcale serca. Wiesz, że Marek był dosyć dziwnym człowiekiem, pozornie zawsze coś upatrzył do mnie, lajał często, i próbując zapewne przyszłego spadkobiercę, najbrudniejszym pasorzytom dawał miejsce przede mną. Po śmierci ojca i matki sierotą zostawszy, i nie mając nic nad lichy kawał ziemi w Kampanji, zawdzięczałem Markusowi, że mnie

<sup>1</sup>*styl* — narzędzie żelazne lub miedziane, którem w starożytności pisano a właściwie ryto ostrym końcem na woskowych tabliczkach, a tępym końcem, gdy była tego potrzeba, zamazywano. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>*Via sacra* — Droga święta, jedna z ulic Rzymu, którą triumfator podążał na Kapitol. Stąd jej nazwa — święta, gdyż triumf był obrzędem religijnym, podziękowaniem bogom za zwycięstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>*volumen* — zwój papieru, na którym starożytni pisali. Zapisany, zwijany był na walek. Chcąc go odczytać, trzeba go było odwijać. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>*pagina* — papier zapisany. Karta papieru, zapisana. [przypis redakcyjny]

<sup>5</sup>*klient* — człowiek ubogi — często wyzwoleniec, który trzymał się panów możliwych, szukając w nich pomocy. [przypis redakcyjny]

wziął do siebie, żywił lichy, cierpiał w domu, ale mi kupił starego nauczyciela, Greka Chryzypa, któremu winienem wszystko, czym jestem i co umiem.

Chryzyp i ja zaledwieśmy za żywota stryja Marka mieli się czem u niego przeżywić. — Wprawdzie stary w jednym rogu swojej insuli<sup>6</sup> dał nam dwie ciupki pod niewolnikami swymi na mieszkanie, niedalekie kuchni, abyśmy mogli woń przygotowywanych dlań przysmaków kosztować; lecz tą też wonią prawie żyć było potrzeba. Nie zbyt kowaliśmy, resztkami jego stołu a często owocami i figami zaspokajaliśmy głód, pragnienie zaś u studni Diogenesowym obyczajem.

Chryzyp bywał czasem wzywany do starego na rozmowę; ale liczba biesiadników, na których nigdy stryjowi nie zbywało, jego i mnie przypuścić do stołu nie dawała. Jego to mniej obchodziło, bo do ubóstwa nawykł tak, że w wykwiatach wcale nie smakuje; mnie ciężył i wstydił niedostatek, zwłaszcza gdy nieraz z głodu przymrzeć było potrzeba. Często białą togę moją, nie mogąc jej dać do fulloniki<sup>7</sup>, nocą sam przepierać, suszyć i wyciągać musiałem.

Nadto bystre było oko starca, by upokorzenia mojego dostrzec nie miało, ale nie dopatrzyło niecierpliwości; Chryzyp nauczył mnie być spokojnym wśród niedostatku, a nawet wystawionemu na pośmiewisko ludzi.

Tymczasem brat mój stryjeczny, Kwintus Flawjusz, zdawał się być jak najlepiej położonym w łaskach i sercu starego Marka, prawie pewien spadku jego. Spoglądał też na mnie z góry i rzadko dobrem przemówił słowem. Kwintus legiwał na jednym łożu u każdej wieczery ze starym, pijał z nim z jednej czary chalcedonowej<sup>8</sup>, towarzyszył mu do termów i do Epicharis... do teatru i na uroczystości, z nim często w lektyce był niesiony na uczty smakoszków, bo Markus jeść lubił. Nie zbywało Kwintusowi na niczem, aż do pierścieni i szat drogich. Jam tymczasem filozofował o głodzie z moim Grekiem, który mi Enchiridion Epikteta odczytywał i komentował, gdy się zbytnio młoda krew burzyła.

Cóż powiesz, Kajusie drogi, one to czasy niedostatku, osamotnienia, głodu uśmiechają mi się dzisiaj jak najpiękniejsze dni życia, ale się one nie wrócą!

Zaiste kończyłbyś nigdy nie przewidział, jakieśmy go nie przeczuwali! Chciałem już wejść do legji i wybrać się przeciwko Partom lub do Brytanji, albo połączyć się z tobą w Galji Lugduneńskiej, by w tej nużącej beczynności dłużej lat młodych nie trawić, ale stryj, nałajawszy mi, kazał w Rzymie pozostać...

Chryzyp też dowodził, iż kto myśli, siebie zwycięża i pracuje nad sobą, nie próżnuje. Braliśmy więc dalej z biblioteki Markusowej pergaminowe zwity i napawaliśmy się grecką mądrością a wymową łacińską. Rozmowa też ze starym Grekiem czczą nie była, bo Chryzyp, choć niewolnik, równego sobie w Rzymie nie miał, a Markus w tem miał słuszność, gdy mi dowodził, że w nim dał mi największy skarb, jaki kiedy osiąść mogłem.

Rzadko widując Markusa, od którego wszelkimi sposobami Kwintus i przyjaciele jego mnie odsuwali, anim postrzegł, jak starzec posunął się i zasnął.

Jednej nocy po długiej biesiadzie, której wesołe odgłosy dochodziły aż do nas na drugi domu koniec, gdyśmy już z Chryzypem kłaść się mieli, przybiegł ulubieniec stryja, wyzwoleniec Itichus, dając mi znać, abym się do niego udał, gdyż śpieszno mnie do siebie przyzywa. Zarazem i Chryzypowi iść kazano. Śpiesznie togę zarzuciłem, nie wiedząc, coby to znaczyć miało, i poszliśmy do izby biesiadnej.

W triclinium<sup>9</sup> na trzech łożach leżeli: stryj mój Markus z chalcedonową swą czaszą w rękę, Kwintus na konsularnym miejscu obok, dalej zwykli jego biesiad towarzysze, pasorzyci i klienci: Aeljusz, który go bawił dowcipnymi opowiadaniem, żarłok i opilec Karinus i służący pokornie wszystkim za pośmiewisko Pontykus. — Goście już byli dosyć podochoceni i wieńce swe różane do czasz poobrywali, podłoga zarzucona była kośćmi

<sup>6</sup>insula — wyspa, dom odosobniony. Tu w tem ostatniem znaczeniu. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup>fullonika — folusz, gdzie także przepierano togi. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>chalcedon — kamień drogocenny. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>triclinium — jadalnia. Także łożko stołowe na trzy osoby. Rzymianie bowiem spożywali posiłki — leżąc. [przypis redakcyjny]

i chleba kawałkami, zlane libacjami<sup>10</sup> dla wszelakich bogów, powietrze przesycone wiewami napojów i jadła. Mimo to stryj Markus, który czarę ulubioną trzymał w ręku, wydał mi się nazbyt poważnym i bladym na wesołego biesiadnika po wieczery; uśmiech trochę szyderski marszczył tylko jego usta. Weszliśmy. Markus podniósł się na łokciu i ręką mnie przyzywał ku sobie bliżej.

— Juljuszu — rzekł głosem donośnym — przyszła tedy dla mnie uroczysta godzina: na ciebie kolej żyć, mnie zstąpić do krain podziemnych. Sztuka odegrana, *plaudite cives*<sup>11</sup> — dodał, uśmiechając się. — Nie myślę czekać, aż trybun mi przyniesie wyrok śmierci...

— Ty — dodał, zwracając się z uśmiechem do Kwintusa — który żyłeś i używałeś ze mną, odebrałeś już w smacznych kaskach to, co ci w testamencie przekazane być mogło. Żegnaj mi, zostawiam ci pamięć chwil, któreśmy spędzili z sobą, i ubóstwo, które cię zmusi do pracy. Ty, kochany Aeljuszu, masz gotowe miejsce za stołem u starego Stadjusza, nic ci nie potrzeba; tobie, Karinus, po ucztach zbyt obfitych, zdrowie ocalając, należy przepościć; abyś zaś z głodu nie umarł, masz tam na chleb i na *garum*<sup>12</sup> wyznaczony żołąd w testamencie; ty, Pontykus, odpoczniesz nieco w domu po obelgach, jakie tu razem z mięsem łykałeś. Bywajcie zdrowi, przyjaciele! Dostyc żyłem i źle żyłem, ale za mnie spadkobierca mój, Juljusz, potrafi lepiej, bo surowe miał życiapierstki i nauczył się, na czym polega szczęście, od pocziwego Chryzypa... nie będzie go, jak ja, szukał w brzuchu tłustej barweny<sup>13</sup>... A! Chryzypie — zawołał — zbliż się, zbliż, stary, tobie zostawiam wolność z prawem mieszkania w tym domu, dopóki ci się zda... Jeżeli ucznia twojego wychowałeś dobrze, nie masz się co o resztę troszczyć, jeżeli źle — wina twoja!

Chryzyp spojrział na mnie i wzruszył ramionami, szepcząc.

— Mędrzec wolnym jest zawsze, ale wdzięczny ci jestem, Marku, żeś i o mnie pomyślał, jeno się nie śpiesz umierać, bo ci godzina nie przyszła.

— Mylisz się — odpowiedział Markus — śmierć trzymam w tym naczyniu — wskazał czasę — przypawiła ją mądrze Lokusta, sam w nie wlałem... a chcę umrzeć, bom jest niepotrzebnym ziemi ciężarem. Czekałem tylko, aż ten oto owoc — wskazał na mnie — Juljusz dojrzeje; dziś gdy w sile jest, czas mi z drogi ustąpić. Sprawicie mi, spodziewam się, piękną *apotheosis*...<sup>14</sup>

Na Apjijskiej drodze, Juljuszu, postawisz mi *conditorium*<sup>15</sup>. Mam tam dużo przyjaciół, patrz tylko, aby nadto zbyt kownem nie było... posłuży ono później i dla ciebie.

To mówiąc i naśladowując Sokratesa, kazał podać koguta, aby go poświęcić Eskulapowi; uczynił małą libacją z czary *Jovi liberatori*<sup>16</sup>, i gdym ku niemu przypadł, uściskawszy mnie za głowę, podniósł czasę do ust uśmiechających się.

— Lepiej czynię niż wy — rzekł — doczekacie czasów, w których mi zazdrościć będziecie śmierci!

To mówiąc, wypił truciznę, obwinął się togą, oparł na łokciu, osłonił twarz, abyśmy nie widzieli cierpienia, i w pół godziny, pochyliwszy głowę na piersi, skonał.

W godzinę potem martwe jego zwłoki leżały w rękach *pollinctorów*<sup>17</sup> na łożu przybranem wspaniale, a dom był pusty.

Opisywać ci nie będę zdziwienia, oburzenia, rozpacz Kwintusa i wszystkich, co się potrosze do objęcia po nim spadku przygotowywali.

Markus, mimo bardzo wystawnego życia, zostawił mi insulę wielką, czyniącą przychód niemały, bo ze wszech stron tabernami<sup>18</sup> otoczoną, skrzynie pełne, wilę niepoślednią w Bajach, dom z gruntami w Tuskulum, drugi na Palatynie przy ogrodach Mecenas, a niewolników i sprzętu zbytecznego więcej, niż potrzebuję.

W jednym dniu stałem się najzamożniejszym z rodziny, gdy wczoraj jeszcze sam moją bielitem togi i o chlebie a wodzie filozofowałem. Ja, com prócz Chryzypa, nie miał przy-

<sup>10</sup>*libacja* — ofiara składana bogom; przez wylewanie napojów podczas religijnych obrzędów. [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>*plaudite cives* — Oklaskujcie, obywatele — końcowy zwrot w komedji rzymskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>*garum* — rodzaj sosu z wnętrzości marynowanych ryb. [przypis redakcyjny]

<sup>13</sup>*barwena* — gatunek ryby. Przymak rzymski. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>*apotheosis* — akt ubóstwienia, t. j. zaliczenia w poczet bogów. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>*conditorium* — grobowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>16</sup>*Jovi liberatori* — Jowiszowi — wybawcy. [przypis redakcyjny]

<sup>17</sup>*Pollinctor* — ten, który ciało martwe myje i namaszcza. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>*taberna* — kram, sklep, garkuchnia. [przypis redakcyjny]

jaciela, znalazłem wkrótce mych pochlebców, klientów, stręczycieli krewnych, usłyszałem tysiączne ze wszech ust pochwały, ujrzałem oczy wszystkich zwrócone na siebie.

Gdy niedawno przeciskał się ulicą, nikt nie spojrział na mnie; teraz pierwszy raz poznałem i tę rozkosz i tę przykrość, o której mówi młody nasz Persjusz, gdy kogo palcem wskazują i mówią: — *Hic est*<sup>19</sup>.

Rumieniłem się, wstydząc się za rodzaj ludzki, a odepchnąwszy tych czcicieli złota, Chryzypa jednego jako ojca i dobroczyńcę wyniosłem i w domu osadziłem.

Jemum był winien, że mnie bogactwo i niespodziane szczęście nie upoiło, ani pozba-  
wiło rozumu. Chciałem go mieć stróżem tej cnoty, którą we mnie wszczepił.

Otóż moich roczników część pierwsza, kochany Kajusie, ale słuchaj dalej.

Zdawało mi się, gdy nic nie miał oprócz wyszarzanej togi i nędznej izdebki, w której zaledwie łożo stanąć mogło, że mnie to, czego mi brakło, uszczęśliwić zdoła; otrzymałem naraz daleko więcej, niżem się kiedykolwiek spodziewał, ale niestety! przyszedł zarazem jakiś żal za postradanem ubóstwem. W niem było pragnienie wszystkiego, gdy w posiadaniu wszystkiego zdobyłem smutną prawdę, iż nic człowieka nasycić nie może.

Uśmiechał się Chryzyp ze mnie, i mówiliśmy nieraz o rozdaniu majątności między tych, co by jej lepiej użyć umieli, ale mi nie dopuścił tego wykonać szaleństwa. — Ucz się dostatku używać, jakoś się nauczył niedostatek cierpieć — mówił mi — bierz z niego skromnie, aby dusza twoja nie przystała do tego, co wedle Epikteta niewolnikiem uczynić cię może. Człowiek winien wszystko znać i próbować wszystkiego, nie przywiązując się do niczego.

Takem się ja tedy puścił w to życie zwykle ludzi bogatych a nic nie czyniących; wszakże bardziej jako filozof, który próbuje, niż jako młodzieniec, co używa.

Obraz tego życia znanym ci jest Kajusie, tkane ono z pajęczyn złotych, i jak *coa vestis*<sup>20</sup> nic nie okrywa, od niczego nie chroni: widać przez nie całą nędzę ludzką. Otoczony tłumem nudzę się, wykarmiony pochlebstwy wolałbym prawie obelgi, w których coś prawdyby być musiało — mając wszystko, nic nie pragnę.

Chciałbym coś czynić, a do niczego nie czuję się zdającym; czasy też nie po temu, aby o publiczne urzędy i dostojęstwa się starać; rozdają się one wyzwoleńcom i gachom. Śliska też i niebezpieczna rzecz wpaść w oko Cezarowi zasługą, talentem, choćby piękną twarzą lub postawą, z miłości jego łatwo się rodzi nienawiść. Żyję więc na ustroniu, a że czemś dni zapelnąć potrzeba, walęsam się jak i drudzy, i obyczaj płochy takich jak ja próżniaków przyjmując musiałem.

Śpię długo, tłum natrętnych klientów oblega drzwi dawno; gdy się z łoża więcej zmęczony niż wypoczęty podnoszę, czeka mnie lektyka, niosą niewolnicy na Forum, do termów. Tu używam kąpeli, słucham poetów, którzy deklamują swe wiersze, łapię plotki miejskie o wczorajszej nocy, przygodach na moście Milwjusza lub w ulicach Suburry<sup>21</sup>, błądząc pod portykami, rozrywam się gwarem ulicznym, i tak czas schodzi do wieczery.

W ulicy na *Via Sacra*, na Flamińskiej nic się nie zmieniło od horacjuszowskich czasów, mniej może wstydu niż było, przypomnij sobie Sermones<sup>22</sup>... Oto trybun ten sam, który niedawno jako niewolnik przybył do Rzymu, w przepysznej todze się przesuwając, z góry na tłum poglądając... Za nim otoczony czeredą służby śpiewak Cezara ulubiony, który zdobył ogromne skarby i już je napół roztrwoniał... Oto pisarek, który się mści epigramatami za obiady, na które go nie proszą; dalej stoik<sup>23</sup> z bladą twarzą, co przywdział suknię i filozofję, straciwszy majątek na fraszki: oddaj mu jutro pieniądze a filozofję złożysz do kąta... Oto epikurejczyk<sup>24</sup>, który wie, jakim sosem przyprawiać należy barweny, i w ptaku upieczonym poznaje smakiem, czy spożył samca czy samicę...

Tym wszystkim Horacjusza wizerunkom mógłbym dzisiaj podawać imiona, i więcej ich dołożyć, bo Tygellinusa niema w Satyrach, ani pięknej Popei, ani Euceresa flecisty,

<sup>19</sup>*Hic est* — Oto ten... Oto on... [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>*coa vestis* — cienka, przejrzysta szata, wyrabiana na wyspie Cos. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>*Suburra* — osławiona dzielnica Rzymu. [przypis redakcyjny]

<sup>22</sup>*Sermo* — mowa. W licz. mn. — Sermones. Tu — tytuł satyr Horacego. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup>*stoik* — wyznawca szkoły filozoficznej, zwanej stoicką. Nauczał w niej filozof grecki Zenon (ur. 490 przed Chr. ), prowadząc swe rozmowy z uczniami w portyku (po gr. *stoa*), w Atenach. Stąd nazwa stoik, a niekiedy filozof z pod Portyku. [przypis redakcyjny]

<sup>24</sup>*epikurejczyk* — wyznawca szkoły filozoficznej greckiej, której założycielem był filozof Epikur (341–270). [przypis redakcyjny]

ani Watynjusza gladiatora, ani Epafrodyta... ani... tych co flectami i gladiatorami się stali dla miłości lub ze strachu Nerona...

Powracam do domu na wieczerzę, na którą, gdybym chciał, miałbym zawsze więcej towarzyszków niż liczba muz pozwala, ale motlochowi pasorzytów z kuchni dają potrawy do domu, ja zostaję z niewielu lub z Chryzypem tylko. Skromnie używamy przysmaków, które dzisiejszych Rzymian o ruinę przywodzą, nie kocham się w wykwintnych potrawach, nie jem zbyt ciężko, karmimy się więcej rozmową niż mięsiwem, więcej mądrością upajamy niż winem. Skoczków i kuglarzy przy stole nie potrzebujemy dla rozrywki, a że stary mój nauczyciel jada zawsze ze mną na jednym łożu, przeciąga się długo w noc rozmowa o wszystkim, co człowieka obchodzić może.

Ziemia i bogi, przeszłość i teraźniejszość dosyć nam dostarczają wątku, choć o ostatniej zamilczeć lepiej, westchnąwszy nad nią. Czasem, gdy noc jest piękną, przenosimy się do zielonego ogrodu i w pobliżu szemrzącej fontanny u posągu Diany myśliwej zasiadamy pod drzewami, a tu nam schodzą godziny do brzasku. Otóż co najlepszego w mem życiu, cicha z mym mędrcom rozmowa...

Masz, Kajusie kochany, małą próbę teraźniejszego losu i życia mojego, nie pełną wszakże i nie całą; w przyszłych listach szerzej ci rozpiszę o tem, co mnie otacza i co we mnie samym mieszka. Niech cię bogowie strzegą i Mars oszczędza. — Życzę ci zdrowia i czekam zpowrotem w wieńcu laurowym!

## II. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Chociaż na pierwszy list mój nie doszła mnie jeszcze żadna odpowiedź od ciebie, korzystam z gońca, którego mi nastręczono, wiozącego waszej legji rozkazy, i przesyłam ci list drugi a razem pozdrowienie serdeczne.

Tyś zawsze dosyć lubił Rzym może dlatego żeś w nim mało i na krótko bywał, sądzę więc, że cię plotki rzymskie świeżo umyślnie pozbierane na cichem obozowisku twem dosyć obchodzić lub przynajmniej rozerwać potrafią. W pierwszym swym liście mówisz mi, że wśród głębokiej ciszy dzikiego kraju stare ci tylko dęby szemrzą nad głową, a Driad ich języka nie rozumiesz, więc niech ci mój głos zastąpi te dokuczliwe drzew szelesty.

Znasz już życie moje albo raczej tylko jego skorupę, ale nie to *taedium vitae*<sup>25</sup>, które w sobie zamyka. Nie wiem, czybym ci je, talentu Lukana i Seneki nie mając, skreślić potrafił. Zbyt proste są słowamoje i nieuctwo mowy, która ulotnej woni tego życia zamknąć w sobie i przenieść ci nie potrafi — czuję to najlepiej. Nie pisałem nigdy, przychodzi mi to z trudnością.

Zabawiamy się tu wszyscy gwałtownie, a nudzimy bardzo dla tego może, iż tylko o zabawie i rozrywkach myślimy; przoduje nam Cezar. Dokoła spotykam tylko samych znudzonych a wymarzących sobie napróżno coraz nowe zabawki, począwszy od ludu i niewolników aż do niewiast i dzieci. Znasz Nerona, chociaż od czasu, jak opuścił Rzym, wiele się w nim zmieniło i zmienia z każdą chwilą. Wychowaniec posłuszny Burrusa i Seneki, dzieciak prowadzony przez Agrypinę, dawno wszystkie krępujące go więzy potargał. Wiesz o pierwszych i najstarszych miłośkach Cezara z piękną Akte, którą mu Otho i Klaudjusz Senecjon naraili; a Anneusz Serenus długo sobą zasłaniał.

Słyszałeś i o sporze z matką i o zgodzie, która się Junji Silany wygnaniem skończyła, choć Parysa nie tknięto; wiesz o nocnych Cezara wycieczkach w ulice i śmierci Juljusza Montana, o wszystkich nowych świętach postanowionych z powodu zwycięstw Cezara, wiadomości o zwycięstwach, narodzin i śmierci; wiesz o pięknej Popei i dziwnym zgonie Agrypiny, którą wyzwoleniec jej zabił — ale nie wiesz może o ustanowieniu Juwenaliów<sup>26</sup> i o zupełnem przeistoczeniu Cezara na poetę, aktora, muzyka, cytarzystę, wreszcie woźnicę i szermierza. Zwycięstwa wasze i legji armeńskich nietylko go obchodzą, co cyrkowe i śpiewacze... Jaka stąd sława dla Rzymu! Starzy ojcowie nasi: Trazeasz, Rubeljusz Plautus, Memjusz Regulus, Silanus, Pizon patrzą na to z obrzydzeniem i milczącym smutkiem,

<sup>25</sup>*taedium vitae* — znużenie życiem, wstręt do życia. [przypis redakcyjny]

<sup>26</sup>*Juvenalia* — igrzyska, ustanowione przez Nerona, gdy się po raz pierwszy ogolił, a więc odmłodził. [przypis redakcyjny]



rumienia się nawet czoła tych, co dawno rumienić się przestali, gdy Augustanów<sup>27</sup> tłum sypie oklaski Neronowi... Za przykładem pana młodzież, starcy, niewiasty zmieniają się w szermierzy i śpiewaków, znajdziesz woźniców między senatorami i gladiatorami wśród matron rzymskich, gdy między tymi, co za filozofów i cnotliwych uchodzą, trudno znaleźć jednego, coby prawdę mówił, jak Trazeasz. Seneka wszystko tłumaczy i uniewinnia, mówią, że dla przypodobania się Cezarowi zaczął wiersze pisać i gotów w komicznej roli wystąpić na teatrze. — Na to ustanowiono Juvenalia, aby uświęcić tę rozpustę wszelaką i rycerstwo a senatorów do niej pociągnąć.

Dokąd idziemy, nie wiem, ale trudno dobre wieszczyc z tego, co jest; dużo ludzi sarka i zżyma się, lud i pretorjanie nad losem biednej Oktawji przez Nerona opuszczonej dla Popei użalają się. Ale krnąbrnych miecz a słabych datki pokonają.

Popea nadzwyczaj jest zręczną.

Akte, dawna ulubienica Nerona, raczej jest jego sługą i przyjaciółką, niż kochanką, chociaż Serenus głosi, że od azjatyckiego króla Attalusa pochodzi. Dziewczęto łagodne a istotnie do człowieka przywiązane, który się z nią jak z ostatnią z niewolnic obchodzi. Wcale inną Popea, której prócz uczciwości na wszelakim nie zbywa uroku; piękna, zręczna, fałszywa, dumna, przewidzieć można, że Oktawję odepchnie, aby zasiąść przy Cezarze. Jest to dar Othona, który póty ją wychwalał Neronowi, póty mu o niej mówił, póki go do niej nie ściągnął. Dziś ona wszechwładna. Ohton, jak wiecie, w Luzytanji; a na Oktawję sposobią się w ciemnościach spiski poczarne.

Wszyscy zgodnie źle wróżą Rzymowi z tej obyczajów rozwiązłości i bezprawia, jakie się w nim rozpowszechnia; są, co bliski przepowiadają mu upadek, choć gród rośnie, złoci swe dachy, ogromnemi budowy pomnaża i w zbytkach wszelakich się kąpie. Zepsucie wkradło się do ognisk domowych i zmieniło matki bohaterów na zalotnice bezwstydne.

Cnota dawna Trazeasza i Arrji tak się dziś śmieszna wydaje, jak prosty strój dawnego Rzymianina przy utrefionych włosach i malowanej twarzy gaszków palatyńskich.

Senat nie śmie myśleć o losie Rzeczypospolitej, zwołują go, by słuchał poematów Cezara, by wyrokował o ilości pieśni, w których on dzieje Rzymu ma zamknąć.

Rzadko bardzo ocknie się duch dawny w mężach, których naówczas sam Nero szanować musi; ale czyści są w mniejszości i zamilczeć wkońcu muszą.

Niema nic świętego, coby splugawionem nie było, aż do dziewic westalek i kapłanów; cele świątyni zmieniły się w lupanary<sup>28</sup>, a Senat na posłuszny tłum strwożonych klientów.

Co jest w narodzie zacniejszego, milczy, chodząc z czołem spuszczone, boć słowo się dziś nie przyda na nic, choćby je z rostrów<sup>29</sup> pośród forum wyrzekł Domicjusz Afer lub Serwiljusz. Przykłaśniętoby może wymowie, a ominiono treść rzeczy.

Chryzyp mój wszakże nie rozpacza o ludzkości, utrzymując, że bogowie dopuszczają, aby źle doszło do kresu, póki swą siłą uczuć się nie dadzą światu. Bogowie, rzekłem, aliści u nas i bogów już niema, bo któż w nich wierzy i kto się z nich nie naśmiewa? Nie znasz może *Codicillów*<sup>30</sup> Fabrycjusza Wejenta, możesz co lepiej świadczyć, w jakiej cenie u nas to, co dawniej świętem było? Z Azji, Afryki, Egiptu, Jerozolimy napłynęło do nas wszelakich bogów cudzoziemskich i praktyk dziwnych, tak że w tym mnóstwie rzekłbys, iż naprawdę nic niema.

Świątynie też, krom uroczystości Augustów, na które ludzie idą ze strachu, pustkami stoją; kapłani wyszli na mimów<sup>31</sup> i kuglarzów.

W tem zepsuciu i zubożeniu powszechnem kobiety nie dały się wyprzedzić; one zawsze najszybciej idą. Wstydby mi było pisać ci, co się dzieje, a gdybym pomyślał o przystrojeniu w bluszcze i wieńce bramy domu mojego, nie wiedziałbym, kędy szukać małżonki, którejby straż larów i penatów<sup>32</sup> i domowego ołtarza powierzyć można. Niewiasta

<sup>27</sup> *Augustanie* — żołnierze w liczbie pięć tysięcy zwani Augustales, których zorganizował Neron w drużynę, oklaskującą go, gdy występował jako aktor lub śpiewak (por. Diona Casjusza *Historje rzymskie* ks. LXI). [przypis redakcyjny]

<sup>28</sup> *Lupanar* — dom rozpusty. [przypis redakcyjny]

<sup>29</sup> *Rostra* — mównica, ozdobiona dziobami zdobytych okrętów (rostrum — dziób). [przypis redakcyjny]

<sup>30</sup> *Codicilli* — dokumenty urzędowe, rozporządzenia, przywileje. Tę nazwę dał Fabrycjusz Wejento swemu paszkwilowi na stosunki panujące w Rzymie za Nerona. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup> *Mimy* — komedjanci. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup> *Lary i penaty* — bogi domowe. [przypis redakcyjny]

univira<sup>33</sup> niewidzianem dziś przykładem, takiej, o którejby nie mówiono, co by w cizy wełnę przędła i wiodła życie jak żona Trazeasza, jak Seneki Paulina, z Diogenesową latarnią szukać potrzeba. Zepsucie od mężów poszło z ich przykładu i z tego tłumu próżniaczego klientów i pasorzytów, który wcisnąwszy się do domu, zgniliznę swą wniósł ze sobą.

Nie sądz, Kajusie miły, abym tak czarno widział przez oczy starego Chryzypa lub z jakiegoś usposobienia do satyry — wszyscy niemal, nawet ci, co się temu prądowi unoszą, dają, widzą jego gwałtowność. Ostoi się zapewne Rzym, mimo zepsucia obyczajów, ale na tę chorobę lekarstwo jak ona gwałtownem być musi.

O mojem życiu już ci mówił, czcze ono jest; nic prawie do pierwszego opisu dodaćbym nie mógł.

Kładę się tęskny i znudzony, wstaję niepokrzepiony snem; a ledwie powieki otworzył, już szum słyszę u drzwi naciskających się klientów, już dobijają się żebracy z pochlebstwy, z nowinami, z poselstwami, których natury ci tłumaczyłbym się wstydzili. Szczęściu niewolników czeka na mnie u progu z lektyką. Co robić z rankiem, jeśli się do termów nie pójdzie; co robić ze dniem, jeśli się go połowy nie rozsieje po ulicach? Za lektyką biegną ubłoceni klienci piesi, drudzy wyprzedzają w swoich noszach, aby jeśli zasłon nie spuszczyć, dokuczać mi pytaniami. Idzie im o obiad lub kawałki ze stołu, innym o pieniężny datek. Zgiełk i wrzawa w ulicach; nie za senatorami i trybunami bieży zgraja, ale za Watynjuszem, Epafrodytem lub Sofonjuszem Tygellinem, za woźnicą w barwie zwycięskiej, za skoczkiem, za flicistą lub za powożącym się w purpurowym płaszczu lamowanym złotem wyzwoleńcem, w którego uszach widać jeszcze ślady pochodzenia.

W termach, gdybyś chciał, dzień cały albo i rok cały byłoby o czym przepędzić. Sądzątki, kąpiel i łaźnia są w nich najmniejszym dodatkiem; cały małeńki świat, rzecz można, w nich się zamyka. Gdyś Rzym opuszczał przed laty, nie było jeszcze termów nad jedne Agrypy, dziś postarano się o więcej, bo znaczna część nietylko ludu, ale rycerstwa i senatorów, co własne łaźnie mają, tu przecie życie spędza. Nie około exedrow<sup>34</sup>, kędy zasiadają greccy słów przekupnie i poeci w rodzaju Kodrusa, ale w hypaetrach<sup>35</sup> na stadjach<sup>36</sup> i w sferysterjach<sup>37</sup>, w izbach balwierzy i około greckich zalotnic z pstremi mitrami. Tu hałas i śmiechy, i kłótnie od rana do nocy; tłum o wiele pomnażają wróżbici wszelkiego narodu i pochodzenia, sprzedający przyszłość, jak inni rumieńce i włosy. Nie do Delfickiego trójnoga, nie do Kumejskiej Sybilli pieczar, ani do kapłanów udajemy się po wyrocznie: można je kupić u Chaldeczyków i Judeów za parę asów<sup>38</sup> na ulicy.

Znajdziesz tu i Żydów z lasku Egerji i wróżbitów z Komageny i czarowników z Chaldei i wędrownych kapłanów różnych bogów wędrownych, które Rzym wszystkie przyjmuje gościnnie, bo się swojemi własnymi znużył.

Dostaniesz w termach, co zapragniesz, często — czegośbyś nie chciał... Ale czas nareszcie do domu; myślisz, żeś gdzieś po drodze posiał natrętnych klientów; nie, czatują na ciebie pod portykami i ścigają aż do drzwi. Tu, jeśli ich do stołu nie dopuścisz, aby ci nie powalali poduszek na łóżach (bo i zrzućwszy obuwie wedle obyczaju, czyściejsi nie są), musisz u drzwi rozdać jałmużnę, aby się ich pozbyć nareszcie, jeżeli pozbyć się ich kiedy można, bo często nocami wartują w progu, aby ich kto zrana nie uprzedził; a że odźwierny na jęki jest głuchy, czekają na wybranych, aby za nimi przez próg się przecisnąć. Przykro jest widzieć takie upodlenie człowieka.

Chryzyp na to wszystko uśmiecha się z grecką ironją i trochę nienawiści, mówiąc:

— Zwyciężyliście świat, a samych siebie nie możecie!

Wśród tego naprzykrzonego tłumu i próżniaczej gawiedzi, gdyby nie ten stary Grek i nie ta młoda Sabina... nie wytrwałbym.

Widzę, jak się uśmiechnął, czytając wzmiankę o młodej Sabinie; lecz powstrzymaj szyderstwo, a posłuchaj kto ona jest, abyś jej nie mięszał z temi, o których mówiłem wprzód. Krzywdębyś jej i mnie wyrządził.

<sup>33</sup> *Univira* — niewiasta, która jednego tylko miała męża. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup> *Exedry* — wielkie sale z ławkami do rozmowy, deklamacji, odczytów i t. p. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup> *Hypaetry* — miejsce do przechadzek, niekryte. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup> *Stadium* — plac do gonitw. [przypis redakcyjny]

<sup>37</sup> *Sferysterjum (spheristerium)* — miejsce do grania w piłkę. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup> *As* — najmniejsza moneta rzymska. [przypis redakcyjny]

Sabina młodą jest i piękną, ale nie te przymioty stanowią jej najwyższą zaletę; piękną i młodą jest też druga Sabina Popea, ale w niczym do siebie nie są podobne. Dwu takich jak ona niema w Rzymie.

Jeszcze się, widzę uśmiechasz, sceptyku, na te uwielbienia: dodam więc, że całkiem jej obcy jestem i będę, że nad nazwisko krewnego i przyjaciela innego nie mam.

Sabina jest mi krewną po matce, poznałem ją ubogim jeszcze będąc, gdy często, przoszony do niej, dla wytartej togi mojej nie śmiałem przestąpić progu, bo wyzwolenicy jej lepiej nade mnie wyglądali. Od lat kilku już owdowiała, mężem jej był Trebonjusz, o którym, jeśli go kto nie znał, słyszał pewnie.

Trebonjusz we wielu względach przypomina mi Markusa, stryja mego, ale gdy w tym obyczaj był rozwiązły, a myśl surowa, w Trebonjuszu oboje chodziło parą, obyczaje i rozsądek niewiele będąc warte. Starcem już będąc, poślubił młodziuchną Sabinę, którą matka jej oddała mu więcej dla bogactw jego i znaczenia niż innych przymiotów. Trebonjusz słynął ze wspaniałości i rozwiązłości, piętnastoletnie dziewczę wydało mu się godnym kąskiem na jego zęby spróchniałe.

Nieszczęśliwa ofiara, czegoż się w tym domu napatrzeć i nasłuchać musiała, otoczona niewolnicami wszelkiej barwy, które więcej jemu niż jej posługiwały, chłopiętami wszelkiego wieku i poprzebieranymi w niewieście szaty rzezańcami. Własna tylko cnota mogła ją tu od zepsucia uchronić, a po części miłość mądrości i nauki, której zawczasu w domu nabrała. Nigdy może małżeństwo nieszczęśliwszem nie było, ani gorzej dobranem. Trebonjusz ze cnoty jej i surowości szydził, bo go zawstydziała; wstydlivość na pośmiewisko obracał; dom jego nieustannie przedstawiał obrazy i przykłady, któreby mniej panującą nad sobą niewiastę rzuciły na drogę, jaką inne idą: ona obrzydzenia tylko nabrała do tego bezwstydu. Chociaż ją za surowość i dzikość wysmiewano, wytrwała na tej drodze szlachetnej, którą iść postanowiła.

Trebonjusz umarł wreszcie niewstrzeźliwością zabity, zostawiając jej ogromny jeszcze, chociaż rozpustą i marnotrawstwem nadwreżony, majątek, i małego synka w pieluchach. Odtąd prowadzi ona wdowie życie, i choć najzacniejsza młodzież ubiega się o jej rękę, postanowiła wolną pozostać, aby dziecię wychować na godnego Rzymu obywatela. Mało osób przypuszczonych bywa do jej towarzystwa; chlubię się tem, że mi drzwi jej zawsze stoją otworem.

Tu spędzam często jedne z najmiłszych chwil mojego życia; ale nie sądz, błagam cię i proszę raz jeszcze, abym miłością jaką zapalony był dla Sabiny. Przyjaciółmi jesteście tylko, i pewien jestem, że gdybym jej okazał, że piękną w niej widzę i pociągającą niewiastę, więcejby mi progu swojego przestąpić nie dała.

Dom Sabiny leży na pochyłości wzgórza Palatyńskiego tuż obok mojego, gdyż oba z jednego spadku pochodzą. Ponieważ insula, którą zamieszkiwał Markus i my, w połowie jest wynajętą na różne taberny — co mi znaczny dochód przynosi ale wrzawę mnoży — chociaż w pośrodku mam dla siebie pozostawione mieszkanie, wolałem przenieść penaty moje do palatyńskiej willi, którą teraz zamieszkuję, tem ochotniej, że mnie ona do Sabiny zbliża. Na Palatynie więc urządziłem sobie po mojej myśli skromne ale miłe mieszkanie, tu i obrazy przodków i bibliotekę i kosztowniejsze przeniósłszy posągi. Dostyc obszerne ogród przytykający do ogrodów Cezara wiele mi sprawia przyjemności, cień w nim bowiem mam, chłód, wodę i ciszę.

Dom Sabiny murem tylko od mojego viridarium<sup>39</sup> się dzieli! z większym on jest od mojego zbytkiem urządzony, częściowo przez Trebonjusza, częścią przez nią samą, gdyż, spędzając w nim całe niemal swe życie, więcej też dla uprzyjemnienia go potrzebuje. Stary Trebonjusz bardziej przez próżność niż z zamiłowania sztuki skupywał greckie posągi, korynckie naczynia malowane i obrazy dawnych mistrzów, ona z przyjemnością też otacza się niemi. Licniejszą też nad moją ma bibliotekę, której na niczem nie zbywa, bo drogo opłaconych nabyła niewolników, glutinatorów<sup>40</sup> i kopistów, co dla niej wszelką nowość przepisują, a jej amanuensis<sup>41</sup> nie listy do ulubieńców ale uczone dzieła dniem i nocą kaligrafuje.

<sup>39</sup>viridarium — ogródek przy domu rzymskim. [przypis redakcyjny]

<sup>40</sup>Glutinator — ten co zapisane karty (księgi) przykleja do walka. [przypis redakcyjny]

<sup>41</sup>amanuensis — sekretarz. [przypis redakcyjny]

Nie mówiłem ci jeszcze jak wygląda Sabina; o kobiecie zaś mówiąc, powierzchowności jej nie opisać, jest, jakby się nic nie powiedziało; wspomniałem tylko, że jest piękną. Nie wyobrażaj sobie jednak, by po dzisiejszemu piękną była, jak te, co z odkrytą piersią w siatce złotej, z rozpuszczonym włosom, w przezroczystych osłonach podobnie wyglądają do ambubajów<sup>42</sup> syryjskich niż do matron Rzymu. Skromną jest i piękną jak posąg westalki cały w peplum<sup>43</sup> owity, aby oko lubieżne nie splamiło go nawet wejrzeniem. Postaci wzniosłej i udatnej, Sabina, mimo skromności, dba, jak kobiecie przystało, o piękność swoją, ale ani za nadto ani za mało. Nie trzyma ona czeredy niewolnic dla stroju i wymyślnych starań o ubranie; wszakże, gdy ci się ukaże, promienieje zawsze szlachetnym wdziękiem, jakby zstąpiła z marmurowego podnóża na ziemię. *Incessu patuit dea*<sup>44</sup>.

Dziwnie też młoda zachowała się przy tej powadze; choć dwudziesty rok sobie liczy, nie powiedziałabyś, że ma szesnaście. Dusza ją tak młodą czyni, choć umysł starszym jest nad wielu osiwiiałych mędrców. Bogowie obdarzyli ją obficie, nietylko cnotą ale szczególną rozumu bystrością, której Chryzyp mój, wielki niewiast nieprzyjaciel, dosyć wydziwić się nie może.

Otóż dom, w którym od niejakiego czasu spędzam ze starcem moim razem wieczory i poranki. Dopuszczając mnie do poufności, Sabina nie obawia się obmowy, a wreszcie mniej się o nią troszczy. Starczy jej świadectwo własnego sumienia. W czasach tak zepsutych jak nasze, nie może być, aby nas nie posądzano o miłości jakiejś, z czego się oboje śmiejemy.

Że serdeczna przyjaźń nasza do miłości zapalczywej wcale nie jest podobną, zaręczyc ci mogę. Mimo to Chryzyp ostrzega, iż mimowolnie między młodymi dalej zapędzić się można, niżeli się zrazu przewiduje, a poufność zawsze jest niebezpieczną. Śmiejemy się oboje z tych gderań staruszka. Sabina w jednej mądrości tylko pokochać się może, a ja i w tej nawet, jasno nie widząc, rozmiłować się namiętnie nie potrafię. Wątpię i wątpię, i to mi gorzkim życie czyni. O czymże dziś wątpić nie mamy powodu?

Alem się ja za długo rozwiódł, kochany Kajusie! próżniakowi przebaczysz. Bądź zdrów.

### III. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Wczoraj odebrałem listy twoje, Kajusie miły, ale ze smutkiem widzę, że ci źle położenie moje odmalować musiał, gdy to, coby w tobie litość obudzać powinno, niemal zazdrość zrodziło. Na Jowisza! Kajusie, mieniałbym się za życie twoje!

Pisziesz, że barbarzyńcami otoczony jesteś, a wierz mi, iż od nich też wiele nauczyć się można, czem gardzić nie należy; więcej może w Galji niż w Rzymie dzisiejszym mądrości.

Sama ciekawość obyczajów, charakteru i żywota obcych ludów, bliżej niż my natury będących, zajmować cię powinna. Ale ci się naprzykrzyła pustynia, jak mnie wrzawa i zgiełk tego tłumu, który i barbarzyńców nie wart, a przez pół też z nich się składa. Rzymianie ani żyć godnie ani umierać dostojnie dziś nie umieją. Zapytaj też, ulicą idąc, o przechodniów: pokażą ci w nich Egipcjan, Żydów, Partów, Greków, Germanów, Syrji i Armenji mieszkańców, jednych od Meockiego jeziora, drugich z Brytanji przybyłych, przyswojonych, uobywatelonych, a między nimi garść ledwie wycieńczonych i białych Latynów. Spytasz czy i obyczaj rzymski jest? Nie, grecki raczej lub inny cudzoziemski, jak greccy i obcy są bogowie, suknie, potrawy, stoły i domy nasze.

Jednak Rzym miał odwagę, męstwo, godność, i te postradał.

Obliczywszy się, w Rzymie może Rzymian jest najmniej, tłumu przybyszów najwięcej.

Zachęcasz mnie i wzywasz, nie mogąc legji opuścić i przybyć do nas, ażeby ci nadal donosił, co się tu dzieje z nami i ze mną.

Powolnego aż nadto znajdziesz mnie żądaniu twojemu, gdyż w próżnowaniu mem listy te i dla mnie niemalą są rozrywką.

Smutne to wszakże są dzieje nasze dzisiejsze i co chwila bardziej przerażające. Wicie zapewne o wygnaniu Rubeljusza Plauta, przez matkę z rodu julijskiego pochodzącego, za to tylko, że głos powszechny, czcząc w nim wielką cnotę i starej czystości obyczaje, za następcę domniemanego po Neronie go głosił.

<sup>42</sup>*Ambubaje* — fletnistki, występujące publicznie — nie cieszyły się dobrą sławą. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>*peplum* — obszerna, wspaniała szata. [przypis redakcyjny]

<sup>44</sup>*Incessu patuit dea* — Po chodzie znać boginię. [przypis redakcyjny]

Rubeljusz z żoną Antystją żyli zamknięci i cicho, ale lud czcił ich wielce; kazano im wyjechać do Azji... Smutniejszą jest jeszcze sprawa o testament Domicjusza Balbusa sfalszowany przez chciwość pieniędzy, przez takich ludzi, jak wnuk Asinjusza Pollona, Marcellus...

Małuję ci to, do czegośmy przyszli, jak dalece upadliśmy... Sądzeni wedle prawa Korneljuszowego, ze stanu senatorskiego wyłączeni zostali...

Marcella pamięć dziada od hańby ocaliła. Widzisz w tem rozprzężenie tych, co drugim przykładem byćby powinni; cóż dziwnego po tem, że Pedarjusza Sekundaw jego domu niewolnik własny — czy że się wyzwolenia przyobiecane doczekać nie mógł, czy że miłości jakiejś nienawiść w nim i pragnienie zemsty obudziły — zabił. Rzecz stała się rozmyślnie, a wedle prawa inni niewolnicy Sekunda razem z zabójcą, o którego czynie nie mogli nie wiedzieć, powinni byli podlegać tej co on karze...

Lud się wzburzył przeciwko okrutnemu prawu; już nawet pofolgować miano, choć przykład ciągnąłby za sobą zbyt złe skutki; Cezar obstał przy karze, ale drogę, którą winowajców prowadzono, żołnierzem obstawić musiano.

Niewolnicy i tłum szemrze, czuje on w sobie siłę jakąś, nad którą pomyśleć się godzi.

Cóż więcej powiem? Poeta Neron przez Antystjusza pretora wierszem wyszydzony został... Ztąd zaraz usłużnego donosiciela skarga, Kossucjanusz go wydaje, sądzą. Cezar prawie łaskawego przybiera postać. Inny zachęcony przykładem skarży za *Codicille* Wejenta. Księgi palą, autorowie idą na wygnanie...

O śmierci Burrusa wieści was dojsć musiały... wszyscy żałują go, szepczą niektórzy o truciznie, wieszczą źle i Senece, który, czując niebezpieczeństwo, radby się ucznia czułościom wywinąć.

Oczekujemy blizkiego ożenienia z Popeą, która na Oktawję wszelkich używa środków, aby do rozwodu jej z Neronem powód wyszukać pozorny. Głoszą bliżsi dworu, że rachując na powszechną kobiet słabość dla muzyków, nasadzono aleksandryjczyka Eucerusa, flectę, aby o miłości z nim nieszczęśliwą pomówić. Popea, jak łatwo przewidzieć, zwycięży. Ale lud rzymski, płochy wprawdzie i zepsuty, tej pysznej lubieżnicy niecierpi, a Oktawję czci jako czystą gałązkę rodu Augustowego. Ilekroć pokaże się Oktawja, oklaski, kwiaty, okrzyki jej towarzyszą, gdy niejeden posąg pięknej Popei wyrzuciła ręka niewidzialna. Zwiększa to zajadłość jej naprzeciw żonie Cezara, której łożę zająć pragnie.

Przywiązanie Nerona do niej zdaje się coraz powiększać. Akte usunięta na stronę, ulubieńcy inni zapomniani; jeden cyrk na Watykanie z nią w sercu Cezara o lepszą walczyć może. Tłum przypuszczony do przypatrywania się wyścigom, widząc go tak zajadle pędzącego do mety, jak gdyby u niej nie delfiny i nie jaja<sup>45</sup> miał znaleźć, ale szczęście państwa... to się uśmiecha, to poklaskuje. — Augustanie pod niebiosa zręczność i talenta wynoszą...

Na domiar szaleństwa, Kajusie miły, zjawiała się i nowa, potajemnie szerzona religia, o której ci napisać co nie wiem, tak różne o niej chodzą wieści. Przynieśli ją tu Żydzi; ale mówią, że i między Rzymianami powoli się szerzy, znajdując skłonnych do jej przyjęcia. Dziwy prawią o nowych jej obrzędach po jaskiniach odprowadzanych, o czci przez jej wyznawców oddawanej wbitemu na krzyż osłowi, o ucztach ich, biesiadach i ofiarach. Wszystko to są uliczne wieści, kryją one w sobie sektę jakąś zaraźliwą, która pewnie nie na zużytych praktykach, ani na rozpustowaniu się opiera, ale na nieznanym nam prawdach, jeżeli istotnie adeptów tak licznych, jak powiadają, zyskuje. Dla niedowiarków takich, dla których bogowie dawno nietykalni być przestali, trzebaby coś innego a nowego, nie tego co już raz i w różny sposób odrzucone zostało i wysmiane. Nie Izidy i Mitry tajemnie przyobleczonych w formę inną, ale nowego światła...

Zdziwisz się może zdaniu mojemu, i dlaczego ani ohydzam nowej wiary, ani się jej lękam, jak drudzy; ale Chryzyp mnie nauczył nie sądzić o tem, czego nie znam, a łatwiej dobre niż złe przypuszczać.

Mam, wyznaję ci, to silne przekonanie, iż coś nowego światu potrzeba, ażeby się oczyścił, i lepsze, młode rozpoczął życie. Czczność tego, co jest, nadto widoczna i dotkliwa.

<sup>45</sup>Delfiny i jaja — znaki w cyrku. [przypis redakcyjny]

Czyli owa wiara tajemna, co się ukrywa kędyś w arenariach<sup>46</sup>, jak powiadają, pod ziemią, w nocnych pomrokach, przyniesie nam upragnione dobro, nie wiem, ale trzymam z Chryzypem, że bogowie złe do kresu dopuściwszy, muszą od zguby uratować ludzkość.

Jest tego przekonania i Sabina, która powiada często, iż nowe źródło prawdy wytrysnąć powinno dla spragnionych, gdy usta wyschną, a napoju wołać będzie człowiek. Jeżeli z innymi z obrzydzeniem o nowej sekcie się nie odzywam, Chryzypowi i jej to winienem; w Rzymie zresztą jest ona pośmiewiskiem i ohydą powszechną. Przypisują nawet wpływowi chrześcijan to poburzenie się niewolników i ludu w czasie sądu na zabójców Pedarjusza Sekunda.

Zresztą czego Rzym zepsuty się obawia, co nienawidzi, już tem samym przeciwnem mu jest, zatem złem być nie może.

Masz tedy i spraw publicznych niejakię pojęcie i zaprzętnień naszych; zresztą nam życie cicho i dość jednostajnie upływa. W domu Sabiny spotykam poważnych ludzi, z którymi na rozmowie wieczory upływają. Otacza się ona chętnie takimi, co z nią jednej są myśli; u niej poznałem Fenjusza Rufa, Torquata Silana, u niej znakomitego a może w dzisiejszych czasach najczcigodniejszego niezłomnej odwagi Trazeasa; u niej widuję coraz mniej ukazującego się w mieście Senekę, u niej Pizona. Wszyscy owi tak się na dzisiejsze zapatrują sprawy, jak ja i ona. W spokojnym tym zakątku, gdy Rzym szaleje, gdy okrzyki i wrzawa uczt Cezara od Palatynu tysiącem ogni płonącego nas dochodzą wśród nocy, my w murach jej domostwa, pod kryptoportykiem<sup>47</sup> lub w ogrodzie poważnie rozprawiamy o losach państw, ludzi i nieszczęśliwych rzeczy ludzkich. Trzeba, byś wiedział, że przy dawnym Mecenasu domu na Palatynie wysoka wznosi się wieża, do pałacu Nerona należąca; widzimy ją z ksystu<sup>48</sup> Sabiny. Jednej z tych nocy, o których wspomniałem, siedzieliśmy na rozmowie, gdy jej wierzchołek oświecono... Wszedł Nero przybrany w wieniec, przestrojony za Apollina z lutnią w ręku... i otoczony Augustanami śpiewał... Głos jego nie dochodził uszów naszych, ale postać widzieliśmy wszyscy i zaniemieliśmy, przejęci smutkiem i zgrozą... Sąż to zabawy godne Cezara?... Na dole wrzawa i zamęt, w górze komedia sprośna...

Pomimo pozornej wesołości Rzymu i ciągłego ucztowania, którego marnotrawstwa i przepychu wyobrażenia daćbym ci nie potrafił, głęboki smutek pożera tę społeczność. Samo pragnienie nadzwyczajnych rozrywek, na które świat cały składać się musi trybutem krwi i złota, już zwiastuje próżnię w sercach i umysłach, niczem nie dającą się zapełnić. Dziś w cyrku pada tysiące zwierząt i sta ludzi, jeszcze krew nie wsiąkła w arenę, oto już nowych zabaw, szaleństw i widowisk woła, domaga się lud rzymski.

Potrzeba mu tej posoki, tych trupów, trzeba mu darmo rozdawanego chleba, bezpłatnej łaźni i balwierza, podarków od możliwych, rozdawanych u drzwi bogaczy choćby wczoraj dopiero wyzwolonych, upokarzającej jałmużny, aby był syt i siedział spokojnie, bo inaczej burzyć się będzie.

Pracować nie umie i nie chce *populus romanus*<sup>49</sup>, z wojny ceni tylko łupy i widowisko triumfów. Wkrótce najemnikami legje obsadzać przyjdzie, bo do nich w Rzymie ochotników nie stanie: rycerstwu cięży nawet pierścień na palcu, cóż zbroja? Gdzie się podziało dawne męstwo Rzymian i do boju ochota? oto w plugawej roztopiło się rozpuszczenie i w bezczynności strupieszalo.

Takie jest, nie powiem moje ale nasze zdanie o tem, na co patrzeć jesteśmy zmuszeni. Ilekroć zbliżam się dotego świata, niesmak i gorycz z niego wynoszę. Sabina siedzi zamknięta w domu, gdyż uczciwej niewieście dziś się na ulicę pokazać trudno, już nietylko dla tego, aby na szaly bezwstydnę, które się po nich rozlegają, nie patrzeć, lecz by samej istotnemu nie podpaść niebezpieczeństwu. Dość być piękną i wpaść w oko jednemu z ulubieńców Nerona, aby we własnym domu nie być bezpieczną. Cnota jest dla nich więcej niż nieprzyjacielem, jest wyrzutem przeciw ich bezwstydnosci i bezprawiu.

Nigdy też Sabiny nie namawiał, aby się publicznie ukazywała, aleśmy nie uniknęli tego, co widać w jej i mojem było przeznaczeniu.

<sup>46</sup>*Arenarium* — dół, skąd się bierze piasek. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>*Kryptoportyk* — sklep podziemny, galerja zamknięta, korytarz. [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup>*Ksyst* (*xystum*, *xystus*) — galerja, ganek do przechadzki. [przypis redakcyjny]

<sup>49</sup>*populus romanus* — lud rzymski. [przypis redakcyjny]

Jest w tem nieco winy Sabiny, która jakkolwiek doskonałą jest, przecież jako niewiasta, ciekawą. Do tej pory strzegła się ona widowisk tłumnych, do których żadnej nie okazywała ochoty, brzydząc się krwawymi zapasy; tyle wszakże ostatnimi czasy mówiono o wspaniałości igrzysk nowych, które z powodu zwycięstw w Armenji odniesionych wyprawić miano, tyle o samym Cezarze i o ogromnem zbiegowisku ludzi a najprzedwniejszich zapaśników zebraniu, iż Sabina nawet ujrzeć te szwały zapragnęła. Opierałem się temu, usiłując ją odwieść od zamierzonej wycieczki; Chryzyp mnie wszakże nie poparł, i to jej dało zwycięstwo. Wedle niego ciekawość ta była naturalną i potrzebowała być zaspokojoną. Sabina też uśmiechała się z niebezpieczeństwa, jakie ja w tem upatrywałem, na przykład stawiając najpoważniejsze Rzymu matrony i westalki, które niekiedy igrzyskom przytomne bywały. Rozkazała mi sobie towarzyszyć. Sądzę, że wiadomość, iż sam Cezar miał się tam znajdować, niemało się do zaostrzenia ciekawości przyczyniać musiała, gdyż potwora tego każdy ujrzeć pragnie. Sabina przybrała się nie obyczajem kobiet, które więcej widzianymi być pragną, niż widzicie pożądaną, osłoniła się tak, że rysów jej nikt dojrzeć nie mógł, ani na strój skromny zwrócić uwagi, zwłaszcza obok innych kobiet, co byle się przybrać, za ostatniego asa odzież i klejnoty zajmują. Dwie towarzyszki, kilku niewolników i wyzwolenców, ja naostatku i ludzie niosący lektyki, towarzyszyliśmy jej do amfiteatru. Osobne miejsce na galerji krytej dla kobiet przeznaczony wcześniejmy sobie zapewnili. Ale wszedłszy tu, sądzą, że Sabina wołałaby była, gdyby zwyczaj dozwalał, przenieść się między mężczyzn, tak przykrem znalazła się otoczona sąsiedztwem. Siedziały wprawdzie senatorskie żony i córki obok, lecz któżby się tego z ich twarzy i ruchów domyślił? Nigdy bezwstyd niewiast naszych tak mnie nie raził, jak gdym od niego postrzegł rumieniającą się twarz jej. Napół nagie, umalowane, utrefione, obwieszane klejnotami, śmiejące się, powołujące i dające znaki mężczyznom, głośno chlubiące się sromotą swą otoczyły ją kobiety: rzekłbyś niewolnice lub wyzwolone niedawno śpiewaczki i skocznice... Krążyły z ust do ust na widok gladiatorów wykrzyki i imiona ich kochanek... Patrzałem i bolałem z Sabiną. Milcząca, naprzemiany czerwonocia i bladocia mieniąca się, z osłoniętą głową, obrócona ku arenie, nie wiedziała, gdzie się skryć od otaczającej sromoty. Widziałem na jej twarzy bolesne wrażenie, gdy krew płynąć zaczęła, a trupy na gorączkowodomaganie się tłumy dobijano i za nogi wyciągano przez vomitoria<sup>50</sup>. Smutna oparła się na rękę i płakać zdawała się nad widokiem, który drugich roznamiętnił do szału... Cezar z orszakiem swym, z Tygellinem, Epafrodytem, Senecjuszem, Popeą, tłum gachów prawie za niewiasty poprzebieranych a między nimi celujący krasą Pytagoras... z długim włosom, spadającym na ramiona, posypanym prochem złotym... ciekawem był także dla nas widowiskiem. Poniżej na ławach, świeżo przez Nerona rozdzielonych na rycerskie i senatorskie, orszak przyjaciół Pizona, chmurne twarze poważnych ludzi...

Oznajmione było, iż oprócz igrzysk gladiatorów i bestiarów<sup>51</sup>, miano kilku ludzi z tej nowej sekty chrześcijan, o której wspomniałem, dać na walkę z dzikimi zwierzętami. Schwymano ich na jakichś nocnych zabobonnych obrzędach... Lud rozpragniony wołał nieustannie: — Chrześcijan zwierzętom! Chrześcijan! — Cezar nareszcie dał znak; wszystkich oczy chciały się zwrócić ku kratom.

Naówczas ujrzeliśmy widok, którego póki żyw nie zapomnę. Powoli podniosły się zapory, i lew naprzód, potem pantera i tygrys biczem wygnane z łożysk na arenę wybiegły.

Zwierzęta zdawały się wylękle i wcale do walki nie okazywały ochoty, tuliły się one do murów poglądając tchórzliwie, jakby szukały, kędy się wymknąć. Każdy wrzask widzów nowym je napełniał strachem. Lew wreszcie położył się, pantera, wachając, obchodziła dokoła, tygrys dał kilka wielkich skoków i jakby na zasadzce utkwiał, bacznie się rozglądając... Wtem kraty drugiego vomitorium zaskrzybiały, oczy wszystkich zwróciły się ku nim, szmer na ławach, wyciągnięte szyje i głowy... — Chrześcijanie! Chrześcijanie! — wołano... Czekaliśmy, nic się nie ukazywało. Śpiew jakiś smętny, dziwny, poważny uprzedził ukazanie się trojga ludzi...: był to starzec wychudły, młode dziewczę wielkiej piękności i mężczyzna w sile wieku, czarno zarosły.

<sup>50</sup>Vomitorium — drzwi w teatrze, przez które lud wchodził z zewnętrznej galerji na stopnie i siedzenia. Tu — drzwi, które wypuszczano na arenę walczących w cyrku ludzi i zwierzęta. [przypis redakcyjny]

<sup>51</sup>Bestiarius — gladiator, walczący ze zwierzętami podczas widowisk w cyrku. [przypis redakcyjny]

Nie dano im znać żadnej broni lub też jej przyjąć nie chcieli, nawet opasek na nogi i włóczni. Przodem szedł najstarszy, a w rękach niósł tylko mały jakiś drzewa kawałek związanego nakrzyż, którego użytku i znaczenia zrozumieć nie mogliśmy. Za nim postępowała dziewczę, osłaniając się rękami ze wstydu, potem szedł z chmurnem ale spokojnem wejrzeniem młodzieniec. Idąc, śpiewali ciągle, co śmiech dziki obudziło w tłumach. Doszli tak aż do środka areny, a żadne ze zwierząt ich nie zaczepiło; tu wszystko troje pokłękli.

Cezar i tłum sądzili, że o litość proszą, i wrzecz wszystko zaczęło w teatrze, domagając się walki i śmierci. Kobiety wrzeszczały najgłośniej, niecierpliwiły się zwłoką, plwały i łajały. Oni wcale na to nie zważając, klęczeli, zdawali się modlić. Uważałem, że przelękli, jak się nam zrazu zdawało, nie byli.

Trwało oczekiwanie chwilę, a dzikie bestje spoglądały tylko na owych ludzi bezbronnych, jakby się na nich rzucić nie śmiały.

Nareszcie wygłodzony tygrys przypelznął z tyłu do młodzieńca, skoczył nań, obejmując się łapami, gniotąc i szarpiąc brzuch i piersi, a paszczką gruchocząc czaszkę.

Stało się to w mgnieniu oka: padł chrześcijanin ze złożonemi rękami, krew trysnęła obficie, ale męczarnia była krótka. Tłum szemrać i niecierpliwić się począł znowu, nie tego mu było potrzeba: walki, dramatu i dłuższego pastwienia się.

Gdy młodzieniec upadł, kobieta o krok stojąca od niego i starzec, podniósłszy głos, śpiewali ciągle, dziwnie, straszno i nadludzko spokojnie. Oczy mieli podniesione w niebo, jakby z obłoku bogów jakich zstąpić ku nim mających spodziewali się. Wprawdzie czułem, jak głos niewiasty a raczej dziecięcia tego zadrżał, widziałem, jak łzy potoczyły się z jej oczów, ale starzec klęczał obok niej niewzruszony i wejrzeniem zdawał się jej sił dodawać.

Tygrys swą pastwą się karmił, a raczej rozszarpywał ją okrutnie, niekiedy tylko poglądając na lwa i panterę, gdy zapach krwi i widok trupa obudziły i tamte zwierzęta. Lew rzucił się nie na ludzi, ale na tygrysa, który od zwłok krwawych odbiegł, pokazując zęby.

Wówczas ujrzelśmy obraz, któryby z oczów najdzikszego człowieka łzy wycisnął, a z ludu rzymskiego dobył tylko naigravanje okrutne. Młode dziewczę pochyliło się nad zwłoki brata i stopy jego, płacząc, całować zaczęło. Tak nad niemi pochyłoną z boku schwyciła pantera, drasnęła ją ledwie, i piękna jej główka jak zwiędły kwiat pochyliła się błada, prawie bez śmiertelnego wysiłku... Ostatnie tchnienie z ust wyszło z lekkim wykrzykiem, który śpiew przerwał i płacz razem.

Starzec, zapewne ojciec rodziny, pozostał sam; głosu mu zabrakło, ale ustami poruszał, jakby coś jeszcze odmawiał. Tłum wyzywał, zmuszał, pędził do walki, nakazywał, łajał napróżno: smętnie patrzył na zwłoki dzieci, czekając śmierci z okiem nie zmrużonem.

Nie wiem już, jakim uczuciem oddychał tłum, ale uczułem w sobie taką litość dla tych nieszczęśliwych, taką wzdargę dla tych okrutników, co się jego śmierci domagali, że mi się chciało niemal skoczyć i stanąć w obronie chrześcijanina... Przekonałem się później, iż szlachetne serce Sabiny podzielało moje uczucie.

Chrześcijanie, sekciarze plugawi, przecież to ludzie byli.

Gdym oczy podniósł ku arenie, ujrzałem lwa rozszarpanego przez tygrysa i wyziewającego ducha z rykiem i chrapaniem okrutnem; dobijali go oszczepami pacholkiwie, tygrys krwawe naobczu lizał rany, a pantera darła białe ciało niewiasty... Kałuże krwi wsiąkały powoli w piasek. Starzec się modlił; rzucono mu oszczep, aby z nim szedł na tygrysa lub panterę, lecz go nie podjął.

— Na śmierć! na śmierć! — poczęto krzyć zewszystkich ław, amfiteatr cały, cavea<sup>52</sup>, galerja, podium<sup>53</sup>, trząść się zdawały od rozpasanego wrzasku, kobiety suknie szarpały na sobie. Na ławach senatorskich najbliższych areny powaga dostojności nie wzbraniała równej wrzawy jak na najwyższych...

Starzec się modlił, ale widocznem było, że strach go nie złamał; nie prosił o życie, nie patrzył nawet na widzów, na Cezara i westalki. Byłoby to trwało długo może, bo tygrys ranami a pantera trupem była zajęta, gdyby na znak dany przez Nerona nie przybyli oprawcy; jeden z nich przyszedł i krótki miecz w piersi chrześcijanina utopił.

<sup>52</sup>Cavea — wnętrze, widownia amfiteatru. [przypis redakcyjny]

<sup>53</sup>podium — galerja cyrku lub amfiteatru, cenniejsze miejsce, gdzie podczas przedstawień zasiadał Cezar, pretorowie, konsulowie. [przypis redakcyjny]



Widział on, jak śmierć szła ku niemu, nie drgnął wszakże, tylko oczy ciągle podnosił ku niebu, gorącej zdawał się coraz modlić, czy do niewidzialnych jakichś demonów odzywać, aż gdy kat przypadł, roztworzył ręce, nastawił piers... i krwią zboczony upadł, nie wypuściwszy z ręki owego kawałka drzewa.

Nie wiem, czy większem byłoby męstwem walczyć z rozpaczą, czy z tak stoickim spokojem czekać śmierci, nie okazując najmniejszej obawy.

Gdy trupy wywlekano, lud nie był rad i domagał się zapewne czegoś więcej nad to, aleśmy my już dłużej wytrwać nie mogli. Sabina dała mi znak, że do domu powrócić pragnęła: pospieszyłem, by jej towarzyszyć, gdyż powrót z amfiteatru o mroku groził większem niżprzybycie niebezpieczeństwem; ulice pełne były młodzieży winem i igrzyskiem upojonej.

Zastałem też lektykę jej otoczoną ciekawymi, a pomiędzy nimi Leljusza.

Znałeś go pewnie, bo i razem z nami chadzał do szkoły, gdyśmy jeszcze wszyscy gałki<sup>54</sup> na piersiach nosili, nimeśmy je z pretekstą<sup>55</sup> i włosami złożyli bogom w ofierze — szczęśliwi, że wychodzimy z dzieciństwa i z pod plag mistrza!

Leljusz moim i Sabiny dalekim krewnym, ale z owego pięknego chłopięcia co dziś wyrosło, trudnobyś odgadł, nie widząc.

Nie mąż, nie *equus romanus*<sup>56</sup>, nie togą okryty młodzian, ale prawie — niewiasta.

W długiej faldzistej sukni pstrej a tak lekkiej, jakby nagość odkrywać nie zasłaniać miała, z głową utrefioną, zlany wonnościami, których połowa starczyłaby na zabalsamowanie umarłego, z rękami w mnóstwo pierścieni przystrojonymi, Leljusz wygląda raczej na histrjona<sup>57</sup> grającego rolę kobiety niżeli na młodego człowieka. Łacno też odgadnąć obyczaje z jego powierzchowności — i że należy do najpoufalszych dworzan Nerona, którego pochwały równie ceni jak Senecjona i ma go za wyrocznię wytworności i dobrego smaku.

Przez uchyloną zasłonę lektyki ujrzał on Sabinę i poskoczył, wdzięcząc się do niej, nim plagułę<sup>58</sup> zaciągnąć za sobą pośpieszyła i ukryć się przed jego oczyma. Szczęściem niewolnicy ujęli ją na ramiona i ruszyli z miejsca żywo. Zostałem ja na łup Leljuszowi, który mnie poznał, po imieniu zawołał i począł się uskarżać, że Sabina nawet doń słowa nie powiedziała. Tłumaczyłem ją, że to nie było miejsce do odnawiania lub zawierania znajomości, zresztą właściwą skromnością niewieścią. Takeśmy się rozstali. Ale nie rad jestem spotkaniu z człowiekiem, który mi się wydaje niebezpiecznym, a chciwy jest nowych twarzy, nowych miłostek i intryg.

Gdym nazajutrz Sabinę odwiedził, zastałem ją pomieszaną i zadumaną, długo myśli jej dobadać nie mogąc. Przyznała mi się wkońcu, jakie w niej obrzydzenie sprawiło to widowisko, i jak była przejęta męstwem, z którym szli na śmierć owi chrześcijanie.

— Wiercie mi, Juliuszu — rzekła — nie może to być prawdą, co rozpowiadają o ich rozpuszcie, o szkaradnych praktykach i zabobonach. Rozpusta odbiera siły, czyni bojaźliwym wobec śmierci. Ludzie ci umierali jak stoicy, jak Rzymianieby nie potrafili — nawet bez oburzenia i gniewu, gardząc obroną daremną, ufni w jakąś siłę, w coś nam nieznanego, tajemnego ale potężnego. Uderzoną zostałam spokojem tego starca i niewiasty...

Wyznałem jej, że oni i na mnie podobne uczynili wrażenie.

Nigdy smutniejszą i poważniejszą nie widziałem Sabiny, jak teraz, od chwili tego dziwnego widowiska, które dotąd oczom jest moim przytomne. Ale list zbyt długi, Kajusie drogi, kończę go. Wina nie moja, sam żądałeś, abym był rozwlekłym. Bądź mi zdrów i napisz też o sobie.

<sup>54</sup> *Gałka złota, bulla aurea* — amulet, ozdoba, noszona przez dzieci bogatych Rzymian. [przypis redakcyjny]

<sup>55</sup> *Preteksta* — toga urzędnika ze szlakiem purpurowym. W strój ten przebiegano także młodzież rzymską do lat 17-tu. [przypis redakcyjny]

<sup>56</sup> *equus romanus* — rycerz rzymski. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup> *Histrjon* — komedjant. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup> *Plaguła* — zasłona. [przypis redakcyjny]

#### IV. SABINA MARCJA ZENONOWI ATEŃCZYKOWI POZDRO- WIENIE

Bolesnie mi, że ciebie, do którego rady przywykłam, wówczas, gdy pragnęłabym cię mieć jak najbliżej, tak daleko szukać muszę, mistrzu mój drogi. Tyś był ojcem mej duszy, przewodnikiem młodości; starsza i dojrzała dziś w niepewności wszelkiej cię szukam. Gdybyś mnie był nie nauczył, że najpiękniejszą cnotą jest ludziom czynić dobrze, a największą rozkoszą o ich szczęście się starać, możebym cię była nie puściła do twych smutnych i pustych Aten, po których dziś tylko błędzą cienie wielkiej przeszłości. Aleś zapragnął popioły swe złożyć na tej ukochanej ziemi, która ci była matką, i musiałam zerwać węzły niewoli, co cię do naszego domu przykutym trzymały. A jednak braknie mi ciebie, stary przyjacielu. Niemal codziennie na wiele niebezpieczeństw narażona, nie czuję w sobie dosyć siły, aby się im oprzeć. Nie porzuciłeś mnie jeszcze dosyć zbrojną, choć ci się czasem zdawało, że już sama życiu podolać mogę.

Przebaczysz mi więc, że spokojną twą starość, którąbys rad spędzić, zapominając może o Rzymie, kłócę zapytaniami trudzącymi i niepokoje listami. Pamiętam dobrze dzieciństwa mojego lata, gdy wszelkie światło z ust twoich czerpałam, gdy ty, poniewierany przez ludzi, często wyśmiewany przez nich, wydawałeś mi się stokroć większym nad tych, co ani cię szanować ani w tobie mądrości cenić nie umieli. Jak spragniony zwierz idzie do znanego mu źródła, tak ja, mistrzu mój stary, śpieszę do ciebie.

Znacie dobrze życie rzymskie, boście na nie patrzali z tego niskiego stanowiska niewoli waszej i upokorzenia, na jakie wszyscy Grecy są tu narażeni, jeśli się doradztwem i pochlebstwem nie okupią. Lepiej je choć surowiej osądzić może za granicami jego postawiony mędrzec, niż obracający się w niem i pochwycony wirem jego Rzymianin.

Ale od czasu, jakście opuścili miasto nasze, nawet od tych lat kilku, wiele się tu jeszcze zmieniło. Wyrosło to, co zdawało się, że się już powiększyć nie może; schorowany świat nasz, jakęś go ty nazywał, słabszym jest dziś niż kiedykolwiek. Wystawcie sobie, jeśli możecie, zwiększony jeszcze szal, dziesięćkroć bezwstydniejsze rozpasanie i zapomnienie wszelkich prawideł, które mądrość ludziom jako skazówki życia podaje. Przykład idzie z góry, a niewolno mu nie być posłusznym; kto cnoty się dziś trzyma, Cezara obraża i bogi. Jak cały świat stworzony jest dla Rzymu, tak cały Rzym dla Cezara.

Na cóżbym ci opisywać miała to, czegoś ty widział początki, co odgadnąć potrafisz po ziarnie, z którego wyszło. Pomniesz zresztą niedawną przeszłość, Tyberjusza, Kaligulę, Klaudjusza: myśmy ich obyczaje daleko przeszli i wyprzedzili dziwactwa. Dochodzą was zapewne wieści z Rzymu. Zwykle w ustach pospólstwa zmieniają się one — wiercież, że cokolwiek one wam przyniosą, za małym będzie przy rzeczywistości. Z pierwotnych cnót pozostały tylko wspomnienia i pośmiewisko wszystkiego, co świat nauczył się szanować.

Pojmujesz, przyjacielu i mistrzu, że w takim świecie odosobnienie jest obowiązkiem, nie zdziwisz się, gdy ci powiem, że żyję prawie zupełnie samotna. Zamknięta w gineceum<sup>59</sup> z dziećciem mojem, ledwie mam przemówić do kogo; obcuję z duchem twym i dawnych filozofów twej ojczyzny.

Czasem nawiedza mnie Chryzyp, nauczyciel Juljusza, dobrze ci znany, i sam Juljusz, któremu wszczepił miłość mądrości i szlachetnego życia prawidła. Juljusz jest młodzieńcem jakich mało, a pamięć Markusa, który go tak wychować potrafił, jest mi przezeń drogą. Nie był on sam, jakim być pragnął, ale cnotę cenić w drugich umiał.

Ponieważ mam ci ważne zadać pytania, bądź cierpliwy, nim opowiem, jakem do uczy-nienia ci ich przysła; inaczej dzikoby ci one brzmiały.

Przyznaję się naprzód, że tego Cezara, o którym świat mówi tyle, histrjona, poetę i muzyka, który pod karą śmierci wielbić się każe, ciekawą widzieć była. Udałam się na igrzyska. Dziwny obraz uderzył oczy moje.

Powstała niedawno w Judei sekta żydowska, gęsto już w Rzymie rozsiana; zwolennicy jej chrześcijanami się zowią. Rozpowiadają o nich poczwarne rzeczy, lud ich nie cierpi, Cezar prześladować każe i tępić. Dnia tego właśnie kilku schwyconych na jakichś zabobonnych obrzędach miano dać na walkę z dzikimi zwierzęty.

<sup>59</sup> *gineceum* — część domu zamieszkała przez niewiasty. [przypis redakcyjny]

Wyprowadzono starca, dziewicę młodą i mężczyznę. Gdybyś był widział, jak szli na śmierć, gardząc śmiercią, jak umierać umieli! Był to widok poruszający, choć tłum gniewał się i zrywał, iż niechcąc się bronić, odejmowali mu widowisko przyjemności. Byłam w uwielbieniu dla nich, ale zgraja nielitościwa domagała się okrutnie śmierci — i padli wszyscy.

Nie, nie zapomnę nigdy, z jaką godnością konali bez jęku prawie wobec tych tysięcy, które boleści ich urągały się szkaradnym wrzaskiem. Widząc ich tak spokojnie idących na śmierć, tak znoszących męczarnie ze stoicyzmem filozofów — pomyślałam sobie, że w nauce tej sekty być coś musi, co im daje tę siłę...

Wyznaję ci, że jakom była zawsze może do zbytku ciekawą prawdy i mądrości wszelkiej, tak i teraz uspokoić się nie mogłam, pragnąc poznać tajemnice tej nowej wiary, o której tak dzikie chodziły i chodzą wieści.

Lecz to, co zakrytem jest dla mężczyzn, jakże przystępnem być miało dla zamkniętej w pośród czterech ścian niewiasty? Naprawdę szukałam środków do badania tajemnicy; byłaby ona pozostała dla mnie zakryta, gdyby nie dziwne zrządzenie. Pomiędzy niewolnicami domu naszego oddawna najulubieńszą była mi Ruta<sup>60</sup>, zajmująca teraz miejsce dozorczyni szat. Małym dziecięciem kupiła ją matka moja, ulitowawszy się nad jej wynędznieniem i bladeścią, ujęta też pięknnością dziewczęcia jasnowłosego, łagodnego wejrzania i żywego umysłu. Ruta niewiadomego jest całkiem pochodzenia. Kupiec mówił, że nabył ją od tych, którzy za bursztynem wędrowali w krainy północne, często stamtąd niewiasty przyprowadzając i dzieci, gdy na wojnę jaką między plemionami, kraje te zamieszkującymi, trafili. Matka moja, polubiwszy ją, uczyć kazała, ale zważając spokojny charakter, łagodność dziecka i niewielkie jego siły a niepospolitą zręczność, użyła ją do robót lekkich, potem do składania, nareszcie do dozorowania szat.

Wzrosła ona razem ze mną, acz może o jaki rok starszą jest nade mnie. Przywykłam do cichych jej posług, miłego uśmiechu i milczącego obyczaju.

Ze wszech miar też Ruta zasługiwała na miłość moją, gdyż i obejściu się jej i życiu nic zarzucić nie było można. — Acz niewolnica, zdawała się mieć poczucie godności człowieczej, powagą swą odstręczała od siebie najzuchwalszych. Większą część dnia spędzała w izdebce swej przy *vestiarium*<sup>61</sup>, w którym, teraz przynajmniej, wiele do czynienia nie miała. Ty wiesz, jak ja się zbytkiem w szatach brzydę i skromność w nich lubię, boć piękność niewiasty nie na stroju zawisła, a szaty wytworność nie doda wdzięku, jeżeli z duszy on nie płynie.

W ostatnich czasach postrzegalam, że Ruta częstoadalała się z domu, poblażałam, ale wkońcu przykro mi było, bom ją o płochość posądzić musiała.

Spadła w oczach moich, wszakże nie chciałam się jej okazać surową... Hipja, współzawodnica jej i nieprzyjaciółka, donosiła mi o częstych nocnych nawet wycieczkach — kazałam milczeć Hipji.

Jużem do niej serce traciła i z litością poglądałam na nieszczęśliwą, gdy to widowisko chrześcijan tak mnie całą poruszyło, że powróciwszy do domu, o niem i o niem tylko mówiłam prawie ze łzami. Nie dostrzegłam nawet, że Ruta mnie podstuchiwała.

Nazajutrz, gdym siedziała zamyślona, Ruta wsunęła się pocichu i uklękła przede mną.

Miała jakieś łzawe oczy i twarz niezwykłym zarumienioną blaskiem. Nikogo nie było z nami. Odsłoniła szaty i w rękach ukazała mi taki sam kawałek drzewa związanego na krzyż, jaki widziałam u chrześcijan, idących na męczeństwo. Poruszyłam się i wstrząsnęłam całą.

— Ruto — rzekłam — co to ma znaczyć?

— O, dobra pani moja — odpowiedziała mi — widzisz i ja jestem... chrześcijanką!

Jakkolwiek ciekawą byłam tajemnicy, na te słowa przyszły mi na pamięć szkarady, które powszechnie o nich opowiadają, i cofnęłam się od niej prawie przerażona.

Ruta zbladła i zamilkła, zdawało się, że ją wielki przestach ogarnął; schyliła głowę i szepnęła:

— Jeżeli winna, ukarż mnie; ale daruj mi tyle życia, bym ciebie w nauce żywota wiecznego oświeciłmogła. Pani! ty jesteś godną być chrześcijanką. Umrę chętnie, by-

<sup>60</sup>Ruta — imię to spotyka się w Katakumbach. [przypis redakcyjny]

<sup>61</sup>vestiarium — komora do przechowywania szat — garderoba. [przypis redakcyjny]

leby mogła ziarno to zasiał w twej duszy, wzrośnie ono kiedyś krwią polane, choćby moją...

Otóż, kochany mistrzu, jak doszłam do upragnionej mi wiadomości, czym jest nauka nowa. Wyznam ci, zdumiała mnie ona; znałam prawie wszystko, co rozum ludzki zdobył mądrości wiekami, ale tego, czego mnie uboga nauczyła niewolnica, sam umysł mój nawet z pomocą mistrzów, z wiedzą wszystkiego, czego ludzie doszli, samby wynaleźć i z łupin wątpliwości dobyć nie mógł. Zgadujesz już, że cię o tę naukę pytać będę.

Mówiono mi, że się ona już i w Grecji rozszerza, że po całym rozchodzi się świecie z zadziwiającą szybkością, która cudem się być zdaje; nie potrzebuję więc wykladać ci jej, mój mistrzu, znasz ją zapewne. Ty, coś dla nabycia nauki życie całe poświęcił, nie możesz być jej obcym. Powiedzże mi, powiedz, proszę, co o niej sądzisz, jak trzymasz? Czy tylko mnie wydaje się ona tak wielką i piękną w swej prostocie i pozornym barbarzyństwie? Czy mojemu tylko sercu wydaje się ona tak boską, dla tego, że jego uczuciom pochlebia? Jest li to jedyna prawda, jak oni mówią, czy jedna z prawd wielu rozsianych po świecie, których szczątki zbierają ludzie?

Naucz mnie, oświeć, czuję w sobie niepewność wielką, a mam li rzec prawdę? pragnienie wielkie przyjęcia i poślubienia się religii nowej. Ale jestem słabą niewiastą i lękam się uroku, jaki ma dla mnie nowość; nie dałam się wprowadzić jeszcze i związać żadnego stopnia wtajemniczeniem. Pragnę i lękam się, czuję, żetu się potrzeba oddać całą. Bóg ich jest zazdrosnym Bogiem i nie dzieli się z nikim. Mistrzu kochany, z upragnieniem czekać będę, aby mi wiatry szczęśliwie wieść jaką od ciebie przyniosły... Pozdrawiam cię z uczuciem córki.

## V. ZENO ATEŃCZYK SABINIE MARCJI ZDROWIA I SZCZĘŚCIA

Więc o starym waszym niewolniku nie zapomnieliście jeszcze? Zdumiałem się, widząc, że jest ktoś na świecie, co o mnie pamięta, któremu na coś przydatnym być mogę. Stary, znużony życiem dogorywałem, gdy mnie pisanie wasze obudziło. Więc niech ci bogowie ten dobry uczynek nagrodzą.

Nie znacie jeszcze, i bogdajbyście nigdy nie poznali jak gorzki jest chleb w starości człowiekowi, który jak ja za ubogim był, aby mógł mieć rodzinę, dom, aby w jednym mieszkając miejscu, stał się potrzebnym, miłym, chociażby przez nawyknięcie, ludziom znośnym. Część znaczną życia mojego spędziłem w niewoli, w obcym mi Rzymie, gdzie tylko upokorzenia, upadku narodu mojego był świadkiem.

Oprócz ciebie jednej, nic mnie do tego grodu nie przywiązywało. Z rąk do rąk przechodząc, jak bydłę, którym orzą, służyłem za kopistę, za czytelnika, za glutinatora, był czas, że z osłem chodziłem naprzemiany we młynie, potem dano mi dzieci do nauki i znowu nosić kazano wodę ze studni, i znowu filozofować... Nigdziekolwiek człowiekiem mi być nie było wolno, ale niewolnikiem. Cudem bogów uniknąłem, że mnie na czole lub na policzkach nie napiętnowano. Wyście dopiero na stare lata oddali mi swobodę i dozwolili powrócić na tę ziemię, z której sierotą, dziecięciem kupiec mnie wyprowadził... na tę długą wędrówkę niewoli...

Obywatel świata, wracając do ojczyzny, poczułem wszakże, iż ją kochałem; stare serce uderzyło we mnie, gdyśmy do pirejskiego portu przyплыwali. Wsiadłem na ląd, ofiary czyniąc Neptunowi i Minerwie Ateńskiej, ale jakże przykry był ten powrót! Nikt mnie tu nie znał, nikt nie czekał i nie witał.

Włókłem się sam jeden z sakwami podróżnymi wzdłuż murów długich, co port z miastem łączą; ludzie, do których się odzywałem, z głosu mej mowy, zepsutej długim w Rzymie pobytem, wzięli mnie za cudzoziemca. Jedni odwracali się ze wstrętem, drudzy omijali z obojętnością. Nie miałem ani dokąd zająć ani o kogo zapytać; imiona, którym wymawiał, śmiech budziły — były to stare grobowych urn napisy... Przyjął mnie ksenodochos<sup>62</sup> za pieniądze — gospoda otwarta dla takich jak ja biedaków, pełna nie takiego jak ja ludu przekupniów, handlarzy, majtków. Nie kupiec, nie podróżny, nie obcy i nie swój, byłem dla wszystkich zagadką, zagadką byłem sam dla siebie. W Atenach,

<sup>62</sup>ksenodochos — właściciel gospody. [przypis redakcyjny]

ojczyźnie mej, na pierwszym kroku uczułem się nie w domu, zawsze jeszcze tak obcym prawie jak w Rzymie.

Wystawiałem sobie Ateny nie takimi, jakimimje porzucił w dzieciństwie, bom ich z tamtego czasu nie pamiętał nawet, ale jakimi z ksiąg i podań odmalowały mi się w umyśle... Zapomniałem, że przeszła po nich mściwa ręka waszego Sylli, po której z gruzów się już miasto podźwignąć nie mogło, ani Munichja, ani Pireus...

Znalazłem szczątki na pustyni obcymi zalanej i bez życia. Próżnom tu szukał nauki — wywieziono ją do waszego Rzymu — i arcydzieł sztuki, po których zostały opustoszone podstawy. Cieniów nawet, co były chwałą naszą, pamięć się zacierała. Znalazłem w miejscu igrzysk Olimpijskich cyrk Cezara Nerona, w ogrodach Akadema waszych Greków z Suburry... W Atenach Aten nie było... wielkie duchy mędrców i bohaterów uciekły z tej pustki; Minerwa Pallas opuściła swe świątynie.

O, boleści wielka i niewysłowiona...

Odmalować wam jej nie potrafię... O kiju chodziłem od kamienia do kamienia, bo ludzie się od starca odwracali, a kamienie mówiły mi głosem jednym: — Zniszczenie. — Co zawiniła bogom Grecja moja i ludy Hellady, któż pojmie? Z jawnych szczątków przeszłego życia widzę, żeśmy więcej się zasłużyli światu niż Rzymianie — wszakże co macie lepszego, od naseście wzięli i przerobiliście na swoje... myśmy stworzyli filozofję, sztukę, obyczaj, poezję...

Zabraliście nam te dzieci nasze, a Grecja, opustoszona, jest rzymskiego państwa słuzebną i niewolnicą.

Mściwi bogowie, za cóż nas to spotkało?

Ślepym! nie widzę.

Gdzie niegdzie imiona zostały bez rzeczy, gdzieniegdzie obyczaje, którym imienia zabrakło; na marmurach, dłutowanych przez Praksytelesa, przez bogów posiane chwasty...

Otóż jakim znalazłem Ateny, których mieszkańcy wszyscy na helotów wyglądali, a nikt się nie rumienił, przechodząc koło posągów Harmodjusza i Arystogitona...

Pierwsze dni spędziłem niemy z żalu i zdumienia — błądziłem po Agorze<sup>63</sup>, przysłuchiwałem się rozmowom, przypatrywałem obyczajom, szukałem powagi ateńskiej — znalazłem jednych przelękłych i milczących, drugich obojętnych i płochych, a na starych cnót miejscu zepsucie rzymskie i wszechwładnego postrach Rzymu. Potomkowie Cekropsa ustępowali z drogi przed rzymskim żołnierzem, archontowie<sup>64</sup> skłaniali głowy przed wyzwolencami waszymi, Areopag<sup>65</sup> nie śmiał sądzić za zbrodnie tych, co Rzymowi służyli... O, hańbo i wstydzie, oczy zakrywać było potrzeba, a pragnąć co rychlej umrzeć, aby z cieniami Hellady nie z nią żywą obcować.

I mądrość też jak wszelki żywot znalazłem zmienioną; mówić umiano jeszcze, nie myśleć: filozofja logomachją<sup>66</sup> się stała.

W ogrodach Akademu, kędy boski Plato chodził, jak mówił, umyślnie dla niezdrowego ich powietrza, aby ciało chorobą łamiąc, duszy nowe dać siły... zostało niezdrowie, nie było ani cienia Platonowego.

Wszystko tak wymarło w Atenach, co Grecji wielkość stanowiło i sławę. Nie umiałem już potem boleć nad sobą i swem sieroctwem: leż inne, większe, wszystkich, potrzebowało nieszczęście. Żalowałem, żem powrócił. W Rzymie mogłem choć marzyć o Atenach, w Atenach płakać tylko nad niemi musiałem.

Przebac mi, że obyczajem starych, zbyt długo i wielomównie bóle moje objawiam, ale zbliżam się właśnie do przedmiotu listu twojego, do nowej wiary, która i tu już jest znaną.

Rozeszły się tu o niej wieści zaraz po przyjeździe mym przyniesione z Koryntu, który w rzeczach mądrości tyjących się nie używa dobrej sławy; głośniejszy jest z miedzi, malowanych naczyń i pstro a kwiecisto postrojonych kobiet, których i w Rzymie dość macie.

Mówiono już o nowej wierze wprzód, niżeli głoszący ją do Aten przybyli, a że z dawnego charakteru tylko chciwość nowostek zachowali Ateńczycy, gorąco się nowym zaj-

<sup>63</sup> *Agora* — miejsce zebrań ludowych w Atenach. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup> *archontowie* — najwyżsi urzędnicy w Atenach. [przypis redakcyjny]

<sup>65</sup> *Areopag* — najwyższa rada w Atenach. [przypis redakcyjny]

<sup>66</sup> *Logomachja* — walka na słowa. [przypis redakcyjny]

mowano bogiem. Ja mało rokowałem. Tyleśmy już mieli cudzych bogów jak towar tu przewiezionych, a nie byli lepsi od naszych własnych. Cóż to zresztą miało wspólnego z filozofją, z nauką Sokratesa i Platona?... Tajemnice świątyń u nas się wcale tajemnic mądrości nie tyczą, tamte do fantazji i serca, te mówią do rozumu; a ktoby przykłady brał z bogów, tegoby archontowie ukamienować kazać musieli. Nie byłem więc ciekaw nauki i praktyk nowej wiary, gdy całe Ateny poruszyły się nadzwyczajną ciekawością na wieść o przybyciu Rzymianina, Paulus imieniem, który tę naukę publicznie opowiadał.

Bieżały tłumy na jego spotkanie, starzec z rodziny i ja poszedłem za nimi, gdy go przed Areopag powołano na starą Agorę. Ujrzałem nie wieszczka, jakem sobie na podobieństwo egipskich wróżbitów i kapłanów Cybeli wędrownych wyobrażał, ale męża powagi wielkiej, w sile wieku, podobniejszego do filozofa z pod Portyku, mającego młodzież cnoty i prawdy nauczać. Kilku młodszych uczniów mu towarzyszyło, lud cisnął się, uśmiechał, przyglądał, ścisk był wielki, słyszałem pytających dokoła:

— Czego chce ten siewacz słów? Poco nam jakichś nowych demonów z Rzymu przynosi?

Nakoniec uciszyło się, spojrzełem na Areopag nasz, i zarumieniło mi się czoło: jużem znał Ateny i archontów, co doń wchodzili. Westchnąłem, mówiąc w duchu. — Owóż ci, co sądzić będą o nowych bogach i nowej nauce? — Gdy Paulus na podwyższeniu stanął przed zgromadzeniem, cisza była wielka, wśród niej przybysz powoli mówić zaczął. Nie powtórzę wyrazów jego, ale myśl ci opowiem. Począł od tego, że nam nowego Boga zwiastował, *Boga nieznanego*<sup>67</sup>, którego ołtarze przechodząc właśnie na rynku napotkał. Ale jakże go odmalował? oto tak, jak go pojmowali i pojmują mędrcomie a nie kapłani. Ludowi odkrył tajemnicę dla niego dotąd nieprzystępną, chociaż nam dawno znaną. Mówił o Bogu jedynym, którego dziełem był świat, o Demiurgu<sup>68</sup> przedwiekuistym i wieczystym. Cóż innego głosił Sokrates, gdy go jako świętokradcę za bezbożność śmiercią ukarano, coś innego opowiadał boski Plato?

Sądziłem, że pochwyć ją bluźniercę i skazać go na ukamienowanie, że lud porwie się nań i usta mu zamknie; ale inne dziś Ateny i czasy! Któż dziś w tych starych zszarżanych Bogów wierzy, lub kogo obchodzi przyszłość? Neron, potrzebujący pieniędzy, po świątyniach greckich każe z ołtarzy chwycić i topić posągi... ludzie patrzą i milczą...

Słuchano i uśmiechano się.

Mówił długo, wkońcu o zepsuciu świata, o potrzebie poprawy i pokuty, naostatek o wiecznym życiu i zmartwychwstaniu. Śmiechy w tłumie odzywać się zaczęły, lud powoli, nie trwając dłużej, rozpląwał się obojętny, bo już był swą ciekawość nasycił; wszakże mała kupka znęconych poszła za głosicielem wiary nowej.

Słyszałem go potem razy kilka pod Portykiem, ale o nowej nauce jego nic zawyro- kować nie potrafię. Nie mogę jeszcze powiedzieć, bym ją znał, ani przyznać się, bym się jej domyślał.

Widzę tylko, że łączy w jedno, co dotąd rozdzielonem było, filozofję i moralność z teologją. Między bogami Grecji i Rzymu a mądrością rozdział był wiekuisty i nieprze- jednany, nie uczyła teogonja<sup>69</sup> życia, ani mity moralności — i owszem. Ktoby był miał Jowisza naśladować, tegoby sąd na truciznę skazał lub śmierć haniebną. W nowej nauce Bóg chrześcijan jest przykładem nowego życia, któremu panuje nie ciało, ale psyche<sup>70</sup> nieśmiertelna.

Cóż więc rzeknąć — nie wiem, wolę nieświadomość mą wyznać, niżeli na ślepo wyrokować. Nie sądzę, aby pod słońcem całkiem coś nowego a niesłychanego powstać mogło, lecz widzę, że ludzkość choruje i potrzebuje lekarstwa, wierzę, iż bogowie, lub jeśli chcesz Demiurgos jedyny musi się swem dziecięciem zajmować.

Najwyższą podobno mądrością jest dojść do tego, by swej mądrości nie wierzyć. Owe stare prawidło: „*Znaj siebie samego*” nie co innego rzecz chciało, jeśli je do poznania prawdy odniesiemy. Rozum ludzki wiele może, ale poza pewne granice nie przechodzi i wielu

<sup>67</sup> *Bóg nieznanany* — takiemu bogowi (*Ignoto deo*), nieznanemu, lecz pomimo to czczonemu, wystawiono ołtarz w Atenach. „Co tedy, nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam”, rzekł Ateńczykom św. Paweł (por. *Dzieje Apostolskie* XVII, 23). [przypis redakcyjny]

<sup>68</sup> *Demiurgos* — twórca świata. [przypis redakcyjny]

<sup>69</sup> *teogonja* — nauka o bogach. [przypis redakcyjny]

<sup>70</sup> *psyche* — dusza. [przypis redakcyjny]

prawd sam odkryć nie potrafi. To ubóstwo uznaje on, do różnych odwołując się wyroczeni i w nich światła szukając, w Dodony, w Delfickich, w Trofoniosa jaskiniach i gajach, przysłuchując się głosowi bożemu.

Nic niema w świecie przypadkowego; jeśli jest bóg, musi być prawo. Na niem skończy pisanie moje do was. Cokolwiek się dzieje, staje się wedle prawa, które Demiurgos światu przy narodzinach jego napisał. Wierz mi, jeżeli światło jest w nauce nowej prawdziwe, przebije się ono przez najgrubsze ciemności; jeśli czczy w niej słów igraszka, pobawią się nią próżniacy i wyrzucą na rynek dla ludu. Tłum ciemny, przerobiwszy to po swojemu, spożyje i zapomni.

Szukać wszakże prawdy potrzeba. Jeśli ci się ona nastęrcza, czemużby ją odpychać, a rozumem nie wypróbować, czy istotnie tą jest, jaką się być oznajmia. Jam już za stary, bym nowego świata doczekał porządku, wy może. Ale nie ustanowi się on bez boleści i trudu. Gdy Jowisz zstępuje na ziemię, to piorunem, który druzgocze i pali. Nie czują go ludzie w słońcu, co ich codziennie ogrzewa i oświeca, bo się z niem zbyt oswoili, musi więc oznajmić się im zniszczeniem. Niech Demiurgos trzyma cię na drodze mądrości i panowania nad sobą. Długie jeszcze zostają ci lata walki, moje już się kończą, ale czy będzie, toby mój stos zapalił i popioły zebrał do urny?

## VI. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Nalegasz, bym pisał, czynię więc po woli twojej, choć nowego mam niewiele. A naprzód dzięki ci składam za dar lacernuli<sup>71</sup> galijskiej, która w istocie coraz bardziej jest w Rzymie używaną. Twoja wprost mi stamtąd przybywa, skąd pochodzi, tem cenniejsza, będą mi jej zazdrościć, choć ja mały podobno użytek z niej mieć mogę. Biada narodowi, który suknie nawet dobiera tak, jakby się sobą być wstydział i ukrywać musiał. Za Rzeczypospolitej mało kto, chyba w drodze wdział na togę lacernę<sup>72</sup>, bo nikt się z życiem nie tał, dziś i senatorowie i rycerstwo i lud zakapturzeni wszyscy, jakby twarzy i oczów pokazać nie śmieli. Z pewnego względu przyda się lacerna, straszno jest coraz bardziej widzianym być, aby prześladowanym nie zostać.

Czym ci wspomniał w liście moim, że Leljusza spotkałem, wychodząc z amfiteatru, i jak dziś wygląda Leljusz, który więcej myśli o nogach swych i skórze wygładzonej a bez włosa, o piękności i zalecankach, niżeli o mądrości i nauce, której tak niegdyś zdawał się chciwym? Leljusz należy do Neronowych ulubieńców, szczyli się jego szczególnymi względami, więc i straszonym być może, gdy zapragnie. Leljusz poklaskuje wierszom Cezara, przenosząc je nad Lukana, śpiewowi Cezara — słodszy go mieniąc nad Batylla, sam także powozi w cyrku, ale dlatego, aby Apollinowi dał się wyprzedzić; Leljusz, jak widzisz, jest zręcznym dworakiem i świetną ma przed sobą przyszłość. Dziś wszystko dostępne dla tych, co w talentach automedona<sup>73</sup> smakują i głoszą go, jako największego w świecie artystę...

Neron maluje i rzeźbi, Leljusz posążek jego roboty nosi na piersiach, nigdy się z nim nie rozstając. Jest to nędzota, przypominająca stare etruskie posążki, ale dworak widzi w nim dzieło Fidjaszowe.

Niedawno, gdyśmy z Chryzypem do pożywania wieczerzy zasiąść mieli, słyszę u drzwi wrzawę... Leljusz przybywa. Jedno tylko łoże było przygotowane dla nas i skromny posiłek, Leljusz się wprasza, aby go z nami pożywał. Po Cezara ucztach zapragnął wieczerzy filozofów, nie znalazł tu ani ostryg i muszli, ani zwierzyny, ani słodczy... ani pawich języków, ani olbrzymich ryb niewolnikami tuczonych, ani muzyki i tancerzy.

Łatwo mi było sprowadzić flectistów i nając skoczków, ale nie chciałem. Gdy półmiński przynosić zaczęto, zdziwił się ich skromności, *tertia cena*<sup>74</sup> nie zadowolniłago wcale, oglądał się jakby jeszcze czegoś czekał, w winie też nie smakował, choć je sobie grzać i przyprawiać kazał. Nie dobyłem starej amfory, abym go zbyt nie ugościł. Poczęła się rozmowa, aleśmy więcej go słuchali niż ją utrzymywali.

<sup>71</sup>Lacernula — płaszcz bez rękawów, opończa. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>Lacerna — por. lacernula. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>Automedon — woźnica Achillea. Imię to stało się rzeczownikiem pospolitym i znaczy tyle, co woźnica [tu mowa o Neronie]. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup>Cena — ucztą. *Tertia cena* — trzecie danie. [przypis redakcyjny]

Leljusz sam prawie mówił, z równą też chciwością słowom się własnym przysłuchując i widocznie rozmilowując w ich dźwięku.

Przykro mi było, gdy naśmiawszy się z prostoty mojego życia, spytawszy o piękną czarę chalcedonową stryja Markusa, o której mu znać Kwintus mówić musiał, przeszedł zaraz do Sabiny i o jej piękności z zapalem mówić zaczął.

— Dwie — rzekł — Sabiny są w Rzymie, Popea i Marcja, a nie wiem nawet, której pierwszeństwo przyznaćby należało!

Zdało mi się, że jej imię w ustach jego obok tego imienia postać nie było powinno, cóż gdy natychmiast mięsząc począł wzmianki o innych niewiastach, z niesławy i rozwiązłości głośnych. Wynosił piękność nadzwyczajną Sabiny a uśmiechał się zarazem, mówiąc o mojem z nią sąsiedztwie i naszej przyjaźni... Potem sądził i opisywał Hipję i Ogulnię i Tukcję i Hispullę, porównywał je, poniżał i wynosił... wracając zawsze do tego, jak mi mojego sąsiedztwa i stosunków zazdrościł. Ubodło mnie, że tak źle o niej trzymał.

— Czekaj — rzekłem w ostatku — niżeli posuniesz się dalej; jesteś w moim domu, nic ci przykrego powiedzieć nie chcę, ale proszę cię, gdy o Sabinie mówić będziesz, mów jak o matce własnej, jakbyś mówił o siostrze. Szanuj ją, gdyż poszanowania jest godną.

Na to rozśmiał się Leljusz.

— Szanuję — rzekł — ale to nie przeszkadza, bym miał oczy i uszy. Jakto? kobieta młoda, bogata, piękna nad inne, wdowa i wolna, miałaby pozostać zamknięta i świata nie pożądać? Myślicie, iż w Rzymie nie rozumieją, co znaczy jej zamieszkanie tutaj, a twoje z insuli przeniesienie się na Palatyn, aby przez furtkę tajemną i ksystus o każdej widywać się godzinie! Sądzisz, że dwudziestoletniej kobiety z młodym jak ty mężczyzną schadzki ranną i nocną porą nic do myślenia nie dadzą!

Nie pozwalając mu kończyć, poprzysiągłem na stojący posąg Jowisza, iż w niej tylko siostrę widziałem.

— Siostrę — rzekł — rozumiem; miłości takiej braterskiej różne widzieliśmy przykłady.

Bezcnych słów jego wytrzymać nie mogąc, zamilkłem wreszcie smutny. Leljusz zmiarkował, że mnie obraził, i o czym innym mówić zaczął.

Nieustannie wszakże do Sabiny powracał, a skończył na tem, że zażądał ode mnie, abym go do niej prowadził. Musiałem ulec, nie chcąc się pokazać zazdrosnym, alem go uprzedził, iż nie lubi obcych i nowych ludzi przyjmować: posłałem naprzód Afra, aby ją zapytał, czy widzieć się z sobą pozwoli.

Po wieczery kazał sobie Leljusz podać lirę kosztownie wysadzoną, którą za nim nosił niewolnik, i sam się zaprosił do śpiewania jakichś lesbijskich piosenek.

Stary Chryzyp uciekł z pogardy i obrzydzenia dla tego niewieściucha, jam musiał pozostać, ale mi się czolochmurzyło. Nie cierpię rozpusty, a miłość zwykłem uważać, jako jedną z najpoważniejszych tajemnic natury, która, by żyła, wieczną nocą i skrytością otoczoną być powinna. Leljusz, pokrewny mój, wydał mi się podłym histrjonem, i serce mi się ścisnęło. Cienie przodków patrzyły na ten upadek.

— Czyż już śpiewaków nie stało? — rzekłem — by się rycerstwo rzymskie na nich miało przerabiać?

— Nie! — odparł, śmiejąc się — jest ich niestety do zbytku, ale cóż począć, gdy niewiasty rzymskie za grajkami, śpiewakami, za gladiatorami i szermierzami szaleją. Musimy iść, dokąd one nas wiodą, boć bez nich żyć nie można. Cóżemy warci przy Batyllu, Urbikusie, Chrysogenie, przy Echjonie, przy innych znamienitych flecistach i mimach? Wiesz wszakże obiegającą Rzym historię Hipji, żony senatora, która z gladiatorem jednookim do Kanopy uciekła?

— Wierzaj mi — odparłem — że dla takich niewiast nie warto z męża i rycerza na lutnię się przerabiać. Cóż za dziw, że świeży wyzwolenicy patrycjuszów miejsca zajmują, gdy dzieci rycerzy wychodzą na dworaków i gachów, współubiegając się o lepszą z najwzgardzeńszym motłochem?

— Wszyscy tak czynią — rzekł — chcesz od innych być lepszym i nad wiek swój wyższym? Próżnaby to była zarozumiałość. »Patrz na grubego Damasippa<sup>75</sup>, którego szybki wóz unosi wzdłuż drogi Apijskiej, nad którą spoczywają popioły i kości jego naddzia-

<sup>75</sup>Damasipp — z Juvenalis. [przypis autorski]



dów. Choćkonsulem jest, sam powozi, sam zaprzęga. Nocą wprawdzie to czyni, ale, aby wprawiwszy się, mógł to uczynić za dnia. Spotykając poważnych przyjaciół, wita ich, machając biczyskiem... Sam siano daje koniom, sam im zasypuje jęczmień, przysięga na Eponę opiekunkę woźniców, lub na inne bóstwa nad drzwiami stajennymi stojące. Noc nieraz w gospodzie Syrofeniksa przepędza u Idumeńskiej bramy, a uśmiechnięta Ciane w kusej odzieży sama mu dzbanek z winem przynosi«. Cóż ja gorszego czynię, że śpiewam?

— Może nic gorszego, ale równie źle czynisz jak stary Damasippus — rzekłem — i ty i on, jeśli wam życie ciche nie smakuje, lepiejbyście uczynili, idąc szaleć na granicę, do Armenji, na Partów, na Brytanów...

— A czemuż ty tam nie idziesz? — zapytał Leljusz.

— Zaczekaj — rzekłem — być może, iż pójdę wkrótce, bo mi Rzym i obyczaje wasze obmierzły.

Gdyśmy tak rozmawiali, nadszedł Afer i wcale nad spodziewanie moje oznajmił, że Sabina obu nas czeka, a przyjmie chętnie. Przyznam ci się, że mnie to już tknęło boleśnie, bom ujrzał uszczęśliwionego Leljusza.

Ale posłuchaj do końca.

U drzwi od ulicy czekał na nas uniżony ostiarius<sup>76</sup>. W prothyrum<sup>77</sup> i atrium<sup>78</sup> nie było nikogo; Leljusz ciekawie rozpatrywał wszystko, obrazy przodków, ołtarz stojący przy sadzawce i pomniejsze bogi. Zgorszył się, nigdzie nie widząc posągu Cezara. Przeszliśmy tablinum<sup>79</sup>. Zdało mi się, że Sabina tu na nas czekać była powinna i przyjąć Leljusza a nie wprowadzać go do wnętrza domu, do perystylu<sup>80</sup>, który tylko dla poufalitych jest dostępnym. Przecież tam ją dopiero zastaliśmy, co mnie znowu ubodło. Siedziała nad pugilaresem, w którym coś stylem zapisywała na tabliczkach, przy niej porozrzucane volumina, a u drzwi na rozkazy pani gotowa ulubienica, jasnowłosa Ruta.

Powitała nas zimno, ale jeszcze nie dosyć chłodno dla Leljusza, któremu jej powaga była raczej zachętą i wyzwaniem niż zaporą, coby go od niej zdala trzymać mogła. Wolałbym był ją widzieć wesołą, wzdziętą, obojętną. Wszystko mi się nie podobało. Na chwilę wprawdzie Leljusz zdawał się jej powagą onieśmielonym, ale piękność zachwycająca dodała mu odwagi i zuchwalstwa. A kobiety, Kajusie miły, tak zuchwalców lubią!

Wszczęła się rozmowa. O czemże taki jak on człowiek mógł mówić? o cyrku, amfiteatrze, sławnych śpiewakach, ulicznych pogłoskach i pustem życiu swoim. Ona go słuchała, obojętnie wprawdzie, ale ze zbytnią uwagą.

Mimowolnie poglądałem na nią, na niego, na siebie, i była chwila, gdym mu tej postaci wymuskanego rzezańca pozazdrościł, jego namaszczonych włosów, wyszlifowanych nóg i upierścienionych rąk. Dała mu nadto długo mówić, zbyt go słuchała cierpliwie, a choć wkońcu odpowiedziała zimno i szydersko, ale mnie wszystkiego było za mało. Leljusz nie milkł, owszem, ożywił się coraz więcej, nigdym go przy takiej lekkości umysłu o tyle nie posądzał dowcipu. Stał się zabawnym i kilka razy nawet uśmiech na jej usta wywołał. Jam nigdy tak nie był szczęśliwym, aby mi się uśmiechnęła. — O kobiety, kobiety, któż zbada serce wasze!

Z natężoną uwagą przysłuchiwała mu się, gdy zaczął mówić o Neronie i wielkich jego a mnogich talentach. Zdaniem Leljusza, Rzym jeszcze nie miał nigdy równego mu poety, śpiewaka, malarza, rzeźbiarza, aktora i woźnicy, ani równego mu pana. Po chwili nawet jął rozpowiadać o Popei i dowodzić, że zręczna a piękna niewiasta łatwo nim rządzićby mogła, przez Nerona Rzymem, przez Rzym światem całym! Widziałem, jak twarz Sabiny pokraśniała, i jak on zwycięsko, postrzegłszy to, zagryzł usta: *Habet!*<sup>81</sup>

Kajusie miły, com wycierpiał przez tę rozmowę, albo raczej w ciągu długiego tego monologu, opisać nie potrafię.

<sup>76</sup>*ostiarius* — odźwierny. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>*prothyrum* — miejsce zagrodzone przed bramą domu rzymskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>*atrium* — salon, miejsce przyjęć. [przypis redakcyjny]

<sup>79</sup>*tablinum* — pracownia i gabinet pana domu. [przypis redakcyjny]

<sup>80</sup>*Perystyl* — poza tablinum, podwórzec, otoczony portykami (podcieniami). [przypis redakcyjny]

<sup>81</sup>*Habet!* — Dosta! trafiony! Wykrzyknik ten wydawano na widok zapaśnika, gdy w cyrku otrzymał cios ostateczny. [przypis redakcyjny]

Łatwo mi było domyśleć się, czego ten człowiek pragnął, co zamierzał; chciał może zrażony do Popei dać nową Cezarowi kochankę, jak mu pierwszą dał Othoi drugą — aby sam przez nią podnieść się i nawspół opanować Nerona. — Nikczemny!

Przecież niepodobna, by i ona tego nie zrozumiała, a na twarzy jej nie wyczytałem tego oburzenia, jakiegom się spodziewałem. Nie kazała go niewolnikom swoim wyrzucić na ulicę, jak zasługiwał, nie zapłonilo się czoło jej ze wstydu na samo to przypuszczenie. Podparła się na łokciu, zadumała, Leljusz zdawał się triumfować... a ja! byłbym go rozszarpał. Znieść wszakże musiałem cierpliwie. Mówiłem sobie. — Cóż mnie ta kobieta obchodzi? Nie kochałem jej nigdy, nie obiecywałem sobie nic po niej. — Ale była mi świętą jak siostra, jak matka poszanowania wydawała mi się godną. W jednej chwili zachwiałem się nie tylko w uczuciach mych dla niej, ale w pojęciu o godności niewiasty.

Krucze to są i słabe istoty, Kajusie drogi. Niedarmo przodkowie nasi zamykali je i strzegli dla własnego ich szczęścia; jeden płochy człowiek, jedno lekkie słowo zmienić je może. Z ubóstwianej stała się dla mnie godną politowania istotą.

Skończyła się nareszcie nieznośna rozmowa. Leljusz wychodził, jam się z nim oddalił, aby pozostając sam, nie zwiększać posądzeń i ochłonąć z przykrego losu, jakiego doznałem. Ale powróciwszy do domu, nie upłynęła godzina, gdy napowrót u drzwi jej ogrodu i w jej się znalazł kryptoportyku. Mogła poznać z mej twarzy, jak byłem poruszonym.

Gdy niespodzianie wszedł, znalazłem ją znowu na jakichś tajemniczych szeptach z niewolnicą Rutą. Zarumieniła się, schowała za suknię zwitek pergaminowy i odprawiła ją skinieniem.

— Przebacz mi — rzekłem — żem tak natrętny, ale sprawa, z którą przychodzę, zwłoki nie cierpi. Słyszałaś, co mówił Leljusz. Nadto byстрыm jest umysł twój, byś się nie domyślała, co zamierza, z czym przyszedł. Czy nie lepiej byłoby, żebyś, zuchwałych unikając pokuszeń, uszła z Rzymu i skryła się od oczów natrętnych w okolicach Partenopy, w Tuskulum, albo w którymkolwiek z wiejskich twych domów?

Sabina spojrzała na mnie, rumieniąc się mocno.

— Juljuszu — rzekła szybko i stanowczo — ja za nic nie opuszczę Rzymu. Sądź o mnie, jako chcesz — nie mogę.

Zamilkłem przybity.

— Więc choć ja stąd — odpowiedziałem — wynieść się muszę.

— Ty? A to dlaczego? — zapytała — obawiałeś się?

— Nie; ale sąsiedztwo nasze i stosunki dla ciebie szkodliwymi być mogą. Ludzie są źli i posadzający. Dał mi to uczuć Leljusz, że naszą niewinną przyjaźń braterską niegodziwie sobie tłumaczą.

Sabina zadrżała, ale uśmiechem pokryła jakieś uczucie niezrozumiałe dla mnie.

— Wyniosę się z domu na Palatynie — rzekłem — do mojej insuli. A choć mi tam wśród tego gwaru mniej dobrze będzie, któż wie? może do niego przywyknę, może nawet jak drudzy w nim zasmakuję.

Smutnie spojrzała na mnie.

— Uczynisz, jak ci się zda lepiej! — odezwała się pocichu.

O, kobiety, kobiety! — Kajusie miły — a jam ją tak wielką i czystą wyobrażał sobie! Dziś mi się potrzeba wyrzec tego posągu bóstwa, który z gliny ulepiłem sobie, nie mając tchu Pigmaljona, aby go ożywić. Wszystko mi mówi, żem się omylił, że ona jest niewiastą jak inne, ułomnościami swojej płci dostępną.

Dlaczegoż nie chce się wynieść z domu na Palatynie? dlaczego tak łatwo, tak obojętnie zgodziła się na wyniesienie się moje, aby tu nie mieć natrętnego świadka? Naco przyjęła wreszcie tego Leljusza, słuchała go i nie powiedziała mu nic, coby go od dalszych odwiedzin powstrzymać mogło?

Ale niczem jest jeszcze to wszystko?

Afer, który jako niewolnik zgaduje myśli moje i czyta je na czole wprzód może, niżeli ja sam sobie z nich zdam sprawę, rad będąc wkraść się w łaski i zostać nareszcie wyzwoleniec, gdy dziś tacy jak on, dodawszy sylabę do zbyt krótkiego nazwiska, do wszystkiego dochodzą — Afer przyszedł i padł mi do nóg.

Myslałem, że stukł mirhińskie<sup>82</sup> naczynie, za które stryj mój kilka tysięcy sestercyj<sup>83</sup> zapłacił, i podniosłem go z uśmiechem. Wtedy pocichu rzekł do mnie, iż choć niewolnik — odkrył w mem sercu... miłość dla Sabiny, i że z dobrą przychodził radą, abym dla własnego spokoju namiętności nad sobą panować nie dawał.

Jakkolwiek nie popędlivy, chciałem go za tę poufałość kazać wychłostać, gdy mi się przyznał, że ma potajemny stosunek w domu Sabiny z niewolnicą jej syryjską, a przez nią wie wszystko, co się u nich dzieje. Dozwolełem mu się nagadać... Mówił więc, że od pewnego czasu zaszły dziwne zmiany w życiu i w obyczajach Sabiny, że ulubienica jej, Ruta, jest z nią w nadzwyczajnej poufałości, że obie zamykają się, odczytując pisma jakieś, że nocami przebrane wychodzą obie Apijską drogą, często późno bardzo wracając uznojone i przelękłe. Sztyletemby ostrzej serca mi nie zranił; nie rzekłem nic, ale z politowania nad Sabiną i niewolnika powiernikiem czynić nie chcąc, zakazałem mu surowo, aby nie śmiał nadal śledzić jej kroków, pod groźbą strasznej kary. Doszedłem do tego, że mu wydarciem oczu zagroziłem. Upadł mi do nóg przepraszając, całował je, i darowałem mu winę, ale oznajmił zarazem, aby się razem ze mną z domu na Palatynie wynosił.

Przewieźliśmy się natychmiast do insuli mojej, którą zamieszkuję znowu. Błądę po niej tęskny, gniewny, zniecierpliwiony, nie poznając siebie. Co powiesz, Kajusie? kochałem ją, sam o tem nie wiedząc, potrzebaż było aż tego nieszczęścia, aby mi oczy otwarło. — Cierpię, ale głupcem nie będę i nie dam się dla jednej płochy niewiasty udusić tęsknocie! Jest ich przecież tyle! Bądź zdrow.

## VII. KAJUS MACER JULJUSZOWI FLAWJUSZOWI ZDROWIA

Ostatni list twój, Juljusz drogi, mocno mnie zatrzwożył, a koniec jego niewymownie zasmucił. Posłuchaj mnie, z jednej miłości nie leczy się drugą, będzie to zawsze taż sama choroba, a gorsza może jeszcze, gdy trafi się na jaką Labullę lub Mewję, o którą z szermierzami nawspół przyjdzie się ubiegać i z niewolnikami egipskimi miłość jej podzielać.

Wierzaj mi, na nieszczęśliwą miłość jest jedno lekarstwo tylko — legjony nasze, zapomnienie Rzymu, którym ty mnie gardzić nauczyłeś. Przez twoje oczy ja przejrzałem i nienawidzę go teraz; tobiem to winien, własnym twym darem dzielę się z tobą. Przybывaj więc do nas na niewczas, na strażę, na nocne wycieczki i walki, do szumiących lasów dębowych, nad szerokie rzeki Galji. Razem będziemy się uganiać za dzikimi zwierzęty, a jeżeli chcesz, i za dzikim długowłosym Gallem i za dziką córką jego, jak Diana myśliwą, jak ona ogorzała, ale serca prostego i brzydzącą się obłudą. Rzym się nie uzdrowi, ani Forum, ani portyki, ani Suburra, ani amfiteatry, ani zgiefkklientów poklaskujących czkawce poobiedniej i nieznośnemi karmiących pochlebstwy. Przybывaj do nas, przyjacielu, zapomnij o tej niewieście, w której krwi płynie trzech pokoleń zepsucie. Zostaw ją na pastwę Neronom, Leljuszom i jemu podobnym gachom — mężem bądź! Twój list ostatni nie jest mi wcale do smaku, pragnę ciebie albo lepszych wiadomości.

## VIII. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Dawnom stylu ani pióra nie brał do ręki, musisz się po mem milczeniu na obozowisku mnie spodziewać, gdy ja tu siedzę przykuty i ruszyć się nie mogę. Dobrą była twa rada ale za późną — któż słucha rad zdrowych? — pewno nie chory człowiek.

Zdawało mi się, gdym dom na Palatynie opuszczał, że w nim tę miłość moją świeżo odkrytą a tak dręczącą, zostawię. Spodziewałem się tego i zawiodłem; wyniosłem ją z sobą i pozbyć się nie mogę — tkwi we mnie, jak strzała Parta...

Chryzyp radził mi leczyć się, szukając innej niewiasty, nie śmiał mi jednak życzyć ożenienia, bo dziś to jest rzecz nazbyt niebezpieczna. Chciał, bym gorączkę młodzieńczą po młodzieńczemu uspokoił, i wyrzekł się mych wyobrażeń o dostojeństwie niewiasty. Radził mi jak Caton Horacjusza<sup>84</sup> młodemu owemu, którego w niedość dobrze sławionem miejscu obaczył.

<sup>82</sup>*Myrrha albo murrha* — drogi kamień. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>*Sestertius (ium)* — pieniądz rzymski. [przypis redakcyjny]

<sup>84</sup>*Caton Horacjusza* — Horat. Serm. lib. I. Sat. II, 31. [przypis redakcyjny]

Lecz nie dla mnie to była rada, bo nie żądza jakaś, ale miłość uczciwa ciągnęła mnie ku Sabinie.

Przecież w części mu byłem posłuszny, gdyż do zbytku trapiła mnie tęsknica, i aby nie popaść w szalenstwo, musiałem choć ladajakiej szukać rozrywki.

Cóż powiesz, Kajusie miły, obrzydzenie wyniosłem z tego towarzystwa kobiecego, które mnie rozerwać miało, i z wyjątkiem jednej, o której zaraz ci opowiem, wszystkie one wstręt wzbudziły we mnie. Wielem z tego słyszał i widziałem, alem dalekim jeszcze był od domyślenia się całej szkarady zepsucia, jakie panuje w Rzymie. Zwierzęta to są nie kobiety, harpie<sup>85</sup> o pięknych twarzach, a nie duchy łagodne, lamje<sup>86</sup> i lemury<sup>87</sup>.

W amfiteatrze naprzód ujrzałem piękną niewiastę; przyjaciele usłużni zaraz ułatwili znajomość, zaproszono mnie do domu. O, zgrozo! znalazłem tu nie kobietę, ale gladjatora! W syryjskim grubym płaszczu, wymaszczona oliwą, jak atleta, przed zdumionymi gośćmi popisywała się z siłą i zręcznością, z mieczem i puklerzem, wdziawszy szyszak na głowę. Poklaskiwali wszyscy, i pięknie jej było — alem się za nią rumienił.

Zawstydzony omyłką moją, wymknąłem się, choć mnie uprzejmie zapraszano.

Poszliśmy do sławionej z rozumu i talentu Lucylli, której drzwi otwierają się tylko dla uczonych i filozofów. Chryzyp sam mnie tu wprowadził, aby zatrzeć przykre pierwszej miłości wspomnienie; sądził, że mnie przy wdziękach oczaruje mądrością.

Ale, niestety, jak tam atletę, tu zastałem gramatyka w przybrukanej tunice, który zajęty był prostowaniem omyłek w mowie, a nie myśleniem i mądrością. Znaleźliśmy Lucyllę wykładającą uczenie różnicę Wirgiljusza i Homera, nie dała nam rzecz słowa, poprawiła starego i mnie natychmiast, aby pokazać, jak wiele umie i śmiało umiejętności swej używa... Potem ujęła podręcznik Palemona, stojący przy niej w kubie<sup>88</sup>, aby się nim poświadczyć, i naprawiwszy wiele, kazała słuchać wierszy, o któreśmy ją posądzili, bo nikt z nas pochodzenia ich nie znał.

Zdumiewali się inni erudycją młodzieńczą; ja wyznam, ziewałem, i choć mi się uśmiechała wdzięcznie, jakby dając do myślenia, że nie w jednej gramatyce jest biegłą a młodych uczniów chętnie do szkoły przyjmuje — wyszedłem prędko, czując odrazę od tego zwoju paragainowego.

Cóż powiem o innych, które i tej nie były warte? znudziły mnie one i odstręczyły.

Chryzyp widząc, że tęsknicy mej nie rozerwie, zapytał wkońcu: — A Epicharis?

Sławną tę niewiastę widywałem był dawniej. Dla nadzwyczajnej piękności stryj Markus wielbił ją może równie jak dla wielkich przymiotów, które jej wszyscy przyznawali; lubił jej towarzystwo i miał zwyczaj powiadać, że wyzwolenica ta więcej nad wiele matron patrycjuszów była warta. Lecz za życia stryja zdala ją tylko widywałem, nie śmiejąc bliżej przystąpić. Zostało mi tylko wspomnienie kobiety pięknej, śmiałej, otwartej i dowcipem niezwykle odznaczającej się. Jeśli nie zasłyszałeś o niej, powiem więcej; godna jest wzmianki, gdym już o Lucylli i gladjatorze wspomniał.

Epicharis urodzona w Rzymie z matki Greczynki, możnego senatora niewolnicy, jest jego córką, jak wszystkim wiadomo.

Ukochana od ojca i matki, wychowana była z miłością wielką i staraniem, ale na sposób grecki raczej niż rzymski; kształcono w niej rozum, talenta, piękność, nie do cichego gineceum, raczej do dworu i na większą sposobiać ją scenę. Wyrosła też cudownie piękną i zdumiewającą rozumem, w dzieciństwie jeszcze do wielkich zdając się przeznaczoną losów. Zawiodły wszakże nadzieje: zmarł nagle ojciec, nie uwolniwszy matki, nie przyznawszy dziecięcia, nie zapieczętowawszy testamentu, a chciwi krewni objęli spadek po nim.

Młodziuchna Epicharis dostała się w dziale staremu Statyljuszowi, słynnemu z okrucieństwa dla niewolników i nielitościwego serca.

Wszak potrafiła go tak ułagodzić i zmiękczyć, że po kilku leciech nie tylko, umierając, wolność jej przyznał, ale znaczny bardzo zapis uczynił. Zbogacona Epicharis życie rozpoczęła nowe, którego dziejów opisać ci nie mogę, to tylko wiem, że ilekroć o niej

<sup>85</sup>harpie — potwory mitologiczne, uosobienie żarłoczności. [przypis redakcyjny]

<sup>86</sup>lamje — postaci potworne w mitologii starożytnej, pół ptaka, pół kobiety. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>lemury — strachy nocne. [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>kubel — tu wyraz kubel oznacza okrągłą skrzynkę, szkatułkę, gdzie się księgi (zwoje) mieściły. [przypis redakcyjny]

mówią, z Aspazją i naj słynniejszymi pięknosciami i rozumem niewiasty ją porównują. Mało jednak obojga; Epicharis słynie z energii charakteru w niewiastach rzadkiej i nadzwyczajnego męstwa. Słowa jej śmiałego obawiają się wszyscy, żart jak strzała przebija. Niechciwa pieniędzy ani zbytku, nieopatrzna i prawie rozrzutna, prowadzi życie z wytworności i ubóstwa naprzemiany złożone, ani się do pierwszej nadto przywiązując, ni drugim trapiąc bardzo. Widziano ją nieraz śmiejącą się w największym niedostatku, a smutną wśród przepychów. Samowolna, gwałtowna, idzie za głosem natury i serca popędem, a wrodzony instynkt i rozsądek uchował ją przeciw od upadających namiętności. Nie dbając o jutro, nieraz w świetnej wieczerzy wyrzuciła grosz ostatni, a nazajutrz śmiała się z siebie u cudzego stołu.

Szczęście jej dotąd towarzyszyło nadzwyczajne, taki że po kilkakroć tracąc wszystko, co miała, niespodziewanie potem stawała się bogatą jakimś nieoczekiwanym wcale darem.

Bogowie obdarzyli ją nadzwyczajną pięknosciami, której życie nieopatrzne zniszczyć, ani nawet nadwerżyć nie mogło. Dziś jeszcze, gdy ona się ukaże w amfiteatrze, oczy wszystkich zwraca na siebie i zazdrość niewiast obudza. Z rozkazu Popei zabroniono jej nawet bywać tam, gdzieby Cezara spotkać mogła, grożąc śmiercią. Śmiała się z tego jak z wszelkiego śmieje się niebezpieczeństwa, ale nienawidząc Nerona, wcale też drogi zabiegać mu nie myśli. Dom jej zawsze otwarty gromadzi w sobie po większej części tych, co Neronowi jak ona nie są przychylni. Uczęszczają tam Pizon, Subrjusz Flawjusz jednej ze mną rodziny i blisko mi pokrewny, trybun kohorty pretorjanów, Asper, Lukan, Flawjusz Scewinus, Afranus Kwintetjanus i wielu innych.

Szliśmy do Epicharis, której drzwi wieczorami stoją otworem mnogim gościom, zastaliśmy też ich wielu. Lukan czytał swego poematu ustępy. Epicharis w lekkiej tunice stała w pośrodku, wyglądając na Muzę. Gdy ustał poeta oklaskami okryty, przywitała mnie uprzejmie i powiodła za sobą powoli aż na kryptoportykus, który ku ogrodowi prowadził.

— Przyznam się — rzekła — że oddawna spodziewałam się was u siebie; stryj wasz, Markus, poczciwy stary żołądek, był moim dobrym przyjacielem; sądziłam, że biorąc po nim dziedzictwo i przyjaźń dla mnie weźmiesz w spadku... Miałabym się omylić? Dopytywałam o was, mówiono mi, że zamknięci siedzicie przy pokrewnej waszej Sabinie niegdyś Trebonjuszowej, jak Herkules u nóg Omfalji...

Uśmiechnąłem się, odpowiadając jej krótko. Popatrzyła mi w oczy i zdawała się ogadywać, żem smutny i znudzony.

— Dobrzeście zrobili, przychodząc do mnie — dodała — poznacie tu ludzi, którzy wam przypadną do serca; młodości nie trzeba trzymać w zamknięciu, aby starość potem nie pragnęła swobody, gdy jej używać nie może.

Jeśliście przywykli do towarzystwa, które wielbi Nerona, jak krewny twój Leljusz, i jeżeli się do Augustanów liczycie, u mnie wam nie będzie miło.

Przerwałem jej z największym oburzeniem, i twarz się Epicharis rozjaśniła.

— To dobrze — rzekła — należysz do moich przyjaciół a do wrogów tej potwory...

Potem zaczęła mnie oprowadzać po domu, dziecinnie dosyć ukazując jego piękności, posągi greckie, brązy, naczynia, fontanny, obrazy, mozaiki i cały przepych, który ją otaczał.

Z najpoważniejszej mowy przechodziła tak do płochych żartów, ze śmiechu do filipiki<sup>89</sup> wymownej, od łez do zjadliwej ironji.

Ze wszystkim było jej dziwnie do twarzy, bo wielką energję ducha łączyła z sercem na podziw niewieściem, litościwem i dobroczynnem. Przyznaję ci się, że chwilę spędziłem tu w towarzystwie Pizona i Flawjusza, bardzo miłą; a czarne oczy Epicharis świeciły się ogniem ożywym; ale gdym wyszedł z tego domu, znowu mnie ogarnęła tęsknota. I ta kobieta nie zaspokajała mnie, zajmowała, ale przerażała razem. Nie była ona tą cichą niewiastą, kapłanką domowego ogniska jaką, myśląc o Sabinie, w sercu mem wypielęgnowałem. — Mogła być przyjaciółką w młodości, ulubienicą kilku godzin, ale nie życia towarzyszką, roznamiętnić potrafiła, lecz nie umiała ani się do człowieka stale sama, ani człowieka do siebie trwale przywiązać. Oddaję wszakże sprawiedliwość Epicharis, że pewna uczuć jej szlachetność wzbudziła we mnie poszanowanie.

<sup>89</sup> *Filipika* — mowa Demostenesa, w której walczy z Filipem królem macedońskim. Wogóle przemówienie gwałtowne, wojownicze. [przypis redakcyjny]

Wiedzą wszyscy, że gdy ukochała była niegodnego takiego przywiązania Kajusa Stellę, który mienie swoje i cudze na grę i biesiady marnował, poświęciła mu wszystko, aż do najmilszych kobiecie klejnotów, i popadła była w ubóstwo, z którego się nierychło po śmierci jego dźwignęła. Kosztowny stos i przepyszne mauzoleum nawet jej winien.

Jest to dom, do którego pójść się godzi dla rozrywki, ale niebezpieczniej tu serce przywiązać niż gdzie indziej; Epicharis do poważnej miłości nie jest zdolną, poświęci wszystko w chwili, ale jutro i o tem co poświęciła, i o człowieku, dla którego uczyniła ofiarę, zapomni. Cóż winna, że taką ją czasy i obyczaj, a może krew, co w jej żyłach płynie, uczyniły?

Wróciłem jeszcze do domu Epicharis, wynosząc z niego zawsze też same uczucia przyjazne dla niej i tą samą obawę przywiązania się do istoty dobrej, ale sercem swem nie władającej. Jedno mnie w niej ujmuje najmocniej, to nienawiść jej dla Nerona i męstwo, z jakim je głosi. Tęsknoty wszakże po Sabinie ani ta nawet rozrywka zatrzcć nie potrafiła. Po tych bezskutecznych błakaniach pobiegłem skrycie na Palatyn. Sabinie nie było w domu, choć godzina już późna — dochodziła bowiem dwunasta<sup>90</sup> — oddalenie to ciężkiem do wytłumaczenia czyniła. Błądziłem długo pod jej drzwiami, wyczekując powrotu, czatując, którędy powróci, ale wśliznęła się przez tylne drzwiczki, i niewolnica syryjska, która mnie widziała wprzód, oznajmiła, że zapukać mogę. Wpuszczono mnie, prawie zawstydzony wszedłem do tego domu, który mi tak był miłym, a tak niedostępnym.

O! Kajusie drogi, potrzeba być niewiastą, aby tak odegrać czułość, smutek, przyjaźń, z jaką ona zdawała się mnie witać. Patrzyła na mnie bacznie, jakby mi chciała coś powiedzieć, tłumaczyć się z czegoś, i nie śmiała. Spytałem ją mimowoli, kędy była. kładąc palec na ustach, zarumieniła się i po chwili odrzekła.

— Juliuszu, wierz mi, posądzasz niewinną, ale ci się wytłumaczyć nie mogę. Jest tajemnica między nami, wyznaję, choć wstydzić się jej nie mam powodu. Spójrzysz mi w oczy, powiedz, czytaszże w nich świadectwo występku i upodlenia, lub masz mnie za tak zepsutą, że i niewinność udawać umiem?

W istocie piękniejszą, czystszej wydawała mi się niż kiedykolwiek, oczy jej jaśniały jakimś ogniem niezemskim. Zdała mi się znowu jedną z tych bogiń, które przyoblekają na chwilę ludzkie ciało, aby śmiertelników uwodzić. Byłem przed nią upokorzony prawie, żem ją śmiało podejrzywać.

— Czekaj — dodała — ufaj mi, bądź spokojnym, a wszystko się wyjaśni.

Po krótkiej chwili pożegnała mnie z widocznym jakimś niepokojem, Ruta bowiem przybiegła jej coś oznajmić na ucho. Poruszyły się obie, wyprawiono mnie co rychlej, a syryjskie dziewczę wybiegłszy do prothyrum za mną, szepnęła, że jakichś dwóch niezajomych mężczyzn wpuszczano właśnie tylnymi drzwiami do ogrodu.

Wyszedszy dopiero tak bezwstydnie odprawiony, poczułem, jak byłem słaby i oszukany, oburzyłem się poprzysiągłem nie przestąpić jej progu... Niestety! Kajusie drogi, wymawiając przysięgę gniewnemi usty, byłem już pewny, że ją złamię.

Tak jest! ta kobieta zdradza mnie ohydnie, domyślam się, czuję; Leljusz tam musi być potajemnie, może nawet, jak Otho do Popei, już tu wprowadził Cezara. On gotów na wszystko, a któż zmierzy dumę kobiety, która się czuje godną połączyć z rodziną Augustów i najwyższych dostąpić szczytów. Któż wie, jakie szkarady dzieją się w tym domu, który ja jak świątynię szanować nawykłem. Gdyby czystą była i niewinną, dla czegożby się przede mną taić miała i wstydzić swojego postępowania?

Nie wytrzymałem, poniżyłem się aż do użycia niewolnika, wysłałem Afra na zwiady. Poszedł do niewolnicy syryjskiej i przyniósł mi tyle wieści, tak dziwnych, że się w nich gubię i rozplątać ich nie potrafię.

Jakaś nieodgadniona sprawa tajemna zajmuje Sabinę; Ruta jest jej powiernicą jedyną. Ruta wchodzi i wychodzi nieustannie, przynosi pisma jakies; wprowadza ludzi obcych na narady do ogrodu, do perystylu, do triclinium, pilnując u drzwi, aby się z nikim nie spotkali, aby ich nikt nie dostrzegł.

<sup>90</sup>dwunasta — godzina dwunasta według rachuby czasu u Rzymian równała się naszej 6–7-ej po południu. [przypis redakcyjny]

Wchodzą i wychodzą zakapturzeni. Obie one z Rutą na długie godziny często od-  
dalają się z domu, wracając czasem pieszo z zabłoconem obuwiem, w zmokłych, glina  
powalanych szatach!

Słuchając tych wieści, wrzałem gniewem i oburzeniem. Cóż mam sądzić?

Sabina kocha swe dziecię, a często zdaje się o niemzapominać. Możeż to być co innego  
nad miłosną sprawę, której wstydzic się musi?

Ona jedna kobietę do takiego zapomnienia przywodzi, ona jedna takim upaja szalem.  
Lecz miałaby wszelkiego pozbyć się wstydu?

Powiesz mi zapewne: — Słuszność masz, lecz czemuż, powziąwszy to przekonanie,  
nie oderwiesz się od niej — Kajusie, radbym... nie mogę.

Kochałeś ty kiedy kobietę? wiesz ty, co to jest ta miłość szalona, która w błoto grząźć  
gotowa za przedmiotem swej namiętności, która nim gardzi, brzydzi się i zarazem go po-  
żąda, wstydzi się swej hańby i pragnie jej, czuje upadek i leci węń? miłość, w której jest  
razem nienawiść. Taką moja jest właśnie — brzydzę się nią i szaleję za nią. Dowiedziałbym  
się dziś, że jest dzieciobójczynią, że z Lokustą smaży truciznę — wzdrygnąłbym się, a ko-  
chać nie poprzestał. Rozumiesz ty to, Kajusie? Dlatego miłość ślepa malują, a głuchąby  
i bezrozumną dodać można.

Szydził wczoraj ze mnie Chryzyp, wstydząc, że zostałem niewolnikiem namiętności;  
czuję sam, iż ma słuszność, ale siły do poskromienia jej nie mam.

Odpycham od myśli, od pióra tę kobietę, tę zagadkę, tego Sfinksa napróżno; ciśnie  
się natrętna. Nietyle jej samej pragnę, jak widzieć ją oczyszczoną, taką, jaką sobie wy-  
obrażałem, dawną matronę rzymską pilną kolebki dziecięcia przy domowym ognisku,  
a nie szaloną niewiastę naszego wieku.

Ale zaprawdę dosyć tego przedmiotu, wołę ci już pisać o czym innym, o Rzymie, aby  
o mojem cierpieniu i głupocie zapomnieć.

Malowałem ci miasto nasze ze wszystkich szpetnych stron jego, masz więc dostateczne  
wyobrażenie o naszym upadku, choćby z tego jednego przykładu kobiety tak wzniesłego  
umysłu, która się przeciw wirowi tej brudnej fali porwać i unieść dała.

Nieprzebrany to jest przedmiotem rozmów naszych wieczornych z moim starym  
Grekiem, który w duszy pielęgnuje nienawiść do Rzymu, ale mimo niej co szlachetne  
i piękne w nim czuje i uwielbia. Na przekorę moim diatrybom<sup>91</sup> Chryzyp dowodził, że  
miłość cnoty i uczucie prawdy nigdy nie wygasa zupełnie, nawet często w tych samych co  
pełnić cnoty nie są zdolni, ani prawdy czynem popierać. Czytał na dowód tego twierdzenia  
ustępy z traktatów Seneki, którym życie jego nie jest podobnym, a potem niepublikowane  
jeszcze ale chodzące w małym kółku po rękach urywki z wierszy nieznanego, młodego  
poety, o którym ci już mówiłem, Aulusa Persjusza Flacca.

Acz wiersze to były niepoprawne, zagmatwane i ciemne, to myśli w nich zawarte ude-  
rzyły mnie mocno, tem silniej, gdy m się pewnych szczegółów o życiu autora dowiedział.  
Zapraǳnąłem poznać tego człowieka, który miał odwagę tak śmiało wystąpić przeciwko  
społeczeństwu naszemu.

Chryzyp, który go zna lepiej, przyrzekł mi wynaleźć zręczność widzenia go i zbliżenia  
się do niego.

Z wdzięcznością przyjąłem tę obietnicę i nagliłem dni następnych o jej spełnienie, ale  
rzecz trudniejszą się okazała, aniżeli on i ja sądziliśmy. Persjusz żyje zupełnie samotnie  
z matką i siostrą, nie bywa nigdzie tylko u Trazeasza, nie widuje nikogo prócz Bassusa  
poety, i znanego z surowości zasad i prawości charakteru opiekuna swojego, Anneusza  
Kornuta.

Ostatni jeśli nie z pism swych wielu, to choć z rozgłosu imienia znanym ci być powin-  
nien. Zjednało mu sławę męstwo, z jakim występuje zawsze wobec Nerona. On to dał  
ową sławną Cezarowi odpowiedź w czasie narady nad liczbą pieśni, w której zawrzeć się  
miał wielki poemat historii Rzymu. Jeden z pochlebców odezwał się, że czterysta pieśni  
nie byłoby za wiele. — Czterysta! — zawołał Kornutus — a któż je czytać będzie? —  
Przecież stoik Chryzyp, którego tak wielbicie, więcej ich napisał? — zarzucił pierwszy.  
— Tak — odparł Kornutus — ale księgi Chryzypa ludziom się na coś przydały.

<sup>91</sup>*Diatryba* — krytyka gorzka i gwałtowna. [przypis redakcyjny]

Te słowa w oczy Cezarowi rzucone dają ci miarę człowieka, co je wyrzekł, a zarazem ludzi, co z nim jedno, ściślejszą przyjaźnią związane składają grono. Nie liczę do nich Seneki, który im w surowości nie dorównywa, ani Lukana, który płochym się dosyć wydaje. Persjusz, Kornutus, Trazeasz, Agatemeros, wreszcie Bassus poeta żyją z sobą tylko, i wśród tego morza zepsucia, jakim jest Rzym — wyspę stanowią spokojną. Biją o nią jego fale, ale jej wzruszyć nie mogą. Z nich wszystkich Trazeasz i Kornutus uchodzą za najsurowszej moralności ludzi, za filozofów stoików, wślad za nimi idzie Persjusz, a dalej nareszcie Agatemeros i Bassus poeta.

O Trazeaszu któż nie słyszał w Rzymie? żywą tu zowią go cnotą. Aby ci zaś odmalować, jak surowości dla siebie niezmierną mąż jest dla drugich wyrozumiałym i łagodnym, powiem ci, że gdy rozprawiano nad potrzebą brzydzenia się występkami ludzkimi, odezwał się Trazeasz: — Pomnijcie tylko, że kto wady i występki zbyt surowo nienawidzi, kończy na nienawiści ludzi.

Wprowadził mnie Agatemeros z Chryzypem do domu Trazeasza. Ludzie tu wydali mi się takimi właśnie, jakich szukałem, cieszę się, że ich znalazłem; mimo szorstkości Persjusza, pociągnionym się uczulem ku niemu.

U Epicharis grono mężów, otaczających Pizona, choć na zepsucie czasów i na Nerona siewcę występku oburzało się, nie obudziło we mnie tego poszanowania, co otoczenie Trazeaszowe. Pizon wydał mi się więcej ambitnym, raczej Katyliną jakimś niż Arystydem; Trazeasz nienawidzi występku, Pizon Nerona.

W najzepsutszym więc wieku, za jaki nasz niechybnie poczytany być może, bogowie zawsze prawdę do piastowania i przechowania powierzają choć szczupłemu gronu tych, co ją do chwili zwycięstwa pielęgnować mają i powoli rozsiewać.

W domu Trazeasza, tam gnieździe bohaterów, bo żona jego Arja jest córką tej, która wyrzekła — *Non dolet!*<sup>92</sup> — poznałem poetę.

Jest to pięknej postaci młodzian, milczący i mało przystępny zrazu; zdaje się badać człowieka, nim się do niego przybliży, ale gdy otworzy usta, z niezmierną siłą, ze zbytkiem jej wylewa z siebie potok wyrazów pełnych błyskawic i piorunów. Satyra jego, jak on, jest mimo gorzkiej ironji poważną.

Znać na nim, że od lat dwunastu wychował się na wsi, że nie zmiękł rozpuszczony zawczasu, choć ojca zawczasu utraciwszy, przy matce pozostał sierotą. Wszystkie uczucia ludzkie zdrowe, naturalne, wypiełgnowały się w nim nie nadwężone i czyste... Pobożna matka i siostra, do której ma przywiązanie wielkie, wreszcie Trazeasz pokrewny mu, jego żona Arrja, byli przed Kornutusem nauczycielami jego młodości.

Persjusz stroni od świata, patrzy nań zdala okiem filozofa z politowaniem i wzgardą, nie smakuje mu nawet dworak Seneka, który inaczej pisze, inaczej mówi a robi inaczej; ani wesoły, lekkomyślny, pełen talentu, ale płochy nieco Lukan.

Rozmowa w domu Trazeasza była tak poważną, jak ludzie, co ją prowadzili; wdzięczny im byłem, że na zalecenie Agatemerosa i Chryzypa byli ze mną otwarcie i szczerze od pierwszej chwili — znali przez nich usposobienie moje.

Wiesz, jak szczęśliwą mam pamięć, wszak ci to dawniej po dwieście i trzysta wierszy Wirgiljuszowych w kilku uczyłem się godzinach; posłużyła mi ona tutaj. Pod koniec bowiem posiedzenia Bassus odczytał nam kilka ustępów z Satyr Persjusza. Schwyciłem z nich jeden i ten ci przepisuję, abym nie talentu poety, który jeszcze je wygładzić zamysła i do dziewiątego pielęgnować roku, ale jego przekonań i sądu dał próbkę.

Oto co mnie najbardziej uderzyło:

„Złoto wygnało ze świątyn naszych naczynia Numy, miedź Saturna, zastąpiło urny Westy i gliniane wyroby starych Toskanów.

O serca ku ziemi skłonię, jak w was brak myśli wzniosłych! Przesądy wasze do świątyn niesiecie z sobą, sądzicie o bogach z pragnień własnych spodłonego ciała waszego.

Ciało! tak, dla niego to, dla ciała rozpuszczać każą cynamony w zepsutej oliwy soku i runa kalabryjskie gotować we wrzątkach splugawionej purpury. Dla niego perły dobývają z morza, z dziewiczego łona ziemi wyrývają kruszce, topiąc na sztaby rozżarzone. Tak! ciało jest wielkim winowajcą, ale się ono przynajmniej zepsuciem tem nasycy, ono

<sup>92</sup>*Non dolet!* — Nie boli. Słowa te wyrzekła matka żony Trazeaszowej. Zachęcając do samobójstwa męża swego, Petusa, który za udział w spisku na cesarza Klaudjusza skazany był na śmierć, przebiła się sama mieczem, wołając: *Paete, non dolet* (Petusie, nie boli!). [przypis redakcyjny]



używa. Powiedzcież, kapłani, co bogom po waszem złocie? Co Wenerze po tej lalce, którą jej dziewczynka przynosi w ofierze?

Nie powinniśmy raczej nieść na ofiarę bogom to, czego im nigdy kaprawy potomek wielkiego Messali nie poda na misie złotej — chcę rzec — duszy zahartowanej w uczuciu sprawiedliwości i prawa, serca, w którego głębiach żadna się myśl zła nie kryje, charakteru, któremu uczucie godności nadało siłę szlachetną!

— O! Gdybym do świątyni mógł przynieść podobną ofiarę, najprostszy placek przy niej bóstwuby wystarczył”.

Powiedz mi, Kajusie miły, wiersz ten nie jest li wzniosłym i śmiałym? Na dzisiejsze czasy zarazem niewiary i przesądu, gdy dla jednych niema nic świętego, gdy drudzy lada zabobonami się durzą, gdy Cezary gwałcą świątynie, a tłum z uwielbieniem patrzy na smagających się biczami o kościanych węzłach kapłanów Cybeli — nie są toż wyrazy zwiastujące czystsze o bogach pojęcie i jakby wiosnę odrodzenia wiary i obyczaju?

Lecz już może rozwlokłem się zbyt daleko, sam to czuję; alem ci Rzym chciał pokazać ze strony nowej, abym moją dla niego słabość wytłumaczył i wyjednał od ciebie przebaczenie, iż do twych Galji gajów nie śpieszę, a trudów nie podzielam.

Cóż powiesz o Trazeaszu, Kornutusie i Persjuszu? Nieprawdaż, iż tym uwielbienia godniejsi, że na tem gnojowisku zrodzeni, które zgniłe tylko grzyby wydawaćby powinno, jadłem jego i wonią nie przeszli?

Tem tłumaczę wielomówstwo moje i Marsowi cię polecam, aby zachował cię cało, gdy do walki przyjdzie. Choć zaprawdę dla rzymskiego rycerza ani Gall długowłosa, ani niebieskooki Germańczyk nie straszny. Sądzę, że chorągwie i orły nasze samym widokiem swym gnać muszą tę dziczą w niedostępne lasy i błota, jak trąba myśliwca płoszy przelękłego zwierza... *Vale*<sup>93</sup>.

## IX. SABINA MARCJA ZENONOWI ATEŃCZYKOWI POZDROWIENIE

Długo milczałam, mistrzu mój i przyjacielu, ale się temu dziwić nie będziecie, domyślając się z ostatniego pisma, jak ważną sprawą jestem zajęta. Nierazbym bardzo twojej potrzebowała rady, ale pisanie się lękam, aby listy w cudze nie wpadły ręce, na mnie lub na przyjaciół moich nie ściągając prześladowania.

Z każdym dniem rośnie nienawiść przeciwko nauce nowej, zwłaszcza kapłanów i ciemnego motłochu, który oni podburzają; mnożą się codziennie ofiary, a choć z niemi rośnie liczba uczniów, przeraża myśl, że męczarnie i śmierć triumf prawdy powstrzymać i odrzucić mogą.

Obawa zdradzenia tajemnicy przez pismo powściągała mnie długo. Wreszcie znalazłam zręczność pewną dla przesłania listu, przemogło nawyknięcie odzywiania się do ciebie i pragnienie udzielenia ci promieni tego światła, które mnie oblewają.

Coraz głębiej staram się wniknąć w naukę przez chrześcijan ogłoszoną: uderzyło mnie zrazu wielkie niektórych jej prawd podobieństwo z temi, które dali światu poznać Sokrates i Plato, a dziś przywłaszczyli sobie stoicy. W rzeczy jednak są to analogie powierzchowne, bo wiara ta z gruntu jest nową, chociaż ludzie oddawna ją przeczuwali.

Nie widzieli jednak prawdy jasno, domyślali się tylko, nie objęli nigdy całości tego, co nam z Judei ubodzy ludzie, nie uczeni, przynoszą pełnem i skończonem.

Donosiłam ci już, iż mnie do niektórych przypuszczono tajemnic, są bowiem pewne stopnie i próby, przez które się przechodzi, chociaż skrytości niema. Nowa nauka rozszerzyła się już i rozpościera po Rzymie, nie pomiędzy filozofami i patrycjuszami — raczej wśród wyzwolenców, niewolników, barbarzyńców i najbiedniejszego tłumu. Tędy strumień jej płynie; chociaż często i innych pociąga za sobą. A jest w niej to dziwne, że równie zrozumiałą i dostępną jest najprostszym, jak zdumiewającą głębokością swą dla filozofów.

Każdy z niej czerpać może wedle sił umysłu i serca, dla nikogo zamkniętą nie jest. Nie kryje się ona i nie osłania, tylko o tyle, by swoje trwanie zabezpieczyła. Padają ofiary niemal codziennie, gdyż nadto groźną jest temu, co istnieje, aby Rzym cierpliwie mógł patrzeć na jej rozprzestrzenianie. Nie jest to obrządek tajemnicami osłonięty, któryby jak

<sup>93</sup>Vale — Bądź zdrów. [przypis redakcyjny]

Mitry lub Izydy zabobonne praktyki w głębi celi świątynnej mógł się zamknąć, godząc z innymi. Nauka ta wychodzi od ołtarza, ale na całą ludzkość spływa, odradza człowieka i rządzić musi najdrobniejszymi jego sprawami. Wnika wszędzie, nawet w najtajemniejszą myśl jego.

Dlatego ona trwogą napelnia wszystkich, bo nic się przed nią nie ostoi z tego świata, który dziś jest; czują niebezpieczeństwo ci, co korzystają ze złego, które runie, wiedzą, co zyszcza ci, co je obala. Przedewszystkiem jest to religia słabych, uciśnionych, odepchniętych, dająca siłę temu, co jej nie miało, odbierająca moc potędze ziemskiej, której dotąd nic się opierać nie śmiało.

Pierwsze zasady nowej wiary zaczerpnęłam od niewolnicy mojej Ruty, która oddawna potajemnie ją wyznawała. Nigdy mnie to wprzód nie uderzało, że nawet na Junonę moją, jak inne sługi, przysięgać nie chciała.

Ruta, która zaledwie czytać umie, a filozofji wcale się nie uczyła, która nieuctwo swe w porównaniu ze mną wyznaje w pokorze, zdumiewa mnie, objawiając prawdy nadzwyczajnej głębokości, czerpane nie z własnego rozumu, ale z tego źródła mądrości otwartego dla wszystkich. Często to, co ona mi przynosi, ja sama szerzej i jaśniej pojmem niż ona... ale ziarno biorę od niej. Upokorzona nieraz jestem jej mądrością, która łatwo i bez mozołu rozwiązuje największe trudności tym kluczem, jaki jej nauka dostarcza.

Z początku badałam ją pilnie i zastanawiałam się, aby nie być podobną do tych niewiast płochych, które lada chaldejski wróżbita lub Petosiris astrolog bałamuci niedorzeczniemi baśniami. Nie rozrywki szukałam lecz światła.

Ale z każdym dniem, z każdym słowem przekonywam się mocniej, że nie zabobonną praktykę, ale filozofję nową, plód innego kroju i wyobrażeń mam przed sobą. Cóż powiecie na to, że się ona narodziła tam, gdzie nauka ludzka nadzwyczajnie nie jaśniała światłem, że prostaczkowie przynoszą ją zdumionym mędrcom starego świata?

Dlaczego ani Grecja ani Rzym tej nauki nie wydały, choć obie siedziały na krawędzi studni, w której się prawda ukrywała? ty mi chyba odpowiesz. Naród żydowski, pogardzony, pobity, miał w sobie jedno zdrowe nasienie, na którego łodydze ona się wszczepić mogła — pojęcie jednego Boga, Demiurga, którego u nas znali zaledwie filozofowie, nie pokazując go przed ludem. Nie śmiano poruszyć politeizmu<sup>94</sup>, aby z nim nie obaliła się społeczność.

Pamiętam, jakeś się nieraz uśmiechał z moich posążków odziedziczonych po matce, z nieforemnych bożków etruskich, ze starych penatów niezgrabnych ponad domowym ołtarzem, przecież wszyscyśmy je szanowali i dzień się żaden nie obszedł bez libacji i ofiary.

Nikt w te nasze niezliczone bogi nie wierzył prócz niewolników, co w dodatku mieli jeszcze swych własnych, a stały i stoją one na ołtarzach, pobożni złocą im brody, purpurą malują płaszczki, oliwą smarują ołtarze, kosztowne biją ofiary, które na kapłańskie uczyty dostarczają mięsiva. Uśmiechają się do siebie augurowie<sup>95</sup>, pozostawszy sam na sam, a wewnątrzności bydła rozpatrują codziennie i śmiało z nich, co chcą, wyrokują ludowi.

Wypytywałam pilnie Rutę, która nie była w stanie nic własnym zmienić rozumem z tego, co ją nauczono, ani swojemi wymysłami okrasić; zdumiewałam się codziennie wielkiej prostocie prawdy, która w mem sercu zdawała się mieszkać oddawna, a teraz tylko dobywać z niego; witałam ją jak starą znajomą, długo niewidzianą przyjaciółkę.

Wreszcie, gdy czułam się coraz goręcej pociągnioną ku tej nauce, gdy już Rucie brakło słów, aby mojemu pragnieniu zadość uczynić, za zezwoleniem tych, którzy przewodniczą zgromadzeniu, obiecała mnie zaprowadzić na tajemną schadzkię chrześcijan i tych, co jak ja, zostać nimi pragnęli.

Przystałam na to chętnie, choć miejsce było mi obce, a godzina do wyjścia zdawała się nie właściwą i budziła obawę niebezpiecznego jakiego spotkania. Spodziewałam się też zastać tłum niewolników, zbiorowisko najuboższej gawiedzi, owych żydów z wiązkami siana pod pachą, co zalegają gaj Egerji, a we dnie snują się około termów i w gwarliwych uliczkach. Musiałam przeto wdziac szaty niewolnicy, ciemne suknie, któreby mego nie zdradziły stanu. Ruta pożyczyla mi swoich, twarze okryłyśmy kapturami, a ktoby mnie był spotkał, z przebrania mógłby niewiem o jakie szaleństwo posądzić. Wyznam, że gdy

<sup>94</sup>politeizm — wiara w wielu bogów, w przeciwieństwie do monoteizmu, wiary w jednego Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>95</sup>Augur — kapłan przepowiadający przyszłość, kapłan wróżbita. [przypis redakcyjny]

tak odziana przestępowała próg mojego domu, serce biło mi silnie, jak gdybym popełniła występki, zdradzała kraj swój i wiarę, stawiała się niewierną opiekuńczym duchom, co strzegły mojej, matczynej i dziadów moich kolebki.

W tym kapturze i obsłonach podobniejszą byłam do rozpustnicy, co niemądrej szuka miłości, niż do niewiasty, którą miłość mądrości prowadzi. Niewiasty nasze, niestety, dały prawo posądzać nas wszystkie o największe bezceństwa.

Późnym już zmrokiem o pierwszej dnia godzinie wyszliśmy ku Apijskiej drodze. Szczęściem zawsze tu dosyć jest zgiełku i przechodzących, by niepostrzeżonemu przejść można. Ruta oprócz tego zamówiła dwu swych współwyznawców, którzy zdala za nami idąc, strzec mieli, aby się nam co nie stało.

Pierwszy raz nocą, pieszo, prawie sama, znalazłam się na ulicy wmięszana w ten lud, na który dotąd tylko z wozu lub lektyki mojej patrzeć byłam przywykła.

Uczułam w sercu przerażenie wielkie. Mijały się zaprzęgi, krzyczeli woźnice, tłumy pijanych niewolników wychodzących z tabern zawodziły dzikie, niezrozumiałe pieśni we wszystkich świata językach; mijaliśmy popiny<sup>96</sup> pełne wrzawy i motłochu, w ulicy ocierając się o kobiety bezwstydną z odkrytymi twarzami w mitrach pstrych i sukniach kwiecistych; przeciskać się było potrzeba pomiędzy konie, osły, muły, stada bydła i stada ludzi piętnowanych, prowadzonych na sprzedaż.

W bramie Kapena ledwieśmy się zdołały przemknąć przez zgiełk ten, dalej, już gdzie się zaczyna droga Apijska, trochę mniej było ludno, puściejszym stał się gościniec, ale tu milczenie nadchodzącej nocy równie było jak tamta wrzawa przerażające. Mijaliśmy grobowce cyprysami czarnymi otoczone, wśród których duchy starych Rzymian błędzić się zdawały; naostatek nieopodal od drogi wskazała mi Ruta dom dosyć obszerny, do którego portyku zwróciliśmy kroki. Zapukała trzy razy, i drzwi rozsunęły się powoli. Weszliśmy, wymieniwszy jakieś wyrazy z odźwiernym, i zatrzymałyśmy się pod kolumnami obszernego, wspaniałego atrium.

Dom był widocznie możnego rzymskiego obywatela, ale z niego znikły już były wszelkie godła i oznaki naszej wiary, bożki, hermesy, posągi i ołtarze. Stał tylko jeden nad sadzawką środkową, na którym dojrzałam godła Bachusa, które zdziwiły mnie — płaskorzeźby wystawiały winobranie. Nie wyrzucono też woskowych obrazów przodków, które ściany przyozdabiała. Pod kolumnami dokoła ścisk był tak wielki, żeśmy niepostrzeżone przez tłum się prześliznęły i skryłyśmy się po lewej stronie dla niewiast przeznaczonej. Po prawej stali mężczyźni, a między nimi wielu po togach i odzieży poznałam obywateli i rycerstwa rzymskiego, zmieszanego z niewolnikami. Przez compluvium<sup>97</sup> wpadały promienie księżyca, który się z chmur dobywał, a w głębi przy wnijściu do tablinum, para kandelabrow z zapalonem światłem bliższe oświecała twarze. Cichość była wielka i uroczysta wśród zgromadzenia, które się składało z najrozmaitszego ludu, wyzwolenców, cudzoziemców, niewolników ubogich i żydów. Zrazu pierwszy raz w życiu wmięszaną będąc w tę ciżbę, poczułam się jakby upokorzoną tem zrównaniem z nią; ocierałam się o niewolnice różnej barwy, o zbrukane szaty ludu, alem przypomniała sobie słowa tej nauki, słyszane od Ruty, zowiące wszystkich bez różnicy stanu i narodów, dziećmi Bożemi.

Przytuliłam się do ściany, i zasłonięta cieniem kolumny, czekałam, poglądając ciekawie.

Po chwili od perystylu z głębi domostwa wyszedł z dwoma towarzyszami młodszymi mężczyzna słusznego wzrostu, twarzy wielce poważnej, z jasnym i pogodnym wejrzeniem, stanął nieopodal ołtarza Bachusowego, i powiódłszy oczyma po zgromadzeniu, mówić począł.

Pierwsze jego słowa były wymowną, piękną do Boga Ojca ludzi modlitwą, w której niemal cała zamykała się nauka, niewielu wyrazami ujęta. Nie potrafię ci słów dalszych powtórzyć, nie zapamiętałam ich tak dobrze, abym ci je wiernie odpisać potrafiła, myśl wszakże zatrzymałam w pamięci.

Mówił ten mąż o jednym i jedynym Bogu, niecielesnym, przedwiecznym, wszechmogącym, potem o rodzaju ludzkim, o dzieciach Bożych równych sobie, dla których

<sup>96</sup>Popina — garkuchnia. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>compluvium — otwór w dachu pochylającym się nawewnątrz, przez który woda spadała do impluvium (patrz str. 140). [przypis redakcyjny]

głosił jedno na cały świat prawo mające rządzić niemi — prawo miłości i braterstwa. Potem o Synu Bożym, przepowiedzianym przez Sybille, przez proroków, o którym śpiewał Orfeusz, którego przeczuwał Wirgiliusz; o zesłańcu Bożym, Chrystusie, który przyszedł prawdę objawić i cierpieć za nią.

Uderzyło mnie to, że wysławiał i wynosił wielką potęgę i zasługę cierpienia, które dotąd filozofowie za złe uważali, a stoicy uczyli je tylko zwyciężać i odpychać, nieprzystępnym się czyniąc dla niego.

Większa część słuchaczy, jak ja, nie byli jeszcze chrześcijanami, więc tyle o tajemnicach religii jak o moralnych jej przykazaniach nauczał. Z tego, co mówiła mi Ruta, com się tu nasłuchała, widzę i ja potężną tę różnicę religii nowej od innych, o której ty mi pisałeś.

Nasze mity, bogi, obrzędy, tajemnice nie mają żadnego koniecznego z prawami moralnymi związku, często się im nawet przeciwia. Są to podania, wymysły czy alegorie uświęcone wiekami, które się nie ściągają do życia i postępowania człowieka, raczej do historii świata i wieków ubiegłych. Najcnotliwszy z ludzi, Sokrates, wydał się bezbożnym Ateńczykom, choć cnoty im zalecał, bo się moralność jego z wiarą ich pogodzić nie mogła.

U nas etyki u kapłanów, w świątyniach próżnemby szukać było, jest ona w filozofii i prawie. Ale prawo jednych narodów to zaleca i dozwala, co innych prawo potępia; ogólnego prawa moralnego, jednego dla wszystkich, ledwie się domyślali nasi filozofowie, nie przypuszczali prawodawcy. Tak jednożeństwo w Grecji, po wyludnieniu i wojnie zniesione za czasów Eurypidesa z potrzeby chwilowej, ustąpiło poligamji<sup>98</sup> prawem zaleconej. Nowa religja wcale inaczej jest zbudowaną niż dawne, w niej na czele stoi prawo moralne wiążące się ściśle z tajemnicami wiary i z nich wypływające.

Nie dosyć być wtajemniczonym, nie dość wierzyć, składać ofiary, spełniać obrzędy; potrzeba być czystym i podobnym Temu, w imię którego się one czynią. Religja ta nie dla jednego narodu przeznaczoną jest, ale dla świata całego; przynosi prawdy głośne i przed nikim ich nie tai.

To główną natury jej jest cechą.

Obejmuje ona sobą całe życie człowieka i zamyka reguły jego w kilku wielkich, głównych przepisach, a raczej w jednym, który w sobie zawiera wszystko — nakazuje miłość. — Z miłości wypływa braterstwo, przebaczenie win, pokora... Nikt z prawa miłości wyjętym nie jest, nawet nieprzyjaciel. Bóg, który kocha wszystkie zarówno swe dzieci, wzorem tu jest dla człowieka; ludzie wszyscy powinni być jego naśladowcami i ducha jego pełnymi.

Spytasz mnie, jakże słaby i ułomny człowiek Boga wszechmogącego naśladować może? Na to odpowiedzią jest syn Boży, który był człowiekiem, i wskazał swem życiem, jak Bogu podobnymi być mamy.

Religia ta tworzy też społeczeństwo zupełnie nowe, jedną wielką rodzinę, w której Bóg jest Ojcem, a wszyscy ludzie i naród braćmi.

Nie ma tu panów, wyzwolenców, niewolników, podlejszych i zaciejszych — wszyscy są równi. Cnota tylko wywyższa i podnosi jednych nad drugich, dając prawo przodowania braciom; występki tylko poniża i kala, a nie stan, niewola i pochodzenie. W nauce tej wszystko jest miłością — nie ziemską i nie cielesną. Łączy ona ludzi, a im kto biedniejszym i nędzniejszym jest, tem żywszą miłość obudzać powinien. Zważcie, jak to, szczególnie dla nas, jest nowem.

Nie zna ich Bóg nienawiści, nie dopuszcza zemsty, rozkazuje kochać i przebaczać nawet tym, co nam źle czynią, a dobrem za złe płacić. Oburza się na to duma człowieka, ale serce raduje się prawu temu.

Oto, drogi mistrzu mój, com zdumiona wyniosła z tego posłuchania, którego każdy wyraz w duszy mojej utkwiał głęboko.

Sądzę z natury samej tej nauki, że dla wtajemniczonych w nią głębiej, dla adeptów i kapłanów niema innych prawd tylko te, które służą wszystkim. Nic się tam nie kryje innego nad to, co pospolitemu ludowi głoszą, a zbliżenie się do apostołów rozjaśnia tylko zasady, nie nadwerężając ich.

<sup>98</sup>Poligamja — wielożeństwo. [przypis redakcyjny]

Nowi wyznawcy godzą się w tem ze stoikami, że uczą cierpieć mężnie, nie przywiązywać się do rzeczy marnych i znikomych, ciało i namiętność zwyciężać, ziemskimi rozkoszami pogardzać. Zalecają jak oni wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą, odwagę niepokonaną, wzgardę boleści. Nauka ich z wielu względów zgadza się zupełnie ze stoikami i tem, co naszego wieku szlachetniejsze umysły przeczuwać się zdawały. Seneka też często przypomina chrześcijan i zdałoby się napozór, że o ich prawdach wiedzieć musi. Ale nie on jeden, wiele umysłów wyższych trafiało i trafia ze wstrętu tego, co jest, na nowy przyszłych rzeczy porządek.

Czuję, mistrzu mój, że skosztowawszy prawdy, i ja urokowi jej oprzeć się nie potrafię, a choćby wtajemniczenie miało być z jakąś ciężką połączone próbą, nie wstrzymam się na drodze. — Mówią, że wymagają wyrzeczenia się majątności, rozdania jej między ubogich i dobrowolnego poślubienia ubóstwa. Nie wiem, ale jeśli temi ofiarami okupię spokój ducha i podniesienie się umysłem i sercem nad gmin zepsuty i zezwierzęcony — nie będą mi się one wydawały za drogie.

Któż wie zresztą, jaki mnie los czeka, jeśli przyjmę chrześcijan naukę? Chodzą wieści o wzburzeniu umysłów przeciwko nim i bliskiem a srogim prześladowaniu ogólnem. Wielu już padło ofiarą. Dotychczas można było uniknąć okrucieństwa Neronowego, ale na przyszłość? Któż wie? Mamże się cofnąć ze strachu? Czyby mi to doradził uczeń Epikteta? Nie! pójdę dalej mężnie, cokolwiek mnie czeka.

## X. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Pragniesz nowin, nienasycony żarłoku! Szczęście twoje, iż ja również chciwy jestem za trudnienia; nie będę ci też skąpił pisania, a tym razem i przedmiotu mi do niego nie zabraknie.

Nie Armenja i Partowie, ale Palatyn i Forum nowin dostarczy.

Zapytujesz o Sabinę, o moją dla niej miłość; ze wstydem wyznać ci muszę, że w niej nie ostygłem, chociaż z porady Greka lekarza, szukam na nią antidotum<sup>99</sup> nawet w ladażakich rozrywkach, byle myśl od trawiącej mnie namiętności oderwać.

Więc nowych coraz pragnę znajomości. Wspominałem już o Kornutusie, Trazeaszu, Persjusz, Bassusie, o Pizonach, ale tych wszystkich widując rzadko, nie wiele z nich korzystam.

Znudzony, jednego z tych dni w wieczór pogodny kazałem wieść się za miasto do Tyburu, byle tylko nie widzieć Rzymu, który codzień nieznośniejszym mi się staje. Gościńiec tyburtyński dosyć jest, jeśli sobie przypominasz, pusty; droga nie tak uczęszczana. Ci nią tylkojadą, co domy w Tyburze mają, kąpać się chcą w *Aquae Albulae*<sup>100</sup>, dopóki ich Neron nie sprowadzi do sadzawki na Palatynie, lub dalszą w góry przedsięwzięją podróż. Kilka grobowców nad gościńcem, potem tylko pył drogi, przykra woń siarczystych źródeł, leczących rozpuśtników do nowej rozpusty, nareszcie wzgórze, okryte gajami oliwnymi i dębami, i oto już Hermes nad drogą, wzniesiony przez Mecenasa. Jesteśmy w unieśmiertelnionej przez Horacjusza ustroni.

Na wzgórzu widać świątynię Westy — Drusilli, którą zbudował Kaligula, dalej ogrody i gmachy Mecenasa, dziś nieco opuszczone, zdają się wisieć w powietrzu, i jak pod Partenopą podziemiem ciemnem przejeżdżać potrzeba popod gmachami, które ulubieniec Augusta kunsztownie napiętrzył na góry grzbiecie... Pięknie tu, wspaniale, a ciszej niż w Rzymie. Niestety! i tu jeszcze Rzymian pełno, nie dają lasom spokoju i źródłom czysto płynąć nie dopuszczają, oplugawiając je sobą, jak Neron *Aqua Marcia*<sup>101</sup>, płynącą akweduktem<sup>102</sup>, zeszkardził. Pili potem kapłani, ołtarze i Rzymianie wody z kąpieli Aenobarba!<sup>103</sup>

Jechałem dalej, gdy na drodze wóz mój spotkał się z bardzo wykwintnym zaprzęgiem nieznanego mi młodego człowieka. Ponieważ koła naszych big<sup>104</sup> prawiesię o siebie otarły, pozdrowiliśmy się wzajemnie. Zdał mi się twarzy przyjemnej, choć zmęczonej

<sup>99</sup> *antidotum* — środek przeciw truciznie. Odtrutka. [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup> *Aquae Albulae* — kąpiele siarczane w pobliżu Tivoli pod Rzymem. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup> *Aqua Marcia* — nazwa wody i wodociągu z r. 144 przed Chrystusem. [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup> *Akwedukt* — kanał prowadzący wodę. Wodotok. [przypis redakcyjny]

<sup>103</sup> *Aenobarbus* — Miedzianobrody, Rudobrody, przydomek Nerona. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup> *Big* — wóz parokonnny. [przypis redakcyjny]

i osmutniałej. Wpatrując się weń baczniej, coś jakby dawno mi znanego w rysach jego spostrzegłem.

Ten również patrząc na mnie, odezwał się wreszcie.

— Juljusz Flawjusz! na Jowisza, miłe spotkanie, ale cóż? Flawjusz mnie nie poznał!

Poskoczył z wozu, ja także, podał mi rękę, woźnice strzymali konie, ale badając twarz tę, nie mogłem sobie imienia jej przypomnieć.

— Przebaczenie mi — rzekłem — wina to niedołężnej pamięci mej, dawno też nie spotkaliśmy się, bądźcie pobłażający, dopomóżcie mi nieco, inaczej nazwiska waszego nie przypomnę.

— Nic dziwnego — odpowiedział — nie wyglądam dziś jak przedtem, a minęło lat z dziesiątek, jakeśmy się nie widzieli bliżej. Nie pamiętacież owego ubożuchnego Celsusa, który z Etrurji przybył do Rzymu z matką starszą, a chadzał z wami razem do szkoły do onego Makroba, co nam wiersze starego Liwjusza Andronika i Hezjoda wykladał. Grywaliśmy nieraz w kątku w sfery<sup>105</sup>, lub *duodecim scriptorum*<sup>106</sup>.

Jedno jego imię już mi zaraz całą historję na pamięć przywiodło; straciłem go z oczów, gdy pretekstę miał zrzucić, nie wiedziałem potem, co się z nim stało. Pamiętałem go tylko, jako ładne, miłe, nazbyt łagodne chłopię, które wszyscy do zbytku lubili dla pięknej jego twarzy.

— Witaj mi — rzekłem — pomnę dobrze małego Celsusa, ale dorosły mi znikł z oczów.

— Otóż widzicie — dodał — przez ten czas z odartego chłopaka wyszedłem na wcale majątnego człowieka... mam willę w Tyburze, mam dwa domy w Rzymie, skrzynie nie próżne, naczynia rzezane, posągi marmurowe.

Uśmiechnął się jednak gorzko.

— Mimo to — zawołał — żał mi naszych lat młodych, gdyśmy na przysmak na rogu ulicy kupowali salgama<sup>107</sup>, popijając je wodą, zakąsywając plackiem, oblepionym popiołem.

Jakże się to pożywało chciwie, gdy dziś smażone wymiona macior, przyprawne kwintnie, do ust nie idą. Historja krótka, stary Wentydjusz pokochał się we mnie, potem przyjął za syna, chociażem się o to nie starał, a zmarłszy, zostawił mi majątek... — Westchnął znów Celsus. — Odziedziczyłem po nim — rzekł — nietylko domy, skrzynie, niewolników, niewolnice, ale nawet łaski Cezara. Należę do dworu ucznia Terpnusowego<sup>108</sup>. Co do was, Juljuszu — mówił dalej — wiem wasze dzieje; o nich i o zawodzie, który z waszej przyczyny spotkał Kwintusa po śmierci stryja waszego, mówił Rzym cały długo... Markus postąpił sobie nader dowcipnie... poklaskiwanomu. Was widywałem nieraz z dala w termach i w ulicy... ałem się nie zbliżał. Obu nam fortuna sprzyjała...

Spojrzeliśmy sobie w oczy, mnie i jemu, mimo łask jej, nie wesoło z nich patrzyło.

— Ale dokądże to jedziecie, bez ładownych wozów, mułów i orszaku — zapytał.

— Tylko do Tyburu, aby świeższem niż rzymskie odetchnąć powietrzem.

— Dobrze więc — rzekł — odetchniecie niem u mnie, a nie w ładajkiej gospodzie u Davusa, któryby was lichem winem napoił; mam tu moje tugurium<sup>109</sup> na górze, winnicę, cień, źródło szemrzące wody czystej, i znajdę wina amforę nie z dzisiejszego konsulatu. Masz li co lepszego do roboty?

Otóż tak się stało, żeśmy razem pieszo poszli za końmi do domu Celsusa i przesiadaliśmy tu do mroku i księżycy. Alem w towarzyszu innego znalazł, niżej się spodziewałem, człowieka, umysł poważniejszy nad wiek, surowy, namiętności ukojone, smutek wreszcie tych, co dalej widzą, niż inni. W dworaku syna Domicjuszowego były to wcale niespodziane przymioty i podobał mi się wielce, a on także do mnie odrazu przystał.

Pseudourbana<sup>110</sup> Celsusa, choć on ją skromnie szalałem swoim nazywał, całkiem była piękną, szczupłą, ale wygodną. Chłopię czysto odziane podało nam skromną cenę praw-

<sup>105</sup>*sfera* — gra w piłkę. [przypis redakcyjny]

<sup>106</sup>*duodecim scriptorum* — w grze „12-tu linii”, dwanaście linii na tablicy. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>*Salgama* — rodzaj konfitury; konserwy z owoców w soli. [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup>*Uczeń Terpnusowy* — to zn. Neron. Terpnus był słynnym lutnistą i nauczycielem Nerona. [przypis redakcyjny]

<sup>109</sup>*tugurium* — chałupa, chata. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>*Pseudourbana* — budowla wiejska, naśladowująca miejskie domy. [przypis redakcyjny]

dziwie horacjuszowską, cykorję, laganum<sup>111</sup>, trochę oliwek i owoców i wino choć nie Falerna... Więcej na wsi nie było. Położywszy się więc, gdy konie popasano, odpoczywaliśmy rozmawiając. Badałem go o przyczynę smutku, przyznał mi się, że znudziło go nieznośne domownictwo przy Rudobrodym, niesmak terazniejszego życia, z którym pogodzić się nie umiał, a porzucić go nie mógł.

Wieleśmy mówili o Neronie, jego dworze, zajęciach, charakterze i szaleństwach coraz wzrastających.

— Teraz — mówił Celsus — gdy się przebrało miary wszystkimu, gdy w ulicach nocne sprykrzyły się uliczne wycieczki, a na moście Milwjusza boi się dostać po łbie, nowe jakieś gotują zabawy; ale was tem trudzić nie chcę — przerwał — boście rzeczy zupełnie obcy.

Upewniłem go, że słuchać będę wszystkiego, co mi zechce powiedzieć, z zajęciem, bom ciekaw spraw Nerona i jego dworu, i otoż, co mi Celsus dalej rozpowiadał. Dzielę się tem z tobą.

Donosiłem ci o powstaniu sekty, zwanej chrześcijanami, która się tajemnie rozszerzać zaczęła. Lekceważono ją zrazu, ale nie tylko do Rzymu się wcisnęła; po całym państwie, jak mówią, zabobon ten się rozlewa. We wszystkich niemal podległych Rzeczypospolitej krajach, sekta owa ma swych wysłańców i tajemnych siewaczy, którzy ją szczepią pomiędzy ludem i niewolnikami. Pierwszemu ona podobno obiecuje podział majątności równy, drugim swobodę i obywatelstwo. Zapowiada chwilę, gdy senatorów, rycerstwa, niewoli nie będzie, ale dziwna równość wszystkich. Grozi to państwu wywrotem i nową wojną niewolniczą, straszniejszą od pierwszej, gdyż chce równości bez wyjątku nie tylko ludzi ale narodów, obala niewolę, barbarzyńców z obywatelami Rzymu kładzie na jednej linji, i bogactwy pogardzać każe, a ołtarze bogów i świątynie wywracać.

Mało zrazu zważano na opowiadanie religii nowej, chcąc ją tak jak wszystkie inne podbitych ludów przyjąć do rzymskiego panteonu<sup>112</sup>. Ale jej wyznawcy okazują się nieprzyjaciółmi wszelkiej wiary innej i zamyślają o zagładzie bogów Rzymu i Grecji, nowego jednego na ich miejsce stawiając demona, przywiezionego z Judei.

Śmiano się z tych biedaków, mieszkających jak Troglodytowie po jamach, kryjących się w pomroce i ciemnościach, lecz oto już podobno niema domu, któregoby niewolnicy choć w części do tego spisku nie należeli.

Zatrważa to wszystkich, nawet plebs<sup>113</sup> Rzymu, bo niewolnicza ludność przechodzi znacznie tutejszą miejscową. Cóż gdyby ten motloch ze wszystkich świata stron przybyły, ciemny, rozuzdany, barbarzyński, przeciwko panom, rycerstwu i senatowi miał się porwać? Kapłani ze swej strony radzą, jak ratować wiarę zagrożoną. Przed dniami niewielu Silwusz, *Flamen dialis*<sup>114</sup> zwołał do siebie innych kolegów duchownych i senatorów, aby naradzić się, co czynić wypadało. Niektórzy za małą to rzecz sobie poczytywali, ale kapłaniwogóle są przerażeni, bo świątynie coraz bardziej stoją pustkami, lud od ostygniętych ołtarzów ucieka, nikt ofiar nie składa, a wiar i obrzędów zabobonnych namnożyło się bez liku... Ta mnogość wiar czyni, jakby żadnej nie było.

Za najszkodliwszą z sekt, które powstały, uważają chrześcijan, którzy opowiadają o swoim Bogu jedynym i jego cudach, niemi lud bałamucąc do tego stopnia, że mu życie wieczne obiecują. Silwusz, powstając mocno przeciwko bezbożności wieku, usiłował przekonać senatorów, że tu szło zarówno o państwo jak o religię, gdyż ona z bytem jego ściśle była związana. Poszanowanie prawa, zachowanie porządku, wszystko zawisło od utrzymania wiary dawnego Rzymu, której Cezar był najwyższym kapłanem. Sprawa więc to nie samych duchownych, dowodził, ale Rzeczypospolitej i trwałości jej.

Senatorowie przyznawali mu słuszność, popierali inni flamini, i stanęło na tem, aby Cezar skutecznie zapobiegł dalszemu szerzeniu się potajemnych obrzędów.

Wszyscy innego nie widzieli ratunku nad edykt przeciwko chrześcijanom, srogie i ogólne ściganie ich, wytępienie doszczętu, surowe prawa wreszcie przeciwko przybyszom, co nową tę wiarę przywozili ze sobą. Przerażeni byli senatorowie samą myślą niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej, którą barbarzyńcy, lud wiejski i niewolnicy mogli,

<sup>111</sup>*laganum* — naleśniki. [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>*Panteon* — świątynia w Rzymie, w której część oddawano wszystkim znanym bogom. [przypis redakcyjny]

<sup>113</sup>*plebs* — lud. [przypis autorski]

<sup>114</sup>*Flamen dialis* — Kapłan Jowisza. [przypis autorski]

wywracając wszelki porządek i prawo, w pierwotnych wieków ciemności pograżać. Pilno też działać chciano, aby potajemnie stowarzyszenie niewolników i przybyszów urosnąć nie miało czasu, albo, co gorzej, by wicherzyciele niektórzy z rycerstwa i patrycjatu (o których mówiono, że do sekty przystali) nie skorzystali z niej i nie stanęli na czele.

— Z tem postanowieniem — mówił Celsus — senatorowie Decjusz i Licinus poszli do Nerona... Byłem przytomny, gdy z pokorą o posłuchanie prosili, przynagleni przez kapłanów. Cezar zrazu był dosyć rad im, bo niecierpiąc senatorów, przy każdej zręczności naigrawać się z nich lubił, a był też pewien, że bez pochlebstwa nie przyjdą, czczego kadzidła będąc chciwy.

— Tak li mówicie o Cezarze? — spytałem.

— Nie dziwuj się — odparł — niema zaciętszych nieprzyjaciół nad domowników i dworaków. Myślicie, że przykutych, przywykłym do złotych kajdan i w nich się lubuję? że łaski tego człowieka rozum i sąd mi odejmują? Jeżeli wy go, zdala widząc tylko, nienawidzicie, cóż dopiero my, patrząc nań ciągle i zbliska? Nie stracone dlań zostały przykłady, które mu dali Tyberjusz, Kaligula, Klaudjusz; skorzystał z nich, przejął od nich wszystko, ale posunął dalej sztukę naigrawania się z ludźmi, nad którymi panuje. Sądzi się najmniej być bogiem, jako Apollinowi drugiemu wolno mu wszystko, nawet Marsjasza żywcem odrzeć ze skóry, byle potem pięknie zaśpiewał... Ale władca świata — dodał Celsus — nudzi się jak prosty śmiertelnik, szuka zabawy jak rozpieszczony dzieciak, goni za kadzidłami nienasycony, choćby ich miał w stajennych szukać smrodach. Dziś cytarzysta, jutro poeta, dalej woźnica cyrkowy, aktor, skoczek, rozpustnik, któremu żadna nie starczy rozwiążność — nie wie, co począć z życiem i szaleje. Nigdy dwa razy jednej sukni nie włożył, nigdy ludzkiego nic i przyrodzonego smaku nie zaspokoilo. Seneka chciał go uczonymi otoczyć i wywieść na filozofa i retora, ale pazury lwie wyrosły z pod togi, zwierz dziki zawył rozwścieczony. Czasem z chorobliwego szału zrywa się, nie wiedząc, co czynić i staje zwierzęciem tem straszliwszem, że nie namiętność nim żadna ale fantazja miota rozplomieniona — wyda się to potomnym baśnią, czemu żywych oczy wierzyć nie chcą.

Takim jest Neron. Gdyby go cnota jeszcze zabawić mogła, gdyby stotysięczny tłum jej poklasnął, możeby na chwilę znowu został cnotliwym. Nie jest okrutnym z natury, jest nim z zepsucia.

— Gdy senatorowie weszli — mówił Celsus dalej — a dostrzegł po ich twarzach, że coś nieśli poważnego i o sprawie Rzeczypospolitej mówić mieli, zmieniło się jego usposobienie.

Wiecie zapewne, iż niecierpi tych wszystkich, którzy choć pozornie władzę z nim dzielić mogą; cały stan patrycjuszów jest mu nienawistnym, i radby go wytepić, aby tylko ciemnemu ludowi panować. Już to samo, że oni śmieli bez niego o czemś pierwi pomyśleć, czegoś żądać, coś radzić, obraziło Cezara; krwią napłynęła mu twarz plamista, oczy siwe pobladyły, jak bywa, gdy gniew wewnętrzny nim miota, szarpnął na siebie suknię, i podniósłszy się na łożu, czekał.

Stali tak na progu ojcowie, a Neron na łożu z kości słoniowej, okrytym purpurą tryjską, leżał, oczyma blademi mierząc ich milczący i chmurny. Zdawało się, że ich na śmierć tem wejrzeniem piętnował. Patrzałem zdaleka, upokorzony jego siłą a ich przestraczem. Zaniemieli starcy; nie rychło przyszli do słowa — jeden na drugiego spoglądał, chcąc się nim wyrezyć. Licinus wreszcie bąkać coś zaczął, wielbiąc Cezara Augusta, Ojca Ojczyzny. Wrócił mu głos potrosze i dosyć zręcznie w przygotowanej mowie odmalował postrach nietyłe o państwo, co o świętą osobę Cezara.

Polechtało to dumę Nerona, zresztą dawało rozrywkę, siadł na łożu i rozesłał zaraz wyzwoleńców, zwołując na radę, kogo myśl mu przyniosła, między innymi i Kornutusa, chociaż go cierpieć nie może. Sam się znalazł niewołany Seneka; cierpko go przyjął Neron, ale tem słodziej uściśkał.

Oddawna mu on już cięży, bo często się go wstydzic musi; starzec to czuje i tem mniej się oddala od dworu, lękając się skazania na wygnanie, donosicieli i gorszego może losu...

Gdy wszyscy się zgromadzili, kazał Neron Licinusowi rzecz powtórzyć. Słuchali milczący. Cezar to ramionami ruszał, to beźmierny gniew i strach, to niecierpliwość znużonego okazywał.



— Wiadomo — dodał Decjusz — że się na plugawe obrzędy swe zbierają w arenariach, więc zamurować wnijścia, zasypać otwory, otoczyć jamy, wymorzyć głodem, wydusić dymem. Po mieście ścigać, chwycić i mordować bez litości, nie przebaczać nikomu, jaką bądź suknią okrytemu... Wkońcu Cezar może ogłosić edykt przeciw wyznawcom zabobonu cudzoziemskiego, jako na nieprzyjaciół Rzeczypospolitej.

Toż samo prawie mówił Licinus, godzili się inni, że trwogą ich potrzeba było wytępić, lubo Seneka sądził, że sam postrach bez zbytniego krwi przelewu starczy.

Przyszła kolej na Kornutusa.

— Ten — rzekł Cezar, pokazując nań palcem — powie prawdę, nie oglądając się na nic, a pewnie taką, o jakiej my nie śniliśmy.

I śmiał się; stojąc za drzwiami, patrzył na Kornutusa, który podniósł głowę nieulekniomy i powoli mówić zaczął:

— Dlaczegożbym prawdy nie miał rzec, Cezarze...? prawda należy bogom i cesarzom! powiem ją... Wszystko, coście uradzili, dobre jest, jeśli z fałszem do czynienia macie; a jeśli z prawdą, nie przyda się na nic.

— Śmieliżbyście twierdzić — przerwał Decjusz — że w tym zabobonie jest prawda?

— A skądże wy wiecie, że to fałsz? — zapytał Kornutus — wy i ja równie nie znamy go; któż tu jest chrześcijaninem, aby nas objaśnił, kto z nimi bliżej obcował? Nikt; przeto wiemy o tem tyle, ile wie motłoch uliczny, który lada baśń powtarza łatwowierny; wiemy, ile wiedzą niewiasty od przestraszonych kapłanów, co żyją ze świątyń a głodu się boją. Ja nie twierdzę, żeby tam prawda była — dodał — ale pewnym nie jestem, czy tam jej niema. Jeżeli zaś znajduje się choć odrobina prawdy w nauce tej, prześladowanie i krew nie pomogą, prawda zwycięży.

— Więc cóż przeciwko niej? — spytał Neron.

— Przeciwko prawdzie nic...

— Ani potęga moja?

— Ani nawet wasza, Cezarze — odparł Kornutus. — Możecie ogniem i mieczem rozkazać zniszczyć całe kraje, ale nie zetniecie głowy ani jednej wiekuistej prawdzie. Gdyby się ją wam udało udusić w kolebce, nazajutrzby się urodziła na nowo.

Neron zbladł i zagryzł usta, wiecie zapewne, że równie Herkulesem się zowie, jak Apollinem.

— Nie jestem więc wszechwładnym? zapytał.

— Nie, Cezarze! życie odjąć możecie, ale je dać nie w waszej mocy — tylko bogowie stwarzają.

— Nie uznajesz więc mnie bogiem?

— Ziemskim, Cezarze — rzekł Kornutus — ale nie tym, który z niebios włada ziemią. Milczeli. Kornutus pochylił głowę.

— Prześladowanie, krew, postrach, wszystko to dobre przeciwko barbarzyńcom — rzekł — ale bezsilne przeciw prawdzie.

— Czy i wy nie zostaliście chrześcijaninem? — zapytał szydersko Licinus.

— Dotąd nie — rzekł Kornutus spokojnie — ale gdyby mi się ich bóg zdał prawdziwym bogiem, dlaczegożby nie?

Cezar milczał. Szły potem rady różne, w których już Kornutus nie miał udziału, postanowiono tępić chrześcijan, bo wszyscy wołali, że Rzeczpospolita, podkopana przez nich, upaść może, więc dla ocalenia jej wszelkich środków użyć było godziwem. Neron zamknął im usta, sobie ich obmyślenie zostawując.

A gdy odchodzić mieli, Silwusz rzekł jeszcze:

— Nie ważcie tego lekko; kto wie, czy i na waszym dworze, wśród waszych pretorjan, w pośród sług i wyzwolenców, nie macie już potajemnych chrześcijan.

Uderzyło to Nerona, zadumał się, ale po chwili już zdawał się o tem nie myśleć, wziął lutnię i począł śpiewać, nie wiem czemu, zburzenie Troi... potem przybrany w diadem złocisty, popędził na watykański cyrk swój, z niego zanieść się kazał do łaźni, wrócił na Palatyn i pisał coś, przyśpiewując, a do wieczery, która trwała późno w noc, powołał zwykłych swych towarzyszy, miejsce konsularne dając Sporusowi. Na czole jego nie widać było troski, owszem rozbudzoną wesołość, taką, jaka zwykle wielkie wybuchy po-

przedza. Wśród rozmów wracał nieustannie do ulubionego przedmiotu, aby Rzym na nowo odbudować i dać mu imię nowe Neropolis.

Ktoś z przytomnych szepnął, że *Roma*<sup>115</sup> z tych samych składa się zgłosek, co *Amor*<sup>116</sup>, i że to imię święte niedarmo nosi stolica... ale Nero odparł, że z małą zmianą *Eros*<sup>117</sup> w jego imieniu też się znajduje...

Oto masz powtórzone rozwlekle opowiadanie Celsusa, który wnosi, że się na jakąś burzę zabiera. Kiedy jednak wybuchnie, nikt przewidzieć nie potrafi. Rzucony postrach chrześcijan tak dalece tkwi w duszy Nerona, podsycany przez jakiegoś wróżbitę z Azji, że nocą zrywa się, krzycząc, jakby go już ścigano, i przez Eumenidy prześladowanym się być mieni.

Mnogich zbrodni wspomnienia dosyć, by furje spocząć nie dały.

Z opowiadania Celsusa nieledwiebym wnosił, że jakiś spisek knuje się przeciwko Cezarowi; wspominał wielu, którzy podzielają jego zdanie, a między innymi Senecjona ze dworu, Pizona z obcych.

Razem powróciliśmy z nim dosyć późnym wieczorem do Rzymu, a tu płacąc mu jego gościnność, zaprosiłem do siebie na drugą wieszę, która się niemal do dnia przeciągnęła. Pytałem go o Leljusza, nicem się o nim dobrego nie dowiedział. W wielkich jest u Cezara łaskach, ale je nieograniczonem okupuje upodleniem...

Miałeby człowiek tak nikczemny uwieść kobietę taką jak Sabina, stokroć nad siebie wyższą? Gubię się w domysłach, ale w sprawach kobiecych co najmniej prawdopodobne, to częstokroć najbliższe, co bezrozumne, to możliwe. Sądzę, że mi w mojem strapieniu choć politowania nie odmówisz, bom zaiste godzien litości. Bądź zdrow, a szczęśliwszy ode mnie.

## XI. SABINA MARCJA ZENONOWI ATEŃCZYKOWI ZDROWIA

Inaczejbym dziś pisanie moje rozpocząć powinna, mistrzu mój drogi, bo inną dziś jestem niż przed niedawnym jeszcze czasem — nie znaną ci Sabiną Rzymianką, patrycjuszową córką, patrycjusza żoną i matką, ale pokorną służącą ubogich — chrześcijanką! Tak jest, obmyta, czystsza, spokojniejsza ślę ci ten list, rozpoczynając go prośbą, abys i ty co najrychlej zbliżył się do chrześcijan, lepiej poznał ich naukę i został bratem mym w Bogu nowym, Bogu przedwiecznym. Uzyskasz ten pokój i szczęście ducha, jakiego ja teraz używam, chociaż nad głowami naszymi wisi groźba prześladowania i męczeństwa.

Jakżebyś ty mógł być nam użytecznym w rozszerzaniu prawdy, gdybyś całą ją poznał, wierzył i szedł z nami!

Wahałam się długo, usiłując zbadać wiarę nową, sądziłam, że w niepewności trwać jeszcze będę... gdy jeden dzień, godzina, chwila nawróciły mnie; zostałam jakby obla-  
na światłem, przejrzałam. Nie wahałam się natychmiast prosić o zjednoczenie z nowym społeczeństwem wybranych. Tak, Zenonie mój, chrześcijanką jestem, i chlubię się tem, i dziękuję Bogu mojemu, że mnie do siebie powołał. Codzień gorącej czuję błogosławieństwo, które spłynęło na mnie.

Tu, w Rzymie nauka nasza cudownie się rozciąga z dniem każdym, nawrócenia są liczne i zadziwiające; liczymy do społeczności naszej znakomitych rodzin rzymskich mężów i niewiasty... Świat odrodzić się musi, prawda zwycięży.

Ale wiele krwi jeszcze przeleje się, i ofiar padnie, nim nadejdzie godzina triumfu. Wielu z nas padnie na drodze.

Czujemy wszyscy wiszące nad nami prześladowanie okrutne. Neron naradza się, jakby nas wytępić, starsi nasi także gromadzą wiernych, wlewając w nich męstwo i siłę...

Gotowiśmy na wszystko, co spotkać może.

W tej części Rzymu, do której zgromadzenia wiernych Ruta i ja należę, zwołano nas niedawno do domu jednego z patrycjuszów, którego rodzina przyjęła wiarę Chrystusa. Pierwszy to raz znaleźliśmy się tu prawie wszyscy razem i zdumieliśmy się liczbie wiernych, zadziwiliśmy się ludziom, o których powołaniu nikt nie wiedział. Niewolnicy spostrzegli

<sup>115</sup>*Roma* — Rzym. [przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>*Amor* — bożek miłości po łacinie. [przypis redakcyjny]

<sup>117</sup>*Eros* — to samo po grecku. [przypis redakcyjny]

tu panów swoich, panowie niewolników, matki swych synów, żony mężów, i niejeden wykrzyk zdumienia i radości dał się słyszeć w tym tłumie. Z dworu samego Nerona, z jego otoczenia ujrzelśmy nowych chrześcijan, którzy na zawołanie pośpieszali.

Po modlitwie zabrał głos Tymoteusz.

— Oznajmuję wam — rzekł — nowinę wielką, radość wielką i smutek zarazem. Oto zbliża się godzina próby, mamy cierpieć za Boga naszego, tak jak on cierpiał za nas, świadczyć życiem prawdę i wiarę wyznawać krwią. Ale nie trwóście się, wszakże nieśmiertelnymi jesteśmy. Co znaczy chwila męczarni wobec szczęśliwości wiekuistej? Nie trwóście się, gdyż tylko krwią naszą wiara urosnąć może, świątynia Boga prawdziwego na kościach naszych założoną być musi, a ołtarzami naszymi będą groby... Chodzą już wieści głuche jak grzmoty, poprzedzające burzę, o prześladowaniu wielkiem... czuwajcie więc i bądźcie gotowymi. Nie godzi się nam ani rozpraszać ani uciekać, ani kryć i trwożyć sobą, winniśmy życie nasze prawdzie. Jakżebyśmy inaczej dali o niej świadectwo? Słowy! słowami wojują poganie, wiara nasza nie jest wiarą retorów ani ziemskiej mądrości, ale ofiarą...

Tak mówił, a milczenie głębokie panowało w zgromadzeniu, potem szmer się dał słyszeć głuchy i westchnienia, i jęki, i modlitwy.

I wystąpił jeden z ludu rzymskiego, imieniem Notus, a otrzymawszy pozwolenie odezwania się, mówił.

— Dlaczegożbyśmy trwożyć się mieli? dlaczego się poddawać? Z każdym dniem siła nasza urasta, i nieprzyjaciółom Bożym potrafimy się oprzeć, obliczywszy się, a śmiało stawiając czoło? Naco mamy tracić ludzi, z których każdy nasieniem jest, mającym wydać owoce... Skupmy się tylko i rozważmy, co czynić należy. Dlaczegożbyśmy w obronie prawdy nie mieli do walki wyniść; jeśli krew ma być przelaną, niech będzie płodną. Jesteśmy w liczbie wielkiej, niema już prawie domu w Rzymie, w którymby nie było chrześcijanina; pójdą na nasz głos niewolnicy wszyscy, których złamiemy okowy... Ci, co nam zagrażają, zniewieścieli są i bezsilni; legje ich rozsiane po krańcach państwa. Na dany znak swobody ruszy się gmin, i przybysze, i barbarzyńcy, i powodzią krwi zalejemy nieprzyjacioły nasze.

Zdawało się, że wszyscy pójdą za zdaniem jego; szmer gorącego współczucia ozwał się zewsząd... gdy milczenie nakazawszy, Tymoteusz znowu się odezwał:

— Zaprawdę, zaprawdę — rzekł — jeshcześnie z siebie skóry starych pogan nie zwlekli! Ażali myślicie jak oni, że wszystko na świecie dokonywa oręż i siła, a nie duch i słowo? Mylicie się, mylicie, idąc za starym obyczajem pogańskim. Bóg nasz, Chrystus, miecz do pochew schować sam przykazał i wyrzekł, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Walczyć będziemy, ale nie tą bronią, jaką nam radzicie i podajecie, jeno cierpliwością, męstwem, pokorą, świętością, śmiercią chwalebą, odwagą wobec boleści nieustraszoną. Gdybyśmy nawet mieli siłę przeważną i mogli słowem jednym poruszyć tysiące, wywołując zemstę, rzeź i wywrot tego zgniłego Babilonu nieprawości, godziłoby się nam to czynić, którzy jesteśmy głosicielami pokoju i miłości? Gdybyśmy nawet mieli otrzymać chwilowe zwycięstwo, byłoby ono upadkiem naszym, świadczyłoby, że nowymi ludźmi nie jesteśmy, że nie nową przynosimy wiarę, ale starą chęć panowania i ucisku. Nie podbijać mamy, ale rozbijać ludy, nie mnożyć bezprawie, ale prawo utwierdzać.

Wystąpił drugi i rzekł do Tymoteusza:

— Przeciwno Neronowi potężny spisek się knuje, należą doń i trybunowie kohort, i senatorowie, i patrycjusze i rycerstwo... Oni wiedzą o nas i prześladowaniu, jakie nas spotkało i czeka... Jeżeli przyjdziemy im w pomoc, obiecują wierze naszej pobłażanie i prawo obywatelstwa w Rzymie...

Mówił, a Tymoteusz pokłękł i płakał, modląc się, aż wszyscy strwożeni zamilkli. Wstał po chwili, podnosząc ręce do góry.

— Nie odrodziliście się jeszcze z ducha — zawołał — gdy nie w Bogu i prawdzie, ale w przymierzu z poganami i opiece ich zbawienia szukać chcecie. Nie siłą ich, ale Bożą zwyciężym państwa ich, stolice, wojska. Wszystko runie i obali się za skinieniem Bożym, a pracowitą mrówką, co ten dąb podgryzie, my będziemy. Ale nie w spiskach moc nasza... w pokorze i cierpieniu. A jeśli by kto napadł na Nerona, stańcie i zasłońcie go piersią waszą, bo wszelkie mężobójstwo zakazane nam jest. Nikt z nas nie wie, ażali on nie jest biczem Bożym, nikt nie wie, ażali ten, co nas zabija, nie pomaga nam, czy ten, co męczy, nie żywi,

czy ten, co prześladowuje prawdę, nie służy jej mimo swej woli. O, ludzie ślepi i małego serca, czyż nie widzicie, że Bóg wszelakimi drogami iść do swych celów może, a rozum wasz zawodzi... Padnie Neron, ale wówczas, gdy go dotknie palec Boży, i usta Jego wyrzekną: — Już dosyć! — I skruszy się siła nieprawości, jako trzcina wiotka, i rozproszą ludzie jak cienie, i runie potęga, jak podmyta przez wody skała... a wy zdumiecie się potędze Boga... Niechspiskuj ci, co wierzą w siebie, kto w Boga wierzy, niech Bogu ufa...

— Więc cóż czynić mamy? — zapytał inny.

— Trwać, wyznawać prawdę głośno i za nią umierać — odpowiedział Tymoteusz — a umierając, przebaczyć nieprzyjaciółom, jak przebaczył Syn Boży.

— Wszak ci możemy też wyznawać potajemnie wiarę naszą — rzekł ktoś — choćbyśmy pozornie składali ofiary bogom ich?

— Nie — rzekł Tymoteusz — bobyśmy kłamali, a fałsz ust chrześcijanina zmasać nie powinien. Kto się Boga zapiera, aby ocalił życie, tego Bóg zaprze się w chwili sądu, i żywot wieczny postrada. Kto milczy, małoduszny jest i niewierny. Chcemy zwyciężyć. Idźmy z uśmiechem na męczarnie, a gdy ujrzą poganie, że gardzimy życiem, uwierzą w niebo i nawrócą się. Jedna jest dla nas droga prawdy, jak jeden Bóg nasz; wyznawać ją musimy głośno i cierpieć za nią.

Jeżeli spytają was, czy jesteście chrześcijanami, odpowiedzcie: — Jesteśmy — jeżeli zmuszać was zechcą do zaparcia się wiary waszej, trwajcie w niej aż do męczeństwa, aż do śmierci; niech się zdumieją, strwożą i nawrócą poganie. Między prawdą a fałszem niema środka; drogi fałszu są różne i liczne, droga prawdy jedna tylko... przeto jedną tą iść macie.

Niechaj poganie uciekają się do siły i ufają w liczbę, a sądzą, że dzieło Boże ludzkimi środkami obalą; my wierzymy, że duch zwycięży. Przyjdzie siła z nieba trwającym mężnie w prawdzie.

— Więc wynijdźmy wszyscy — rzekł pierwszy — napośrodek Rynku, i wyznajmy głośno przed ludem, że chrześcijanami jesteśmy...

— Czyny wasze niech świadczą za was, a nie czcze słowa i przechwałki — odparł Tymoteusz. — Zamiast pogańskiej pychy miejmy Chrystusową pokorę... trwajmy na modlitwie i czekajmy. Spytają was, nie zapierajcie się prawdy, ale nie chlubicie się siłą waszą, aby ona wam wydartą nie została; bo komu pilno do bitwy, ten często pierwszy z niej ucieka. Naówczas gdy przywiodą was przed ołtarze fałszywych bogów, a każą składać ofiarę, klękajcie i módlcie się, szycie pod miecz oddając... ale nie wzywajcie śmierci.

— Więc gdy zginiemy wszyscy — rzekł inny — zginie z nami wiara nasza, która świat odrodzić miała!

— Nie trwożcie się ani troskajcie — rzekł Tymoteusz — tem, co Boże jest. Kto zasiał ziarno, ten je uchwaja; waszą rzeczą nie osłabnąć i nie upaść.

Modlić się potem uklękli wszyscy i rozeszli smutni, ale posileni jakąś otuchą.

Lecz zapominam prawie, że piszę do was, którzyście jeszcze niewtajemniczeni, tak prawie jak gdybyście nim byli. Wiele rzeczy, pojęć, wyrazów należałoby wam jeszcze wytłumaczyć i objaśnić. Trudno mi wszakże przychodzi, to nowe społeczeństwo, do którego należę, odmalować wam; w niczem ono do dawnego nie jest podobnem. Dość będzie gdy powiem, że wszyscyśmy bracią, że jako rodzina, żyć, wspomagać się, wspierać, a nade wszystko kochać się jesteśmy obowiązani. Niema pomiędzy nami bogatych i ubogich, bo pierwsi dzielą się chętnie, czem mogą, drudzy nic nie żądają i przestają małym. Ta żądza nabywania, to ohydne żebractwo, które przepelnia Rzym bezwstydnie, u nas nie istnieje. Cóż nam po zbiorach, do których nie przywiązujemy wartości?

Miłość, która jest osią świata chrześcijańskiego, wszelkie rodzi jego cnoty, jak przeciwne jej samolubstwo wszystkich pogańskich występków było matką. Z niej pragnienie i gotowość do ofiary, zaparcie się siebie, pokora. Zważcie sami, jak świat odmienić się musi, gdy wszyscy wyznawać będą tę naukę, gdy ona do głębi ludzi przetworzy. Pojmiecie rozumem waszym jasną przyszłość dnia, który ta jutrzienka zapowiada.

Myśmy w tej wierze nowi, i choć całe jej oddajemy serce, jeszcze w nas mimowoli stary poganin się odzywa; cóż dopiero będzie, gdy wychowamy pokolenia nowe, gdy cały naród ludzki ssać będzie prawdę w kolebce i przejmie się nią do głębi. W kilkaset lat, prędzej może, cudownie pięknym, jasnym, szczęśliwym świat się stanie.

Całego systemu nauki i dogmatów religii wypisać wam nie mogę. Gdybyście bliżej z nią obeznać się pragnęli, znajdziecie w Atenach i Grecji rozsianych chrześcijan i nauczy-

cieli. O! jakżebym była szczęśliwą, gdybyście nawróconymi zostali. Cokolwiek się stanie, nie potępiajcie mnie, nie sądźcie jako płochą; nie chwyciłam się nierozważnie, ale nie rzucę łatwo tego, co raz poślubiłam. Prosić będę Boga o nawrócenie wasze.

## XII. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI POZDROWIENIE

Wszystko znowu ucichło, i wielkie owe strachy przebrzmiały, innemi wieściami karmimy się, podając je sobie do ucha; padają ofiary coraz nowe, ale i bogowie oznajmują nadchodzącą pomstę swoją. Ulubiona córka Nerona z Popei umiera w kolebce, piorun pada na posąg cytaredy<sup>118</sup> i topi go na nieforemną kupę żużli. Neron tymczasem podróżuje i śpiewa greckim Partenopy mieszkańcom, którzy lepiej niż Rzymianie ocenić go umieją. Rzym także igrzysk woła i zabawy. Złocą się dachy jego pałaców, budują cyrki i termy kolosalne, białym piaskiem afrykańskim wysypują areny amfiteatrów, purpurą farbują velaria,<sup>119</sup> okręty przywożą stada dzikich zwierząt.

Uśmiechają się już wszyscy niemal z tych, którzy jakieś niebezpieczeństwo dla państwa upatrywali w garści motłochu, co sobie nowego wymyślił boga. Nadto tych, którym dobrze z tem, co jest, aby ocalić dalej porządek i wprowadzić nowy.

Celsus nie jechał ze dworem, często więc teraz z nim spędzam dni moje i winienem mu, że nieco o Sabinie zapomniałem; trudno bowiem teraz nawet ją zobaczyć. Coraz bardziej utwierdzam się w podejrzeniu, iż w tym domu dzieje się coś, co wstyd ukrywać każe; żal mi kobiety godnej lepszego losu, która na bezpiecznej będąc drodze cnoty, tak łatwo uwieść się dała.

Napróżno teraz do drzwi jej przychodzę, znajduje się zawsze przeszkoda jakaś, niedozwalająca zbliżyć się do niej; zajęta dziecięciem, domem, wyjechała, śpi. Kochanka Afra powiada, że po całych dniach z Rutą się zamykają lub potajemnie z jakimiś naradzają się nieznajomymi.

Mówi ona, że najkosztowniejsze klejnoty, szaty i pieniądze poszły niewiadomo gdzie. Miałażby i ona utrzymywać jakiego rozrzutnika, histrjona czy gladiatora.

Wzdryga się myśl na upodlenie takie, ale możeż być co innego? Uczciwa miłość nieby jej nie kosztowała, a cóż innego, jeżeli nie ta namiętność takich ofiar wymagać może? Gdy na chwilę dopuszczony do niej jestem, przyjmuje mnie chłodno, milcząca, jakby zawstydzona, nie tłumacząc się nawet przede mną.

Znosiłem to długo, wostatku zapragnąłem uzyskać jakąś pewność, zawsze lepszą nad dręczące mnie domysły.

Poszedłem do niej dobijając się natrętnie, nastalem, aby przyjęła; otwarły się drzwi.

— Sabino — rzekłem — oddawna przygotowuję się jako krewny i brat zapytać ciebie, co jest powodem tak znacznej zmiany w życiu twojem? Nie zaprzeczaj, żeona jest, fałsz ci nie przystoi, a ja nie jestem tak łatwowiernym i ślepym, abym się ladajaką uspokoił wymówką. Zmiana ta w tobie widoczna, przyjaciele i nieprzychylni ci widzą ją w tobie. Tajemnicę masz, którą ukrywasz.

— A gdybym ją miała? — spytała spokojnie — czy sądzisz, że byłabym ci obowiązana ją objawić?

— Zdaje mi się — zawołałem — że dawna przyjaźń nasza, więcej powiem, że miłość moja ku tobie...

— Miłość — odparła zdziwiona — miłość? jaka?

— Czyż nie widzisz, że szaleję za tobą? — rzekłem.

Sabina zarumieniła się i cofnęła.

— Juljuszu — szybko odpowiedziała — miłość ta daremną jest; ja ciebie kochać nie mogę.

— Kochasz więc innego? — zapytałem.

— Nie rozumiem, dlaczego tak wnosisz — mówiła spokojnie — mogłabym i ciebie i innego nie kochać. Szanuję cię, jestem dla ciebie siostrą, ale miłości ku tobie nie mam.

— A więc... innego kochasz...

<sup>118</sup>Cytareda — lutnista, tu — Neron. [przypis redakcyjny]

<sup>119</sup>Velarium — zasłona w amfiteatrze (od słońca). [przypis redakcyjny]

— Źle wnioskujesz, lecz jeśli chcesz wyznania, powiem ci, wyznam, tak jest, innego kocham, wielkiego męża...

Wtem zamilkła, oczy łzawe spuszczając.

— Dokończ — rzekłem.

— Kocham tego, z którym żaden się człowiek równać nie może.

Stałem jak piorunem rażony, łatwo się było domyśleć, Kajusie drogi. Któż to inny być może, jeśli nie Cezar, jeśli nie ta poczwara, Neron... Spuściłem głowę i badać ją przestałem.

Była tak bezwstydnie spokojną mówiąc to, tak dziwnie i cynicznie patrzyła mi w oczy, iż mnie obrzydzenie porwało.

Widząc, jak cierpię, zdawała się litować nade mną. — Juljuszu kochany — rzekła — gdybyś ty poznał tego, którego umiłowałam, kochałbyś go jak ja! jak ja, wszystkobyś mu poświęcił.

Zerwałem się oburzony. — Nie mów więcej — zawołałem — słuchać nie chcę, aby się nie rumienić za ciebie.

— A i czemuż ci wszystkiego powiedzieć i wyznać nie mogę — odparła powoli — ale nie, godzina nie wybiła, tajemnica pozostać musi pomiędzy mną a tobą. Dowiesz się jej kiedyś, wytłumaczysz mnie, uniewinnisz.

Milczałem. Zwróciła rozmowę na inne przedmioty:

— Co robisz? czym się zajmujesz? — spytała.

— Staram się o tobie i miłości mojej zapomnieć, odpowiedziałem — a że była silną, muszę też na nią gwałtownych lekarstw używać. Nie pytaj mnie o życie moje, próżnuję, zabawiam się, głupieję.

— Złą obraliście sobie drogę do wytrzeźwienia się z tej namiętności, którą nie wiem jak obudzić w was mogłam — powiedziała pocichu. — Sądziłam, że z gorączki leczyć się należy nie winem, co ją powiększa, ale wodą, co ją gasi, więc z szalów podobnych nie rozrywkami ale chłodną rozważą. Wyście tak dawniej zdrowo sądzili o tem społeczeństwie zepsutem, a dziś jużście się w nie wcieli! Czemu w nauce i myśleniu nie szukacie otrzeźwienia?

— Nauka czężą jest — rzekłem.

— Nie każda — odpowiedziała.

Patrzyłem na nią w ciągu rozmowy i podziwiałem; ta kobieta, która przyznała się przed chwilą, iż ją trawi miłość ku mężowi, jakiemu żaden w świecie człowiek nie zrównał, tak była spokojną, tak chłodną, jakby się wszelkiej namiętności pozbyła.

W jej rysach znalazłem także zmianę: schudła i zbladła, ale mi się zdała piękniejszą niż kiedykolwiek, a twarz jej promieniała, jak oblicze Apollina, którego w słońcu malują.

Ażeby od niej oczy oderwać, spojrzałem po ścianach; uderzyła mnie dotąd niedostrzeżona zmiana w domu. Mąż Sabiny był miłośnikiem malarstwa; nie dosyć, że bardzo biegłym mistrzom powierzył był przyozdobienie ulubionego swego domu na Palatynie, ale z Grecji sprowadzał obrazy, które w ściany powprawiano. Pamiętałem dobrze ich przedmioty, zdziwiłem się więc niepomału, widząc, że ta celna domu ozdoba zniknęła.

Postrzegłszy, że na to zwrócił uwagę, Sabina zarumieniła się.

— Cóż to jest? — zapytałem — nie widzę waszych obrazów, ani Ledy greckiej, ani Psychy i Amora, ani Tezeusza i Andromedy, ani innych, coż się z niemi stało? Gdzież ów sławny Satyr wasz i Bachantka?

— Nie mogłam na nie patrzeć — odpowiedziała mi niecierpliwie — widzisz, że są zastąpione innemi.

W istocie, na miejscu ich spostrzegłem bardzo mierne, a raczej liche i pośpieszne roboty; winobranie, Orfeusza, grającego na lirze i dzikimi otoczonego zwierzęty, scenę jakąś pasterską, na której wyobrażony był młodzieniec niosący owieczkę na ramionach. Wszystko to razem nie warte było jednego Satyra i Bachantki.

— Szkoda — rzekłem — były to malowania Tymanta i innych sławnych mistrzów, piękne i drogo opłacone, warto je było oszczędzić.

Nic mi na to nie odpowiedziała.

Patrzałem długo na owego pasterza niosącego owieczkę; dziwnym mi się wydawał.

— Cóż to jest? — spytałem — ja tego nie rozumiem.

— Nie wiem dobrze — rzekła — malarz wyobraził zapewne obyczaje prostoty pełne wieśniaków.

Dawny ołtarz także, stojący przy impluvium<sup>120</sup>, zmieniony został na jakiś nowy, na którym wyrte były gałęzie palmowe i ryby; uderzyło mnie to równie.

— Wszystko więc u siebie zmieniacie — rzekłem — bo i to widzę jest nowe...

— Tak! — odpowiedziała mi krótko.

W ramach nad drzwiami była, pamiętam, bardzo wdzięczna Hebe z Jowiszem; teraz znalazłem na jej miejscu wyobrażoną ucztę jakąś, złożoną z kilku osób siedzących za stołem i dzielących się chlebem.

— Żeście też lepszego nie wybrali artyści — rzekłem, wpatrując się — lub któryby zrozumiałsze rzeczy malował; żaden Grek ani Rzymianin nie odgadnie, co na nich wyrazić chciano. Wszak ci to nie uczta bogów?

Milczała, odwracając głowę. Postrzegłem dopiero, że i stare penaty poznikały.

W istocie jest w tem wszystkim zagadka, której rozwiązanie przechodzi moje siły.

W ogródku posagi Apollina i Junony, Hermes i Priapus także zdjęci zostali. Co znaczy ta jakaś dla sztuki nienawiść, nie pojmuję — nawet już pytać nie śmiałem.

U wyjścia, gdy się smutny oddalał, wstrzymała mnie.

— Juljuszu — rzekła — gdy się kocha kobietę czystą i poczciwą miłością, nie posądza się jej o zło, stara się w sercu uchować niepokalaną. Widzę na czole twem gniew, smutek, żal, urazę do mnie. Nie bądź nazbyt pochopnym w sądzie, wierz mi i czekaj: nie jestem tak przewrotną, jak ci się zdaje; dowiesz się kiedyś o tem.

Łzę miała w oku, dziwna kobieta! Wyszedłem zasmucony, oszalały, serce mi się tak ścisnęło, że zmuszony był szukać roztargnienia. Wynalazłem Celsusa, pojechaliśmy Apijską drogą za Rzym, koni naszych próbować.

Zabierało się już na zmrok, gdyśmy w Kapeńskiej bramie wstrzymani zostali zwykłym tu ścisaniem wozów i ludzi. Mimowolnie nabok okiem rzuciłem i postrzegłem dwie niewiasty. Zaslona jednej uchyliła się, po jasnych włosach poznałem Rutę. Gdyby nie ona, druga co z nią szła razem, wcaleby mi w oczy nie wpadła, tak była osłonięta i w płaszcz obwinęta; poznałem w niej po wzniosłej postawie, chodzie i ruchu Sabinę. Oczom moim wierzyć nie chciałem, ale wątpić nie było można: przebrana, zakapturzona szła z tą przeklętą niewolnicą — kędy? mógłbym odgadnąć?.. Gdyby nie Celsus, rzuciłbym był wóz i ścigał ją pieszo; ale zwierzać mu się nie chcąc, musiałem na wozie pozostać. Tymczasem niewiasty przekłete znikły wśród ścisłu. Za wrotami już ich nigdzie postrzec nie mogłem. Struło mi to przejażdżkę, i dałem się chętnie Celsusowi wyprzedzić.

Powiedz mi, powiedz Kajusie miły, do czego dojść może kobieta, gdy nią szalona owładnie namiętność! Sabina, Sabina, która stopą nigdy nie tknęła ziemi, chyba w ogrodzie na wysadzanej kamieniami uliczce, której lithostrotum<sup>121</sup> mogłoby najwykwintniejsze atrium przyozdabiać — Sabina, którą w złocistej lektyce sześciu niewolników nosiło zaslonioną od słońca i wiatru powiewu — Sabina pieszo, zmieszana z gminem, w brunatnym płaszczu, śpiesząca o zmroku na umówioną gdzieś schadzkę. Wszystkiemu teraz wierzyć gotów, co o kobietach piszą i opowiadają najpoczwarniejszego. Głupim był, że mi ją nazbyt szanował; byłaby moją, gdybym w porę miał odwagę...

Powróciliśmy z tej nieszczęsnej przejażdżki, aby u mnie z Celsusem wieczerzać, gdy i Leljusza oznajmiono — choroba także go w Rzymie wstrzymała. Nienawidzę go, bo mi się zdaje, że od pierwszych jego odwiedzin, nieszczęście się moje poczęło, musiałem wszakże powitać gościnnie.

Leljusz wprost przybywał z łaźni, gdzie go znać w elaothesium<sup>122</sup> dobrze namaszczono, bo do zbytku woniał zdaleka; miał jakąś postawę naigrawającą się, zwycięską.

Natychmiast sam począł mówić o Sabinie i przesadnie wychwalać ją wyrazy; jam już milczał.

Bez wątpienia, jeśli nie sam Cezar, on to jest tym mężem, z którym żaden inny w świecie porównać się nie może; inaczej dla czegożby tak uparcie mówił o niej i tak ją ciągle zachwalał? Niewiasty lubią tych zniewieściałych dzieciuchów, tak jak czasem bezbrodych miłują rzezańców.

<sup>120</sup>impluvium — zagłębienie, gdzie spływała woda z compluvium. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>lithostrotum — mozaika układana z płyt kamiennych jak u nas w kościołach. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>elaothesium — izba łaźni, w której goście kąpielowi nacierali się oliwą. [przypis redakcyjny]

Ale cóż to mnie ma obchodzić? Mogę przecie najpiękniejszą w Rzymie zwabić kobietę, gdy skrzynię otworzę.

— Słuchaj, Leljuszu — rzekłem gniewny — poprzestań szyderstwa. Sabina obchodzi mnie dziś tyle co Rutilja lub Licyska, nie lubię postrzałów zbok, mów wyraźnie co ci się mówić podoba.

— Powiem więc na Herkulesa — rzekł szydersko — śmieją się z ciebie, żeś Sabinę mając pod bokiem, obcując z nią codziennie, nie potrafił jej sobie pozyskać. — Dziwi mnie to i śmiesz, Juljuszu... Dziś ktoś inny jest szczęśliwszym!

Tu puściwszy strzałę, zamilkł.

— Nie moglibyście powiedzieć mi jego imienia? — zapytałem.

— Co wam po niem, skoro ono waszem nie jest? mścić się przecie nie myślicie? — odrzekł — jest tyle pięknych kobiet w Rzymie!

Dla okazania, że w istocie nie wiele dbał o Sabinę, posłałem po tancerki, po skoczaków, po flicistę, kazałem, udając głupią wesołość, dobyć starego Falerna...

Tancerki były wyborne z najpiękniejszych ambubajów, ale jakże mi się wydały nie miłości ale litości godnymi! jak ta wrzawa i śpiewy przykro raziły mi uszy! Czekałem z niecierpliwością końca, odprawiłem wszystkich znudzony i zmęczony. Jeszcze dni kilka, któż wie, może do legji pośpieszę, w Rzymie wytrzymać nie podobna.

### XIII. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Jeśli ci się listy moje sprzykrzyły jednostajnością, nie winienem; żadasz ich, karmię cię tem, czem sam żyję.

Znowu czasu nieco upłynęło, a moja namiętność dla Sabiny trwa niezmiennie, pędzi mnie ona coraz dalej w dziwactwa, których granicy przewidzieć nie mogę. Dokąd zabrnę, nie wiem. Od chwili, gdy ją i Rutę postrzegł w Kapeńskiej bramie, nie miałem pokoju, pragnąłem nareszcie rozwiązać tę ciemną zagadkę. Posłałem Afra, aby być uwiadomionym za dobry okup przez niewolnicę syryjską, o której godzinie one z domu wychodzą zwykły. Umyśliłem przebrany i zaczajony oczekiwać na nie w bramie i dalej pójść, śledząc ich kroki. Przydała mi się wasza lacernula. Niewolnica zaręczyła, że wychodzą codziennie nad wieczór; postanowiłem wreszcie choćby stracić i kilka wieczorów, gdyby tego była potrzeba.

Zasiadłem więc okryty twoim płaszczem galijskim na straży o zmroku, ukryty za murem, oka nie spuszczać z gościńca. Zmierzchało się, gdy po opisie ich szat, po postaciach poznał dwie przekradające się ostrożnie pod murami niewiasty. One to były. Ruta szła przodem, Sabina za nią, dwóch jakichś ludzi, jakby na straży, postępowało w oddaleniu.

Niepostrzeżony dałem się im wyminąć, a potem powoli, ze sromem na czole, jak latrunculus<sup>123</sup> sunąłem się wślad nieszczęśliwej kobiety.

Wyszły na Apijską drogę; widziałem je obie przed sobą, aż do domu Gemellusa. Tu skręciły ku drzwiom i wcisnęły się do wnętrza...

Wstrzymałem się naprzeciw, nie spuszczać oka z domu, do którego mnóstwo osób różnego rodzaju wsuwało się nieustannie...

Miałaby tam obchodzić jakie tajemne obrzędy jednej z tych bogiń, które sobie związałość za opiekunki obrała?

— Nie, odpycham przypuszczenie samo, to być nie może! Od drzwi przeciwległej popiny, u której mulnicy i podróżni do Rzymu przybywający zwykle dla przeodziania się stają, patrzyłem długo, ale wychodzących niewiast dostrzec nie mogłem. — Noc była czarna, snuło się ludzi dosyć.

Któż jest ten Gemellus? Posłałem nazajutrz na zwiady; w Rzymie, jak wiesz, na usługanych ludziach nie zbywa. Ledwie wyrzekł życzenie, jeśli masz je czem opłacić, stu ci się posługaczów natychmiast do spełnienia go nastęrcza. Wybrałem Afra, bo mi najmniej się wydaje niebezpiecznym, i milczeć będzie, gdy każę. Poszedł i z niczem prawie powrócił.

Gemellus, stary już, jest synem wyzwolenca Augustowego, człowiekiem spokojnym i zamożnym, żyjącym na ustroni i w ciszy. Godzą się na to wszyscy, że obyczajów czystych

<sup>123</sup>latrunculus — rozbójnik, zbój, rabuś. [przypis redakcyjny]



i żywota być ma prawego. W domu swym ma tylko córkę i zięcia oddawna schorzałego, opuszczonego przez lekarzów. Gdybym na swe oczy nie widział, że do tego domu weszła Sabina, sądziłbym, że się omylono, śledząc ją, lub że to nie była ona. Afer zaręcza, że dom Gemellusa w sąsiedztwie za najspokojniejszy uchodzi, uczt w nim nigdy niema, a młodzież doń nie uczęszcza. Gemellus ma być uczonym, oddanym filozofji stoickiej mężem, mówią, że przyjaźń go łączy z Seneką. — Czy nie w tem szukać potrzeba klucza zagadki?

Seneka pięknie pisze, ale czyni jego nie zawsze słowom odpowiadają; wiadomo, że usiłuje Cezara odwieść od okrucieństw i pod swą znowu zagarnąć władzę. Mogło mu na myśl przyjść dać mu kochankę poważną jak Sabina... gdy Popeę powoli obrzydzać sobie zaczyna... Może dom Gemellusa wyznaczono na schadzki z tą nową Egerją, a podróż do Partenopy kłamstwem jest dla pokrycia stosunków tajemnych. Ale nie!

Gubię się, błąkam w niedorzecznych domysłach, pojąć tego wszystkiego nie umiem... Gardzę nią, lituję się, nienawidzę i kocham zarazem, chcę zapomnieć a zajmuję się mimowoli.

Wybierałem się już do Galji, do ciebie, muły były pojuczone... nie mam siły. Nie pora jeszcze, muszę jaśniej w tem przejrzeć.

Czekaj na mnie jednak, Kajusie drogi, zostaw gościnne skórami wysłane łożo pod namiotem, może tam wpadnę odpocząć — Vale.

#### XIV. SABINA MARCJA ZENONOWI ATEŃCZYKOWI ZDROWIA

List twój spokojny, pobłażający, serdeczny, zachęca mnie, bym ci dalsze mojego nawrócenia opowiadała dzieje. Zdaje mi się z niego, jak gdybyś przyznawał nauce, którą poślubiałam, to boskie jej pochodzenie, jakiego nosi piętno. Musi ona być istotnie boską, bo szerzy się przeciwko wszelkim zwykłym prawom i warunkom, jakich inne potrzebowały do wzrostu; zyskuje prostaczków i mędrców. Wśród świata wyżywionego najwykwintniejszą filozofją i nawykłego do najzręczniejszych sofizmatów<sup>124</sup>, zwycięsko postępuje, prostotą swą i wielkością burząc, co napotka. Żywe słowo i czyn torują jej drogę, mało pisze i mało ma ludzi, co by pisać byli zdolni, lecz gdy natchnieni mówią, czujesz, iż w nich mieszka ten duch, który Sokratesowym demonem za Sokratesa czasów zwano.

Duch to jest z niebios, który człowiekowi daje więcej niż Herkulesową siłę.

Śluchaj, Zenonie mój, i bądź równie pobłażającym, jak byłeś dotąd, na wszystko, co posłyszysz. Zdaje się, że zgromadzenia w domu Gemellusa i Pudensa musiały być postrzeżone, schwytano kilku chrześcijan z poduszczenia kapłanów i zaczęto ścigać innych, na których padły podejrzenia. Musieliśmy więc, unikając za wczesnych ofiar, przenieść się z obrzędami i całem życiem religijnem do arenariów.

Ponad Apijską drogą, w okolicach Watykanu i w wielu innych miejscach na kończynach miasta, odwieczne istniały wydrążenia podziemne, z których na budowę Rzymu kamień, piasek i glinę dobywano. Nieraz one bywały schronieniem zbiegłych niewolników i złoczyńców, często nieszczęśliwych ubogich, co innego nie mieli dachu. W początkach samych prześladowania, dla samego swobodniejszego odprawiania ofiary i liczniejszego zgromadzania się bez niebezpieczeństwa, obrali chrześcijanie arenaria.

Krótko to jednak trwało, ale one posłużyły za wzór do podziemnych krypt, w których odtąd zwykli się zbierać chrześcijanie, grzebać ciała swych zmarłych i swobodniej naradzać się uczyć, spoczywać. Słyszałam już o tych jaskiniach, bo Rzym wie o nich cały, chociaż ze wstrętem o nich mówi, z obawą się zbliża i omija raczej niż nachodzi. Wnijścia są skryte, odległe... rozrzuczone... Dziś to grobowe państwo śmierci jest światem naszym, tuśmy tylko wolni... Tu leżą zwłoki męczenników zebrane pobożną dłonią niewiast, tu spoczywają zmarli nasi, tu może będzie kolebka nowego świata, i stąd wynijdzie słońce, które go oświeci.

Pojmujesz, że w baśniach ludu to tulenie się w ciemności i jaskinie musiało dać powód do obwiniania i szkarady; nie szczędzą nam też ich nieprzyjaciele.

<sup>124</sup>Sofizmat — argument przekonywujący z pozorów, ale fałszywy w zasadzie. [przypis redakcyjny]

Trudnoby ci opisać potrafiła wrażenie doznane, gdym po raz pierwszy zstąpiła w otchłanie, jak Orfeusz bajeczny, idący do piekieł po Eurydykę. I my tu po Eurydykę, duszę naszą, schodzimy, aby wyrwać ją piekłu...

Niedawno poznałam Pomponię Grecinę, matronę rzymską, jak ja nawróconą, z której ogrodu tajemne wnijście okryte bluszczem i winną latoroślą prowadzi do katakumb. Ona mnie razem z Rutą wwiiodła w ten nieznaną kraj ciemności i grobów...

Wszystkie miałyśmy lampy w ręku... Naprzód spuszczałyśmy się po wąskich wschodkach kamiennych, potem zstąpiłyśmy na wilgotną ziemię do galerji nieforemnie w ziemi wykutej i nią doszłyśmy do cmentarza... Ciała chrześcijan nie są palone, ale starym rzymskim i greckim obyczajem składane w ziemi. Nie zamykają ich w kosztowne sarkofagi, bo ciało znikome powinno się stać prochem, nim do nowego życia powróci... Jak w columbariach<sup>125</sup> naszych urny, tu w wyłobieniach z obu stron galerji leżą ciała spowite całunami, a przy nich dla rodziny, aby się modlić mogła, dla wiernych, aby przypomnieć ich zdołali, napisy na tablicach z marmuru, cegły, często na glinie tylko.

Tu są kościoły nasze... ale ich cele szczupłe i nieozdobne; nie mamy ani posągów, ani marmurów, ani bronzów, ani kości słoniowej i konch perłowych, ani nic, coby przepych znikomy przypominało... Ofiara odbywa się na grobowcu męczennika lub kapłana, na prostym sarkofagu z kamienia w małej izbie grobowej. Innych tu wyobrażeń nie znajdzie nad te, które symbole nowej wiary wyrażają. Ubóstwo i prostota panują wszędzie; kapłan nie wdziewa szat kosztownych, a kielich ofiarny z prostego szkła lub niedrogiego jest kruszcu. Lecz gdybyś widział tych ludzi i słyszał ich modlitwy, pieśni, nauki!!... Jaki spokój na tych wypogodzonych twarzach, jaka pogarda cierpienia i niebezpieczeństwa, jaka miłość wszystkich ku wszystkim.

To społeczeństwo, które ugniata nas stopami swemi, po głowach chodząc naszych i urągając nam, jakże lichy i nędznie wydaje się przy ubogim gminie sług Chrystusa...

Mimo licznego zgromadzenia, które przepelniło wszystkie krypty, bo w nich na kilku miejscach odprawiały się ofiary, cisza była głęboka, wielka, majestatyczna... ujrzałam tylko podniesione do góry dłonie modlących się i oczy ku niebu, które czarne osłaniało sklepienie. U wnijścia celi stali kapłani i starsi, po jednej stronie niewiasty, po drugiej mężczyźni, dalej bez różnicy stanu, ale wedle wieku tylko, sędziwi, młodsi i dziatki...

Pewnie cię dojdą jakieś o ofiarach i uctach chrześcijańskich bałamutne opowiadania, nie wiercie im... proste to są ofiary, błogosławiony chleb, poświęcone wino, które kapłan kilku słowy wyrzeczonymi, siłą mu nadaną przez następcę Syna Bożego zmienia na krew i ciało Jego, na pamiątkę krwi Jego przelanej za ludzi, ciała umęczonego za nich... Tym chlebem i winem dzielą się wszyscy przytomni na znak braterstwa w Chrystusie, ale oczyściwszy dusze żalem za przestępstwa swoje...

Oto są agapy<sup>126</sup> nasze, oto te uczyły rozpustne, o których tyle mówią... moczemy usta w kielichu i pożywamy drobny złomek chleba...

Wobec tej uczyły równi są wszyscy, byleby czystymi byli. Nikt do ołtarza przystąpić nie może skalany nienawiścią i zbrodnią.

Gdym tu po raz pierwszy pokłękła, przypuszczoną będąc do wspólnego stołu, lzy mi biegły po twarzy... z jednej strony klęczała Pomponja, senatorskiego rodu matrona, z drugiej Egipcjanka niewolnica, dalej żydówka i syryjska dziewczyna, i Ruta, i znowu córki Pudensa, na których twarzach szlachetne ich pochodzenie starożytne widocznem było na pierwszy rzut oka.

Wspaniały to był obrząd tych ludzi po raz pierwszy, jak świat jest światem, zrównanych...

Gdyby nowa wiara nasza nic więcej nad to nie przyniosła światu, jużby zaiste zła mała barbarzyńskie tysiącowieczne zapory, co rodzajowi ludzkiemu tamowały swobodne jego rozkwitnienie. Gdyby skruszyła tylko łańcuchy niewoli, jużby się objawiła boską posłanicą. Gdyby zamiast prawa siły dała prawo miłości tylko, jużby niem musiała zwyciężyć.

Lecz przebac mi, że mówię do ciebie, jak gdybyś już do nas należał. Czemuż tak nie jest?

<sup>125</sup> Columbaria — gołębniki, tu — grobowce w kształcie gołębników. [przypis redakcyjny]

<sup>126</sup> Agapy — uczyły pierwszych chrześcijan, uczyły przyjacielskie. [przypis redakcyjny]

Nic mniej podobnego do siebie nad te dwa światy, stary, szalejący na ziemi, nowy, modlący się pod nią... Człowiek, rodzina, społeczność zupełnie inaczej się tworzą w chrześcijańskim świecie. Tam panuje niewola, tu swoboda, którą tylko hamuje prawo miłości — nie czyn drugiemu, co tobie nie miło. Tam tysiące jest praw dla stanów, dla ludzi, dla położeń, dla narodów — tu jedno. Tam wyjątki są dla uprzywilejowanych, tu nie ma ich dla nikogo, ani swobodniejszym jest najwyższy kapłan nasz od najmizerniejszego prostaczka. Co grzechem jest dla niewolnika, grzechem dla najważniejszego; najzupełniejsza równość moralna panuje między nami. Nie wyobrażaj jednak sobie barbarzyńskiej zwierzęcej społeczności i stada ludzi — mamy i my zwierchników, przedniejszych, szlachetniejszych, ale patrycjat nasz daje rozum, cnota i miłość. Dobijając się go potrzeba czynem, nie obleka nim ani ludu okrzyk, ani dekret Cezara, ale męczeństwo, stałość, zasługa, wyższość rzeczywista.

Z pośrodku tego tłumy w chwili natchnienia wynijdzie głos z ust, na których żelazo rozpiczone niedawno upadające kładło piętno; ozwie się niewolnik nieznany, a słowo wielkie czyni go przewodnikiem drugich: czyn miłości jedna szacunek, powagę, posłuszeństwo...

Wielu z między nas rozdało swe mienie pomiędzy ubogich, sami zapragnawszy ubóstwa jako probierza cnoty i wytrwałości; inni codziennie się dzielą tem, co posiadają — z bracią. Jakże słodkie są te imiona siostry i brata, jak wiele znaczące... jaki one spokój wlewają w duszę!

Po ofierze i podziale chleba, siedzący za ołtarzem na kamiennym krześle kapłan wstał, czując w sobie ducha, który mówić mu kazał... Żałuję, że ci słów jego powtórzyć nie potrafię, aleśmy wszyscy przejęci byli niemi i poruszeni do łez. Proroczo oznajmił nam zbliżanie się godziny wielkiej próby i męczeństwa, a zarazem kary na zatwardziały w nieprawościach Rzymian i Nerona... Zdawał się widzieć oczyma duszy zapalone stopy, krwią zlane cyrki, wznoszące się krzyże, pobroczone miecze i trupami płynące rzeki... Ale to, co innychby przerażało, chrześcijan unosiło i rozżarzało, czuli się przeznaczonymi do utwierdzenia wiary, która inaczej, jak w boleściach na świat przyjść nie mogła... Łzy mieszały się z wykrzykami radości, niektórzy całowali groby pierwszych męczenników, jakby się z nimi połączyć pragnęli co rychlej... inni ściskali krewnych, jakby przeczuwając pożegnanie, i mówili im: — Do widzenia się w niebie!

Serce mi biło, Pomponja płakała, a gdy skończył się obrząd, i wierni różnymi drogami rozchodzić się zaczęli, gdy i my powoli wydobyliśmy się na światło dzienne, ta godzina modlitwy i ofiary w podziemiach wydała mi się jak sen, jak widzenie dziwne, i wrzawa bliskiego gościńca płynącego życiem powszednim Rzymu napawała mnie wstrętnością... Patrzałam, słuchałam z obrzydzeniem i zgrozą.

Spoczęłam w domu Pomponji, lecz musiałyśmy rozejść się rychło, ona już bowiem posądzoną jest o chrześcijaństwo i wydaną przez którąś ze swych niewolnic. Lada chwila więc mimo wysokiego jej rodu przyjść może oskarżenie, niewola, kara, której srogości za czasów Nerona nikt zmierzyć nie potrafi. Jego dzikość jak pobbłażanie nigdy się przewidzieć nie mogą. Niewidzieliśmy go plującym w oczy mu prawie cynikowi<sup>127</sup> Izydorowi przebacającego obelgę, a karzącego ludzi, co mu nigdy nic nie uczynili złego, jak Torkwatus Silanus, który pokrewieństwo swe z Augustem życiem musiał opłacić.

Poszłyśmy z Rutą do domu, a od tej pory niema dnia, żebyśmy przez Pomponji winnicę lub inne jakie wnijście w naszych kryptach nie bywała. Tu nam jest najlepiej, tuśmy sami, i oko donosiciela nie wyszpiguje łez i modlitwy.

Otóż nasze cubacula<sup>128</sup>, nasze biesiadne sale, nasze rozkoszne uczty... I my jak owi Grecy stawiamy obok kościotrupy, lecz nie na to, aby nam *carpe diem*<sup>129</sup> powiadały w tem rozumieniu co uczniom Arystypa, lecz, aby znikomość życia przypominały co chwila.

Żegnaj mi, mistrzu mój! Gdybyś był duszy mej nie przygotował nauką swą do przyjęcia światła, nigdyby się ona dlań nie otwarła. — Szczęście moje tobie jestem winna...

<sup>127</sup> *Cynik* — wyznawca zasad szkoły filozoficznej greckiej, zwanej cynicką. [przypis redakcyjny]

<sup>128</sup> *Cubiculum* — pokój sypialny. [przypis redakcyjny]

<sup>129</sup> *carpe diem* — używaj dnia. Cytata z Horacego pieśń XI ks. I. [przypis redakcyjny]

## XV. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Zbyt wiele zbyt wielkich mam ci opowiadać rzeczy; nadto wzruszony jestem niemi i przejęty, bym to potrafił tak wykonać, jak pragnę.

Naprawdę od czego zacząć, nie wiem, i w jaki ująć porządek. To, co mnie dotknęło, com widział, com słyszał, zmieszało się w pamięci i tłumnie ciśnię pod nieudolne pióro. Nie wiem, czy wprawniejszeby nawet przedmiotowi podolało. Wybacz mi więc, Kajusie miły, że połowę pracy koło tego listu zostawiam tobie, niech myśl twa dopełnia tego, czego mu braknie, niech wyobraźnia odgadnie, niech serce przeczuje.

Siedzieliśmy jednego z tych dni u skromnej wieczerzy z Celsusem w triclinium mojej insuli, rozmawiając o świeżem świętokradztwie Aenobarbusa Nerona, który Rzymowi wyprawiał widowisko, jakiego on nie miał jeszcze, swem nowem ożenieniem z Pitagorasem. Dojdą was tego wesela opisy, dopełnionego z całym religijnym obrzędem, na który spodłeni kapłani nie wiem, jak zgodzić się mogli. Na urągowisko tłumy wystawiono świętość małżeństwa, jakby mu Neron chciał odjąć wszelkie religijne znaczenie i siłę. Śmieje się i urąga szaleniec i powiada: — Przede mną nikt z Cezarów, nikt z królów nie wypróbował jeszcze, ile z narodem, z senatem, z ludem, pozwolić sobie można.. — Lecz jakież to naród i senat, bogowie wielcy! Nie pierwsze to i nie ostatnie szaleństwo i świętokradztwo. Wiecie, że Neron do bogów Rzymu wcale pobożnym nie jest, mając ich za równych sobie, a może od siebie słabszych... Przez jakiś czas czcił syryjską boginię, ale potem, posąg jej zbezczęściwszy, precz wyrzucić kazał i innym ofiar nie składa oprócz małej jakiejś nieforemnej figurki tajemniczej, którą mu plebejusz w ulicy idącemu ofiarował. Tej odkrycie jakiegoś spisku, opiekę możną nad sobą i siłę wielką przypisuje, pięć razy na dzień czyniąc przed nią libację.

Po tych zaślubinach szyderskich, od których czoła wszystkich poczciwych Rzymian pokrył wstydu rumieniec, a piersi oburzenie wstrząsnęło, wyjechał Neron. Wiesz może, jak się odbywają podróże, z rozrzutnością, której nic równego nie widzieliśmy ani my, ani ojcowie nasi. Tysiąc wozów ciągnie za nim, teatr jego, igrzysk przybory, niewolników dwór, purpurowe sieci o złotych węzłach dla rybołówstwa, posągi nawet ulubione; z obciętemi włosy poprzebierane po męsku niewiasty, co mu służą. Muły i konie kanuzyjskie<sup>130</sup> okrywają szkarłaty i srebrne uprząże... Celsusowi pozwolono pozostać, byliśmy więc swobodni i pożywaliśmy cenę z nim i Chryzypem, gdy zgiełk i wrzawa dla nas niezrozumiałe po kilkakroć o uszy nasze uderzyły. Sądzieliśmy zrazu, że uliczny jakiś bój między dokazującymi ulubieńcami Cezara, którzy pod jego niebytność w Rzymie czynią to, co on sam, gdy w nim zamieszkuje, lub nowo wymyślona jaka uroczystość dla Popei zakłóciły spokój chwilowo, i wieczerzaliśmy, nie zważając. Wtem wpadł Afer zbłądły oznajmiając, że znaczna część Rzymu stanęła w płomieniach. Pożar poczęty około wielkiego cyrku, tam, gdzie do Palatynu i Celjuszowej góry przytyka, wiatr rozdymał potężnie. Rzucił się on na sklepy olejary i wszelakiej palnej kupa otaczające cyrk, a ramiony silnemi obejmował domy na wszystkie strony...

Przerażeni tą wieścią porwaliśmy się od wieczerzy, wdzieli naprędce obuwie i wybiegliśmy w ulicę, każdy w stronę, gdzie kto co miał najdroższego. Nie chodziło mi o moje mienie w insuli, ani o dom więcej zagrożony na Palatynie, kędy już płomień jakby falą ogromną się rozlewał, ale o Sabinę. Biegłem, wszystko rzuciwszy, do niej... Ale przycisnąć się było tak trudno, iż sam dziś nie wiem, jaką siłą potrafiłem przebrnąć tłumy, które zalegały wąskie uliczki, portyki, wschody świątyń i całe place. Krzyk, wrzaski, płacze, tumult był nie do opisania; niewiasty, dzieci, wyrzucane z domów i palące się na kamieniach sprzęty, trupy tych, których padające ściany przytłukły, ciżba niewolników ryczących, pokrwawionych, konie, wielbłądy, wszystko to w jedną masę zbite, wilo się otoczone płomieniem i dymem. Ludzie w rozpacz, oszaleli z mieczami w rękach torowali sobie drogę do domostw... Powywracane lektyki, pogruchotane wozy, omdlałe kobiety pomijać musiałem, a chociaż mi Afer i dwaj z nim idący niewolnicy dopomagali, nie wiem czybym potrafił przedostać się, gdyby nie oddział straży pretorjańskiej, idący przede mną, który spieszył ku Palatynowi i drogę mi torował, ścieląc ją rannymi i trupami.

<sup>130</sup>muły i konie kanuzyjskie — pochodzące z Canusium, miasta w Apulji. [przypis redakcyjny]

O ratunku miasta ani pomyśleć było można... Tybr cały nie miał w sobie tyle wody, ile na ugaszenie płomieni było potrzeba; siła niszczącego żywiołu wzmagala się, idąc; co chwila grzmot obalającej się budowy nową oznajmował ruinę... Rozpryskał się płomień szeroko i na nowe domostwa rzucał z wściekłością. We drzwiach wielu pochwycona ludność dusiła się, naciskając, i zalegała je trupami, a z góry padające belki dobijały co jeszcze było żywego. Z pośrodku ognia jakby dzikich zwierząt słychać było wycia, rozdzierające serce. Gdyby w tej chwili zniszczenia każdego własne nie obchodziło bezpieczeństwo, sam przerażający widok tego spustoszenia, włosyby na głowie najeżył i krew ściał w żyłach. Ale obojętnie dla drugich, kto się sam ratować musi, co gorzej, staje się okrutnym jak zwierzę.

Gdyśmy się naostatek ku mojemu domkowi na Palatynie przybliżyli, przebywszy jakby walkę z nieprzyjaciół z tym tłumem zapamiętałym, stał on już w płomieniach. Pod pozorem uratowania pałacu Cezara od ognia, mury rozbijano taranami, zbliżyć się do nich nie było wolno, żołnierze i niewolnicy rozszarpywali, co znaleźli...

Biegłem do przyległego domu Sabiny: płonął już kryptoportykus, i tu już ciżba niewolników Neronowych nadbiegała niszczyć, łamać, rozwalać i łupić, z dziką chciwością rabunku... Przypomniałem Neronową *Quintanę*<sup>131</sup>. W chwili gdy się zbliżałem do drzwi, przez które wystraszona ludność uciekała, unosząc, co kto porwał, ujrzałem Sabinę jak obłąkaną, dźwigającą na rękach napół rozbudzone dziecko swe i śpiesznie przedzierającą się ku Apijskiej drodze. Była sama, zdawała się nie widzieć nic, nie myśleć o niczym tylko o ocaleniu życia dziecieniu. Biegła tak szybko, że mimo pośpiechu i sporszego kroku niepodobieństwem mi ją było dogonić. Obawiałem się co chwila z oczów ją nawet utracić.

Wśród tego tłumu wrzącego, który ją zewsząd otaczał, zląkłem się o jej życie... ale cudownym instynktem miłości macierzyńskiej omijała wszystko, co zagrażało jej mogło, wyslizgiwała się niebezpieczeństwom, przeciskała przez ludzi z siłą olbrzymią, uchodziła nie wiem jak nadjeżdżającym wozom, przebijając przez tłoczącą się ciżbę i leciała jakby nadprzyrodzoną jakąś osłonią siłą.

Z oczyma wlepionymi w nią ścigałem ciągle wstrzymywany, popychany, bity, party, ranny wostatku i potłuczony, mieczem się osłaniając i ręką w toż obwiniejącą.

Myślałem już, iż w Kapeńskiej bramie doścignąć ją potrafię: tu bowiem stał zbity koni i ludu natłok wrac tylko w miejscu, poruszając się próżno, miotając, lecz naprzód nie mogąc posunąć. Dwa w niej sparły się prądy przeciwne: tych, co na widok płomieni śpieszyli do miasta z okolic, aby co mieli droższego ratować, i uciekających z pożaru z dziećmi, penatami, resztką ocalonego mienia. Zdawało się, że przyjdzie do bitwy — kiedy niekiedy z krzykiem padali słabsi, a po głowach ich, dusząc i gniojąc, posuwali się silniejsi... Sabina zawahała się, wstrzymała, ale ją widział ciągle: w rozpacz bezsilnej parłem się i ja ku niej, na nic nie zważając, drogę sobie mieczem gotów torować, gdy nie wiem jak, tłum od miasta pracy przemógł, obalił przeciwny, otwarło się nagle przejście, i runęliśmy wszyscy, ledwie na nogach się trzymając, po trupach i rannych na Apijską drogę. Tu było szerzej, ujrzałem ją znowu za bramą biegnącą jak wprzód, więc ocaloną... Byłem sam, Afer i niewolnicy rozdzieleni ode mnie znikli w ciżbie, ja ze zgniecionym ramieniem, pokrwawiony, zbity, cudem, że żyw byłem jeszcze.

Nie zatrzymując się, ścigałem ją ciągle, wołając, ale głos głużyły wrzaski tłumu, a ona szła ciągle z równym pośpiechem i lekkością, niosąc dziecko przestraszone... Byłem prawie pewien, że uda się do domu Gemellusa, ale pominęła go, rzuciła się na prawo w ogrody, w stronę przeciwną. Biegłem za nią coraz żywiej, zmrok zapadał, lecz luna pożaru szeroko oświecała okolice, migało przede mną białe jej peplum, byłem coraz bliżej, zdyszany śpiesząc, gdy nagle znikła mi pośród zarośli, jak gdyby ziemia się pod jej stopami otwarła.

Dobiegłem do miejsca, pewien będąc, że po takim wysiłku musiała upaść zemdlona lub wypocząć usiadła; ale z największym podziwieniem mojem, nie znalazłem ani śladu. Zrazu, nie wierząc oczom, sądziłem, że się omylił; obiegłem wkoło, napróżno, gdy na ziemi postrzegłem jej sudarium<sup>132</sup> kilku kroplami świeżej krwi zbroczone.

<sup>131</sup> *Quintana* — licytacja w pałacu Nerona, na której sprzedawano rzeczy, które Cezar z towarzyszami, przebrani, rabowali jako zwykli rzeźmieszkowie, w Rzymie, dzieląc potem pomiędzy siebie zysk osiągnięty z tejże licytacji. [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup> *sudarium* — chustka do otarcia potu. [przypis redakcyjny]

Zacząłem więc w tym miejscu baczniej się rozpatrywać i rozgarniać gałęzie. Bluszcz i winne latorośle poplątane okrywały jakiś rodzaj studni opartej o ścianę kamienną na pół obaloną i ukrytą pod zielenią. Schyliwszy się i opadłe podniosłszy gałęzie, dostrzegłem jakiś ciemny otwór i jakby wchód prowadzący do głębi pieczar.

Chociaż nie znalazłem miejsca i nie mogłem pojąć, gdzieby wchód prowadził, prawie pewien będąc, że się tu nie gdzie indziej skryć musiała w miejscu sobie znanem, bez wahania puściłem się w głąb tej ciemnicy.

Opierając się rękoma o ściany, szedłem wśród najzupełniejszej nocy... Przejście było wąskie i wilgotne... wschody kamienne chwiały się pod stopami jakby świeżo ułożone zostały pośpiesznie, wprędce i te się skończyły. Poczulem pod sobą ziemię wilgotną... Zdawało mi się, że żywy wstępuję w państwo umarłych. Zawahałem się nawet, nie przypuszczając, aby kobieta miała odwagę takiego szukać schronienia, lecz przecucie i szal jakiś pędziły mnie dalej. A że z obu stron czulem otaczające mnie ściany, powiedziałem sobie, że łatwo mi będzie, gdy zechcę, powrócić. Szedłem więc coraz dalej, nie licząc kroków, tracąc zupełnie pamięć przebieżonej drogi, poczucie spędzonego na ten pochód czasu. Nie potrafię oznaczyć, jak szedłem długo... gdy szmer jakiś dziwny uszu mych doleciał... Stałem... Blade, zaledwie dostrzeżone światelko ukazało się w dalekich głąbiach...

Jakkolwiek niczego się w świecie nie lękam, wyznam ci, Kajusie drogi, żem poczuł jakąś nieopisaną trwogę... Głos, który do uszów moich dochodził, był dziwnym, coś nakształt szumu dalekiej fali lub poruszanego wiatrem lasu. Wsłuchawszy się, rozpoznałem w nim ludzką mowę, jęk czy śpiew smutny... nie wiedziałem. Domyśliłem się, że mam się znaleźć pośród jakiegoś zbiegowiska ludzi nieznanych, obcy, sam jeden... silniej ścisnąłem miecz w dłoni, pot mi na czoło wystąpił. Byłbym się może cofnął, ale zdało mi się, jakbym w świetle galerji ujrział wdali przesuwający się cień Sabiny z dziećciem. To mnie skłoniło pójść dalej ku światłu... Krypta wkrótce rozszerzać się zaczęła, światło coraz wyraźniejsze czepiało się po jej ścianach wilgotnych, zobaczyłem kilka lampek glinianych ustawionych we wgłębieniach muru...

Baczniej wpatrując się, mogłem już rozoznać, iż przejście, do którego się dostał, stanowiło niby nieforemne jakieś columbarium. Na bokach niewyraźne dostrzegłem napisy, znaki, godła i kilkakrotnie powtórzone wyrazy:

#### *IN PACE...*<sup>133</sup>

Byłem więc, wątpić już niepodobieństwem, w grobach jakichś... Lecz cóż Sabinę skłonić mogło do ukrycia się w miejscu tak oddalonym i niebezpiecznym?... Jakim sposobem ona o tem ukryciu wiedzieć mogła, by wprost ku niemu dążyć?...

Schodząc ciągle w dół, gdyż galerja się zniżala ku wnętrzom ziemi, nareszcie ujrzalem w głębi coraz więcej lamp pouczepianych przy ścianach i wielką ciżbę ludu stojącą w tem podziemi... Mężczyźni, kobiety, dzieci, napelniali galerje krzyżujące się w różne strony.

Zbliżałem się więc z wielką ostrożnością, powoli, obawiając się być odkrytym. Musiałem też obwarować powrót na wypadek śpiesznej ucieczki, przejścia się rozgałęziały; aby się wydostać nazad, to, którem wszedłem, oznaczyłem mieczem, rysując pasy na ścianie.

Już prawie nie wiedząc, co czynię, posuwałem się dalej... rozpoznawałem twarze ludzi, ręce podniesione do góry, jak do modlitwy, i szaty ich ciemne. — Niektórzy klęczeli na ziemi, inni twarzą na niej leżeli... O kilkanaście kroków zobaczyłem wreszcie Sabinę, która usiadłszy pod ścianą, tuliła dziecię swoje i zdawała się płakać.

Obawiając się, aby mnie to zbiegowisko ludzi jakichś nieznanych, a jak z odzieży poznać było można, w większej części niewolników, nie postrzegło i nie rzuciło się na mnie, osłoniony togą, przytulony do muru, powolnie i ostrożnie zbliżałem się do miejsca, w którym Sabina usiadła. Nie mogłem zrazu pojąć, co ją tu sprowadziło, dlaczego się tu przyszła schronić wśród tej ciżby, która zdawała się jej być znajomą, bo dwie kobiety, stojąc przy niej, trzeźwiły ją i pilne miały koło niej staranie.

Z wrzawy i zgiewku ulicznego, z płomieni i trupów wszedłszy nagle w tę ciszę tajemniczej jakiejś otchłani — wątpiłem o sobie i o swym rozumie. Chwilami wydawało mi się, jakby sen jakiś przykry mnie nękał, obawiałem się utraty przytomności, tak to

<sup>133</sup>*IN PACE* — W pokoju (niech odpoczywa) — napis nagrobkowy. [przypis redakcyjny]

wszystko było niespodziane, przerażające. Łączyła się do tego jakaś trwoga nieokreślona, której sam wstydzilem się przed sobą. Ochłonąłem z niej nieco, gdym się przekonał, że oprócz kilku stojących z motykami ludzie byli bezbronni, wiele niewiast między nimi, a nikt nawet nie zajmował się mną, choć kilku zwróciło na mnie oczy i bytność moją dostrzec musiało. Sabina zajęta dzieckiem, osłabła, nie widziała mnie jeszcze, nie śmiałem przystąpić bliżej. Sunąłem się tylko, cienia szukając, aby rozpoznać ten lud, i stanąłem nareszcie oddzielony tylko od niej dwiema czy trzema kobietami.

Szmer, który słyszałem zdala, tu się już zmienił w cichą, dziwną jakąś, wspólnie odmawianą modlitwę, której wyrazy były mi niezrozumiałe. — Co byli ci ludzie? Co znaczyło to zgromadzenie tak spokojne w chwili, gdy Rzym wrzał cały i padał w ruinach? Jak błyskawica olśniła mnie myśl schadzek chrześcijan w arenariach, o których wiedzieli wszyscy i rozpowiadali dziwy. Nie mogłem już wątpić, że byłem pomiędzy nimi, lecz co tu robiła Sabina i kilka stojących przy niej matron rzymskich? Miałyżby one do nowej sekty należeć?

Takie sobie zadawałem pytania, gdy szmer powoli ucichł, a mężczyzna w odzieży po której poznać było można rycerza rzymskiego, wystąpił z małego bocznego wgłębienia. Pokropił on tłum zgromadzony jakąś wodą lustralną<sup>134</sup>, odmówił modlitwę głośną, którą wszyscy za nim powtarzali, ucichło, i mówić począł.

Dziwnych słów jego, których z natężoną słuchałem uwagą, nie jestem już w stanie ci powtórzyć; zaniepokoiły mnie, wzruszyły do głębi. Wyrzeczone były z powagą wielką, więcej powiem, jakby natchnione wieszczo... Była w nich przepowiednia straszliwych gromów i kar niebios zagniewanych na Rzym zepsuty i Cezara. Ale Rzym miał nazwisko Babilonu, a Nerona domyśliłem się w liczbie sześciuset sześćdziesięciu sześciu<sup>135</sup>. Obraz wszakże był tak wierny, że omylić się nie mogłem. Wielu innych wyrazów gorących, wymownych, znaczenia dobrze pojąć nie mogłem. Czulem w nich tylko niezmierną siłę jakby Sybilli, z trójnoga zapowiadającej przyszłość. Tlum, który słuchał, to płakał, to jęczał, to upadał twarzą na ziemię, to ręce do góry wszystkim podnosił.

Nie, Kajusie drogi, opisać ci tej chwili nie potrafię — olśniła mnie ona jakby przecuciem jakimś nowego przeistoczenia świata, wnijscia nowej epoki odrodzenia. Nie miałem już najmniejszej wątpliwości, że znajdowałem się wpośród chrześcijan, ale jakże inaczej wydali mi się, niżeli ich sobie wyobrażałem! Nieprzygotowany tu wbiegłem, nie wtajemniczony usłyszałem wyrazy, których prawdziwe znaczenie było mi skryte, a jednak to, co z nich pojąłem, czegom się domyślił, wstrząsnęło mną do głębi.

Świat odślaniał mi się nowy.

Mowa tego kapłana trwała dosyć długo, przesłuchałem ją całą z chciwym pragnieniem, wreszcie, gdy nowe rozpoczęły się modlitwy, uspokojony o Sabinę, która widocznie należała do zgromadzenia i znalazła opiekę niewiast sobie znajomych, postanowiłem się wycofać z podziemia. Nie godziło mi się dłużej podsłuchiwać tajemnic, do których przypuszczony nie byłem, trzeba się było albo jawnie odkryć, nabawiając ich i Sabinę strachem, albo co rychlej uchodzić.

To też uczyniłem. Niechcąc szerzyć trwogi wśród wylękłego i tak zbiegowiska i zrodzić zamieszania, począłem się cofać powoli tąż drogą, którą przyszedłem. Nie miałem trudności w odnalezieniu jej, bo gdzie się krypty rozgałęziały, porobiłem był znaki mieczem na ścianie, a dalej krypta stanowiła jedną długą szyję, w której się już zabłąkać nie mogłem, mimo panującej w niej ciemności. Dla bezpieczeństwa ostatnią z palących się lampek zdjąłem ze ściany, i otulając się płaszczem, puściłem się ku wnijsciu. Kształt jej mnie uderzył, nie była we wszystkim do innych rzymskich podobną: wyobrażała gołębia i dwie greckie głoski, jakby początkowe imiona chrześcijan...

Prędeż, niżeli się spodziewałem, postrzegłem wschodki i tu, ustawivszy ją, wydobyłem się z łatwością na ziemię... Z za gałęzi bluszczu, przez które przedzierać się musiałem, uderzyło mnie już czerwone światło pożaru...

Zdawało się, że nietylko nie ustał, ale powiększył się jeszcze, zniszczenie roznosząc zwycięsko. Widać już było z muru, na którym stanąłem, jakby szerokie morze płomieni

<sup>134</sup>Lustralna (woda) — oczyszczalna (przy obrzędach religijnych). [przypis redakcyjny]

<sup>135</sup>sześćset sześćdziesiąt sześć — według objawienia św. Jana rozdz. XIII: „Widziałem bestję, występującą z ziemi...” A liczba [jej] jest sześćset sześćdziesiąt sześć. [przypis redakcyjny]

i nad nim kłębiące się dymy krwawe. Wicher miotał niemi jakby olbrzymim velarium purpurowym nad areną teatru...

Gdzie niegdzie z pośrodku ogni sterczały białe kolumny świątyń obalonych i ściany gmachów, których oknami płomień wyciągał szyje, dym buchał gęsty i iskry gwiazdziste... Jasno było jak we dnie, ale blask to był płowy, straszny jak wśród jesiennej burzy i piorunów. Aż tu dochodziło mnie ryczenie, huk, grzmot zmieszanych głosów ludzi, zwierząt, i syk niszczących płomieni. Niekiedy głośniejszy, przenikliwiej zawyło kilkaset jakichś głosów, oznajmiając tajemniczą kłęskę i przestrach niewysłowiony... Przyznaję, był to widok nawet z męskich oczów lży mogący wycisnąć.

Siedziałem na złomie muru osłupiały, sam niewiedząc, co począć z sobą, nie wiedząc, czy iść, po co, i dokąd? Insula moja w pośrodku miasta gorejącego, a z nią wszystko, co po stryju odziedziczyłem, już dawno w gruzach dymiących być musiało, dom na Palatynie widziałem rozbijany i łupiony... Co było robić z sobą? dokąd się udać?

Spokojniejszy o Sabinę, nierychło teraz zacząłem myśleć o sobie... noc zdawała się późna... wicher wzmagał się coraz silniejszy... powietrze skwarne niesło z sobą wyziewy spalenizny, jakby śmiertelnego stosu... Nic obiecywać się nie zdawało, aby ta kłęska prędko ustać mogła.

Znużony, zgłodniały, senny powlokłem się szukać przytułku kędyś nad Drogą Apijską... Tędy płynęły jeszcze ciągle tłumy z Rzymu pożarem wygnane, od Palatynu, Góry Celjusza, Eskwilinu, z tych miasta części, które już płomienie objęły.

Plączące i zawodzące kobiety z głowami spuszczone w ziemię, niekiedy z krzykiem rozpaczliwie odwracające się ku zgliszczom, jakby żegnały swe domy i bogi, mężczyźni uginający się pod ciężarem uratowanych sprzętów droższych, wielbłądy wylekłe i rozbijające cizbę, stada rozhukanych wołów i powyrywanych koni napełniały drogę. Nie byli to już prawie ludzie ci, co szli tędy, ale jakaś dzicz o zachowanie życia rozbijająca się, wściekła, wojująca naoslep.

Wśród zgielku jeden tylko, jak cała ta tragedia dziwny uderzył mnie obraz.

Na murze nad samą drogą siedział ze spuszczone nogami obnażonymi niewolnik grecki, cynik... Z ruin płonących gdzieś wyrwał znać zwitek pergaminowy, jakieś dzieło filozofa, a że mu dobrze ogień przyświecały, usiadł je czytać spokojnie.

Łysa jego głowa spuszczone była nad kartą rozwitą, i tak był zatopiony w rękopisie, iż straszliwej wrzawy pod stopami swymi nie czuł i nie widział. Niekiedy objuczone konie trącały o jego zwieszane nogi, uchylał je, lecz oczów nawet nie podniósł znad karty. Stanąłem przed nim z uwielbieniem... W nędznej odzieży, wychudły, opalony, z poprzedzianymi uszami, ze znakami niewoli na namulonej szyi, obdarty... był wśród tej kłęski szczęśliwym... zapomniał o niej i o sobie.

Pozazdrościłem mu prawie...

Szukając schronienia, wspomniałem na domek Celsusa, w którym parę razy z nim biesiadowaliśmy, stał on za bramą Ostyjską. Nie mając dokąd, postanowiłem udać się w tę stronę, z niejaką nadzieją, że i jego tam znaleźć mogę.

Z wielkim trudem przebiegałem się przez uliczki pełne wszędzie zgielku i tłumy, który dzikimi krzyki wyrażał rozpacz i miotał przekleństwa.

Kupami stojący tu ludzie podawali sobie z ust do ust wieści dziwaczne, o podpaleniu przez Neronowe sługi, o roznoszonych przez pretorjanów i germańskie straże pochodniach, o rozbijanych i łupionych domach. Oburzenie było straszliwe, groźby nawet miotano głośno na Cezara i Senat, ale to wszystko tonęło w jękach i płaczach.

Już pod bramą Ostyjską spostrzegłem Afra siedzącego na ziemi z dwoma moimi niewolnikami. Z tych jeden mnie poznał, i wszyscy przybiegli zmieszaniem głosy oznajmiając, że insula zgorzała całkiem, że do gruzów nawet niedozwalały się zbliżyć rozstawione wszędzie straże i nic z nich ratować. Dom na Palatynie rozbito, tłukąc mury taranami... i rozgrabiono doszczętnie.

Z chłodną krwią, patrząc na nieszczęśliwszych od siebie, zniosłem spotykając mnie kłęskę... milcząc powlokłem się z nimi ku domowi Celsusa, więcej rozmyślając nad przygodą Sabiny, i tem wszystkim, czego byłem przypadkowym świadkiem, niżeli nad własnymi stratami.

Celsus, z którym rozstaliśmy się w progu mojego domu, bom go w zamieszaniu ulicznym natychmiast z oczu stracił, nie mając, jak przewidywałem, gdzie się podziać,



wybiegł był także do swojego domu. Znalazłem go pogrążonego w zadumaniu, przerażonego straszliwym Rzymu upadkiem. Powitał mnie serdecznie, a widząc poranionego, zwalanego błotem, upadającego na siłach, kazał natychmiast przygotować kąpiel i łożo. Pierwsza zwłaszcza była mi bardzo potrzebną. Orzeźwiony nią, wzięwszy Afra ze sobą, nie mówiąc dokąd idę, powróciłem nocą jeszcze w to miejsce, którądy Sabina do krypt była zeszła, nie okazując tylko niewolnikowi skrytego wnijscia.

Czekaliśmy tu do dnia, ażali nie wyjdzie i pomocy jakiej potrzebować nie będzie, aleśmy spędzili, leżąc na ziemi, godzin kilka na próżnym niepokoju, nikt się bowiem nie ukazał. Pożar rozszerzał się ciągle, nocy tej nieszczęsnej nikt pewno oka nie zmrzął.

Nazajutrz płomienie rozciągnęły się jeszcze dalej i silniej, pożerając, co tylko na drodze spotkały; tak było i dni następnych... Świątynie Jowisza Statora, Romulusową, świątynię Westy i Rzymu penaty, Tuljuszową, Diany, Herkulesa, Ewandrową ogień spustoszył. Pamiątek tych starego Rzymu, kolebki jego, równie prawie każdemu żal było jako własnego mienia. Kapłani stali na wschodach i darli na sobie szaty z rozpacz. Błądziliśmy wśród zgliszczów, zaduchu, dymu, razem z innymi pielgrzymami, stawaliśmy jak pijani i oszaleli... Powracałem do domu Celsusa, szedłem na Apijską drogę, przedzierałem się w ulice i tak przeżyłem dni kilka w jakimś obłądnie, nie wiedząc prawie, co się ze mną działo. Pożar to ugasał napozór, to znowu wzmagął się, rozrzuczał, szerzył...

Czwartego podobno dnia, gdy znużony i bezsilny zasnęłem twardo w gościnnym domu przyjaciela, nad wieczór obudził mnie Celsus powracający z Palatynu.

— Wiesz — rzekł — Neron powrócił z Antium, za późno jednak, bo gmachy jego na Palatynie całe niemal zniszczone... tylko zgliszczą ich dymią i ściany nagie sterczą. Została dawna dzielnica nie cała i Mecenasowa wieża, do której przeniesiono uratowane wieńce Cezara, jego lutnie i posągi wystawiające go w stroju cytharedy. Najpierwej o nie zapytał... Faon powiada, że skóra węzowa oprawna w złoto, którą nosił, dopóki żyła Agrypina, mając ją za puklerz przeciwko czarom... znikła wśród zamieszania. Widziałem Nerona. Nie sądził, by oplakiwał Rzymu klęskę — uśmiecha się.

— Odbudujemy go stokroć piękniejszym — woła — to były liche lepianki, ciasne przejścia niegodne ludu rzymskiego, wśród których dusić się nieraz musiano... zbudujemy miasto Cezarów dla Cezarów ludu... świątynie... place... termy...

Potem wszedł na wieżę i przypatrywał się długo z zachwyceniem.

— Cudownie piękny pożar! — zawołał, klaszcząc w dłonie... — Co za obraz, jaka wspaniałość! Dajcie mi lirę, dajcie mi lirę...

Podano, stanął i śpiewał zniszczenie Troi, chwilami przestawał... jakby przysłuchując się wtórującym mu jękom i krzykom... złudzenie go radowało, unosilo... patrzył jakby na zagładę Iljonu... poklaskiwał w dłonie, wstrząsał się ze wzruszenia.

Gdy zszedł z wieży, tknął go widok nieszczęśliwych, przestraszył się może przekleństw i zaczął zajmować się losem tych, co schronienia nie mieli, rozkazał rozbijać szałas na Marsowym polu, otworzyć monument Agrypy, ze spichrzów wydawać zboże i rozsypywać trochę pieniędzy.

Przy wieczerzy wszyscy milczeli posępni, on udawał wesołość. Pod koniec jął naglić pytaniami każdego z osobna aż do sług, co mogło być przyczyną pożaru?

Nikt nie odpowiadał... milczenie mówiło wiele, zdawał się je rozumieć, sposepniał.

— Cezar tylko — rzekł — Cezar wie jeden, co znaczy pożoga Rzymu, objawili mu to bogowie... Ukaranym Rzym za to, że cierpiał bezbożną religię cudzoziemską i dawał się jej rozszerzać... Tymczasem oni! oni... Chrześcijanie są pożaru przyczyną! Oddawna prorokowali zagładę i sami ją spełnili... Nikt inny... słyszycie... oni... Sprawa to bezbożnych, której mściwi bogowie dopuścili... aby nas ukarać... Tylko krew chrześcijan powściągnąć może zemstę bogów...

Bełkotał tak niewyraźnie przez wieczerzę całą, mierzając do pogrózek przeciw chrześcijanom obietnice wspaniałego odbudowania stolicy.

Słowa Celsusa nabawiły mnie przestachem o los Sabiny.

— Jakież więc los chrześcijan czeka? — spytałem Celsusa.

— Straszliwe, bezlitośne prześladowanie — odpowiedział — wytępienie zupełne; gotuje się na nich edykt proskrypcji, rozkazują chwytać, więzić tych, co by się nie chcieli wyrzec zabobonu swojego, oddawać na pożarcie dzikim zwierzętom, pod miecz katowski.

— Będą się oni palili, jak Rzym z ich przyczyny się palił — mówił Neron. — Lud się uspokoi, i bogowie prześlą ją...

Przeżony tą wieścią, nie dosłuchawszy prawie opowiadania, pożegnałem go; odziałem się i postanowiłem natychmiast iść szukać Sabiny, chociażby mi przyszło po raz drugi spuścić się do arenarów, byle ją przetrzec, uprowadzić, ocalić. W tym celu zostawiwszy Afra i niewolników u Celsusa, pobiegłem mimo nadchodzącej nocy ku ogrodowi. Pamiętałem dobrze to wniósł, i jużem się miał, odgarnawszy gałęzie, do otworu krypty przedzierać przez zarośla, gdy ujrzał przed sobą jakby z pod ziemi powstającą postać kobiecą. Była to matrona, którą już raz obok Sabiny widziałem w podziemiu. Oboje stanęliśmy przestraszeni; ona jednak prędzej niż ja oprzytomniała, patrzyła na mnie długo, zdając się oczekiwać jakiegoś znaku.

A widząc mnie pomięszanym, milczącym, odezwała się nareszcie.

— Co wy tu robicie? Jestem właścicielką tego ogrodu, mam was więc prawo zapytać? Czy szukacie schronienia?

— Na Junonę waszą! — zawołałem pokornie, składając ręce i zaklinając się obyczajem sług — powiedzcie mi... chciejcie mi powiedzieć, gdzie jest Sabina Marcja? Znacicie Sabineę Trebonjuszową?

Uśmiechnęła się na to smutnie poważna niewiasta.

— Dla czegoż jej *tu* szukacie? — zapytała.

— Nie badajcie mnie, proszę, ale odpowiedzcie co rychlej — zawołałem — idzie tu o jej życie i bezpieczeństwo — jestem jej krewnym...

— Więc pewnie Juljuszem Flawjuszem! — odezwała się niewiasta.

— Tak jest, samiście rzekli — ale gdzie Sabina?

— Równie ważnym, jak dla was wiadomość o Sabinie, dla mnie to, czemu tu jej szukaliście? Odpowiedzcie mi, wówczas i ja wam odpowiedzieć się postaram.

Śmiało całą jej moją opisałem przygodę; widziałem przerażenie malujące się na jej twarzy, pochwyciła mnie za rękę i rzekła głosem słabym:

— Wy nie zdradzicie nieszczęśliwych?

— Możecież mnie posądzać?

— Nie, nie — rzekła — z czoła waszego patrzy szlachetna dusza... jestem spokojną. Powiem wam: Sabiny tu niema, ale jest ona bezpieczniejszą, niżby tu była. Nie chciała u mnie przyjąć gościnności, ocaliły jej niewolnice trochę sprzętu i resztki mienia; na drugiej mili, za drugim kamieniem drożnym od Rzymu stoi nad drogą Apijską, sepulcrum<sup>136</sup> rodziny Marcjów, tam ją znajdziecie z kilką sługami wiernymi. Zanieście jej pozdrowienie od Pomponji. —

Ledwie tych słów dosłuchawszy, niecierpliwy powróciłem do domu Celsusa, aby dostać konia i natychmiast ku niej pośpieszyć.

Afer najął mi celesa<sup>137</sup> i chciał towarzyszyć koniecznie, ałem tylko miecz przypasawszy, sam ruszył, aby niewolnicy nawet nie domyślali się, dokąd jadę i poco.

Ponad całą tę drogą otoczoną mauzoleami, monumentami, konditorjami, piramidami i poliandriami<sup>138</sup> wszelkiego rodzaju, znalazłem tłumy ludu; wszystkie izby grobowe pootwierane były i służyły za schronienie bogatszym i ubogim rodzinom.

Znałem dobrze grobowiec Marcjów, bośmy nieraz w izbach jego bywaliśmy z Sabiną, służyły one nam dawniej na wieczorne biesiady i przyjacielskie rozmowy rodziny, ale wcale nie były wygodne na stałe mieszkanie, przeznaczone będąc na krótki pobyt, nie na stałe w nich życie. Oprócz izby podziemnej, w której stały sarkofagi i urny, było kilka na górze, dosyć nawet wykwinnych.

Mały ogródek i cyprysów kilka otaczały skromny monument, nad którego drzwiami Kwintus Marcjusz wypisać kazał:

*SIBI ET CONJUGI  
ET LIBERIS ET LIBERTIS...*<sup>139</sup>

<sup>136</sup>sepulcrum — grobowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>137</sup>Celes — tu zn. koń pod siodło. [przypis redakcyjny]

<sup>138</sup>Poliandria — wspólne grobowce albo cmentarze. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>SIBI ET CONJUGI/ ET LIBERIS ET LIBERTIS — Sobie i żonie i dzieciom i wyzwolencom. [przypis redakcyjny]

Marmurowe podwoje zastałem otwarte, Sabinę z dziećciem siedzącą we drzwiach górnego piętra i spoglądającą na Rzym oczyma zapłakanymi.

Z poza ogrodów i drzew zieleni widać ztąd było owo morze ognia, jakby kocioł ogromny, wrzący roztopionym kruszcem.

Tak się wpatrzyła i zamyśliła, że mnie ani dostrzegła, gdym nadszedł, ani dosłyszała zbliżającego się kroków. Czekałem chwilę z poszanowaniem, póki się nie ocknie z dumania.

Dziecię spało tuż przy niej na rozesłanych kobiercach i szatach.

Spostrzegłszy mnie nareszcie, zarumieniła się; widziałem jednak, że była mi rada. Jam przystępował do niej zmięszany, upokorzony prawie posądzeniami mojemu pierwszemu, nie wiedząc, jak rzecz rozpocząć.

— Od pierwszego dnia was szukałem i szukam — rzekłem powoli.

— I jakżeś mnie znalazł? — spytała.

— Będę szczerym — odezwałem się. — Gdyście uciekali z domu waszego na Palatynie, dziecę unosząc, z całych sił was ścigałem. Nie wiem, jakim cudem wy i ja przebiliśmy się przez ten tłum w bramie Kapeńskiej.

— Jak to? wy byliście tam ze mną?

— I dalej jeszcze, Sabino — rzekłem — byłem w ogrodzie na Apijskiej drodze, u studni, przy której znikliście mi z oczów, i gdzie okrwawione tylko znalazłem wasze sudarium.

Niespokojna wstała z siedzenia, patrząc na mnie.

— Tu — szepnąłem ciszej, obawiając się, aby nas kto nie podsłuchał — wypadkiem trafiłem na wnijście, i spuściłem się za wami w ciemne otchłanie.

— Jaktó! — wykrzyknęła — wy byliście?...

— Byłem, za wami goniąc, w arenariach, i przytomnym modlitwie i nabożeństwu chrześcijan.

Słyszając to, zakryła swoje oczy.

— Nie obawiajcie się — przerwałem — tajemnica ta jest dziś moją, zachować ją potrafię, potrafię poszanować. Przebac mi, Sabino, wszystko, o com cię posądzał... lecz powiedz zarazem, godziło się dla obcych opuszczać stare bogi opiekuńcze Rzymu.

Wstała zapłomieniona, z powagą nakazując mi milczenie.

— Nie bluźnij — odrzekła powoli — ty nie znasz tego wielkiego, jedyne Boga wszystkich ludzi, przed którego obliczem uludą i prochem są bogi wasze. Jemu odtąd ja służę. Nie jestem Rzymianką, jestem chrześcijanką! — dodała.

Lecz wierz mi, Juljuszu — zaczęła mówić po malej przerwie — nie uczyniłam tego lekkomyślnie. Nie jest to płochej niewiasty rozrywka, ale postanowienie wielkiej wagi. Szukałam prawdy i światła, znalazłam je.

— Zamilczę więc — odpowiedziałem — ale na prochy tych ojców naszych, co pod stopami twojimi spoczywają, Sabino, zaklinam cię, bądź baczna, ratuj siebie dla dziećcia swego, dopóki czas. Z tą przestrogą i prośbą przybywam do ciebie. Neron powrócił do Rzymu z Antium, przypisuje on pożar Rzymu chrześcijanom, aby mógł mścić się na nich, gotując prześladowanie wielkie. Nie przebaczą nikomu. Aenobarbus uśmiecha się zawczasu krwi, którą przeleje. Uciekaj z dziećciem do Baj, do Tusculum, przynajmniej dopóki ściganie chrześcijan nie przemienie.

Gdym to mówił, sądząc, że ujrzę na jej twarzy smutek lub przerażenie, zdziwiłem się, widząc pokój i jakby wewnętrzna radość, wybijającą się na oblicze.

Uśmiechnęła mi się.

— Zła rada twoja — rzekła mi — ale ci się przebacza, bo nie znasz nauki Tego, co umarł za ludzi! Kto wyznaje wiarę naszą, ten z postrachu ziemskiej potęgi nie ucieka. Z tymi, którzy są dziś współbraćmi memi, cierpieć będę... Jeśli okrutnik skaże mnie na śmierć, pójdę spokojna. Mały mój Paulus znajdzie w tobie ojca i opiekuna. Jeżeli i dziećciu nie przebaczą, poniosę go na ramionach przed tron Boży, aby z aniołami śpiewał Jego chwałę.

Ostatnie wyrazy szczególnie mnie uderzyły, bom ich znaczenia dobrze nie zrozumiał; mowa jej była dla mnie nową i dziwną. Sabina promieniała jakby radością jakąś; stałem upokorzony jej męstwem, milczący.

— Bądź o mnie spokojnym — rzekła — stanie się, co Bóg przeznaczył, ale cofnąć się w chwili niebezpieczeństwa byłoby to zaprzecić się Boga, prawdy... znikczemnieć.

Nie, Juljuszu, ty sambyś tego po mnie, dla ocalenia mizernego życia, nie wymagał. Gdy Cezar przysłał centurjona z rozkazem śmierci, wszakże otwieracie sobie żyły, lub nóż wbijacie w piersi ze stoickim pokojem, czemużbyśmy my, gdy nakazuje Bóg umrzeć, z równym pokojem i męstwem słuchać go nie mieli.

— *Moritura te salutat!*<sup>140</sup> — rzekła, uśmiechając się i podając mi rękę...

— Czemuż — poczęła po chwili — zamiast pożegnania z tobą, nie mogę ci powiedzieć — *do widzenia* tylko. Jakżebym była szczęśliwą... gdybym cię choć śmiercią moją nawrócić mogła!

— Sabino — odpowiedziałem — daleko pewniej życie mnie twoje, słowa i nauki nawrócą. Wiesz, jak ten świat rzymski ze swem zepsuciem jest dla mnie ohydny, jak nigdy nie mógł zaspokoić pragnień moich, jakem się zawsze spodziewał, przeczuwał inne prawa, obyczaje i życie. Czemużbym prawdy nie miał przyjąć z ust twoich?

Spuściła oczy.

— Ja dla ciebie złąbym była nauczycielką — odrzekła powoli — nie czuję w sobie siły po temu, ale wyszukać ci potrafię kogoś, co mnie zastąpi... Nie ufam sobie.

— Nikt jednak w świecie skuteczniej nad ciebie nie mógłby przemówić do mnie, Sabino droga — mówiłem — ty wiesz, jak ciebie kocham.

— Nie mów mi tego, o czym wiedzieć nie powinnam — przerwała mi. — Wiem, że kochałeś mnie taką miłością, jakiej świat wasz ciebie nauczył; nasza całkiem jest inną. I ja, Juljuszu, kochałam ciebie i kocham, bo naszym prawem jest miłość, ale my wszystkich zarówno kochać obowiązani jesteśmy...

Na te słowa oburzające porwałem się prawie gniewny. Sabina kazała mi usiąść i mówić dalej spokojnie.

— Ty mnie zrozumieć nie możesz i tłumaczysz opacznie. Nasza miłość jest braterską, czystą, spokojną; taką ci oddawna dało serce moje. Kochałam cię i kocham może więcej nad innych, może goręcej, niżbym powinna, ale dopiero po Bogu moim, którego kocham nad wszystko, i w Bogu...

Tu znowu stała się dla mnie niezrozumiałą.

— Nie oburzaj się — mówiła — dla was są to dziwne słowa, do których inne przywiązujecie znaczenie. Czemuż jest miłość w tym świecie waszym? Kochacie aby używać, dla siebie tylko, drogiem wam jest, co wam przyczynia rozkoszy, dlatego, że jest dla was jej narzędziem — ale pojmujecie miłość, która cierpi, a tem mocniej kocha, im więcej boli ją kochanie? pojmujecie poświęcenie, pojmujecie wreszcie miłość czystą, świętą, siostry i brata, nieskalaną nawet myślą namiętną?

Takiej miłości uczy, taką tylko dozwala wiara nasza. To, do czego zobowiązują się kapłanki Westy, jest każdej chrześcijanki obowiązkiem.

— Jakto? niema więc małżeństw? — zawołałem.

— Są — rzekła — ale pobłogosławione przez Boga, wiecznotrwałe, nierozzerwalne, na życie, na śmierć, na wieczność...

Zamilkłem, nie umiając wątpliwości pogodzić i pochwycić odrazu tego, co ona wypowiedziała tak wymownie ale urywkowo.

— Nie pragnę więcej nic nad to, abym się mógł nawrócić — rzekłem wreszcie — czyńcie ku temu, co wam serce siostry wskaże... jam gotowy.

Wieczór się zbliżał, mrok zapadał, zdala biła jasna luna palącego się Rzymu, zapach zgorzelizny aż tu nas dolatywał, niekiedy szum jakby zmieszanych głosów i syczenie płomieni... Chmura czarna wisiała nad Rzymem i długimi pasy wyciągała się ku góróm...

Wstała z siedzenia i patrzyła znowu długo, jakby się modliła pocichu.

— Płonie Rzym — zawołała, podnosząc rękę — oczyszcza się ogniem nieprawości morze... a na ostyglych zgłiszczach gotują dla nas stosy i krzyże... a poza nimi już świta nowego dnia jutrzienka... My nie dożyjemy tego wielkiego dnia triumfu, ale będziemy sługami, co przyszlą ucztę zgotują... A do biesiady nie dziewięciu gości, ale wszystkie społeczeństwa zasiądą narody, ludy i stany, niewolnicy i królowie... jako bracia rodzeni... I bę-

<sup>140</sup>*Moritura te salutat!* — Ta, która ma umrzeć, pozdrawia cię. [przypis redakcyjny]

dzie jeden Bóg, jeden lud, jedna wiara, rodzina jedna... jak jedno jest słońce prawdy — Chrystus...

Lecz nierychło dzień przyjdzie wielki, nieprędko słowo stanie się czynem... Narody uznają Chrystusa i przyjmą naukę jego a naśladować go nie zechcą; przetrwa życie pogańskie, obyczaj zostanie stary... wyrazami nowymi dawny człowiek okrywać się będzie... Juljusz, Juljusz — dodała... — ile wieków potrzeba, aby słowo czynem się stało?

Powtarzam ci, jak umiem, jej wyrazy, nie dobrze może zrozumiane, więc i nie oddane wiernie. Byłem wzruszony i przejęty. Noc się zbliżała, należało mi odjechać, począłem ją jeszcze prosić i zaklinać, aby starała się ocalić.

— Nic nie uczynię — odpowiedziała — aby się narazić na niebezpieczeństwo, ale nie pocznę też nic, by się od niego ukryć i uchować, gdy drudzy cierpieć będą. Jeżeli w jakikolwiek sposób pociągnięta zostanę do wyparcia się wiary mojej, stracić wolę życia, niż fałszem skalać usta.

— Pomnij — odezwałem się jeszcze — że dom twój rozbito i zrabowano, że i w nim znaleźć się mogły jakie chrześcijańskie oznaki; to samo już będzie dostatecznym powodem do oskarżenia. Cezar może pożądać twojego domu i ogrodu na Palatynie, bo dziś mówią o rozszerzeniu gmachów, o wzniesieniu dlań kolosu, jakiego równego świat nie widział — nie możeż to być powodem do oskarżenia, do prześladowania ciebie? nie lepiej, żeby uniknąć go ucieczką?

— Ucieczką? dokąd? — spytała — któż kiedy uciekł od swoich przeznaczeń, Juljusz?

Nie śmiałem nalegać, wymogłem tylko, że we wszelkiem niebezpieczeństwie nie zapomni o mnie, odezwie się, zawoła. Kazała mi odchodzącemu pocałować swe dziecię śpiące.

— Pamiętaj — rzekła — o niem...

Tak rozstaliśmy się.

Kończę ten list długi do zbytku...

Rzym jeszcze płonie, zdaje się, że płomień nie ugaśnie, aż oparłszy się o pustynię. Trzy części stolicy leżą w gruzach, ledwie czwarta ocaleje...

Neron troskliwym okazuje się dla ludu, ale w oczy śmieje się użalającym się na swe straty patrycjuszom i rycerstwu, do senatorów tyłem się obraca. Rozdrażnienie przeciwko niemu wielkie, upodlenie przed nim większe jeszcze.

Za dni kilka napiszę znowu sam, lub Celsusa uproszę, aby ci doniósł, co dzieć się będzie. Celsus równie jak ja zdaje się do Galji wybierać, mnie tylko los Sabiny wstrzymuje... Na legje wasze rachuje tu bardzo wielu... zrozumiesz łatwo.

## XVI. CELSUS ANARUS KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Zdziwicie się pismu, pieczęci i imieniowi dawno zapomnianemu: Juljusz Flawjusz prosi mnie, abym go wyręczył, gdyż po tych wypadkach niemoc nim owładnęła, i Chryzyp kazał mu się zachować spokojnie, wstrzymując go nawet od pióra. Przyrzekłem mu, że za niego do was napiszę, ale list mój jego pisma nie zastąpi... „*Voluisse sat est*”<sup>141</sup>, powiedział poeta.

Pożar, który kolebkę Rema i Romula zniszczył i niezmierne pożarł skarby, nareszcie, po dniach szczęściu i siedmiu nocach, ugaszać zaczyna. Okropny widok tego zniszczenia, zgłiszcz, rumowisk i popiołów stosu ofiarnego, na którym ostatnie starego grodu Numy spłonęły pamiątki. Lud płacze więcej penatów swych niż własnych skarbów, których mu z pod zwalisk dobywać nie wolno.

Poznać nie można niedawno jeszcze tak wspaniałego Rzymu w tych okopconych murach, których sterczą reszty z poopadałemi dachy i napół obalonemi kolumnami. Smutek a raczej boleść jest powszechną i nieopisaną.

Co powiedzą barbarzyńcy? jak się rozradują nieprzyjaciele?

Cezar czynnym się chce okazać; okręty zboże przywożą, a gruzy oczyszczone z tego, co w nich kosztowniejszem znaleźć się mogło — a co na skarb zabrano — spławiają. Lud koczuje na polu Marsowem, tuli się po grobowcach i w arenariach. Zapowiadają nam Celer i Laceres Rzym nowy, a raczej Neropolis o szerokich ulicach, o świątyniach olbrzymich — my płaczemy po starej matce naszej.

<sup>141</sup> „*Voluisse sat est*” — Sama chęć wystarczy. [przypis redakcyjny]

Spędzić mają jeńców wojennych z całego państwa, aby pracowali około domu złotego Cezara, który w sobie wszystko, co świat ma, mieścić będzie.

Nim się doczekamy igrzysk nowych, chrześcijanie dostarczą pastwy; poczęło się już chwywanie ich, ściganie i tępienie powszechne.

Będzie to zapewne rzeczą dla was nową, gdy wam powiem, że poszukując ich pomiędzy niewolnikami, na wielu patrycjuszów, na wiele matron rzymskich natrafiono.

Byłem na dworze, gdy o tem wiadomość przyniesiono Neronowi, wymieniając Pomponję Grecinę i kilka innych imion znaczniejszych. Zaśmiał się zrazu, ale potem widać było zdumienie i przerażenie, które ukryć usiłował, pytając po kilkakroć, czy być może, by zabobon żebraków wkraść się do możniejszych domów i jakąby rozpustą je znęcił? Ciekawszym począł być i tej wiary, i jej obrzędów, i uroku, jaki miała.

W istocie jest czemu się dziwić, jest czem niepokoić... ale Rzym sam zgubę swą zgotował bezbożnością...

Z listów Juljusza znacie może nieco usposobienie moje, nie zadziwicie się więc, gdy wam ja, dworak Aenobarbusa, prześlę jako nowość wiersz, który po Rzymie obiega. Turnusowi go przypisują.

Mówi on o poetach śpiewających chwałę Nerona:

„Więc śpiewać będą... głód i jego męczarnie, truciznę w jadło wmięszane zdradliwie; lud, z którego wyssano krew, i przyjaciół tego człowieka, jego rzeziami wykarmionych! śpiewać będą państwa zgrzybiałość, wycieńczenie, które pokojem zowią, które ci ludzie zdobiją imieniem złotego wieku — naostatek pożar Rzymu, marmurowego grodu, pożar godzien leż tyłu, sławiony przez nich jako widok przepyszny „*pocieszający oczy wśród nocnych ciemności*”.

Opiewać będą syna cieszącego się zbrodnią, która mu się powiodła szczęśliwie — zabióstwem matki, syna urągającego się furjom mścicielkom, co przeciw nim nowe furje stawi, inne żmije, potwory nieznanne, występki okropniejsze jeszcze. — Jego okrucieństwa, szkarady jego opiewać będą, wszystko, tak, — aż do tego poczwarczego związku z dziećciem, które poślubił...

Muzy rumieniec wstydu postradały, imienia dziewic czystych, czci swojej, zapomniały wszystkiego! A! wstyd skonał, mądre siostrzyce, zhańbione, pod przybranymi imionami na bezład się puściły... One, te święte córki boże, które ród ich nad ludzkość wynosił, nad życia nędzę, ciała swe zaprzędały za podłą zapłatę...

Szczęśliwe poddają się zuchwałym zachceniom jednego Menasa, hołdują uśmiechom Polyktetów... słówko pochwały napełnia je rozkoszą... Miłość ich zapalają te czoła, noszące jeszcze piętna znamiona, łańcuchy tych, co wczoraj byli Getą<sup>142</sup>, blizny niezgojonej chłosty... Dalej sięgają jeszcze, zapominają o bogu, swym ojcu, o bogach, swych braciach, o starej czci, która surową otaczała cnotę; furjom i potworom przymilać się starają... bezecne rozkazy niegodziwego Tytusa w ich śpiewach stają się wyrokami Opatrzności — hołdy niebu należne sprzedają piekłu... Śmieją już wznosić bezbożne świątynie, ołtarze bezbożne; przez nie ci synowie ziemi, których niegdyś odtrącił Olimp, panować mają w niebiosach — a głos muz głupi świat oszuka!”

Posyłając wam tę nowość i oznajmiając zarazem o chorobie i o powolnym przychodzeniu do zdrowia Juljusza naszego, kończę nadzieją, że on sam rychło wam o zupełnym wyzdrowieniu doniesie. Vale.

## XVII. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Dłuższe było milczenie moje, niżelim mógł przewidywać, Kajusie miły, gdy się uczułem chorym, a Chryzyp mi odpoczynek zalecił. Pokój ciała nie dał pokoju duszy, a ona była sprawcą choroby; przeleżałem więc długo i przebolełem wiele. Nareszcie znowu powstałem na nogi. Wiesz wszystko, co się mnie tyczy, znasz dobrze moje do Sabiny przywiązanie, dla której tem gorętszą czuję miłość, że w pomoc jej przybyło poszanowanie.

Od chwili, gdy ją w kryptach na modlitwie ujrzałem, gdyśmy szerzej o nowej wierze mówili z sobą na grobowcu Marcjów, nie przestawałem myśleć, jak się do niej zbliżyć, jak od niej zaczerpnąć tego światła, którym promienieje cała. Czuję to, że nikt lepiej nad

<sup>142</sup>Getą — częsta nazwa niewolnika. [przypis redakcyjny]

nią, nikt nad nią prędzejby mnie na drogę prawdy nie wprowadził. Umysł to męski, serce szlachetne, nie mogłaby przyłączyć do ładajakiego zabobonu, a to, co *ja* od bogów naszych odwróciło, zdolnym jest pewnie zaspokoić wszelką duszę światła pragnącą. Naślepo temu wierzę: nie dałaby się uwieść marnym uludom i tajemnicom czarodziejskim...

Myślami temi męczyłem się w ciągu choroby mojej, a Chryzyp mimo niecierpliwość wciąż na łożu, w łaźni i domu wstrzymywał mnie, powtarzając zdanie Seneki:

„*Optimum est pati quod emendare non possis*”<sup>143</sup>.

Długim mi się czas ten wydał, samiśmy bowiem we trzech siedzieli, i rzadko kto nas odwiedził, mieli wszyscy zajęcia i biedy własne. Dwa razy tylko ożywiło samotność naszą przybycie Epicharis, potem Leljusza — pisałem ci o jednej i o drugim...

Epicharis przyszła dla widzenia się z Celsusem, do którego mieć musiała tajne poselstwo jakiegoś, za nią też parę się osób później przysunęło dla narady.

Wszakże opisywałem ci, kto jest i jak wygląda piękna libertina?<sup>144</sup> Pożar Rzymu dotknął ją jak innych; mieszkała niedaleko cyrku, spłonęły z domem wszystkie jej dostatki, z których uratowała ledwie tyle, co na pierwsze potrzeby starczyć mogło. Z kosztownych bardzo sprzętów, których jej niejeden bogacz zazdrościł, została kupa śmieci. Mówią, że nazajutrz, potrącając nogą popioły i śmiejąc się, zawołała tylko z Horacjuszem:

„*Pulvis et umbra sumus...*”<sup>145</sup>

Nigdy stoik żaden obojętniej olbrzymiej nie zniósł straty; wprawdzie nie pierwsza to była w życiu... Kazała sobie otworzyć grobowiec, który niegdyś swym kosztem postawiła dawnemu kochankowi, i powitawszy cienie jego libacją, do niego wniosła się wesoło, gromadząc dokoła sługi swe i ubogich. Pierwsza jej cena składała się z liści malwowych, trochę cykorji z oliwą i kawałka twardego chleba... Dziś śmieje się, wyliczając, co utraciła, i rusza ramionami, gdy się kto nad nią lituje.

Słyszeliście może o sławnych dwóch naczyniach, które Neronowi przywieziono z Grecji: zowią je Homerowemi; kosztowały tak bardzo wiele, iż się lękam napisać, co je ceniono. Gdy w Rzymie mówić o nich zaczęto, Epicharis uwzięła się mieć choć jedno podobne, aby nie sam tylko Neron niemi się chlubił. Jak je nabyć potrafiła nie wiem; podziwiali wszyscy, ofiarowano jej za nie coby chciała, trzymała je wszakże aż do pożaru, który je zniszczył; sądziłem, że nad niem płakać będzie... ale już nawet nie myśli.

Epicharis jednak teraz po ogniu zaciętszą jest jeszcze nieprzyjaciółką Nerona, niżli kiedykolwiek była; wcale się z tem nie tai, że czynnie należy do spisku przeciwko niemu. Domyślasz się, że przybycie jej do Celsusa miało na celu porozumienie się w tym względzie; nie bardzo nawet tajono się z tem przede mną. Słyszałem przez ścianę, jak przynaglała o pośpiech w wykonaniu.

— Jakto? będziecie się jeszcze dłużej ociążać, gdy każda chwila zwłoki zabiera z między was nowe jego okrucieństwa ofiary? gdy szaleństwo tego człowieka, a raczej potwory tej, przechodzi wszelkie granice, a zbrodniom jego w języku ludzi braknie nazwiska? Dozwolicieź się gniesić, uragać sobie, miotać, bezcześcić, plugawić ołtarze, obdzierać świątynie, i nie znajdziecie w sobie siły na obalenie jednego Rudobrodego, który się wam uraga i wyzywa? Nie dosyć że wam zabójstwa matki, żony, brata, zbezczeszczenia westalek, oplugawienia świątyń, zniszczenia Rzymu?... Powiedźcie, czego jeszcze czekacie? Czyściecie ciekawi, co szaleństwo więcej wymyśleć, a podłość wasza wykonać dozwoli?

Celsus szeptał, że trudności były wielkie, że Neron był bardzo ostrożnym, a lud miał za sobą. Epicharis śmiać się zaczęła.

— Trudności wielkie — zawołała — ale tchórzostwo wasze i małoduszność jeszcze są większe... trzeba więc, aby jedna biedna, słaba kobieta, wyzwolenica dodawała wam serca! wam, mężom, Rzeczypospolitej synom... o zgrozo! o hańbo!

Byłem mimowolnym słuchaczem narady, w której Epicharis podżegającą niosła pochodnię, z niesłychaną prawdziwie kobiecą gwałtownością nią miotając. Przybył tam

<sup>143</sup> „*Optimum est pati quod emendare non possis*” — Najlepiej jest znieść, czego na lepsze odmienić nie można. [przypis redakcyjny]

<sup>144</sup> *libertina* — niewolnica wyzwolona. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup> „*Pulvis et umbra sumus...*” — Prochem i cieniem jesteśmy. [przypis redakcyjny]

i Fenjusz Rufus i stary Kornutus, który spiskom był przeciwny, bo jawnie czynić doradzał, Senat zebrać i ogłosić Nerona nieprzyjacielem Rzeczypospolitej. Rufus godził się niemal z Epicharis, pośpiechu także żądał. Szły narady, jak zamach wykonać: jedni chcieli napaść śpiewającego na scenie i zamordować wśród teatru obsadzonego spiskowemi; drudzy nocą uczynić zasadzkę na często błakającego się po ulicach, gdy o czasie i miejscu tajemnej wycieczki mógłby Senecjon uwiadomić. Epicharis żądała, by Pizon zaprosił go, często goszczącego w okolicach Mizenum, do swojej willi w Bajach, i tam, gdzie on matkobójstwo popełnić kazał, karę wymierzył za nie.

Sama ofiarowała się do Mizenum jechać i dowódców floty do spisku wciągnąć.

Ale Pizon, jak się zdawało, praw gościnności naruszyć nie chciał.

Z łoża mojego słuchając tych narad, tak nieopatrznie czynionych, dziwnego doznawałem wrażenia; lecz nic mi tak w pamięci nie utkwilo, jak słowa Kornutusa, który długo milczącym narad był świadkiem, a wreszcie nagląco o zdanie spytany, odrzekł powolnie, z powagą.

— Darowano kobiecie, że na śmierć skazuje nienawistnego sobie człowieka, innego nad ten nie widząc środka ocalenia Rzeczypospolitej... szukając oręża w spisku i zabójstwie. Ale cóż to pomoże Rzymowi, że Neron zgłodzonym zostanie? Nie mieliście Tyberjusza, Kaliguli, Klaudjusza? nie będziecież mieli drugiego Nerona w jego następcy, który po nim odziedziczy władzę... Zważcie, że nie jego występkiem ginie Rzeczypospolita, ale dla braku cnoty waszej. Mógłżeby on być takim, jakim jest, gdybyście wy innemi byli? Cezarów podobnych tworzą obyczaje Rzymu, upadek w nim cnót dawnych — ze zgnilizny rodzą się te grzyby jadowite... Zabijcie raczej w sobie złe, a nie będziecie potrzebować wśród ciemności, strachu i fałszu umawiać się o przelanie krwi jednego słabego człowieka, któremu niedołość wasze daje siłę! Dlaczegoż Senat, zamiast tytułu Ojca Ojczyzny, nie zanieś mu wespół z rycerstwem i ludem wyroku ogłaszającego go ojcobójcą, skazującego na Gemonje<sup>146</sup> i śmierć...

Potrzebaż ręce czyste broczyć tajemnem spełnieniem wyroku, który tak głośnym być winien, jak jego zbrodnie...

— Więcej rzeknę — kończył Kornutus — cóżby to była za kara, gdyby na hańbę skazany, odarty z władzy — wzgardzony dotyla, żeby go kat godnym zabicia nie uznał — powłókł życie żebracze, gnany pośmiewiskiem i ohydą... gdyby go w jednej chwili odstąpili wszyscy, zaparli się przyjaciele, odwrócili pochlebcy... opuściły kohorty i niewolnicy nawet dotknąć się nie dali, aby ich nie pokalał dotknięciem...

— Tak — mówił dalej — zabijcie, co w was jest złego i podłego, żądzę z bogacenia i wywyższenia, obawę straty życia i mienia, a Neron nam straszny nie będzie. Któż to go uczynił tym, kim on jest, jeśli nie tchórzliwe pochlebstwa wasze, jeśli nie niewolnicze posłuszeństwo i zapieranie prawdy. Powiedzieliście mu kiedy, że źle czyni? nie jesteścież wszyscy bez wyjątku jego współnikami i pomocnikami? — Nie powstrzymało go żadne słowo i czyn przy pierwszym występku... osłaniali wszyscy, poszedł dalej i karze was słusznie za pobłażanie i podłość.

Wyrzekłszy te słowa, Kornutus powstał i wyszedł, a długo potem wszyscy jak przybici milczeli. Epicharis rozgorączkowana uklękała i ucałowała nogi starca, ale po wyjściu jego dobijała się jeszcze żywiej natychmiastowego postanowienia... Dowiedziałem się, że wieczorem wyjechała do Mizenum, zabrawszy z sobą, co miała szat i zbytkownych sprzętów, już po pożarze ofiarowanych jej przez przyjaciół.

Celsus wyznał przede mną później, gdy Rufus i inni się porozchodzili, a jam mu nieostrożność naganiał, iż — mimo gorącości Epicharis, jej i innych spiskowych zabiegów, choć na ich czele stoi znamienity Pizon (z rodziny Kalpurnjuszów pochodzący), niewiele ma nadziei, aby się zamach mógł powieść.

— Wiem o wszystkim — były słowa jego — jestem wtajemniczony wraz z mnóstwem innych, ale widzę, że się skończy prędzej śmiercią naszą, niż Nerona. Zbyt już głośnym stał się spisek, zbyt nieostrożnie i hałaśliwie naprzód się przechwalają, ażeby coś zrobić mieli. Gdy do czynu przyjdzie, zdrętwieją ręce, a niewolnik lub wyzwolieniec pójdzie się do nóg rzucić Cezarowi i wyda wszystko... Czas upływa, lada godzina na ślad

<sup>146</sup>*Gemonje* — schody gemońskie, zrobione w skale kapitolinńskiej, skąd zbrodniarzy zabitych strącano do Tybru. [przypis redakcyjny]



wpadną... Co do mnie, już mi to wszystko jedno, dość życiem znudzony jestem... przysłał Centurjona, sam sobie żyły otworzę... *Valete!*<sup>147</sup>

— Mam nawet do wyboru — rzekł po chwili, dobywając z zanadru złotą skrzyneczkę zawierającą truciznę kupioną u Lokusty za pośrednictwem Poljona. — Oto drugi mój wybawca... Nie chcę się męczyć długo, połączonemi siły skończę w mgnieniu oka... gdy mi oznajmią, że umrzeć potrzeba, potrafię godnie i bez zwłoki...

Uściskałem go ze łzami w oczach. O, Kajusie miły, co za czasy! jakie życie! jak ciemno i chmurno dokoła!

W parę dni potem spotkały nas niespodziane odwiedziny Leljusza, który zawsze jest jeszcze w wielkich łaskach u Cezara, dzieląc je ze Sporsem, Faonem, Epafrodytem, Akte i Tygellinusem... Równie też jak oni spodlony. Leljusz nie zapomniał o Sabinie, zdaje mi się nawet, że ona była powodem odwiedzin jego u Celsusa, u którego ze gościłem, wiedział. Przyszedł do mnie do łóża i pochylił się, uzalając się nad chorobą, którą zbliżeniem się swem powiększył. Nie zaraz jednak przystąpił do rzeczy i począł naprzód od pochwał Nerona.

— Ojciec Ojczyzny — rzekł — o niej tylko, o pomyślności i wielkości Rzymu rozmyśla. Oplakiwał on i oplakuje zniszczenie starego grodu, ale ujrzyście, jak wspaniały, godny Nerona, wzniesie na gruzach jego... Nie poznają Rzymu dawni mieszkańcy: rozszerzą się ulice, każda insula przyozdobi się portykiem o płaskim dachu, z którego na wypadek ognia bronić jej będzie można... Na nowe domy kamień kosztem Cezara przywiozą z Galji, bo tego ogień spożyć nie może. Na Palatynie i Eskwilinie stanie olbrzymi gmach złoty, godzien wielkiego Cezara, tysiąc stóp długie portyki, przedsienia sto stóp wysokie...

Tak poświęciwszy naprzód długą mowę pochwałam swojego Aenobarbusa, i ubolewając, że cnót jego ludzie nie widzą, a zbrodnie cudze na karb jego kładą, zwrócił się powoli ku mnie.

— Cóż wy, co czyni Sabina — spytał — jużście to o niej zapomnieli? dlaczego od pożaru nie widać jej ani słyhać o niej, miałażby zginąć jego ofiarą?

Odpowiedziałem mu kłamstwem wprawdzie, ale wymawiając się zupełnie jej losu nieświadomością.

— Jeżeli wy nie wiecie — rzekł, uśmiechając się — a któż wiedzieć będzie? Mielizbyście — zrozpaczywszy, dla pięknej ale zbyt płochej a gwałtownej Epicharis, która tu was odwiedza — o ślicznej Sabinie zapomnieć?

Nic na to nie odpowiedziałem.

— Gdyby w istocie tak było — rzekł po chwili — gdybyście woleli Epicharis, bardzobym rad był temu, bo was się, Juljuszu, jedynie obawiałem, a bądź co bądź tę surową Westalkę skłonić muszę, by Leljuszową się stała kochanką. Użyję środków wszelkich; im surowszą jest, tem pońtniejszą dla mnie. Nie słyszeliścież nic?

Milczałem ciągle, ale wstyd i gniew mną miotaly, ile razy przez usta jego imię to przechodziło. Szczęściem prawie pewien jestem, że albo jej znaleźć nie potrafi, albo jutro o niej zapomni.

Trzeba mu było wszakże coś odpowiedzieć.

— Nie pojmuję — rzekłem — jak wy, Leljuszu, taką namiętnością dla kobiety, z którą nic wspólnego w charakterze i usposobieniach nie macie, pałać możecie. — Jest to dziwactwo miłości własnej, uganijającej się za niemożliwym, która wkrótce ostygnie.

— Nie — odparł Leljusz — wy mnie nie znacie, lub co gorzej, nie znacie nawet natury tej miłości własnej, o której wspomnieliście. Gdyby to była prosta namiętność i żądza, prędzejby ona mogła się stłumić lub uspokoić czem innem, coby jej gwałtowność zmniejszyło; ale miłość własna nigdy się zwyciężyć nie da, gdy raz w swe szpony człowieka pochwyti. Nie myślcie, bym o Sabinie zapomniał, albo choć na chwilę porzucił zamiysł zwyciężenia jej dumy i wstrętów... ciągnie mnie ona ku sobie więcej, niżbym sam pragnął...

Milczałem, aby go sprzeciwianiem się nie rozżarzać, ale sam wznawiał rozmowę...

<sup>147</sup> *Valete!* — Bądźcie zdrowi. [przypis redakcyjny]

Mówiliśmy o czym innym; przeraził mnie wkońcu, zapowiadając z lekkością sobie zwykłą ciekawe widowiska męczeństwa tych ludzi, których chrześcijanami zowią... Wiedział już, iż wymyślnie ich męczyć miano, czyniąc z tego igraszkę.

— Neron wymyślił — dodał wkońcu — rodzaj śmierci osobliwszy... obwinionych słomą, odzianych kłakami, oblanych smołą palić będzie i żywymi pochodniami temi ogrody te oświeci... Jestem ciekaw głosów, jakie wydawać będą, konając...

Z tem nas pożegnał, zacząwszy piosenkę Horacjusza, do której śpiew sam dorobił:

„*Nox erat et coelo fulgebat Luna sereno*”<sup>148</sup>

Możecie sobie wyobrazić, jak mnie poruszyła rozmowa, wieści, pogrożki... drzę o Sabinę. Lada niewolnik niechętny lub chciwy zdradzić ją może. Ile razy Cezar niespokojny poszukuje spiskujących, skazuje niechętnych sobie lub posądzonych o przewinienie ciężkie, źli zawsze nie omieszkają z tego korzystać.

Tyłu przynajmniej pada niewinnych, co istotnie przewinieniem jakimś zasługujących na kary, i osobiści nieprzyjaciele wydają na szych nienawistnych sobie. Najlżejsze podejrzenie starczy naówczas, aby potępić; cień, znajomości z winowajcą, pokrewieństwo z obwinionym, jedno przypadkowe do niego zbliżenie się... rozmowa na ulicy, uściśnienie ręki w termach... grożą śmiercią. Często dosyć jest pod jednym mieszkać dachem lub podobne nosić imię; ścinają głowy omyłką Leljuszom za Laljuszów, Emilom za Amilonów... Cóż tam ludzkie życie znaczy, gdy o Cezara bezpieczeństwo idzie?

Z mnóstwa Sabiny współwyznawców nie znajdzie się słaby, co broniąc siebie, drugich gubić zechce i imiona ich podawać?

Myśląc o tem, truchleję, bo któż w dzisiejszych czasach, gdy praw już niema żadnych, a wola jednego potępia lub rozgrzesza, gdy lada wyzwoleniec obdarzony łaską i zaufaniem może czynić, co chce — pewien być może jutra? Iluż to chciwych mienia, łaski, zemsty, przypoehlebia się, czyha tylko na zręczność? Sabina jest tak nieostrożną, a kryć się nie umie i nie chce...

Nie, Kajusie drogi, nie oczekuj mnie w Galji, raczej ty przyjdź tu ale z legjami waszemi w pomoc tym, co upokarzające jarzmo zrzucić pragną. Rzym już jest nadto zniewieściał, aby sam na coś się ważył, ale dopełnionej sprawiedliwości przykłaśnie. Oby was bogowie sprowadzili... Vale.

## XVIII. LELJUSZ HELWIDJUSZ SOFONJUSZOWI TYGELLINUSOWI ZDROWIA

Pilną sprawą zajęty, która mi nie dopuszcza u drzwi waszych złożyć ci czci należnej, do was mężu, najczcigodniejszy, najmilszy Cezarowi, Ojcu Ojczyzny przyjacielu, którego imię czczę narówni z imieniem Augusta naszego — ślę te słowa prośby pokornej.

Wyjednać mi raczcie u boskiego Nerona, któremu zazdrości Apollo, który dzieły swemi i potęgą Herkulesa przechodzi, bo siłę jego łączy ze słońca blaskiem, aby mi dni kilka dozwolił poświęcić własnej sprawie, usuwając się od najmilszych mi obowiązków przy osobie jego. Widzieliście i patrzycie na to, jak wiernie służę panu temu, któremu służyć jest szczęściem i zaszczytem, bo pod stopami swemi trzyma królów, a od poruszenia jego ręki drży świat cały — ale słabym jestem człowiekiem i *humani nihil a me alienum puto*<sup>149</sup>. Otóż i mną miłość ślepa owładła, miłość szalona, ku pewnej pięknej wdowie, która na złość mnie chce univirą pozostać. Opowiadam wam sprawę moją, gdyż wy, jako ziemskie bogi, nic przed sobą skrytego mieć nie powinniście. Niewiasta owa znikła mi po pożarze Rzymu, którego wspomnienie jeden niezrównanej wspaniałości widok na pamięć mi przywodzi. Nie wiem, gdzie się ona ukryła; postanowiłem ściagać i wynaleźć; będziecież mieli litość nade mną?

Licząc się do sług tego pana, dla którego niema rzeczy niepodobnych, mogę dopuścić, abym był znieważony, odepchnięty i dał się innym wyprzedzić? Chcielibyście, aby nieprzyjaciele Cezara naśmiewali się i urągali z niepowodzenia sług jego? Obejmując nogi

<sup>148</sup>„*Nox erat et coelo fulgebat Luna sereno*” — Noc była, księżyc świecił na niebie jasnym. Epod. 15. [przypis redakcyjny]

<sup>149</sup>*humani nihil a me alienum puto* — Nic ludzkiego nie jest mi obcem. Zdanie Terencjusza z komedji *Heautontimorumenos*. [przypis redakcyjny]

wasze, proszę i proszę ponownie o wyjednanie mi dni kilku swobody u najwspanialszego z władców.

## XIX. SOFONJUSZ TYGELLINUS LELJUSZOWI HELWIDJUSZOWI ZDROWIA

Prośbę waszą sam Cezar czytać raczył i zgadza się na krótkie uwolnienie wasze od dworu, z warunkiem, abyście mi ze spraw waszych wierny zdawali rachunek. Listy wasze na ręce moje przesyłane być powinny. Życzę, aby wam Wenus zwycięska i syn jej w wyprawie tej sprzyjali — Cezar Augustus Apollo przedstawia dziś na scenie *Herkulesa szalejącego*, mniemam więc, że nie omieszkacie znajdować się w teatrze, aby z rozkoszy słyszenia największego w świecie artyści korzystać. — Vale.

## XX. LELJUSZ HELWIDJUSZ SOFONJUSZOWI TYGELLINUSOWI ZDROWIA

Spełniam boskiego Cezara, Ojca Ojczyzny, rozkazy. Nazajutrz po tej rozkoszy, jakiej doznałem, słuchając na scenie tego, który nie ma równego sobie nawet pomiędzy bogami, rozpocząłem poszukiwania moje od ścisłego przetrząśnienia domu Sabiny Trebonjuszowej na Palatynie.

Nie znalazłem w nim jednak żadnego zbiegłej śladu, tylko śmieszna i dziwaczna pogłoskę pomiędzy ludźmi, którzy gruzy przetrząsali, o znalezieniu w nich śladów jakichś chrześcijańskiego zabobonu. Zapewne któraś ze służebnic Sabiny, jak wielu innych niewolników, zarazie tej żydowskiej uległa.

Rozmyślałem długo, jakbym najlaciej na trop zbiegłej niewiasty mógł natrafić, gdy zazdrość szczęśliwie podszeptnęła mi, abym, nie wierząc zapewnieniom współzawodnika mojego i krewnego, Juljusza Flawjusza, starał się śledzić jego kroki. Juljusz należał do gorących wielbicieli Sabiny, a chociaż później zdawał się obojętnie dla niej, nakłaniając ku pięknej ale płochej Epicharis, którą zna Rzym cały, nastrożonej podobno przez Greka lekarza, jako antidotum przeciw miłości zbyt gorącej a próżnej, posadzałem go zawsze o zachowanie dawnych uczuć dla Trebonjusza wdowy. — Wnosiłem, że musiał wiedzieć o jej ukryciu. Nie mogąc sam ściagać Juljusza i śledzić, nasadziłem nań zręcznego niewolnika, Getę, który zasiadł w przeciwległej domowi popinie i z oka go nie spuszczał.

Rachuby moje nie omyliły, oby to było wróżbą dalszych powodzeń; zręczny Geta dał mi wiedzieć, że Juljusz codziennie prawie jeździ do grobowca rodziny Marcjów, w którym się jakaś niewiasta z dziećciem ukryta znajduje. Z opisu poznałem w niej Sabinę i nazajutrz, podkradłszy się pod mauzoleum, widziałem jego przybycie, patrzyłem na nich, dopótna z sobą rozmawiających.

Dziś lub jutro spadnę tam niespodzianie...

W proch upadam przed obliczem Jowiszowem Cezara Augusta.

## XXI. SOFONJUSZ TYGELLINUS LUCJUSZOWI HELWIDJUSZOWI ZDROWIA

Z rozkazu Cezara Augusta, który dziś w teatrze przedstawia *Orestesa Matkobójcę*, oznajmuję wam o tem. Potrzeba, abyście wy i inni przyjaciele sztuki przybyli napawać się rozkoszą, jaka niewielu szczęśliwym naszego wieku jest dana. Poufnie uczynię uwagę, iż w przedstawieniu *Herkulesa szalejącego*, Cezar był istotnie Herkulesem, przewyższył wszystkich, samego siebie; dłaczegóż głosy, co mu sprawiedliwość oddać miały i zabrzmieć uwielbieniem, głosy Augustanów naszych słabiej się odezwały niż były powinny. Cezar Augustus czuje to mocno i pyta: — Powiedźcie, byłem słabszym niż zwykle, nie potrafiłem pozyskać względów widzów moich, lub czyli ukarali mnie za to, że niezgrabnie przytwierdzona lwia skóra z ramion się moich zsuwała? Leljuszu, powinniście to naprawić oklaskami, głosami, brzękami w dniu dzisiejszym. Gotujcie wieńce... przychodźcie. Cezar Augustus jest smutny...

Po pierwszym liście twym, długie milczenie zadziwia Cezara Augusta, który w niem przeczuwa albo zupełne niepowodzenie wasze mimo tak świetnych obietnic pierwszego listu, niezrozumiałe i wam uwłaczające, lub występna na rozkazy jego obojętność.

Oczyśćcie się wyznaniem prawdy i donieście mi, co z wami się dzieje. W teatrze być nie omieszkajcie. Vale.

## XXII. SABINA MARCJA ZENONOWI ATEŃCZYKOWI ZDROWIA

Ani słowa od was nie mam, mistrzu drogi, po liście ostatnim zasmuca mnie to wielce, byłabym niespokojną o życie wasze i zdrowie, gdyby świeżo przybyły z Aten Palladjon, którego Chryzyp widział, nie zapewniał, że widział was zdrowego i czerstwego, rzeźwo przechadzającego się pod Portykami z cieniami wielkich nauczycieli ludzkości. Przypisać więc muszę milczenie temu chyba, że Sabina wasza chrześcijanką została i wstręt w was przez to obudzą. Wiara moja, Zenonie, tę wszakże nad innymi ma wyższość, że mi nie tylko dozwala ale nakazuje kochać wszystkich, wybaczyć wszystkim i żadną mądrością zgodną z jej zasadami nie gardzić. Przyznaje ona, że ją poprzedziły błyski objawienia Bożego, przez mężów wybranych głoszone, jak błyskawice poprzedzają gromu uderzenie. Obawiając się wszakże, abym ci, opowiadając o rzeczach wiary naszej tyczących się, natrętną nie była, wolę ci mówić o sobie.

Więść stugębna przyniosła wam już pewnie opis pożaru Rzymu, okrutnego, niszczącego, który z dzielnic jego czternastu, ledwie cztery nietknięte zastawił. Gruzy zalegają prawie wszystkie siedm gór Rzymu, choć je już okręty wywozić zaczęły.

Straciłam i ja w ogniu tym dom i znaczną część mienia mojego, ale mogę się ja skarżyć, gdy inni postradali wszystko?

Boli mnie tylko, że nieszczęśliwym braciom współwyznawcom w pomoc, jakbym chciała i obowiązana jestem, przyjść nie mogę.

Wkrótce po wygaśnięciu płomieni schroniłam się do grobowca mojej rodziny. W górnych jego izbach niegdyś odbywaliśmy biesiady, przypominając naddziadów, nieraz z matką, ze stryjami i pokrewnymi weselsze spędzaliśmy tu godziny, teraz mi ten jeden tylko został przytułek. Przykro mi, że w pięknej sali, którą teraz zamieszkuję, wszystko przypomina mi tych bogów, co już moimi nie są, inne obyczaje i pojęcia. Zastoniłam Jowisza z orłem, aby na niego nie patrzeć. Jowisz mój inaczej wygląda. Nie silny, nie zwycięski, nie potężny światu się objawia i ludziom, ale jak oni bolejący, jak oni umęczony, upokorzony i wielki tylko swą boską siłą cierpienia, zwyciężającą słabość natury człowieczej.

Sądziłam, że tu samotna czas jakiś pozostanę, i rada byłam z tego, bom mogła bez przeszkody myśleć, modlić się i nad sobą pracować, ale znaleźli mnie tu przyjaciele i nieprzyjaciele moi. Odkrył naprzód to schronienie Juljusz Flawjusz, zacny młodzian, którego kocham jak brata, a mam nadzieję nawrócić i do bram światłości zaprowadzić. Głębokie mam przekonanie, iż dusza jego prawdziwie przystępną będzie, bo jej całe życie pragnęła. Z troskliwością matki i siostry pielęgnuję to ziarno, z którego jasny kwiat kiedyś wystrzeli. Wcale różnym od Juljusza jest drugi pokrewny mój, Leljusz, Nerona ulubieniec, zepsuty jego przykładami, którego nieszczęsna jakaś namiętność wślad za mną goni. Radabym stać się brzydką, aby się od niego uwolnić. Nie mogę pojąć, jak Leljusz potrafił odkryć mieszkanie moje, i drzę cała na wspomnienie przestrachu, którego mnie przybycie jego nabawiło.

Siedziałam u kolebki małego Paulusa mojego, gdy niespodzianie zatętniało na drodze; sądziłam, że Juljusz przybywa, słysząc otwierającą się bramę; wstałam na przyjęcie jego uradowana. Już miałam na ustach wykrzyk i pozdrowienie, gdy Leljusz uśmiechający się, dumny, zwycięski stanął przede mną.

Cofnęłam się pomieszana i zbladła.

— Wiem — zawołał, widząc przestrach mój — że Sabina Marcja na kogo innego oczekiwać musiała i pragnęła powitać; nieszczęściem, nie ukochany Juljusz, ale Leljusz nienawistny się stawia. Ale czyż zawsze nienawistnym wam będzie?

— Zawsze — odpowiedziałam — dopóki Leljusz równie będzie zuchwałym i bezwstydnym — dopóki Leljusz będzie Leljuszem.

Zaczerwienił się od gniewu. — Co ma to oznaczać? — spytał.

— Chcacie, abym wam to wytłumaczyła — odparłam? — uczynię to najchętniej. Spójrzcie na siebie, wyglądacie wy na męża, któregooby uczciwa mogła pokochać niewiasta? Macież przymioty, coby was poszanowania godnym czyniły? Wierście mi, ani włos

utrefiony, ani wybielona twarz nie zyszcą serca godnej tego imienia matrony rzymskiej. Czegoż zresztą wy chceć możecie ode mnie? Znacie mnie, płochą nie jestem. Miałam męża jednego i univirą umrę... Nie miałam ani jednego kochanka i mieć go nie będę. Wiem, że inny jest obyczaj ludzi i niewiast, z którymi obcować przywykliście, ale ten nigdy moim nie będzie...

— Strzeżcie się — przerwał mi Leljusz gniewnie, — wiecie, z kim obcuje, i przeciw komu to mówicie! Jestem domownikiem Cezara Augusta...

— Wiem o tem — odpowiedziałam — ale zarazem jesteście domownikiem Hipji, Cesenji, Bibulji i Leufelji?

— Dlaczegoż nie wyrzucacie Juljuszowi waszemu, że jest przyjacielem równie płochęj Epicharis?

— Bo wierzę, znając Juliusza, że jeśli jej sprzyja, Epicharis lepszą i zacniejszą być musi niż Cesenja i Leufelja...

— Jakto, jedna libertina lepszą, zacniejszą nad kobiety z krwi waszej, patrycjuszowskiej pochodzące? — zapytał.

— Krew ta dawno w nich zmięszala się z błotem! — odrzuciłam gniewna.

— Sabino — rzekł Leljusz, bledniejąc i rwąc złote frendzle swojego płaszcza — przestrzegam was, zaklinam na Junonę waszą, nie obchodźcie się ze mną nazbyt surowo... nie przywodźcie mnie do ostateczności, nie obudzajcie zemsty w sercu mojem... Nie macieź nic, coby na was także ciężyło i dawało mi oręż do pomszczenia wzgardy waszej?

— Więc pragnęlibyście się pomścić! O, hańbo! — zawołałam — o, wstydzie! ty, mężczyzna, użyłbyś pogróżek i strachu, aby wymóc na kobiecie, czego przymioty twoje uzyskać u niej nie mogły! Jesteż to godnem tych rycerzy rzymskich, od których ród swój wywodzisz!

— Namiętność wymawia wszystko! — krzyknął Leljusz... — miłość jest ślepą!

— Leljuzu — rzekłam — namiętność nawet człowieka uczciwego uczciwą być powinna, miłość rozumnego nie może być ślepą. Chceszże obu tych imion stać się niegodnym?

Leljusz zakrył sobie oczy, ale nie ustępował. Opisuję ci tę przygodę, bo się ona dla mnie zupełnie nadspodziewanie skończyła.

— Jeżeli tak — rzekł po chwili — jeśli do wzgardy obelgi już łączysz, nic mnie nie powstrzyma, chwycę się ostatecznych środków złamania twej dumy... Wiesz przecie, że jestem poufałym domownikiem Cezara... żem przyjacielem Tygellinusa, który może wszystko... W tej chwili, gdy tu jest, gdy to mówię, oba oni wiedzą, że gonić za tobą poszedłem. Neron kazał mi przed sobą zdawać rachunek z każdego kroku. Okryty posmiewiskiem i pogardą, znajdę tych, co za mnie pomścić się potrafią... użyję sposobów...

— Jakich — zapytałam zdziwiona? — Cóż ty mi możesz uczynić? co oni?... Zabić chyba każecie?

— Gorzej nad to — przerwał Leljusz — mogę cię poniżyć, zbezczścić... W domu twoim znaleziono ślady chrześcijańskich zabobonów, ty, czy twoje niewolnice należą do sekty, nie wiem, ale ja oskarżę ciebie... powloką cię do więzienia... któż wie, może na śmierć i męczarnie...

Usłyszawszy te słowa, z najwyższą pogardą i oburzeniem cofnęłam się od niego.

— Podłym jesteś! — zawołałam — Gdybym ja takiemu nikczemnemu postrachowi uległa, stałabym się również jak ty podła... Nie lękam się ani więzienia, ani męczarni, ani śmierci.

Leljusz przeląkł się siły, z jaką rzuciłam mu w oczy wyrazami temi, ale złość w nim jeszcze kipiała.

— Nieugiętą jesteś — zawołał — miałażbyś istotnie być chrześcijanką?

Milczałam przez chwilę, sumienie moje i nauka wyprzecić wiary nie dopuszczały, a słowo jedno oddawało mnie na pastwę niegodziwemu prześladowcy. Wyznaję, że pierwszy raz w życiu wystawiona na tak ciężką próbę, zadrżałam w duszy.

Leljusz spostrzegł, jak się zdaje, niepewność tę, obawę jakąś, wahanie i powtórzył natarczywie:

— Jesteś więc chrześcijanką?

Spojrzałam na kolebkę dziecięcia, serce mi biło, czułam jak lzy gorące spływały mi po twarzy. Paulus mój mały, napół rozbudzony rozmową, otwierał oczy i ręce swe ku mnie wyciągał, nie wiedząc, że miłością macierzyńską kusi mnie do odstąpienia Boga.

Ale w tej chwili niepewności straszliwej, w której stałam na krawędzi pomiędzy dwoma światami, poczułam jakby jasność i siłę z niebios spływającą na mnie. Serce uderzyło mi nie pokorą ale dumą chrześcijanki, córki prawdziwego Boga.

— Tak! jestem chrześcijanką! — zawołałam, mierząc go wzrokiem piorunującym. — Oto masz, Leljuszu, ten oręż, któregoś pożądał, masz broń donosiciela, miecz, co mi życie odebrać może.

Jestem chrześcijanką i nie zaprę się tego, chlubię się tem przed tobą... wyznam to, ciągniona na stos i męczeństwo... Ale powiedz mi — dodałam — kim ty jesteś? ty, co dla nasycenia namiętności nikczemnej, dla zemsty poświęcasz sumienie, szlachetność, poczciwość?

We mnie przed chwilą odbywała się walka ciężka; teraz na Leljusza twarzy ujrzałam drugą podobną. Reszta uczciwych uczuć jego serca biła się z zepsuciem w nie wszczepionem; widziałam, jak się wahał, słabł, jak błąkał się w niepewności, co począć, i przeraziłam się prawie, gdy ten przed chwilą dumny, złośliwy ulubieniec Nerona padł przede mną, składając ręce, zmieszany, przelękły, jakby piorunem rażony.

Oczy moje patrzyły, a dusza wierzyć nie chciała.

— Przebac mi — rzekł stłumionym głosem — byłem szalony, byłem zbrodniarzem... tyś wielką, tyś niezłomną, tyś jest uwielbienia godną, jam nikczemny! Bóg twój dał ci siłę zwycięską.

— Wstań — rzekłam — Leljuszu, ten Bóg, boś dobrze powiedział, dać może tobie tę samą siłę i potęgę; możecie oczyścić się i stać nowym człowiekiem...

— Nie — odparł smutnie Leljusz, którego siły się wyczerpały — ja sam czuję się skalanym, spodlonym, nic mnie już podźwignąć nie potrafi. Szał rozpaczy gnał mnie do takich jak dzisiejsze zamysłów i kroków, otoczony byłem widokami, które mnie podżęgały... przebac ty mi, Sabino!

A po chwili, spoglądając na mnie, jakby z obawą jakąś, zapytał.

— Prawdaż to, że ty jesteś chrześcijanką? być to może?

— Jestem nią w istocie — odpowiedziałam śmielsza — i dlatego ani męczarnie, ani śmierć, straszniemi dla mnie nie są. Wiara moja daje mi tę siłę.

Z dziecinną prostotą zabobonnego człowieka zapytał strwożony:

— Powiedz mi, kapłani więc wasi mają tajemnicę napoju, który w was wlewa to męstwo.

Uśmiechnęłam się mimowoli.

— Tak jest w istocie — rzekłam — ale napój ten święty tym tylko wlewa siły, co wierzą w naszego Boga, a zabija i truje niewiernych. Z jednego kielicha piją śmierć jedni, drudzy życie nieśmiertelne...

Umilkł, patrząc wciąż na mnie z jakąś trwogą.

— Więc ty nie boisz się umrzeć? — zapytał.

— Dlaczegożbym się miała lękać śmierci, która po życiu nędznem i znikomem otwory mi wieczne życie? My zmartwychwstaniemy na drugim, lepszym świecie...

Zamyślił się i stał się pokornym i jakby innym wcale człowiekiem.

— Gdzież wiary tej nauczyć się można? gdzie dostać tego napoju? — zapytał.

— Leljuszu — rzekłam — nie jest ta wiara tajemnicą, nauczy cię jej chętnie każdy chrześcijanin, a jest ich już wielu między Rzymianami. Ale przysposób duszę choćby nauką pogańskiej mądrości a dobrze uczynisz. Filozofja grecka jest przecuciem naszej wiary w jednego Boga...

— Jako? w jednego Boga? — zapytał zdziwiony.

Oszczędzę ci opisu dalszej mojej z nim rozmowy. Z trwogi, jakiej mnie nabawił, przeszłam do spokoju i pociechy; zdaje mi się, że Leljusz nawrócić się powinien. Zaniebdany, zepsuty, słaby, ma wszakże jeszcze w sobie coś szlachetnego. Chociaż w pierwszej chwili wyobraźnia jego tylko uderzoną została, wzruszyło się serce, ono za sobą umysł pociągnie. Różnemi drogami ludzie idą do jednej prawdy.

Zarzucał mnie pytaniami, na które odpowiadałam jak mogłam i umiałam, zmuszona stosować się do jego wyobrażeń, a nie zdradzać przedwcześnie tajemnic, których odkrycie mogłoby dziwne w nim obudzić domysły.

Upokorzoną się czuję, że już drugiego ucznia daje mi Bóg, mnie słabej, nieudolnej niewieście, drugą duszę, którą mam nadzieję na drogę cnoty wprowadzić. O Leljuszu powątpiewam jeszcze, choć wiele obiecuje gorącość jego ducha; z pierwszych tych wrażeń choć gwałtownych o stałości i wytrwaniu wnosić jeszcze na pewno nie można.

Już mnie był pożegnał i miał odchodzić, gdy przypomnienie zobowiązań względem Nerona i Tygellinusa wstrzymały go jeszcze.

— Cóż pocznę? — zapytał mnie — jeśli spytają i zechcą wiedzieć, jak się między nami skończyło?

— Nie umiem ci radzić, — odpowiedziałam — moja wiara nie dopuszcza mi, nawet dla ocalenia życia, namawiać na wyrzeczenie fałszu. Mogłabym tobie życzyć, czegobym nie popełniła sama?

— Lecz jeśli im powiem prawdę, ty będziesz zgubioną? — zapytał.

Milczałam.

— Nie — rzekł po chwili namysłu — nie powiem im nic... dowiesz się później, co pocznę...

Wyznaję, że z niecierpliwością oczekiwałam dni następnych i wiadomości od niego; przybył nareszcie pośpny, zmieszany.

— Radźcie mi, pomóżcie, wesprzyjcie — rzekł na wstępie — nie poznaję sam siebie, nie wiem, co się stało ze mną. Wielka zmiana, niepojęta zaszła w duszy mojej. Przekonałem się o niej z tego, że to, co zwykle rozrywało mnie, co cieszyło, stało się teraz wstrętnym i obrzydłym... Powołany przybyłem na dwór, Neron biesiadował, kazano i mnie zwykle zająć miejsce przy uczcie. Sam Cezar spytał mnie szydersko, jak mi się w mej wyprawie powiodło. Musiałem począć od kłamstwa, mówiąc przed nim, że odjechaliście do Tuskulum, i że was już nie znalazł a gonić nie śmiałem. Dano mi pokój, widząc mnie strapionym. Lecz ja sam nie poznawałem siebie wpośród tych ludzi i zabaw, do których przywykłem. Ohydni wydali mi się Nerona otaczający pochlebcy, jak gdybym ja sam do nich wczoraj nie należał, ohydny i poczwarny on sam, gdy napół pijany pod koniec uczty Aktei przyjąć rozkazał i rozpustą chlubić się począł przed nami. Zdało mi się, że widział dokoła trupy tych, których dla namiętności swych poświęcił. Późną nocą szkaradna skończyła się biesiada. Cezar opity był i senny, kąpiel ciepła zwiększyła jeszcze tę ospałość. Niewolnicy zanieśli go wprost na łożo, a na mnie przypadła kolej czuwania w sąsiedniej izdebce. Od niejakiego czasu zawsze ktoś nocą w bliskości czuwać musi na straży. Usnął zrazu, i cisza panowała dokoła, ja przy lampie siedziałem znękany, gdy po północy gwałtowne krzyki z łożnicy słyszeć się dały. Faon, który u progu leżał na ziemi, i ja pobiegliśmy przerażeni na ratunek. Wchodząc do cubiculum, ujrzałem go na wysokim łożu, na którym zwykł był sypiać zawsze, nogami już na wschodkach przystawionych doń, z oczyma otwartymi, z potarganym włosom, z zapienionymi ustami, siedzącego i drżącego.

Palcami wskazywał na ciemne kąty izby i wymawiał niewyraźnie: — Agrypina... Oktawja... Brytannikus!... Precz... furje!

Sen widać straszliwy go przebudził, oczyma wodził wkoło, jakby widma jakieś senne jeszcze się przed nim błękały. Gdyśmy weszli, powoli dopiero zaczął przychodzić do siebie. Rozkazał natychmiast słabym głosem ofiarę przygotować bogom piekielnym i cieniem matki. Słowa jego ledwie były zrozumiałe, tak niewyraźnie je wymawiał, rzucając się i miotając ciągle.

Przy łożu stało owo bóstwo niewieście najulubieńsze Cezarowi, darowane mu niegdys przez nieznanego, pochwycił je i przed niem także uczynił ofiarę. W miarę jak chłonnął z przestachu, stawał się spokojniejszy, zawołać kazał potem Popeę, aby przy nim siedziała — my odeszliśmy.

Takie było opowiadanie Leljusza, kończył on je, gdy Juljusz nadjechał. Widziałam niezmiernie zdziwienie jego, gdy postrzegł siedzącego u mnie Leljusza, prawie gniew błysnął w oczach jego, ale mu go natychmiast odjęła kilką słowy, polecając krewnego i zwiastując cudowną zmianę.

Leljusz ułagodzony, prawie bojaźliwy, sam przyszedł do Flawjusza, oddając się w jego opiekę. Obu ich razem odprawiłam wkrótce, spodziewając się kilku moich współwyznawców na wspólną modlitwę. Widzicie, jakie cuda sprawia siła wiary naszej, opisałam ci to, abys zrozumiał, dlaczego codzień się więcej w niej utwierdzam i Paulusa powoli oświecać zaczynam. O! gdyby i na tobie wyrazy moje wrażenie jakie uczynić mogły. Vale...

### XXXIII. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Codzień mniej w sobie czuję do pisania ochoty, Kajusie miły, choć nie dlatego, abym w przyjaźni mej do ciebie miał stygnąć, ale że mimo bogatej do listów treści, więcej pracuję umysłem. Nadto też jesteśmy od siebie daleko, pismo nie starczy rzadkie na wytłumaczenie ci tego, co się dzieje ze mną. Obawiam się naostatek, abym ci się nie wydał śmiesznym. Są rzeczy, które omijać muszę, a ty odgadnąć ich nie potrafisz. Bez nich reszta niezrozumiała się staje. O czymże mam ci donieść? Jestem smutny, niepewien siebie, prawie do życia zniechęcony. To, na co patrzę, często niezrozumiałem jest dla mnie, ciągle przykrem.

Zapowiedziane oddawna prześladowanie chrześcijan rozpoczęło się i nad miarę jest okrutnym. Więzienia pełne, krew się leje strugami, w amfiteatrze mają co szarpać dzicy afrykańscy goście, mają na kim sił próbować kaci. Wymyślają męczarnie, o jakich nikt nie słyszał, jakby dla nich tylko stworzone. W ogrodach Nerona palą się oni słupy żywemi, obłani smołą, lub przywiązani do drzew, nieruchomie oczekiwać muszą na dzikich zwierząt napady. Mówią, nie ręcę za prawdę ani czy fałszem jest powieść, że i sam Aenobarbus, w skórę zwierzęcia odziany, bawi się, rzucając na bezbronnych, a po nim resztki dopiero mają wilki i lamparty.

Lecz przyznać potrzeba, że nigdy okrucieństwo mniej na tych, między którymi się miało trwożyć i przestraszać, nie robiło wrażenia. Nikt tak umierać jak oni nie umiał, nawet gdy śmierć poprzedza długa, wymyślna męczarnia.

Patrzmy na to, zdumiewając się codziennie: śpiewając, idą na ścięcie; na stosach płoną, śpiewając; z tysiący ledwie setny osłabnie i zgodzi się przed posągiem złożyć ofiarę, a często po dopełnieniu obrzędu, przejęty zgrozą, do współbraci na męczeństwo powraca. Kapłanom naszym włosy powstają na głowie, nie wiedzą, czemu przypisać tę siłę niezwykłą, i wierzą tylko w jakieś indyjskie czary. Wielu Rzymian, patrząc na te obrazy śmierci ponoszonej tak mężnie, nawróciło się i nawraca; mnoży to liczbę ofiar. Ci, co lepiej o tym wiedzą nade mnie, upewniają, iż od czasu okrutnego prześladowania, liczba chrześcijan pomiędzy ludem rzymskim we dwójnasób się zwiększyła.

Zasypano już w kilku miejscach otwory arenariów; tłumy w nich, mówią, zginęły; ale przez okna i przekopy słyszano ich do zgonu śpiewających swe pieśni. Głosy te cichły, liczba ich się zmniejszała, wkońcu grobowa cisza oznajmiła, że wszystko było skończone, że męczeństwo dokonało się. Lecz cóż na to powiesz, iż prześladowanie nie odstrasza? Nazajutrz po krwawych wyrokach, na placu kędy ciała ich rzucono na pastwę psom zgłodniałym, nie znajdziesz śladu rzezi, krwi, ni trupów. Kobiety, dzieci, starcy, wśród ciemności biegają zbierać te szczątki, gąbkami i płachtami wyciskają krew z ziemi i z poszanowaniem chowają je jako najdroższe pamiątki.

Opowiadano mi o cudownych nawróceniach katów i oprawców samych, żołnierzy pretoriańskich, kohort, niewolników Cezara, i gdybym wiarogodności opowiadań nie miał dowodów, sądziłbym je niemożliwymi.

Wszystko to wyszło z łona tego strupieszalego społeczeństwa naszego, które się zdawało niezdolnym do żadnego szlachetnego czynu i myśli. Rzecz najwyższego podziwienia godna. Boję się, ażebyś, znając moje usposobienie, o przesadę w opisie tych wypadków nie posądzał, lecz wierząc, że za mało ci piszę właśnie przez tę obawę. Z jednej strony najnikczemniejszy upadek, z drugiej najwyższa siła cnoty prawie nadludzkiej. Tłum popularny stojący w pośrodku, który sam w sobie ani występku ani cnoty wyrobić nie jest zdolnym, porwany wirem jednego lub drugiej, wedle skłonności i popędu chyli się na tę lub na inną stronę.

Z opowiadań Celsusa miarkować można, iż i Cezar niepokoi się bezskutecznością prześladowania wymierzonego przeciw chrześcijanom. Kilku przedniejszych kazał przy-



wodzić przed siebie, a żaden się go nie uląkł, niektórzy mówili mu prawdę gorzką, jakiej nie słyszał nigdy, po której chodził zaszepiony i wściekły, aż zemstę swą we krwi utopił, krzyżując i mordując bez litości.

Mniej zresztą dziwnąby jeszcze była owa stoicka cnota w mężach, ale w kobietach i dzieciach jest niepojętą prawie. Padło ofiarą wiele niedorosłych chłopiąt i dziewcząt zaledwie wyszłych z dzieciństwa, które wprzód na lupanary rzucono; nic przecież ich męstwa i spokoju zachwiać nie potrafiło.

Seneka milczący w kole poufałem z uwielbieniem mówi o chrześcijanach, chociaż raz tylko jeden kilkudziesięciu ich śmierci był świadkiem. Usunął się prawie całkiem na wieś, unika dworu, władza jaką dawniej miał nad Cezarem, zupełnie zwałowała, uczuł roztropnie, że jest już tylko niewygodnym świadkiem, którego wejrzenie i milczenie nawet boli, bo zawstydzają.

Szepczą, iż z wyższego podobno rozkazu, wyzwoleniec filozofa, niejaki Kleonikus dał mu być jakąś trucizną, ale w porę zaradzono; odtąd żyje starzec samemi prawie owocami, a nie pija nic nad wodę, którą sam ze strumienia czerpie. Wszyscy mu śmierć rychłą przepowiadają.

Jedno tylko jego i nas ocalićby mogło zarazem, to wybuch owego spisku Pizona, o którym ci już donosiłem, ale z dniem każdym bardziej wątpić przychodzi, aby się sprzysiężonym powieść mogło. Znam i ja ich prawie wszystkich i nic dobrego nie wróżę; pierwszy z nich i najgłówniejszy, który po władzę sięgnąćby pono pragnął, ma przymioty wielkie, ambicję niemałą, ale wszystkie też wady naszego wieku. Lubi przepych, jest hojnym, nieco lekkim, a mimo miłego charakteru, na czasy surowe, na surowe sprawy za mało surowym człowiekiem. Flawjusz Scewinus płochością także grzeszy, rozleniwiały jest i nie dosyć energicznych postanowień. Afranusem powoduje osobista ku Neronowi za jakiś wiersz rozpusty jego wyśmiewający zemsta, nie miłość Rzeczypospolitej. Podporę widzą w Fenjuszcu Rufie, lecz na tego stara nienawiść Tygellinusowa nieustannie ma oczy zwrócone, obrócić mu się, działać, kierować trudno.

Lukan jest poetą, a Seneka — jeżeli prawda, że Pizon mu tajemnicę powierzył — Seneka tylko retorem i sofistą; nie są to ludzie, którychby namulane dłonie postać państwa przemienić zdołały, lub nawet do tej przemiany przyczynić się mogły. Jedenby dokonane czyny śpiewać, drugi mądrze ich naturę rozbiierać potrafił.

W Senecjona też nie wiele wierzę. Cóż dopiero rzec o gromadzie niewiast, które mi posługują się w sprawie, tajemnicy i wstrzemięźliwości w słowie wymagającej?

Widzisz więc, jak stoją sprawy nasze.

Chciwość pieniędzy, których braknie Neronowi, równie jest straszliwa jak jego rozrzutność; niesłychane sumy pobrali skoczkwowie i histrjoni, kosztowały wiele triumfy wszelkiego rodzaju, igrzyska i owacje; nareszcie się też złota przebrało. Marzenie o zakopanych Dydony skarbach w Afryce jak sen na jawie się rozeszło, topią więc posągi bogów, pochwywane w świątyniach Achai, zabierają ofiary z naszych celli<sup>150</sup>, testamenta łamią, a skarb dziedziczny sam. Bogatym czasem umierać każą, aby zbyt długo na ich dziedzictwo nie czekać; kary wszelkiego rodzaju nakładają na niewinnych, aby występki swoje wyżywić mogli. Grecja o pomstę do niebios woła za opustoszone swe świątynie; sam Seneka nawet, ostrożny w sądach, odważył się to podobno świętokradztwem nazwać. Milczą inni, Neron powiada otwarcie, że nie chce w państwie mieć bogatych, bo dostatek wróży dumę i upór, a ubóstwo najłatwiej złamie człowieka i niewolnikiem go uczyni. Lud więc tylko ma pozostać ciemny i ubogi, i Cezar wszechwładca, który nim miotać będzie jako zechce; reszcie nas już zapowiedziano zagładę, Senatowi, rycerstwu, uczonym, poetom, wszystkiemu, co głową ponad tłum sięga. Wszyscy, coby swoją wolę jaką lub myśl o dobru Rzeczypospolitej mieć mogli, ustąpić muszą.

Trazeasz, Kornutus, i innych wielu, już na śmierć lub wygnanie napiętnowanymi się czują. Cnotliwym, prawdomównym, nieulęknionym być się nie godzi: mogliby ludzie porównywać, urokowi cnoty dać się pociągnąć, wreszcie więcej je cenić, niżeli śpiew Cezara, jego wozy i teatralne sztuki. Popelniliby świętokradztwo, bo Cezar jest bogiem. Co mówię: dwu przynajmniej bogów ma w sobie!

<sup>150</sup> *Cella* — część świątyni, gdzie stał posąg bóstwa. [przypis redakcyjny]

Zaprawdę, Kajusie drogi, szczęśliwym jesteś, że na to nie patrzysz, że możesz zdaleka wierzyć w Rzym i wielkość jego, patrząc na orły zwycięskie, pamiętając przeszłość. Bogdajbyż te orły wasze swobodę, godność dawną, życie stare na skrzydłach nam swych przyniosły i cnotę w Marsowych wykąpaną trudach. Któż wie? my w was pokładamy nadzieję, ty lepiej wiesz — słuszną czy uludną? Niech ci tak wszystko sprzyja, jako ja. — Bądź zdrów.

## XXIV. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Stało się tak prawie, jakem ja oddawna przewidywał: Neron zwyciężył, spisek odkryty, ofiary padły, padają, mnożą się niepoliczone. Aenobarbus rad być może ze sposobności, która mu się nastęrcza do pozbycia się wszystkich, co mu zawadzali.

Prześladowanie chrześcijan i dzika zemsta nad tymi, co należeli do sprzysiężenia Pizona, zeszyli się razem, ofiarami codziennie przerażają Rzym. Cieszy się Aenobarbus, skazuje na śmierć, rozsyła posłów niosących wyroki, zmiata każdego, ktokolwiek mu był uprzykrzony, niechętny, na kogo nie lubił patrzeć, w kim niepodległość jakąś przeczuwał. Milczą wszyscy... Senat się płaszczy i pochwała, a od wyznaczonych na stracenie odsuwają się wszyscy, jak popłoszone ptactwo... Konającymi ustami umierający ślą mu błogosławieństwa i pochlebstwa, aby niemi dla dziecka lub żony litość wyżebrać...

Nigdy jeszcze od początku panowania okrutnika Rzym tyle razem krwi przelanej nie widział. Spisek już był wybuchnięciem bliskim, siły dostateczne, powodzenie prawie niechybne, bo wszyscy znuzeni Neronową dzikością byłiby przyklasnęli słusznej karze za tyle zbrodni. Spierano się już tylko o wykonanie zamachu; jak, gdzie, kiedy? Pizo nie chciał skalać gościnnych domu swojego w Bajach penatów morderstwem podstępem; postanowiono w dzień igrzysk cyrkowych na cześć Cerery napaść nań w teatrze lub ulicy. Ale i na to jeszcze zgody zupełnej nie było.

Tymczasem Epicharis z żywością właściwą kobiecie i swemu charakterowi, chcąc wciągnąć do spisku dowódcę floty w Mizenum, pierwsza zbytnią otwartością swą na ślad sprzysiężenia naprowadziła. Potem z domu Flawjusza Scewina wyszła reszta tajemnicy.

Wspomniałem nieraz o Scewinie, o braku siły w tym człowieku, który się do tak wielkiego porywał dzieła. Dowiódł też postępowaniem swym, że niespełna miał rozsądku, gdyż nie będąc jeszcze pewien dnia wybuchu, trwożny już o jego następstwa, począł się w domu rozporządzać i krzątać, jak gdyby w wigilję śmierci, pieczętując testament nagle, rozdając mienie, przeznaczając sprzęty, niewolników wyzwalając, okazując niepokój, poprzedzający wielkie jakieś i niebezpieczne przedsięwzięcie.

Musiał się też z czemś wygadać; uderzyło to Milichusa, jego wyzwolenca, który pobiegł do Epafrodyta i dał znać, że się wielki jakiś zamach gotuje, że Cezarowi grozi niebezpieczeństwo. Epafrodyt i Tygellinus już mieli podejrzenia jakieś a raczej szukali pozorów, aby się pozbyć nieprzyjaciół. Ostatni szczególnie nienawidził Junjusza Rufa, którego oddawna przed Neronem, jako niebezpiecznego mściciela śmierci Agrypiny, to niegdyś kochanka jej, wystawiał. Ujęto, kogo chciano, kto był nienawistnym lub zdawał się niechętnym, a że zrazu nic się dowiedzieć nie było podobna, rozkazano męczyć podejrzanych, aby z nich prawdę lub fałsz wydobyć boleścią.

Smutne to są dzieje, Kajusie drogi, których opisywać pióro się wzdryga. Gdy to piszę, nie wiem sam jeszcze, czyli ocalonego dotąd Celsusa i mnie los ten sam co Senecjona i innych nie spotka. Dostateczna jest, aby nas jako znanych sprzysiężonym wskazano, dowodów winy nie potrzeba. Nadzieja cała w tem, że za mali jesteśmy, zbyt mało znaczeni, abyśmy uwagę Nerona zwrócili na siebie, ma on i tak czem swe krwi pragnienie nasycić. Dotąd wielu już z patrycjatu schwytano, z rycerstwa także, wyzwolenców i ludu, a nawet z kobiet, które do spisku należały. Rozgałęziony był bardzo, a raczej rozgałęzić go pragną, aby się pozbyć wielu. Przestrach błady Rzymem owaładnął, nikt życia nie pewien, nikt mienia. Zemsta lada niewolnika, który dawną jakąś niechęć żywi ku panu swemu, dostateczną jest, by obywatelowi Rzymu zagrozić śmiercią haniebną. Ani badania prawdy innego nad torturę, ni sądu niema żadnego; wyrok dyktuje nienawiści i zemsty pragnienie.

Sprawiedliwie czy nie, ofiar padnie bez liku, wszystko, co Neronowi uprzykrzonym było aż do tych, co z nim o lepszą poezją lub śpiewem walczyli, upadnie. Dziś lub jutro

postrada Rzym najcelniejsze ozdoby swoje. Łatwo jest dowieść, że każdy z nas miał stunki ze sprzyśnięzonymi; był ich przyjacielem, krewnym, widywał ich, słyszał o czymś lub czegoś się mógł domyślać. Zresztą potrzeba dowodów? posądzenie wystarcza, cień podejrzenia, wostatku starczy nienawiść. Każdy, zamknięty w domu, oczekuje posła śmierci gotów do niej, a gdy dniem czy nocą do drzwi zapuka centurjon przez Cezara wysłany, nie pozostaje nic, jeno ciepłą wannę zgotować i powołać balwierza, aby żyły poprzecinał... Szczęśliwy jeszcze, komu dozwolono skonać tak pod własnym dachem, żegnając rodzinę i penatom czyniąc krwawą libację. Mało komu dopuszczają uczynić testament, Cezar bowiem dziedziczy, a ci, co choć odrobinę pragną zostawić dzieciom, zapisy czynić muszą Neronowi lub Tygellinusowi, aby przy tych legatach i inne utrzymać się mogły.

Cezar jak słyhać za ocalenie Rzeczypospolitej nada sobie imię zbawcy — Soter<sup>151</sup>.

Przerażenia, które panuje w Rzymie odmalować ci nie potrafię, domy opustoszone, ulice wyludnione, każdy się lęka pokazać twarzy, aby ona nieprzyjaciółom nie przypomniiała, że żyje; trwożliwi wszelkich wypierają się stosunków, pokrewieństwa, przeklinają spiskowych, którzy tylu nieszczęść i śmierci są powodem, pod niebiosa ze strachu wynosząc Cezara.

Mało kto nawet umrzeć umie.

Wiesz o tem, że Lukan poeta także był do spisku wciągniony, lub o nim przynajmniej miał wiadomość i pochwalał go. Dosty tego było Neronowi, aby mu umrzeć rozkazał. Zdawna nienawidził go, zazdroszcząc mu sławy, której sam doścignąć nie mógł, choć Rzymu całe dzieje miał śpiewać... Wszyscy wiedzieli, że Lukan zginąć musi, lecz kóżby mógł, ktoby się śmiał domyślać, że ten, co wielkie dzieje i mężów umiał opiewać wielkich, sam się w obliczu śmierci tak małym pokaże? Wzięty na męki, chciał matkobójcy Neronowi zrównać: Neron matkę zabić rozkazał, Lukan swoją wydał, jako należąca do spisku.

Cóż po tem, że nie ocalwszy życia, złamany, gdy konać przyszło, skonał z wierszami na ustach? Tak jest, Kajusie. Gdy mu już ręce i stopy stygnąć zaczęły, przytomny jeszcze, cichym głosem deklamował piękny swój ustęp Farsalji, opisujący zgon żołnierza, któremu śmierć jego miała być podobną...

Codzień budzącego się ze snu niespokojnego wita niewolnik, zwiastując nocne morderstwa. Rzym cały otoczony pretorjanami, mury obsiadł żołnierz, rzekę zaparły statki; nie ufając swoim, Neron germańskim żołnierzem trzyma miasto jakby w oblężeniu. Nikomu wniknąć, nikomu wychodzić nie wolno, każdy krok podejrzenie ściąga, obawę w niespokojnym Cezarze budzi.

Żyjemy śmiercią, boi się człowiek człowieka, brat brata pozdrowić w ulicy, może trafić na podejrzanego, którego już śledzą oczy siepaczów... gdyby przemówił, jużby był współwinowajcą... Dom, w którym jednego posądzono człowieka, już cały dotyka zemsta, winnych równając z niewinnymi... dlaczego wprzód nie odkryli, czemu nie donieśli? Bojaźliwi sądząc, że obronią siebie, wydają na rzeź rodzinę, przyjaciół, bliskich, i z nimi potem padają sami. — Na rękę bardzo przyszedł Aenobarbusowi spisek dla wykonania dawnych zamysłów, zgniecenia patrycjatu i rycerstwa, których zawsze się lękał. Wyzwolenicy wczorajsi miejsca ich zastąpią; niewolniczemu woli panować ludowi, któremu chleb i igrzyska starczą, a nie mężom, którym cnoty i dostojności potrzeba.

Opisałem ci smutny zgon Lukana, który zapomniawszy, że był człowiekiem, pamiętał do ostatka, iż był poetą; nie mówię o innych. Mnóstwo ich wzorem jego powydawali na męczarniach najbliższych swoich, sądząc, że siebie ocala. O, hańbo i wstydzie! Jedna kobieta, wzgardzona libertina, Epicharis, zgonem swoim Rzymian upokorzyła. Spodziewano się ze słabej, rozpieszczonej niewiasty wyciągnąć imion więcej, któreby do nowych mordów posłużyły za wskazówki, rozkazano więc ją męczyć. — Delikatne ciało jej rozszarpało napoły, złamano kości, pogruchotano członki... Epicharis milczała, lub w oczy miotała obelgi oprawcom. Dwa dni trwało to pastwienie się nad nią, a życie w wątlej piersi trzymało się jeszcze, z życiem dusza niezłomna. O sile swojej stać nie mogła, gdy na nowe wysilając się męczarnie, uwolniono ją nareszcie — skonała pod sznurami, co ją krępowały. Umarła, nie wyrzekłszy słowa, z zaciśniętymi ustami, na podziw katom... I Rzym okryła wstydem. Gdzież się dziś cnota kryje? gdzie stałość i szlachetność mieści.

<sup>151</sup>Soter — Zbawca. [przypis redakcyjny]

Twierdzą wszyscy, że bliska z Pizonem zażyłość i Seneki śmierci powodem się stanie, bo tej Cezar dawno pożądał, również o los Trazeasza i Kornutusa się lękają, i tych cnota surowa na rzeź wyznacza.

Któż wie zresztą, na kim zatrzyma się dłoń mściwa Cezara, którym szal i przestrasz przez zauszników podsycany miota...

W tych dniach ciężkiej próby, podziwienie moje obudza Leljusz, nie poznaję go, obawiałem się słabości i przestachu, obojętność na śmierć znajduję i niespodziewane męstwo. Z Celsusem i z nim spędzamy wieczory, co chwila dowiadując się o nowym zgonie lub wygnaniu. Leljusz siedzi tu zadumany ale spokojny, wybrałszy sobie towarzystwo nasze, chociaż wie, jak jest niebezpiecznym; bo nie są mu tajne stosunki Celsusa z Pizonem, i spodziewać się może co chwila, że wyrzeczone imię sprowadzi tu posłańca Cezarowego ze śmierci wyrokiem. Celsus rozporządził wszystkim, gotową kąpiel trzymać rozkazał i ze śmiercią się oswaja, czytając o niej i mówiąc...

W Cicerona Tuskulanach pożyteczne znajdujemy nauki.

Nie wiele wierzę w zmiany ludzi nawykłych do złego, dlatego nie tak Celsus mnie dziwi, jak Leljusz prawie przestrasza. Tylko wpływowi Sabiny przypisać mogą tę jego stałość; człowiek ten widocznie walczy z sobą, aby się przerobić, i bliskim jest zwycięstwa.

Kajusie drogi, pożegnaniem chyba list skończę. *Vita mortuorum in memoria vivorum est posita*<sup>152</sup>. Nie zapomnij o umarłym, bo któż dziś pewien, że jutra dożyje? Znajdziesz w testamencie dowód, jak byłś drogim sercu mojemu. Żegnaj mi, żegnaj, a o dobrem tylko pomnij... Celsus cię pozdrowić każe. Ulicą konny przebiega żołnierz, kopyta konia hałaśliwie biją o płyty kamienne... czy się zatrzyma u drzwi naszych? czy wiezie wyrok śmierci? czy przeleci dalej?... Minął drzwi, słychać tętnienie coraz słabsze... godzina życia zyskana; żegnaj, Kajusie... Lecz czy doczekamy jutra?

## XXV. JULJUSZ FLAWJUSZ KAJUSOWI MAKROWI ZDROWIA

Po długim milczeniu, gdyś już może o życiu mem nawet zwątpił, nie list ci ślę, Kajusie drogi, i pozdrowienie, ale całą niemal księgę. Pamięć zmęczona wypadkami, które przebyłem, ledwie może pozbierać ich wspomnienia, nie wiem jak uporządkować je potrafi. Zda mi się, że w pierwszych dniach po odkryciu spisku Pizona list wysłał, malując ci stan Rzymu i nieszczęśliwe położenie nasze. Sprawdziły się oczekiwania i domysły, jak się zawsze prawie sprawdza złego przeczucie; kazano umierać wszystkim, których życie uprzykrzonym było. Ci, których cnota broniła od upadku, dotrwali do końca; ale tych liczba jest małą. Wieści wam już przynieść musiały te niezapomniane dzieje konania wielkich mężów. Straciłem przyjaciela i krewnego w Subrjuszcu Flawjuszcu, trybunie kohorty pretorjanów, który sam jeden może z wielu miał odwagę rzucić Neronowi w oczy prawdę okrutną.

Sam badał go Cezar, sam mu wyrzucał, jak mógł świętą przysięgę wierności przelać?

— Nienawidziłem cię — odparł Flawjusz — Nie miałeś wierniejszego nade mnie żołnierza, dopóki zasługiwałeś na miłość, zacząłem cię nienawidzić, gdyś się stał matkobójcą, żony mordercą i podpalaczem.

Więcej okazał męstwa w obliczu śmierci nad tego, który go ścinał; drżała ręka oprawcy, i kilkakrotnie uderzyć musiał, nim głowę od karku oddzielił. Ofiar nie zliczę, mnogie były, najmniej winnych a raczej wcale niewinnych skazano na wygnanie z Italji do spalonej Afryki, lub na wyspy bezludne, aby tam powoli skonali. Między nimi kobiety i dzieci nawet. Tym została przynajmniej nadzieja.

Przetrwaliśmy te godziny trwogi, hartując się, codzien kogoś żegnając. Zwycięstwo Neronowe serce wszystkich pocziwych ścisnęło.

Trwało też ciągle ponawiane prześladowanie chrześcijan, które we mnie od początku nieustanną obawę o los Sabiny obudzało.

<sup>152</sup>*Vita mortuorum in memoria vivorum est posita* — Życie umarłych przechowuje się w pamięci żywych. [przypis redakcyjny]

Napróżno prosiłem, błagałem, zaklinałem, żeby do Tuskulum lub innej jakiej swej lub mojej posiadłości na wieś się usunęła; nie chciała oddalać się z Rzymu od współwyznawców.

Zrazu nawet powzięła była myśl dom swój przy Palatynie i Eskwilinie kazać podnieść ze zwalisk, przemieszkując, dopóki nie był dokończony, w grobowcu Marcjów. Lecz ani mnie ani jej gruzów tych podnieść nie dano; potrzebował Neron rozszerzyć jeszcze ogrody swe i gmachy, które na miejscu pogorzałych wznosić zaczął Celer. Wyznaczono podobno za posiadłości te lichą zapłatę, ale o tę nikt upominać się nie śmiał, bo i za żądanie podobne na śmierć lub wygnanie skazanym łatwo być można.

Ja insulę moją niezupełnie obaloną potrafiwszy ocalić, dodawszy portyk obyczajem przez Nerona przepisany, na nowo ją uczyniłem mieszkalną. Sabina wszakże przyjąc jej ode mnie nie chciała. Przeniosła się naostatek do małego domku nabytego między Apijską a Ostyjską bramą. Pojmowałem dobrze, co ją w te strony pociągało; sąsiedztwo krypt, do których gorliwie uczęszczała, już się z tem prawie nie tając. W nieustannej też o nią musiałem być obawie z powodu zbytniego narażenia się na niebezpieczeństwa. Ta niewiasta nigdy przywykła do wygodnego i cichego życia, teraz w pracy, w niedostatku i postrachu pędziła godziny długie. — Widok ten serce mi krwawił, lecz rady znaleźć nie mogłem — nie słuchano mnie.

Nie było prawie dnia, żebyśmy o nowem jakim nie posłyszeli męczeństwie. Chrześcijanie, czcząc zmarłych, którzy dotrwali w wierze swej do ostatka, około ciał ich i krwi jak największe mieli staranie: zbierano je jak najdroższe pamiątki. Nieraz zakrwawione z wieczora place gąbkami i chustami nocą oczyszczono, tak, że nazajutrz na nich śladu dopełnionych morderstw nie było.

Ale musiano się ukrywać przed strażami, przekupywać je, nocą skradać się niepostrzeżonym, ażeby tego pobożnego dopełnić obowiązku.

Sabina wraz z innymi niewiastami, Pomponją Greciną, dwiema córkami Pudensa, Praksedą i Pudencjaną, wychodziły co noc prawie, niosąc z sobą naczynia na krew, wodę i gąbki; powracały z zakrwawionymi chustami, kryjąc często w sukniach poucinane głowy, które nazajutrz wraz z ciałami z poszanowaniem w kryptach składano. Niekiedy przynosiły tylko garść popiołów i trochę kości. Kilku dyszącym jeszcze, niedobitym strzałami, a za umarłych rzuconym na placu, udało się im tak ocalić życie.

Ja, choć niezupełny chrześcijanin, bo się do neofitów liczyłem tylko, chętnie pomógł do miłosiernych ofiarowałem uczynków; musieliśmy nieraz z trudnością wymijać strażę, uciekać ścigani, a trupy i rannych naszych ukrywać starannie, aby jednych od profanacji, drugich od pewnej obronić śmierci. Nie, Kajusie drogi, gdybym ci nawet potrafił odmalować to życie niepokoju, pracy, niebezpieczeństwa, wśród którego nie było chwili na spoczynek i wytchnienie — tobyś nie uwierzył słowom moim. Jednakże słabe niewiasty wytrwać w niem, nawyknąć doń umiały; tysiące ciał ich rękami pogrzebanych zostało. Nieraz trafiało się, że wysłane strażę chwytaly nieszczęśliwe ofiary wśród ich pobożnego zajęcia, które za występki poczytywano; nazajutrz stawiono przed ołtarz Jowisza, aby mu cześć oddawały, i wzbraniające się karano śmiercią w tem samym miejscu, w którym pochwycone zostały... Trzeciego dnia u ich ciał już martwych nowi krzatali się bracia, nie złąknieni ich losem.

Leljusz i ja chodziliśmy z Sabina, z Rutą i kilku innymi towarzyszami, aby w przypadku od niebezpieczeństwa ją zasłonić. Jego jak i mnie równe ogarnęło pragnienie poznania tej nauki, która czyniła cuda takie, wlewała siłę i urągała się śmierci.

Wyprzedzał mnie nawet ów zniewieściały gach Neronów w nawróceniu, i podziwem dla mnie się stawał. Wcale bowiem inaczej ja i on szliśmy ku światłu. On z zapalem młodzieńczym, prawie z gorącością niewieścią, ja z przestraczem jakimś i nieśmiałością. Po tak nieszczęśliwie odkrytym spisku Pizona, Leljusz, udając chorobę, zupełnie się od dworu matkobójcy usunął. Tygellinus choć może się czego domyślał, nie uznając go niebezpiecznym, zaniechał śledzenia jego kroków. Naówczas Leljusz swobodny oddał się całemu wyuczeniu się wiary chrześcijańskiej. I gdy ja, badając każdy krok, posuwałem się z obawą i rozwąga, on z namiętnością prawie biegł, jakby go tylko nowość ujmowała.

Przeobleczonego gacha niktby teraz nie poznał, tak surowe przybrał oblicze, tak niepozorne szaty, tak się zaniedbał i opuścił. Całe dni spędzał po kryptach, na modlitwach i słuchaniu nauk, posługując starszym, podejmując najcięższe prace. — Zdumiewałem

mu się, zazdrościłem. O ile dawniej nie znosiłem go i brzydziłem się nim, teraz musiałem uwielbiać. Sabina, której to dziełem, unikała go wszakże, aby się przekonać, że nie ziemską namiętność, nie sama chęć zbliżenia się ku niej powodowały nim.

Tak przeszedł nam czas jakiś w trwogach i niepewności. Mnie ocalony cudownie Celsus dawał schronienie, gdyż w insuli nie pilno mi było zamieszkać, tu, bliżej przynajmniej Ostyjskiej bramy i Sabiny, częstszą o niej miałem wiadomość. Widywałem ją nawet czasami, chociaż znajdowałem u niej zawsze jednego z sędziwych chrześcijan, i nie rozmawialiśmy o niczym tylko o wierze, z którą w ten sposób coraz się więcej oswajałem.

Płochym nie byłem i nie jestem, Kajusie miły, ani tak jak Leljusz wrażliwym i namiętnym, ani mej wyobraźni zbytniego nad sobą dopuszczam panowania; raczej sceptykiem i zbyt ostrożnym uczyniło mnie życie. Zimnym rozumem więcej niż sercem badałem naukę, jako poganin jeszcze chciałem ją poznać, nimbym się jej oddał cały. Uwierzysz, gdy ci powiem, że ją o całe niebo znalazłem wyższą nad to, co u nas filozofja i religja razem w sobie mieszczą. Jak z wszelkiej nauki tak i z tej umysły wykrętne, chęć panowania nad drugimi, sprawy i potrzeby ludzkie, miłość własna i sofizmat, mogą uczynić to, czym ona wcale nie była u źródła; lecz sięgnąwszy do niego, prawdziwie boskiego zaczerpniesz napoju. W zdrowych sercach i głowach nauka ta będzie żywą odrodzenia wodą; w zgniłych cóż się nie stanie trucizną?

Lecz powracam do opowiadania toku, który niepotrzebnie przerwałem. Męczeństwa nie ustawały, chrześcijanie wyjęci z pod prawa, zdani na łaskę niższych urzędników, na ręce katów bez serca, zapelniali więzienia, służyli za igraszkę tłumom. Nie było nic stałego w postępowaniu z nimi, los ślepy rządził życiem, śmiercią, męczarnią, rodzajem zgonu i męczeństwa. Zależało od dnia, od człowieka, często od usposobień tłumy, co z nimi uczynić miano... Jedni zdani na straż mniej srogich ludzi, potrafilo ich swoim przykładem nawrócić a nawet odzyskać swobodę, drugich męczono wymyślnie. Często dziwactwo oprawcy przyspieszało godzinę ostatnią, a opieszalność lub litość ułatwiały z więzienia ucieczkę.

Nie dziwię się, że wielu Rzymian samo oburzenie przeciwko tym okrucieństwom ku nowej nauce pociągnąć mogło. Nie szanowano bowiem nikogo, co tylko imię chrześcijanina nosił, ni siwych włosów starości, ni słabego dziecięcego wieku.

Dziewice rzucano w otchłanie lupanarów na pastwę rozbastwionemu żołdactwu, dzieci z rąk matek wrywane ginęły pod kopytami koni, ze strzaskanemi o kamienie głowami. A któż wyliczy urągowiska, szyderstwa, naigrawania się z męczarni bezwstydne, nieludzkie! Serca szlachetniejsze ścisnąć się na to musiały, umysły zacniejsze oburzać. To też można rzec, że każde widowisko, na które tłum śpieszył, tylu chrześcijan czyniło, ilu ich ginęło.

Z cudownym bowiem spokojem i pogodą szli na śmierć, jak owa rodzina, którąśmy niegdyś widzieli z Sabina, rzuconą na pożarcie zwierzętom. Niezmiernie mała stosunkowo liczba uległa strachowi i ocalając życie, skalała je.

Nieraz pieśń chrześcijan nucona mimo chłosty katów, stłumiła krzyk tłuszczy i milczącym strachem przejęła lud, na którego czołach widać było przerażenie posępne...

Szły te ofiary jak na ucztę zwycięską ze złożonemi rękami, niewolą wycieńczone, zbite, wybladłe, a wesołe i opromienione.

Zdawało się, że barbarzyństwo oprawców prędzej się zmoże, niż święta męczenników cierpliwość. Ale nie, ilekroć wstrzymywała się zajadłość, ostygła wściekłość, coś tajemnego znowu ją podżegało.

Z obawą poglądałem na Sabinę, sądząc, że ten stan niepewności i strachu zdrowie jej nadweręży, stałość obali; lecz widziałem ją codzien śmielszą, pewniejszą siebie. Nie unikała nawet wypadków, które jej samej grozić mogły. Ponieważ wchód do krypty z ogrodu Pomponji był dosyć oddalony, a naostatek i sama Pomponja, oskarżona o przyjęcie chrześcijaństwa, przez swą rodzinę w niewoli prawie trzymana była, gdyż los jej oddano familji przez łaskę szczególną — Sabina zajęła się przekopaniem od Ostyjskiego domku galerji podziemnej do najbliższej krypty. Rzecz nie tak była łatwą, jak się zdawała, z powodu służby i niewolników, którym ufać nie było można. Wprawdzie powoli znaczna ich część nawróconą została, ale wielu się wahało i obawiało, innych ani się pozbyć ani oświecić nie zdawało się możliwem.

Sabina pragnęła mieć zrazu wchód z perystylu lub ogrodu prostą płytą marmuru przykryty; musiała jednak przyzwolić na umieszczenie go mniej widoczne w głębi ogrodu, gdzie pod pozorem studni roboty rozpoczęto.

Chrześcijańscy fossorowie<sup>153</sup> obeznani z tą robotą, wykopali naprzód podziemny wchód, a dalej pracować już mogli ukryci w nim, ziemię nocami wywożąc potajemnie.

Postawiono puteal<sup>154</sup> ozdobny, w rodzaju tych, które się sigillata<sup>155</sup> zowią, aby wnikście zabezpieczyć, i pokryć robót tajemnicę. Leljusz i ja pod dozorem fossora częstośmy godzinami całymi pracowali w tej podziemnej kryjówce.

Naostatek dzięki zręczności kierującego kopaniem starego Dionizjusza fossora, przejście to połączone zostało z siecią galerij dawniejszych. Z wielką pociechą przyjęła wiadomość o tem Sabina, poświęcono galerję, a Leljusz doradził, aby na wypadek zamurowania lub zasypania krypt, które się zdarzało nieraz przy wzmagającym prześladowaniu, galerję nową tak od nich oddzielić, aby wnikście do niej niedostrzeżonem być mogło. Urządzono w istocie mur ruchomy, który rozpoznać było trudno.

W pamiętnym dla mnie dniu, gdym i ja razem z innymi neofitami zszedł do krypt na nabożeństwo, odbywała się właśnie ofiara wieczorna i agapy, gdy Dionizjusz fossor wpadł z oznajmieniem, iż tłum z żołnierzami głównejsze wnikścia do krypt obległszy, ziemią je i kamieniami zawała. Z początku instynktem ludzkim porwali się wszyscy, jakby biec chcieli i uciekać, lecz jedno słowo kapłana wstrzymało ich na miejscu. Pobladły twarze, ale modlitwa nie została przerwana... niebezpieczeństwo w istocie trwało tylko dopóty, póki tłum był u wnikścia, a ten długo tam pozostać nie mógł. Mnóstwo bowiem skrytych galerij prowadziło w różne strony. Zdała dochodził nas szelest sypiącej się ziemi i dzikie, stłumione głosy germańskich żołnierzy. Z góry przez kilka otworów zwanych luminaria<sup>156</sup>, które odkryli napastnicy, sypała się na nas ziemia, i rzucane ogromne bryły kamieni, ale tych łatwośmy uniknąć mogli, zasypania zaś całych krypt nie było się co obawiać.

Napad straszny był, ale w istocie nie zbyt groźny; po odbytem nabożeństwie, lud się wedle rozkazu starszych i fossorów porozdzielał i tajemnymi przejściami rozchodzić począł. Wysilek prześladowców był nadaremny, nikogo nie dotknął, prócz kilku pochwyconych przy nieostrożnem wyjściu.

Spokojni prawie zdążyliśmy ku putealowi Sabiny ogrodu, gdy wychodząc z krypty, postrzegłem jej dom w oddaleniu otoczony strażą, zajęty przez ludzi obcych, z pochodniami przebiegających perystyl i cubicula, jak gdyby kogo szukali. Ujrzawszy to, zaklinać ją zacząłem, aby uciekała lub do krypty powracała, ale mnie odtrąciła zlekka i rzekła spokojnie.

— Oddałam ci w opiekę Paulusa mego, jedyne dziecię, cały mój skarb na ziemi, ty żyć powinieneś dla niego, ja czuję, że godzina moja wybiła. Wielokroć ominęło mnie męczeństwo, dziś gotowa jestem na nie.

— Jeżeli go pragniesz — rzekłem — nie powstrzymujże mnie, dozwól mi iść z sobą, wstydu sobie ani chrześcijanom nie zrobię, choć neofita...

Sabina ze złożonemi rękami uklęknęła przede mną.

— Na jedyne go wielkiego Boga — zawołała — zaklinam cię, Juljuszu, tyś opiekunem dziecięcia mego, uciekaj.

— Tyś jego matką — odpowiedziałem — żaden opiekun nie zastąpi mu ciebie, dozwól mi iść, lub uciekajmy razem...

— Ale dokądże uciekniemy — zapytała — jestże na ziemi miejsce, gdzieby się od miecza Cezara rzymskiego skryć można? Nie hołdują mu wszystkie ludy i ziemie wszelkie? Zważ, że jeśli dom mój naszli, ja już jestem oskarżoną, winną, potępioną, już wiedzą, że chrześcijanką, pocóż mam oddać triumfu mego godzinę? — Juljuszu, jam już skazana, a o tobie nie wie nikt, dlaczego masz popełnić samobójstwo i dziecię moje pozbawiać jedynej opieki?

— Gińmy więc razem — rzekłem — ja uciec nie mogę, nie chcę, nie godzi mi się. Paulusa twój go Bóg będzie ojcem i opiekunem, idę z tobą.

<sup>153</sup>Fossor — grabarz. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup>puteal — wieko studzienne. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>Sigillatus — rzeźbiony, sigillata — liczba mn. rodz. nij. — rzeźbione. [przypis redakcyjny]

<sup>156</sup>luminaria — małe okienka. [przypis redakcyjny]

Naówczas, usiadła na poręczy studni, poczęła płakać, a jęki jej rozdarły mi serce, poczęła prosić i zaklinać. Powiedz mi, co byś był naówczas uczynił? Com ja miał uczynić, aby obowiązku dopełnić? Dziś jeszcze myśląc o tem, nie wiem, co szlachetniejszym, co godniejszym było Rzymianina i chrześcijanina, czy z nią iść razem na śmierć, czy pozostać. Wiem tylko, że bolało mnie to, iż zostać musiałem, gorzej niż obawa śmierci.

— Juljuszu — rzekła, wstając — widzisz, że jestem wydaną im jako chrześcijanka, powtarzają ci, szukają mnie, los mój nieuchronny. Bóg nie chce w człowieku ani słabości ani bezużytecznej ofiary, równającej się samobójstwu. Tyś potrzebny i dziś jeszcze ocalonym być możesz. Nie doradzam ci fałszu; jeżeli przyjdzie uroczysta godzina, w której i ciebie zawezwą, abys dał świadectwo prawdzie, stań mężnie, nie ugnij się, wyznaj Boga i umrzyj dla niego — lecz dziś, w imię tego Boga, rozkazuję ci zostać dla mojego dziecięcia.

Złamany, nic już nie rzekłszy, padłem na ziemię.

— Bracie mój — zawołała Sabina — rzymskim zwyczajem, gdy umiera bliski krewny, na ustach jego kładzie najdroższy mu z rodziny pocałunek ostatni, jakby duszę jego chciał pochwytać... duszę moją oddaję Bogu, ale braterskim pocałunkiem ciebie żegnam... którego jednogom kochała na ziemi...

Wyrazy te słabszym wymówiła głosem, ale wnet męstwo jej wróciło, położyła mi ręce na ramionach, ustami dotknęła warg moich i zarzucając peplum, śmiałym i żywym krokiem puściła się ku domowi, dając znak nakazujący ręką, abym pozostał.

— Paulus! — było ostatniem jej słowem.

Pobiegłem za nią ku oknom domostwa, tłum gwarny, żołnierze, niewolnicy jacyś zalegli perystyl, wśród którego migały ich pochodnie... Wysłańcy Cezara badali sługi Sabiny, z których słabsi ulegli postrachowi męczarni i śmierci, Ruta jedna stała nieporuszona, milcząca, z rękami złożonemi na piersiach.

Zajadły prześladowca chrześcijan, znany z tego, że sam ich dobrowolnie ścigał i na kary wydawał, odarty Flamen quirinalis<sup>157</sup> i wyzwoleniec, imieniem Rupas, dowodzili tym napadem na spokojny dom Sabiny. Na widok jej, gdy poważna stanęła we drzwiach, nie okazując strachu, oniemieli z początku, spojrzeli potem po sobie, a Rupas zbliżył się zuchwale do Marcji.

— Ty jesteś Sabina Marcja, wdowa po Trebonjuszu.

— Rzekłeś — odpowiedziała.

— Prawda li, żeś obrzydliwą wiarę obcą przyjęła? jesteś chrześcijanką...

— Jestem — głośno i wyraźnie wyrzekła...

— Ani się tego zapierasz, Sabino Trebonjuszowa?

— I nigdy nie zaprę...

Męstwo jej jakby odurzyło Rupasa, stał, śmiejąc się, zgłupiał.

— Myślisz, że cię obroni imię? pochodzenie? — zawołał.

— Obroni mnie, gdy zechce, Bóg, jeśli nie, potrafię umrzeć...

— Słyszeliście, urąga się — krzyknął Rupas — wyznaje swą szkaradę?

— Milcz — przerwała mu z pogardą — prowadź mnie, dokąd ci kazano, jeśli ci kazano.

To mówiąc, powiodła okiem po sługach swoich i postąpiła kroków parę, jakby wychodzić chciała. Ruta natychmiast wślad poszła za nią i parę jeszcze niewolnic.

Te, które na groźby kapłana złożyły były ofiarę, stały w kącie, kryjąc się. Sabina ku nim spojrziała tylko. Jedna z nich zerwała się, rozdarła suknię i natychmiast za nią pobiegła, inne zawahawszy się krótko, poszły za jej przykładem.

Flamen quirinalis skinął na nie, że pozostać mogą, ale nie chciały opuścić Sabiny i płacząc, poszły za nią.

— Poco idziecie? — spytał Rupas.

— I my chrześcijanki jesteśmy — rzekły — los jej podzielim... Bóg naszą słabość przebaczy, chcemy umrzeć! chcemy umrzeć! — zaczęły wołać, płacząc.

Kapłan i Rupas, i strażnicy zdumieli się znowu, z chmurnemi czołami wyszli, popychając je i smagając, a nie mówiąc słowa... Sabina znikła mi we drzwiach.

<sup>157</sup> *Flamen quirinalis* — Kapłan Kwirynusa (Kwirynus — przezwisko Romulusa). [przypis redakcyjny]



Pozostali niewolnicy jej, płacząc, popadali na ziemię. Naówczas widząc oddalające się strażę, pomyślałem o Paulusie, którego ona mi opiekę powierzyła, wdarłem się do domu i wiedząc, gdzie sypiał, pochwyciłem dziecię z łódeczka, unosząc je z sobą.

Ledwie potrafiłem uspokoić płaczące i zanieść do Celsusa, i przez krótką drogę przyszło mi na myśl, że on pomocnym mi być może. Znaleźliśmy go szczęściem, w kilku słowach opowiedziałem o niebezpieczeństwie, zaklinając go, aby przez przyjaciół i stosunki usiłował ratować Sabinę. Świeży przykład Pomponji Greciny dodawał mi otuchy; ją przecież nie w ręce katów, ale przez wzgląd na senatorskie pochodzenie, oddano na sąd własnym krewnym. Ocalało życie, przyszłość mogła znaczne przynieść zmiany. Ufałem, że i dla niej wyrobić się to będzie mogło. Celsus natychmiast wybiegł na zwiady, ja w straszliwej trwodze jak odrętwiały, uspokajając dziecię, pozostałem. Zjawił się też wkrótce strwożony Leljusz, który uszedł przez inną kryptę, chcąc się coś o wypadku dowiedzieć. Opowiedziałem mu wszystko.

— Żegnaj mi więc — rzekł — jest to dla mnie znakiem, i moja wybiła godzina, idę i oddam się im sam w ręce. Któż wie? może potrafię, na siebie biorąc ciężar winy, ją od niej uwolnić?

Nie mogłem go powstrzymać dłużej, wybiegł, a ja przykuty do dziecka, sam musiałem pozostać. Wstyd mi było mojego obowiązku u kolebki, alem go spełniać musiał. Celsus nierychło powrócił, a co gorzej, zatrważające przyniósł wieści. Liczba mnożąca się chrześcijan, ich męstwo przeraziły Cezara; wydane rozkazy były okrutne, zdano wszystko na łaskę takich ludzi jak Rupas, od nich zawisło darować życie, karać, jak im się podobało, rozporządzać ich mieniem nawet i czią.

Rupas zamknął Sabinę w lochu własnego domu i straż postawiwszy, żonie swej dogłądanie jej polecił; z tego widać było, jaką do schwytej przywiązywał wagę.

Zacząłem dopytywać o Rupasa, czyliby go okupem zjednać nie można; dowiedziałem się, że był świeżym wyzwoleniec Cezara, niewiadomego pochodzenia, wielkiego okrucieństwa i dzikości.

Nie zdawał się łącznym ani do ujęcia pieniędzmi, ani do złamania prośbą. Mówiono, że jakaś nienawiść przeciwko żydom, którzy wiarę chrześcijańską do Rzymu przynieśli, powodowała nim, a duma wyzwolenca jątrzyła przeciwko rycerstwu rzymskiemu. Szczególniej miłem mu było ludzi senatorskiego i rycerskiego pochodzenia upokarzać i prześladować, dawnych jakichś zapewne krzywud mszcząc się na nich. — Łatwiej, jak utrzymywał Celsus, dobyć było z rąk jego dziesięciu niewolników, niż jednego szlachetnego rodu człowieka. Żona jego, Rutilja i on zgodzali się w tej zajadłości i okrucieństwie, które już głośnem było w Rzymie. W czasie sprzysiężenia Pizona, jemu kilku zkolei dano na ręce spiskowych, aby tem wymyślniejsze cierpieli męczarnie. Przystęp nawet do Rupasa domu był bardzo trudnym.

Nie wierząc nikomu, Rupas swoich więźniów u siebie zwykł był zamykać i sam był ich strażnikiem, to jest oprawcą.

Drzwi były zamknięte, dom otoczony dokoła strażą niewolników egipskich, on i Rutilja pełnili sami obowiązek kluczników. W domu miało być kilka ciemnic z otworami u góry tylko, przez które winowajców spuszczano, i nie dobywano ich, aż na śmierć iść mieli.

Wszystko to Celsus mi opowiedział pierwszy, potwierdzili inni, znano bowiem dzikiego Rupasa. Noc przeszła nam bezsennie; rano zdawszy dziecię na opiekę Celsusa, sam postanowiłem udać się do wyzwolenca. Sądząc, że najlepiej uczynię, gdy mu stan mój i znaczenie ukażę, najpiękniejszą lektykę, najdorodniejszych i dobrze odzianych wzięłem niewolników, suknie najkosztowniejsze. Rano jeszcze było, gdym przed domem jego stanął, ledwiem się mógł do drzwi dostukać.

Nie ostjarjusz, ale on sam mi je nareszcie otworzył, lichy, brudny i prawie po niewolniczemu odziany. Przez uchylone drzwi popatrzał oczyma czerwonymi na lektykę, na ludzi, zmierzyl mnie potem wzrokiem pogardy pełnym i złości, chciał już napowrót drzwi zatrasnąć, gdym go, o ile mogłem najgrzeczniej pozdrowiwszy, zatrzymał, prosząc o kilka słów rozmowy.

— Mówmy w progu — rzekł urągająco — nie miałbym gdzie, na Mitrę, tak dostojnego przyjąć gościa, a i czasu na próżne słowa mi braknie.

— Jestem — odezwałem się — Juljusz Flawjusz — brat Sabiny Marcji.

— A! — roześmiał się oprawca — więc może i Flawjusza Scevinusa i Subrjusza Flawjusza...

Oba, jak wiesz, zapłacili głowami za spisek Pizona, Rupas mi to w oczy rzucał umyślnie.

— Nie jestem ich bratem, ale byłem krewnym — rzekłem. — Wiecie zapewne, że dla krwi patrycjuszów Cezar nakazuje względy; przychodzę żądać od was, abyście...

Wtem mi, sycząc, przerwał.

— Co wy mi tam mówicie o krwi, o rodzie patrycjuszowskim... A gdzież są nieprzyjaciele boskiego Cezara, Ojca Ojczyzny, jeśli nie w waszych rodach i krwi...? Kto czyni spiski przeciwko niemu? Kto śmie jego opierać się woli? Nie lud przezeń karmiony, co go wielbi i słucha... ale wy! Mówicie mi o względach dla patrycjuszowskiego rodu waszego, ale wkrótce go razem z Senatem nie stanie... Cezar i my... Naco gnuśnicy i burzyciele zdali się państwu? — zawołał, głos podnosząc. — Nie! nie! żadnego dla was względu! myśmy dziś patrycjuszami, my, wczorajsi niewolnicy, wyzwolenicy, jutro może senatorowie, gdy Cezar rozkaże, gotowi słuchać jego skinienia i dać za niego życie.

Wysłuchałem tych słów z pokorą, mimo oburzenia, jakie obudziły we mnie; Rupas się śmiał dziko i pieniał.

— Proszę was za Sabiną — rzekłem, ucząc się pokory — zważcie, że jest kobietą, nigdy żaden z Cezarów rzymskiej matrony znieważyc nie dopuścił.

Rupas śmiać się zaczął mocniej jeszcze, aż mu zęby szczykały... podobny był do rozjedzonego zwierzęcia...

— Matrony wasze! matrony! — zawołał — każecie je szanować, a sąż one poszanowania godne? Gdzież więcej nalożnic gladjatorów i kochanek niewolników jak pomiędzy niemi? Gdzie owe univiry wasze? A kto knuje spiski, podżega: Epicharis, Flacilla, Kadi-cja, Atilla... kto pierwszy obrzędy bezbożne przyjął od niewolników... wasze to Pomponje i Praksedy!!

I szydził, i urągał, jam drżał i w proch zetrzeć go nie mógł!

— Krew wasza, matrony wasze! — zawołał — my to wszystko na Gemonje w-wieczemy, a Cezar tylko z ludem pozostanie... nie potrzebni nam patrycjusze, Senat i rycerstwo...

Oburzenie, prawie szła mną owładnął, alem się musiał wstrzymać.

— Rodzina tylko własna ma prawo winną sądzić matronę rzymską — rzekłem — wszakże tak sam Cezar postanowił o Grecinie?

Rupas usta zaciął, oczy mu błysnęły, pokazał mi pięść czarną ściśniętą.

— Idźże do Cezara nie do mnie! — krzyknął — drzwi z łoskotem zatraskując.

Taki był nieszczęśliwy krok mój pierwszy w obronie Sabiny uczyniony; tegoż dnia użyliśmy wszystkich możliwych środków dla wyrwania jej z rąk Rupasa, napróżno.

Wieczorem dowiedziałem się, że Leljusz sam prawie dobrowolnie oddawszy się w ręce i wyznając się chrześcijaninem, do więzienia Tulljańskiego wtrącony został. Ponieważ w dobrych był dawniej stosunkach z Tygellinusem, choć się do niego nie odzywał, na pierwszą wieść o pochwyceniu go, Sofonjusz pośpieszył do więzienia. Wyciągniono go z lochu, Tygellinus ledwie poznał, zdziwiony, iż o przyjęcie chrześcijaństwa oskarżonym być mógł: ale z kilku słów przekonał się, iż Leljusz istotnie innym był teraz człowiekiem. Doniósł natychmiast o tem Neronowi, który Leljusza niegdyś lubił za zręczne pochlebstwa i sypane w teatrze oklaski, gdzie jedną kohortą wielbicieli dowodził.

Wiedząc, iż Leljusz ma być przed Neronem stawiony, Celsus postarał się być rozmowie przytomnym; od niego więc uwiadomiony byłem, jak się odbyła. Gdy z więzienia wyciągniętego przyprowadzono owego wytwornisia, w zbrukanej odzieży, wybladłego, Cezar długo mu się z jakąś dziwną ciekawością przyglądał milczący. Chodził naokoło i ramiony podrzucał, trąc brodę rudą.

— Cóż to się z tobą stało, Leljuszu? — spytał naostatek — czyś ty oszalał, czy cię ta jakaś miłość w te kloaki zawiodła? To być nie może, żebyś ty chrześcijaninem został!

— Jestem nim, Cezarze — odparł Leljusz spokojnie — a do tego mnie zawiodła nie miłość kobiety, ale miłość prawdy...

Neron pomilczał trochę.

— A wiesz ty, że chrześcijanie wszyscy umrzeć muszą?

- Wiem Cezarze, ale i ty umrzesz także — rzekł Leljusz.
- Co śmiałeś wyrzec?
- Nie jesteś nieśmiertelnym... dłużej czy krócej kto żyje, śmierć przychodzi zawsze.
- A ty nie lękasz się śmierci? — zapytał Neron.
- Nie...

Cezar popatrzył znowu na niego z podziwieniem i trwogą zabobonną, potem zbliżył się, jakby litując.

— Leljuszu — odezwał się — byłeś mi niegdyś wielce miłym... porzuć to bezbożne szaleństwo — weźmij czarę i libacją przebłagaj Jowisza mściciela, każę cię puścić wolno.

— Cezarze — odpowiedział nawrócony — bóg twój nie jest moim bogiem... wołę umrzeć niż temu się stać niewiernym.

— A cóż ci po śmierci?

— Śmierć mi przyniesie żywot inny wieczny. Ku niemu śpieszę.

— Tak oni plotą wszyscy... — mruknął Neron — obalamuceni przez swoich czarnoksiężników... Leljuszu — powtórzył — chcesz dwa dni do namysłu... to ci je daję... tak dobrze umiałeś klaskać, żal mi ciebie...

Kazano go odprowadzić do Tulljanum.

Tymczasem Rupas, zebrawszy dosyć ofiar, wielkie przygotowywał widowisko. Chrześcijan połapanych wszystkie lochy jego, mamertyńskie więzienie, Tulljanum i jamy te, do których nieposłusznych sadzano niewolników, były pełne po domach siepaczy. Miano je oczyścić wkrótce, wiodąc naprzód więźniów przed ołtarze Jowisza, Westy, Cerery, a jeśli im ofiary złożyć nie chcieli, na śmierć różną, ukrzyżowanie, ścięcie, spalenie. Sąd względem chrześcijan nie był żadnym sądem, karę na nich wymierzano, jaką się podobało oprawcom. Tylko czasem przed igrzyskami w amfiteatrze, część jakąś zostawiano dla dzikich zwierząt. Innych tłumami palono, topiono, zakopywano, krzyżowano. Nikt się tem nie troszczył, jaka ich śmierć czekała.

W dni kilka, gdy coraz groźniejsze dochodziły wieści o bliskim dniu męczeństwa, od którego już nic Sabiny ocalić nie mogło, upatrzwszy chwilę, gdy Rupas nie był w domu, za sowitą zapłatą przez Rutilję żonę jego wprowadzony zostałem do domu i więzienia.

Jakże ci opiszę, Kajusie drogi, widok, który przez całe życie oczom moim i sercu będzie przytomnym!... Rutilja wwiiodła mnie w najciemniejszy kąt smrodliwego, wilgotnego domu. Sabina nie siedziała wprawdzie w jamie takiej, do której niewolników przez okno rzucano, ale w lochu nad nią okropniejszym może jeszcze. Schodziło się doń po schodach ciasnych, wykutych w starym murze, w których nie wiem jak pomieścić się mogłem... powietrze zgniłe i zatęchłe, im niżej spuszczałyśmy się, tem bardziej dusiło pierś moją.

Idąc przodem, Rutilja niosła lampę... w jej blasku, bo światła i okna nie było tu żadnego, ujrzałem w głębi nieszczęśliwą niewiastę w otworze wąskim, opartą o mur otaczający głową, i jakby napół uspioną. Otwór ten, paszcza raczej, zowiąca się więzieniem, była tak szczupła, że się w niej ani położyć, ani nawet usiąść nie było podobna. Więzień stać musiał oparty, zgięty, złamany, dniem i nocą, bez światła, bez powietrza, bez garści słomy, którą nawet zwierzętom podścielają.

Słyszac szelest, Sabina otwarła oczy; była jeszcze napół uspioną, a sądząc, że ją już na stracenie wieść mają, wyrzekła głosem cichym:

— Jestem gotową...

Na ohydnej, zwiędłej i pokrzywionej twarzy Rutilji dostrzegłem uśmiech szyderski. Wtem blade światło padło na mnie, Sabina poznała, domyśliła się może i zadrżała.

— A Paulus mój? — spytała — składając ręce.

— Paulus jest bezpiecznym — odpowiedziałem — bądź o niego spokojną.

— Juljuszu — rzekła po grecku, nie chcąc być zrozumianą przez kobietę — nauczo kochać tego Boga, za którego ja umieram... wreszcie niech tobie będzie podobnym... obydwaj módlcie się za mnie. Ciało lub proch, jeśli można, złożcie w krypcie obok innych współwynawców...

Łzy stawały mi w oczach, nawet dzika niewiasta zdawała się zdziwiona, jakby strwożona jej spokojem.

Sabina nie płakała: przytulona do zimnej ściany, drżąca, blada, patrzyła na mnie z pogodą i pokojem niepojętym; mnie dusiły pierś wezbrane jęki.

— Juljuszu — mówiła jeszcze — mam prośbę do ciebie drugą... Jeżeli będziesz mógł, przyjdź tam, gdzie mi zginąć przeznaczono, bądź triumfowi przytomnym. Nie chcę, abyś brał z sobą Paulusa, na jego serce dziecięce widok byłby zbyt okrutnym, choć dzieci chrześcijańskie zawczasu z męczarnią i śmiercią oswajac potrzeba... Ale tyś mężczyzna... ty mu powiesz kiedyś, jak matka jego, błogosławiąc mu, umarła...

— Sabino, ale ja choćby w cudzie jakimś mam nadzieję — zawołałem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

— Na ziemi niema dla mnie żadnej — rzekła — dziś we śnie widziałam niebo i aniołów, jutro nas stąd wywiodą... Bądź zdrow... zobaczymy się, znajdziemy, ale na lepszym już świecie...

Głos jej słabł ze wzruszenia; domawiała tych wyrazów, gdy przestraszona, aby mąż jej nie nadszedł, Rutilja popchnęła mnie w górę na schody, grożąc. Chciałem uklęknąć i stopy świętej męczennicy ucałować, schyliłem się, ale Rutilja uderzyła mnie kluciami, które trzymała w ręku, i pogroziła Sabinie.

Znikła mi z oczów... wyszedłem pijany boleścią z tej otchłani, nie wiedząc, co się już działo ze mną. Sądzę, że Afer z innymi sługami musieli mnie gwałtem zawieść do domu Celsusa... gdzieś nierychło do przytomności powrócił. Chryzyp kazał mi krwi upuścić... Osłabły zwlokłem się nazajutrz z łoża, przypomniawszy sobie żądanie Sabinny i przepowiednię jej, że dnia tego straconą będzie. Tajono przede mną wszystko, ale Afrowi obiecawszy wolność, dowiedziałem się, gdzie chrześcijan tracić miano. Ogromne tłumy ciekawych cisnęły się wcześniej ku wzgórzu Watykańskiemu — poszedłem, a raczej potoczyłem się z niemi.

Wzrok mój osłabły nic nie mógł wpośród ścisku rozróżnić w początku, oprócz dzikich twarzy siepaczy z powrozami, którzy pędzili, jakby wielką trzodę, ludzi. Stanęliśmy na placu, u stoku góry, na której wznosiły się trzy białe do ofiar przygotowane ołtarze... Trzech flaminów stało przed niemi, z kilką kamillami<sup>158</sup> do posługi, poniżej cała zgraja katów, pacholków z narzędziami śmierci i kilka drewnianych krzyżów...

Jako matrona rzymska, Sabina do miecza przynajmniej miała prawo.

Gdy chrześcijanie opasani do koła tym murem żywym stanęli odosobnieni, ujrzałem dopiero w ich szeregach Sabinę i Leljusza, a obok nich niewolników i żydów.

Chciwy zabawy krwawej lud wykrzykiwał, bezczeszcząc chrześcijan; jakże mi jego bezduszości i okrucieństwa wstyd było...

Czy Cezarowie stworzyli ten gmin, czy on Cezarów stworzył, nie wiem, lecz godni byli siebie.

Pędzono chrześcijan przed ołtarze, ale pomimo grózb i bicia, mimo wysilen kapłanów, nie tknęli naczyń ofiarnych, i wszyscy zkolei przeszli tam, skąd już nie mieli powrócić.

Ujrzałem Sabinę nieugiętą, śmiałym krokiem postępującą za innymi; zatrzymała się u ołtarzy i uderzona odeszła... Potem przyszedł Leljusz, odarty, w jednej tylko tunice, boso. Kat mu zerwał z ramion togę, błady był ale nieczuły i jakby głuchy na okrzyki oprawców. Kajusie, była chwila, żem mu w duszy tej śmierci pozazdrościł.

Gdy po napróżnych namowach i postrachach wszyscy skazani zepchnięci zostali na plac kary, tłum się uciszył, a wśród milczenia odezwała się jakby z niebios pieśń przedśmiertna... Od głosu jej pobladły twarze, zadrżeli wszyscy...

Słońce było nad samym zachodem, dzień pochmurny i wietrzny... nagle, jakby cudem, gdy oni śpiewać poczęli, rozdarły się obłoki sine, i gorący światła promień oblał na wzgórze stojący orszak. Chrześcijanie widzieli w tem znak łaski, i pieśń ich zabrzmiała głośniejsz jeszcze — ale nie długo oprawcy rozlegać się jej dali.

Krwawy, straszny, ale wspaniały to był obraz... Tłum znowu głuszył pieśń wrzaski dzikimi. Byliż to ludzie czy potwory z puszczy hirkańskich<sup>159</sup> wypuszczone, znęcające się nad świętością boleści!

Cierpliwość i rezygnacja męczenników jeszcze zdawała się ich podzegać, z wściekłością miotali się na bezbronnych, którzy klęcząc, ze złożonemi rękami czekali zgonu, nucąc ciągle pieśń swoją.

<sup>158</sup> *Kamillowie* — młodzieńcy służący w świątyniach. [przypis redakcyjny]

<sup>159</sup> *Hirkańskie* — należące do Hirkanji, kraju nad morzem Kaspijskiem. [przypis redakcyjny]

Oczy miałem wlepione w Sabinę... stała, przodując niewiast gromadce; Ruta przy niej, wierna aż do śmierci sługa. Podniosła głowę ku niebu, potem zdało mi się, że w tłumie wzrokiem mnie szuka, i podniosłem w górę białe jej sudarium, toż samo, które u wejścia krypt znalazłem był w dzień pożaru. Czy znak ten postrzegła, nie wiem, ale skłoniła głową na pożegnanie, rękę przykładając do serca. I jakby tego krótkiego ziemskiego pożałowała, zawstydzila się uczucia, uklękła zaraz, spuściła oczy, zaczęła się modlić...

Kat nadbiegł ku niej z kolei, pochwycił za włosy, które obciął, a potem zamachem jednym strącił głowę jej z ramion... Padła... widziałem krwi strumień, w którym białe drgało ciało... Krzyknąłem i bezprzytomny rzuciłem się na ziemię... W tej chwili z drugiej strony padał Leljusz; innych podnoszono na krzyżach i rzucono na rozpalone stosy...

Nieruchomy, odrętwiały, mimo Afra i ludzi, którzy odciągnąć mnie chcieli, stałem w miejscu jak przykuty... postanowiłem pozostać, ażbym mógł z innymi współwyznawcami ciała świętej niewiasty ocalić i przenieść do wspólnych grobów chrześcijan... Gdy krew łać się poczęła, tłum, który wrzał i urągał, zamilkł; mimo gróźb, zakazów i bicia, rzuciło się wielu, chusty maczając w strumieniu czarnym, który się rozlewał po piasku. Oprawcy nielitościwie smagali sznurami i kijami, ale nic nie pomagało. Wśród tego zamieszania i wrzawy promień słońca zagaś, czarne nadciągnęły chmury, wichur zerwał się silny, szum jego stłumił powstające krzyki.

Oślupiały patrzałem, gdy nagle cisza się stała wielka znowu, i z tłumu wystąpił człowiek jakiś, wołając:

— Chrześcijanin jestem!...

I cisnął się w ręce katom, jakby domagając się śmierci.

Wśród oprawców i ludu zamieszanie powstało, postrach jakiś ogarniał wszystkich, rozstępowali się, uciekali od niego, nikt ując go nie śmiał, nikt się dotknąć nie ważył. Człowiek ten klął na piasku przy trupach i modlił się spokojnie. Jeden z katów oparty na mieczu patrzył nań długo, zachwiał się, padło mu z rąk żelazo, załamał dłonie, zadrżał i upadł przy nim na kolana...

Za tymi dwoma nawróconymi z pośrodku tłumu zaczęli z płaczem i jękami cisnąć się i inni... reszta patrzyła oślupiała...

Trwoga przejmowała widocznie wszystkich, niektórzy uciekać zaczęli, inni zadumani odchodzić, zwracając oczy ku niepojętemu widowisku. Dokoła mnie urywane słowa przestרחu i zdziwienia przelatowały, matki zabierały dzieci, mężowie odciągali żony, ciżba wracała do miasta...

Każdy zdawał się lękać zarazy, którą czuł w swem własnym sercu...

Pojąłem w tej chwili, że zwyciężeni zwyciężyli, że triumf istotny był nie przy mordercach ale w zamordowanych.

Kajusie... chrześcijaństwo zwycięży świat! Gdybyś przytomnym był temu uroczystemu widowisku, tak jak jabyś wyrzekł. Siły tej nic złamać nie potrafi.

Rozpierzchły się naostatek gromady ludu, ja pozostałem z niewielu, noc nadeszła, na placu zostawiono ciała męczenników, któreśmy bez przeszkody zabrać mogli.

Razem z innymi poszedłem tę ostatnią oddać jej posługę; zwłoki Sabiny uwinęliśmy w całun, który kobiety przygotowały, chustkę jej umoczyłem w tę świętą krew, ledwie zastygła, i schowałem ją dla jej dziecięcia... Było to świadectwo życia...

Ciała Leljusza i innych podniesiono, okryto, zebrano najdrobniejsze szczątki, i liczny orszak żałobny towarzyszył im poza murami miasta na Apijską drogę do chrześcijańskich katakumb.

Łez było wiele wylanych, ale radość mięszała się z żalem, wszyscy czuli wielkość dnia tego... krew nie darmo została przelana. Uczucie triumfu podnosiło serca, pieśni brzmiały weselem niebieskiem...

Na przyjęcie zwłok zastaliśmy krypty nasze oświecone lampami, ubrane zielonemi gałęzmi, jak wrota nowożeńca, gdy sponsa<sup>160</sup> próg ich ma przestąpić...

Fossorowie przygotowali groby wcześniej. Na zwłoki Sabiny stary sarkofag był przeznaczony, na nim kapłan odprawił pierwszą ofiarę, i stał się odtąd ołtarzem...

Położyliśmy na nim napis obyczajem chrześcijańskim...

<sup>160</sup>sponsa — małżonka, oblubienica. [przypis redakcyjny]

## XXVI. CHRYZYP ZENONOWI ATEŃCZYKOWI ZDROWIA

Z listem twym, stary mój, Nicjasz szukając mnie po Rzymie, nie do jednego Chryzypa trafiłał wprzód, zanim mnie wynaleźć zdołał. Nigdy ja tu, gdzie skoczkiwie i śpiewacy wszystkim są znani, głośnym nie był; a dziś ledwie o mnie wie ten kawałek ziemi, na którym siedzę w kącie termów, prawie Diogenesowym obyczajem... Nie jestem już niewolnikiem; lecz tem ci gorzej, bo mnie nikt nie karmi, nikt się o mnie nie troszczy, nikomu szkody śmiercią moją nie przyniosę i wyszedłem na żebraka. Razem z nędzą przyszła też rozumna jej pogarda; nie lituj się więc zbyt mocno nade mną. Życia ostatek pędzę patrząc na drugich życie, jakbym był na scenie i na lichych aktorów oglądał.

Między nimi a mną nic wspólnego niema.

I pytasz mnie, jak żyję? Uwierzysz li, że domu nie mam? śpię w termach lub w gospodzie, często pod murem na drodze, gdy noc ciepła; wszystek majątek, wedle filozofa, nosząc z sobą, bo tunika a płaszcz dziurawy całe mienie. Przetarłszy oczy, idę się do studni chłodzić, lub na tanią kąpiel za ćwierć asa. Macellarjus<sup>162</sup> nakarmił mnie na dobre pół dnia; latem w cieniu, zimą w słońcu w termach miejsce sobie wybieram, na którym nikt mi siedzieć nie broni. Więc słucham i patrzę, a w duszy się śmieję i z wielkich Rzymian, i z małych Graeculów<sup>163</sup>, co tu ojczyznę naszą tak nędznie przedstawiają. Czasem zaczepi kto, zagada, niekiedy znajomy na cenę zaprosi; mogę się i wypać u przyjaciela, ale za to wszystko, jeśli nie pieniędzmi, to językiem płacić potrzeba. Nie lubię też do tego przywykać, czego mi łatwo zabraknąć może; wolę pod murem na ziemi spać, bo już mnie stamtąd nikt nie wypędzi: tum ja gospodarzem i panem.

Takiego więc Chryzypa niełatwo w Rzymie Nicjaszowi odszukać przyszło, bo ich tu podobnych znajdzie dużo jak zginiętych fig na gościńcu; ale naostatek na kupie śmiecia trafiwszy na mnie, pismo oddał.

Żyjesz więc, starowino Zenonie! a co większa, widzę, że od świata pragniesz wieści, jakbyśmy my dwaj, ty i ja, do niego należeli. Każesz mi nawet stwardniałymi palcami brać się do pisania; a palce choć niegdyś kaligrafować umiały, dziś już ledwie ruszać się mogą.

Acz się twej słabości lituję, dogodzić jej pragnę; nie byłbyś Ateńczykiem, gdybyś ciekaw nie był.

Zapytujesz mię o wiele; postaram się odpowiedzieć choć mało... A najprzód ci powiem, że wychowanka twa ulubiona, jak i mój miły Juljusz, już na tej ziemi nie goszczą. Sabina Marcja przyjęła wiarę obcą, do Rzymu przywieziona z Judei; za jej przykładem poszedł Juljusz Flawjusz: ona też pierwsza ofiarą padła, on z innych powodów później.

O wierze tej, którą chrześcijańską zowią, coś wiedzieć musisz, ja niewiele; sądząc z uczynków ludzi, którzy ją wyznają, milczę. Nigdyśmy my Grecy obcym bogom gościnności u siebie nie odmawiali: *theoxenia*<sup>164</sup> nietylko w Delfach obchodzona, ale powszechnie u nas była przyjęta; Rzym, który nigdy nic nowego, oprócz szermierstwa i okrucieństwa, nie wymyślił, od nas ją także naśladował. Patrzone też zrazu na przybyśza z Judei jak i na innych bogów gościnnych, dopóki się nie przekonano, że w świątyni, do której On wszedł, już żaden inny postać nie mógł.

Za czasów Hezjodowych w Grecji naszej liczono już trzydzieści tysięcy bogów; od tej pory przybyło ich jeszcze, bo się rodzili nowi, a starzy umierać nie chcieli; więc ta mnogość, obawiając się wygnania, wrzawy ogromnej narobić musiała. Gdzież tu się schronić i kędy pomieścić, a jak z boga spaść na prostą marę bez ciała, siły, imienia i ołtarza?

<sup>161</sup>SABINA MARCIA, ANIMA/ DULCIS ET INNOCENS, ROGES PRO/ NOBIS QUIA SCIMUS TE IN — Sabino Marcjo, duszo słodka i niewinna módl się za nami, ponieważ wiemy, że jesteś w Chrystusie (z Chrystusem). [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>Macellarjus — rzeźnik. [przypis redakcyjny]

<sup>163</sup>Graeculi — Greczynkowie — nazwa obelżywa, określająca upadek, spodlenie starożytnych Greków. [przypis redakcyjny]

<sup>164</sup>theoxenia — gościnność dla bogów. [przypis redakcyjny]

Wiarę więc nową prześladować musiano, bo się obok innych mieścić i żyć z niemi w zgodzie nie chciała. Ale ta, im więcej prześladowana, tem mocniej ku sobie pociągała. Wiesz, Zenonie, iż zakazane rzeczy zawsze ludziom są najmilsze, najchciwiej lecą za niemi — stary już Homer wie o tem... gdyby też cnoty zabroniono, czyby to do umiłowania jej nie pomogło?

Ale schodząc do rzeczy, o wierze nowej mówić ci nie chcę: zlegobym nie mógł, dobrze nie potrafiłbym; z uczynków sądząc, filozofami ich widzę; a że zwyciężają siebie i świat, przyklaskuję. Jakim sposobem oni prawdy, dla niewielkiej dotąd liczby ludzi przystępne, tłumowi uczynili pojętnymi i z zapalem je przyjąć mu nakazać potrafili — nie rozumiem. Zdumiewa mnie to, nie przeraża; widzę tylko, że tajemnic wrota otwarto dla wszystkich. Zresztą nie wyrokuję o tem, co mi obce... powiem, że u nich nie

Ἐκ Διὸς ἀρχώμεθα<sup>165</sup>,

jak śpiewa Aratus, ale w Bogu koniec wszystkiego, przez Boga i z Bogiem idzie wszystko. Dotąd bogów było bez liku, ale życie się ich nie imać: żyli oni sobie, ludzie sobie, niekiedy wzajem pomagając; człowiek Jowisza prosił, Merkury posłużył się człowiekiem, dwa były światy obok, ale oddzielnie istniejące. Dziś u nich Bóg jeden, ale pod swe rządy objął wszystko i panuje.

Ślepy tłum kamieniami na nich rzuca; jam za stary na branie się do tego, patrzeć wołę a końca czekać. Mówić więc będę, jak sobie z tem w Rzymie poczęto?

Oto jak zwykli robić ogrodnicy: gdy wątłe drzewko posadzą — krwią je ciepłą podlewają.

Mądry Rzym, który barbarzyńców krwią i mieczem podbił, z bogami też wojuje tym samym sposobem, innego nie zna.

Uczennica twoja, Sabina, była jedną z pierwszych, co dostarczyły krwi na podlewanie onego drzewa. Nie wiem, czyliś ty ją uczył umierać raczej niż żyć, ale żyła godnie, a umarła nie jak słaba niewiasta, lecz jak mąż stoickiej cnoty. Patrzałem na tę śmierć, sobie życząc równie spokojnego, choć łżejszego zgonu, nie z ręki kata. Masz bowiem wiedzieć, że razem z wielu innymi chrześcijanami ścięta.

Rzymianie ścinać i niszczyć umieją; zobaczymy, czy też stworzyć co potrafią.

Juljusz Flawjusz, któremu Sabina twoja dziecię swe powierzyła, mając umrzeć, został naówczas ocalony, lecz nie na długo. Neron wprawdzie, widząc, że okrucieństwa jego przeciwko chrześcijanom nic nie sprawują i liczby ich nie zmniejszają, nieco się był wstrzymał w bezużytecznym krwi przelewie; lecz z każdym dniem o siebie lękając się więcej, kogo tylko posądzał, iż mu niechętnym być może, na śmierć skazywał. A że poczwara ta czuła, iż nikt kochać jej nie mógł, byłaby powoli świat wyludniła. Z każdym dniem nowe przychodziły wyroki, stosów pogrzebowych nigdy tyle nie widział Rzym, ani tyle łaźni, krwią zafarbowanych.

Rzym stał się pusty i straszny, a germańscy żołnierze mogli go przelatywać jak niegdyś lasy swe i odludzia... Jeden człowiek miotał się u góry, Jowisza udając; reszta u nóg jego pełzała, nie śmiejąc wyrzec słowa Senat drżał o siebie, coraz nowe tytuły wymyślając dla Cezara i gotów mu zawsze przyklasnąć, choćby niewolnika swojego między nimi w senacie posadził. Posągi mu lano większe niżeli bogom; ale w milczeniu głuchem słychać było złowrogi szmer i jakby drgania niecierpliwości.

Ruszyła się pierwsza Galja, którą lupiono w imię Cezara; wypowiedział posłuszeństwo Windex, przyłączyli się doń inni legaci i dowódcy sąsiednich prowincyj. Neron panował jeszcze, ale już tylko w Rzymie; poza wrotami jego odmawiano mu posłuszeństwa; srożył się, nie zważano. Jął tedy nowemi wyroki przerażać, szukając ofiar jeszcze.

Juljusz Flawjusz w ścisłej żył przyjaźni z Celsusem, który niegdyś o Pizonowym spisku był uwiadomiony; ale za to, że miał uszy a ust nie miał, ukarany jeszcze nie został. Wydano Celsusa, z nim Flawjusz pociągnięty został. Znaleziono listy, wykryto stosunki z Galji ląduneńskiej burzycielami. Celsusowi natychmiast umierać kazano, otworzył sobie żyły, trucizną dopomógł i umarł dobrze, bo prędko. U nas to stało się sztuką: są na to prawidła, nauczyciele, wzory, pomocnicy; wprawiono się w Rzymie w umieranie

<sup>165</sup>Ἐκ Διὸς ἀρχώμεθα — Z Zeusa zacznijmy. [przypis redakcyjny]

zręczne i przyzwoite. Lukan umierał wierszem, Seneka prozą, inni po żołniersku, inni z sybarytyjskim obrachowaniem, aby śmierć do lekkiego snu po wieczery mogła być najpodobniejsza.

Weszło we zwyczaj, jak kobiety alabastry<sup>166</sup> (z wonnościami), nosić pyxidy<sup>167</sup> złote z trucizną, aby być zawsze na zawołanie gotowym, a Lokusta niemało ich napełniła.

Niektórzy do takiej rozmyśleniem doszli biegłości, że gdy centurjon niosący rozkaz do drzwi zawitał, nim mu otworzono, już byli w kąpielu z otwartymi żyłami...

Flawjusz, któremu, jak się zdaje, wiara jego zadać sobie samemu śmierci nie dopuszczała, czekał na żołnierza i przyjął go mężnie. Spóźniał się umyślnie Neronowy siepacz przez grzeczność, aby Flawjuszowi dać czas samemu sobie odjąć życie: sądził, że go już umierającym zastanie; zdziwił się, spostrzegłszy siedzącym spokojnie.

— Wiecie — rzekł — z czym przychodzę.

— Domyślam się; spełnijcie rozkaz — odpowiedział Juljusz.

— Nie woleliźbyście sami go uprzedzić? — odezwał się żołnierz — nie macieź męstwa?

— Śmierć ponieść, znaję — rzekł Juljusz — ale życia sobie odebrać, prawa nie mam.

Żołnierz się zdziwił. Widząc pierś obnażoną, popatrzał, dobył miecz z pochwy i pchnął w serce...

Zostałem wówczas sam z sierotą Sabiny, Paulusem małym, z którym, przyznając się, nie wiedziałem, co czynić. Wszystko, co mieli skazani, na skarb zabrano; wyszliśmy na ulicę z trochę odzieży na plecach, którą nam zabrać dozwolono z litości. Byłbym miał wielką troskę o utrzymanie dziecięcia, gdyby mi jakiś nieznaną starzec drogi nie zaszedł i nie spytał o nie, wymieniając nazwisko jego i matki. Zapytałem, ktoby był? rzekł mi, że chrześcijanin jest, a opieka nad sierotą chrześcijanki do nich należy. Powierzyłem mu go, i nie żałuję tego, bo chłopię umieścił w zacnym domu, gdzie i matkę przybraną, i ojca i czule znalazło jakby rodzicielskie staranie. Chrześcijanie bowiem są jedną wielką rodzinną spójnią, a obowiązkiem jest wszystkich wspólnie się wspomagać.

Gdybym był płakać umiał, płakałbym po moim Juljuszu; ale lzy dawno mi wyschły, niewolnikiem jeszcze łać je przestałem... Serce mi się ścisnęło, pożegnałem pocałunkiem biednego młodzieńca. Myślałem, że mu pogrzeb wyżebrać potrafię, ale ciało znikło... widać chrześcijanie je do swych grobów zabrać musieli.

Neron potem panował jeszcze, ale to już był schyłek jego władzy. Jedne po drugich wieści nadbiegały z Galji: on niby gotował się iść przeciwko zbuntowanym, ale wozy przyspasabiał, dwór zbierał, od dnia do dnia odkładano wyprawę; widać było, że nie wiedział, czego się chwycić, co z sobą począć. Posyłał do Ostji, aby przysposobić okręty, to znów wybierał się do Galji, to oddać chciał władzę i z cytarą<sup>168</sup> w rękę na chleb zarabiać. W porywach niecierpliwości tłukł naczynia, wywracał stoły, bił swe kochanki, groził, ale siły nie miał, by coś stanowczego obmyślić i wykonać. Doczekał się wkońcu tego, że na sam tylko odgłos idących legij Rzym go opuścił, rozbiegli się przyjaciele, dwór, zasusznicy, kochanki. Wszystkie drzwi się przed nim pozamykały, ludzie uciekli; pół nagi, wylękły, oszalały, nocą wśród burzy wyleciał z Rzymu... szukać śmierci, której znaleźć nie umiał. Żył jeszcze, ale już przestał panować... żołnierz go spotkał, poznał i zabić nawet nie chciał... Nędza, głód, przestrasz, podłość ludzi, których podłymi być uczył, dały mu się uczuć przed zgonem. Wkońcu histrjon nie tyle panowania i życia, co swojego talentu artysty przedwcześnie konającego żałował...

Na tem tragicomedja Neronowa się skończyła — ale nie Rzymu plugawego. Zkolei, gdy Neron upadł, gdy został zabity, gdy się go już nie lękano, Senat go ogłosił ojcobójcą, wczorajsi pochlebcy plwali na jego pamięć, chlubił się każdy, że go nienawidził... Stałem i śmiałem się... O, Rzymie! Rzymie! nie zabraknie ci Neronów! słusznie mówił Kornutus: twoja podłość i nikiemność ich rodzi, twe pochlebstwo wykarmia, twoja rozpusta rozwiążymi czyni.

Patrzę jeszcze i śmieję się, Zenonie... Bogowie wiedzieć muszą, do czego to wszystko służy; jam głupi, nie rozumiem. Widzę mimów i aktorów na scenie, ale końca sztuki się nie domyślam, a nie dożyję go pewnie...

<sup>166</sup>Alabaster — naczynie alabastrowe, słoik do wonności. [przypis redakcyjny]

<sup>167</sup>Pyxida — puszcza. [przypis redakcyjny]

<sup>168</sup>Cytara — narzędzie muzyczne. [przypis redakcyjny]



Mówisz mi, bym porzucił nienawistną mi kloakę rzymską, a do Aten powrócił. Nie: Rzymu niecierpię alem do niego przywykł; nie rzucę go, aby nowej nienawiści szukać. Zdała ateńską część Minerwę, a nużbym i jej jak tu Jowiszowi Kapitołińskiemu stał się niewiernym... Niedługo też chodzić będę po splugawionej przez rzymskie żołdactwo ziemi.

Pod koniec uczty, gdyś na łożu dobrze się rozsiadł, gdyby ci konsularne miejsce ofiarowano, czybyś je przyjął? Nie warto...

Mam tu już dobry kąt pod murem, gdzie mnie stare drzewo figowe, bluszcze i winna latorośl osłania. Kamienie bokami wytarłem, że mi wezłowie zastępują i przyszły do miary. Wiem, gdzie woda najświeższa i w której tabernie najtańsze oliwki i placek... POCO mi więcej?...

Którejś nocy stężeje ciało powoli, psyche uleci, a przechodnie zdziwią się starym kościom nad drogą, które przez litość spalić będzie potrzeba i kędyś w kącie poliandru porzucić...

Πάρεσ γ'όου<sup>169</sup>.

---

<sup>169</sup>Πάρεσ γ'όου — Eurip. Suppl. III. Omittit Iuctum — zaniechaj placu. [przypis autorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rzym-za-nerona>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Ignacy Kraszewski, *Rzym za Nerona*. Obrazy historyczne, nakł. Tow. Szkoły Ludowej, Kraków 1925.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikipedii (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikipedii. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: *In the book of my imagination*, Nick Kenrick@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0455-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.